



Wileńska łączniczka AK

Z Danutą Szyksznian-Ossowską „Sarenką”
rozmawia

Magdalena Semczyszyn



IPN Szczecin 2018



WILEŃSKA ŁĄCZNICZKA AK



CENTRALNY
PROJEKT
BADAWCZY

IPN

ZIEMIE POLSKIE POD
OKUPACJĄ 1939-1945



Wileńska łączniczka AK

Z Danutą Szyksznian-Ossowską „Sarenką”
rozmawia Magdalena Semczyszyn



Recenzenci

dr hab. Tomasz Balbus, prof. DSW

dr hab. Piotr Niwiński, prof. UG

Redakcja

Krzysztof Gajowskiak

Indeks i wykaz skrótów

Andrzej Szafrński

Projekt serii

Iwona Lemirska

Projekt okładki

Sławomir Zych

Skład

Agencja Poligraficzna Sławomir Zych

Zdjęcia na okładce

Góra Trzykrzyska w Wilnie, lata dwudzieste XX w.

Danuta Janiczak, Wilno, 13 kwietnia 1943 r.

Fotografie ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej

**Publikacja powstała w ramach Centralnego Projektu Badawczego
Instytutu Pamięci Narodowej „Ziemie polskie pod okupacją 1939–1945”**

**© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Szczecinie, 2018**

ISBN 978-83-8376-797-0

Zapraszamy

ipn.gov.pl

ksiegarniaipn.pl



Spis treści

7	Wprowadzenie
11	Krótki rys historyczny
21	Część I: Dzieciństwo
63	Część II: Wojna i konspiracja
131	Część III: Śledztwo i obóz
183	Część IV: W powojennej Polsce
249	Bibliografia
253	Wykaz skrótów
255	Indeks osób
261	Indeks geograficzny



Wprowadzenie

Bohaterką tej książki jest Danuta Szyksznian-Ossowska „Sarenka” (z domu Janiczak), podczas II wojny światowej łączniczka Garnizonu „Dwór” Armii Krajowej w Wilnie, jedna ze słynnej dwunastki kobiet i dziewcząt należących do grupy łączności „Kozy” przy komórce „Legalizacja” wileńskiej Komendy Okręgu AK; w 1944 r. łączniczka oddziału specjalnego Kedywu w Wilnie, powołanego do walki z Sowietami. Szczecinianie dobrze ją znają jako wieloletnią działaczkę Okręgu Szczecin Żołnierzy Armii Krajowej, współorganizatorkę zjazdów kombatantów w Międzyzdrojach, popularyzatorkę historii i strażniczkę pamięci o losach swoich kolegów i koleżanek z konspiracji oraz ofiar wojny.

Danuta Szyksznian-Ossowska jest reprezentantką jednego z najmłodszych (a zarazem ostatnich) pokoleń Polaków, które urodziły się we wschodnich województwach II RP. Generację tę łączą tragiczne doświadczenia z lat 1939–1945. Na Kresach wydarzenia wojenne przybrały niezwykle dramatyczny obrót. Na Wileńszczyźnie aż pięciokrotnie zmieniał się okupant, Wołyń i Galicja Wschodnia stały się terenem represji niemieckich, sowieckich i czystek etnicznych UPA. Setki tysięcy mieszkańców wschodnich obszarów II RP padło ofiarą egzekucji, deportacji, Holocaustu, masowych aresztowań i wywózek na roboty przymusowe. Ci, którzy przeżyli, wskutek wojny rozstali się z rodzinnymi stronami. W latach 1944–1946 większość obywateli polskich na Kresach została zmuszona do opuszczenia swoich domów w ramach tzw. repatriacji. Na tym tle losy Danuty Szyksznian-Ossowskiej wydają się więc typowe: jej szczęśliwe dzieciństwo przerwała wojna, przez pięć lat, jak wielu młodych ludzi wówczas, działała w konspiracji, została aresztowana i skazana na pobyt w sowieckich łagrach,

a następnie na zawsze musiała porzucić rodzinne Wilno. Jej relacja jest także głosem tych, którzy nie chcieli, nie mogli lub nie zdążyli opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Na kartach książki pojawiają się nazwiska koleżanek i kolegów ze szkoły (podczas okupacji niemieckiej część z nich zginęła rozstrzelana w Ponarach), osób z konspiracji i współwięźniów z łagru w Jęlszance. Większość z nich to dziś postaci anonimowe. Są także ludzie z drugiej strony barykady, zarówno oprawcy, jak i ci, którzy wyciągnęli do młodej Danuty Janiczakówny pomocną dłoń.

Niniejsza książka to zapis kilkunastu rozmów, które odbyłam z Panią Danutą Szyksznian-Ossowską w jej szczecińskim mieszkaniu wiosną i latem 2017 r. Były to spotkania pełne wspomnień o ludziach, których już od długiego czasu nie ma; opisów miejsc, które dawno temu zatrzymały się w pamięci, a także pouczających refleksji nad kondycją moralną człowieka w obliczu prawdziwego zła. O swoich przeżyciach Danuta Szyksznian-Ossowska potrafi mówić niezwykle ciekawie, ukazując złożoność sytuacji, w której znaleźli się niegdyś młodzi ludzie. Jest bardzo wyrozumiała dla innych i skromna wobec własnych dokonań. Jej przesłanie ma głęboko pacyfistyczny wymiar: koncentrując się na okropnościach wojny, dekonstruuje mit walki dla samej tylko demonstracji siły. „Oby już nigdy nie było wojny” – powtarza często.

Tragiczne wydarzenia, których uczestniczką i świadkiem stała się Danuta Szyksznian-Ossowska, odcisnęły piętno na całym jej późniejszym życiu. Jak sama powiedziała: „Gdy zaczynała się wojna, miałam 14 lat, gdy się kończyła – 20. Zabrano mi kawałek dzieciństwa i najlepsze lata młodości. Jednak nadal mogę mówić o szczęściu, bo innym niedane było nawet tyle”. I choć wojna jest centralnym punktem, wokół którego krąży opowieść bohaterki, to jednak moim zamiarem było ukazanie możliwie jak najpełniejszego obrazu jej przeżyć i losów – tym bardziej że swoje wspomnienia z okresu wojny przedstawiła ona już na kartach kilku książek¹.

Nasza rozmowa zaczyna się od Wilna, gdzie Danuta Szyksznian-Ossowska spędziła pierwsze dwadzieścia lat życia i które zapamiętała jako swoistą arkadię. Idealizacja ta jest czymś zrozumiałym i uniwersalnym w relacjach osób, które utraciły dom. Występuje w wielu powojennych wspomnieniach, niezależnie od wieku, płci czy narodowości autorów. Wilno jest tutaj obecne jako synonim tego, co było przed katastrofą: dostatniego, szczęśliwego i spokojnego dzieciństwa. Po latach stało się symbolem tęsknoty i przywiązania, a pamięć o nim – obiektem szczególnej troski. Parafrazując słowa Jerzego Janickiego o rodzinnym Lwowie, utracone miasto „skurczyło się

.....

1 D. Janiczakówna-Szyksznian, *Wyrok wykonano*, Bydgoszcz 2000; D. Szyksznian-Ossowska, *Dziewczęta z tamtych lat 1939–1944* [w:] *Los wilnianina w XX wieku*, Wilno 2002; D. Janiczakówna-Szyksznian, *Ponary*, „Edukacja Humanistyczna” 2006, nr 1, s. 192–199; D. Szyksznian, *Jak dopalał się ogień biwaku*, Szczecin 2009; D. Szyksznian-Ossowska, *281 dni w szponach NKWD*, Warszawa 2014; D. Szyksznian, *Wilno – krew i łzy. Ponary*, Szczecin 2016.

do wymiarów czterech ścian [...] w postaci książek, fotografii, pamiątek i wycinków”². W książce znalazły się także nieznane czytelnikom i niepublikowane wcześniej powojenne reminiscencje Danuty Szyksznian-Ossowskiej dotyczące życia na Ziemiach Zachodnich dzisiejszej Polski, nowej rzeczywistości, wreszcie działań na polu społecznym i kombatanckim.

„Opowieść moja to tylko fragment tego, co przeżyło wielu ludzi. Będą to przeżycia i obserwacje jednej osoby, a to kropla w niezmierzonym morzu [...] Każdy z nas ma swoją wewnętrzną przestrzeń, przeżycia, doznania, taki własny widnokrąg”³ – to słowa, które Danuta Szyksznian-Ossowska zapisała we wstępie do swoich wspomnień z sowieckiego więzienia i łagrów. Niekiedy subiektywny obraz naocznego świadka pokazuje fragment przeszłości lepiej i sugestywniej niż naukowe szkieleto i oko historyka. Niniejsza książka jest więc jednym z przyczynków do rozważań na temat losów ludzi uwikłanych w historię XX w. Mam nadzieję, że pozwoli czytelnikowi poznać bliżej postać Danuty Szyksznian-Ossowskiej – łączniczki AK, kombatancki, ale przede wszystkim dobrego i ciepłego człowieka.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszej publikacji: za wskazówki, pomoc w odnalezieniu materiałów archiwalnych i życzliwość.

Magdalena Semczyszyn

.....

2 Film dokumentalny *Lwów – tam i u mnie* (1998 r.), reżyseria i scenariusz J. Janicki.
3 D. Szyksznian-Ossowska Danuta, *281 dni w szponach NKWD...*, s. 19.



Krótki rys historyczny

Danuta Szyksznian-Ossowska urodziła się 7 czerwca 1925 r. w Krakowie, jednak dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w Wilnie. Jej rodzicami byli pochodząca z Krakowa absolwentka seminarium nauczycielskiego Stefania Janiczak z domu Szkotnicka oraz Stefan Janiczak, zawodowy wojskowy urodzony w góralskiej rodzinie w Suchej Beskidzkiej. W 1931 r. przyszła na świat druga córka państwa Janiczaków – Ludmiła.

Chorąży Stefan Janiczak rozpoczął służbę wojskową w 1916 r., gdy jako poborowy znalazł się w armii austriackiej. Brał udział w starciach na frontach rumuńskim, włoskim i rosyjskim. W 1919 r. walczył jako żołnierz 13 Kresowej Dywizji Piechoty z wojskami Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz z Armią Konną Siemiona Budionnego, podczas wojny polsko-bolszewickiej. W 1922 r. został przeniesiony do Wilna i przez cały okres międzywojenny pracował w kwatermistrzostwie 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego (1 pal. Leg.)¹. Tam też poznał przyszłą żonę i jednocześnie siostrę swojego najlepszego przyjaciela z wojska, Tadeusza Szkotnickiego. Młodzi małżonkowie postanowili zamieszkać na stałe w Wilnie.

Należy wspomnieć, że los tego kresowego miasta u progu niepodległości Rzeczypospolitej nie był jeszcze przesądzony. Pretensje do Wilna zgłaszali także Litwini, którzy we wrześniu 1917 r. utworzyli Litewską Radę Państwową (tzw. Tarybę). 16 lutego 1918 r. Taryba ogłosiła powstanie Królestwa Litwy ze stolicą w Wilnie i pod auspicjami Cesarstwa Niemiec. Wraz z zakończeniem I wojny światowej i po wycofaniu się Niemców (1918 r.) Królestwo Litwy przekształcono w republikę. Niemal natychmiast rozgorzał polsko-litewski konflikt o miasto. W latach 1919–1922 Wilno kilkakrotnie zmieniało

.....

1 Wszystkie przypisy rzeczowe, biograficzne i objaśnienia znajdują się w dalszych częściach książki.

status państwowy. W 1919 r. zostało zajęte przez Wojsko Polskie, następnie – w wyniku ofensywy wojsk Michaiła Tuchaczewskiego – wkroczyli do niego Sowieci i przekazali z powrotem Litwinom. Jesienią 1920 r., w wyniku tzw. buntu 1 Dywizji Białorusko-Litewskiej pod wodzą gen. Lucjana Żeligowskiego, tereny oddane Republice Litewskiej przez ZSRS ponownie zajęli Polacy i stworzyli tzw. Litwę Środkową. W kwietniu 1922 r. ostatecznie przyłączono ten obszar wraz z Wilnem do Polski. Władze litewskie nigdy nie pogodziły się z utratą miasta, traktując je jako *de iure* stolicę, wymienioną w konstytucji republiki. Funkcję tymczasowego ośrodka władzy nadbałtyckiego kraju w okresie międzywojennym spełniało Kowno (dlatego też często używana w Polsce nazwa „Litwa kowieńska”). W latach 1922–1938 relacje pomiędzy oboma państwami były bardzo napięte. Nie istniały żadne umowy bilateralne, utrudniony był ruch graniczny, a zupełnie niemożliwy tranzyt handlowy. Dopiero w 1938 r., w wyniku polskiego ultimatum, kraje nawiązały stosunki dyplomatyczne².

Od 1926 r. Wilno było stolicą województwa wileńskiego, obejmującego m.in. Litwę Środkową. Zarówno w województwie, jak i w jego stolicy dominowali Polacy. Według spisu powszechnego z 1931 r. stanowili oni 60 proc. mieszkańców województwa oraz blisko 66 proc. – Wilna. Licznymi mniejszościami narodowymi byli Białorusini i Żydzi. Litwini stanowili 5,30 proc. ludności ziemi wileńskiej i 1–2 proc. społeczności Wilna³. Ze względu na położenie miasto szybko stało się jednym z najsilniejszych ośrodków wojskowych II Rzeczypospolitej. Stacjonowały w nim 1 Dywizja Piechoty Legionów, dowództwo Wileńskiej Brygady Kawalerii, 4 Pułk Ułanów Zaniemeńskich i część 5 Pułku Lotniczego. W Wilnie mieszkało wiele rodzin wojskowych, wśród których panowały niezwykle silny kult marszałka Józefa Piłsudskiego (w 1926 r. oddziały znajdujące się w Wilnie poparły przewrót majowy) i kresowa tradycja patriotyczna, odwołująca się do świetności I Rzeczypospolitej oraz XIX-wiecznych powstań. W takiej właśnie atmosferze dorastała Danuta Janiczakówna.

Przed II wojną światową rodzina Janiczaków zajmowała kolejno kilka wynajmowanych mieszkań na przedmieściach Wilna i w dzielnicy Zarzecze⁴ – położonej na prawym brzegu rzeki Wilenki, w sąsiedztwie Starego Miasta oraz górzystego parku zwanego Belmontem. W okolicy tej dominowały niskie, jedno- i dwupiętrowe kamienice. Przed wojną mieściły się tu m.in. klasztor ss. Bernardynek, kościół św. Bartłomie-

.....

2 Szerzej: R.A. Vitas, *The Polish-Lithuanian Crisis of 1938. Events Surrounding the Ultimatum*, „Lituanus. Lithuanian Quarterly Journal of Arts and Sciences” 1984, t. 30, nr 2; P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1985.

3 *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9. XII 1931 r.: mieszkania i gospodarstwa domowe, ludność, stosunki zawodowe: województwo wileńskie*, Warszawa 1936.

4 Przed używano także nazwy Zarzecz, obecnie Užupis (lit.).

ja, cmentarz Bernardyński i żydowski kirkut. Dalej od centrum miasta zabudowę tworzyły głównie drewniane domki otoczone kwiecistymi ogrodami⁵.

Dzieciństwo Danuty Janiczakówny upłynęło w spokojnej, rodzinnej atmosferze i dostatku. W 1931 r. rozpoczęła ona edukację w Prywatnej Szkole im. Elizy Orzeszkowej z polskim i francuskim językiem nauczania, mieszczącej się na Zarzeczu. Następnie uczęszczała do Szkoły Rodzin Wojskowych oraz Szkoły Powszechnej nr 19. W 1938 r. rozpoczęła naukę w żeńskim Gimnazjum Prywatnym Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu⁶. Podczas okupacji kontynuowała edukację w przejętym przez władze litewskie „Nazarecie”, a w 1940 r., po tym, jak miasto znów trafiło pod kontrolę sowiecką, została przeniesiona do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Uczyła się tam do czerwca 1941 r., gdy w wyniku zdobycia Wilna przez Niemców placówkę zamknięto. Potem Danuta Janiczakówna kształciła się na tajnych kompletach. W maju 1944 r. zdała konspiracyjną maturę.

Wraz z początkiem II wojny światowej⁷ beztróskie do tej pory życie młodej wilnianki uległo diametralnej zmianie. Pojawiły się nieznane wcześniej doświadczenia: obrazy przemocy, bieda i poczucie ciągłego strachu. W połowie września 1939 r., tuż przed wkroczeniem do miasta wojsk sowieckich, chor. Stefan Janiczak podzielił los tysięcy polskich żołnierzy internowanych na Litwie. Pod koniec 1939 r. udało mu się zbiec z obozu w Birżtanach i powrócić do Wilna. Dzięki rozlicznym znajomościom rodzice zaczęli udzielać się w kołach pułkowych, a następnie w tworzonej na ich bazie Służbie Zwycięstwu Polsce i Związku Walki Zbrojnej (przemianowanym w lutym 1942 r. na Armię Krajową). Znanym organizatorem pierwszych struktur konspiracyjnych w Wilnie był jezuita ks. Kazimierz Kucharski „Szczepan”. Jego zabiegi doprowadziły do szybkiej, niespotykanej w pozostałych częściach kraju konsolidacji różnych

.....

5 W. Zahorski, *Przewodnik po Wilnie opracowany na podstawie najnowszych źródeł*, Wilno 1910, s. 126–129.

6 Zob. J. Hoppen-Zawadzka, J. Cywińska-Kryszewska, *Dzieje powstania i działalności Szkoły Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie w latach 1906–1940*, Bydgoszcz 1996.

7 Literatura dotycząca Wilna i Wileńszczyzny w latach 1939–1945 jest niezwykle bogata. Do najważniejszych publikacji należą m.in. L. Tomaszewski, *Kronika wileńska 1939–1941*, Warszawa 1989; idem, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 2010; M. Wardzyńska, *Sytuacja ludności polskiej w Generalnym Komisariacie Litwy: czerwiec 1941 – lipiec 1944*, Warszawa 1993; P. Niwiński, *Garnizon konspiracyjny miasta Wilna*, Toruń 1999; idem, *Okręg Wileński AK 1944–1948*, Warszawa 1999; P. Rokicki, *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie 1943–1945*, Warszawa 2003; idem, *Ku Ostrej Bramie. Wileńska i nowogródzka Armia Krajowa w obronie ziemi ojczyźnej*, Warszawa 2016; *Armia Krajowa na Nowogródzczyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich*, oprac. Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, Warszawa 1997; K. Tarka, „Generał Wilk”. Aleksander Krzyżanowski – komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK, Łomianki 2012; J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939–1945*, Warszawa 1996; K.W. Roman, *Konspiracja polska na Litwie i Wileńszczyźnie: wrzesień 1939 – czerwiec 1941. Lista aresztowanych*, Toruń 2002; eadem, *W obozach i w konspiracji. Działalność niepodległościowa żołnierzy polskich na Litwie i Wileńszczyźnie, wrzesień 1939 r. – czerwiec 1941 r.*, Toruń 2004; J. Krajewski, *Wojenne dzieje Wilna 1939–1945*, Warszawa 2011; S. Lewandowska, *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997.

grup niepodległościowych. Już pod koniec 1939 r. w skład Rady Wojewódzkiej Stronnictw Politycznych weszli przedstawiciele szerokiego spektrum środowisk: od socjalistów, po Stronnictwo Narodowe, a kierownictwu SZP-ZWZ podporządkowały się liczne organizacje i komórki konspiracyjne. 28 grudnia 1939 r. formalnie powołano Okręg Wileński SZP-ZWZ-AK (kryptonim „Wiano”, „Miód”), który obejmował województwo wileńskie oraz Polaków zamieszkujących Litwę kowieńską. Jego pierwszym dowódcą został ppłk Nikodem Sulik „Jodko”, a po jego aresztowaniu przez NKWD w 1941 r. płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”. Wilno wchodziło w skład podporządkowanej okręgowi struktury Garnizon „Dwór” ZWZ-AK, złożonej z dzielnic⁸.

Paradoksalnie umacnianiu się wileńskiej konspiracji służyła kilkakrotna zmiana okupanta. 19 września 1939 r. Wilno zajęli Sowieci. 28 października 1939 r. władze ZSRS przekazały administrowanie miastem Republice Litwy. Stan ten utrzymał się do 15 czerwca 1940 r., kiedy to państwo litewskie zaanektował Związek Sowiecki. Rok później rządy w Wilnie przejęli Niemcy, tworząc z Litwy, zachodniej części Wileńszczyzny, Łotwy, Estonii i Białorusi Komisarjat Rzeszy Wschód (Reichskommissariat Ostland). Sowieci ponownie wkroczyli do miasta w lipcu 1944 r., w wyniku ofensywy 3 Frontu Białoruskiego.

Za każdym razem wiązało się to ze zmianą aparatu administracyjnego i policyjnego. Aby przystąpić do rozpracowania miejscowej siatki konspiracyjnej, lokalne władze potrzebowały czasu na przygotowania. Jednocześnie na kolejne rozszady szybko reagowali dowódcy podziemia, dostosowując się do sytuacji i tworząc nowe strategie działania. Dlatego, choć represje sowieckiego aparatu NKWD, litewskiej policji bezpieczeństwa Saugumy i niemieckiego Gestapo dotknęły wielu członków cywilnej i wojskowej siatki ZWZ-AK, to jej struktury przez cały okres okupacji Wileńszczyzny zachowały zdolność do szybkiej reorganizacji i rekonstrukcji.

Największą masową akcją skierowaną przeciwko podziemiu zrealizowano wiosną 1941 r., gdy NKWD aresztowało większość kadry dowódczej okręgu, z ppłk. Sulikiem na czele. Również podczas okupacji niemieckiej wielu działaczy konspiracji spotkały represje lub ponieśli oni śmierć. Niemniej jednak Okręg Wileński SZP-ZWZ-AK wyróżniał się na tle pozostałych części kraju świetną organizacją i sztabem doświadczonych konspiratorów, dzięki którym przez długi czas udawało się minimalizować straty.

Właśnie w takich warunkach działali rodzice młodej Danuty. Stefan Janiczak „Wiesław” był m.in. instruktorem w tajnej podchorążówce, w której szkolili młodych chłopców chcących zasilić szeregi polskiej partyzantki. Stefania Janiczak „Stella” ukończyła kurs sanitarny i znalazła zatrudnienie w Szpitalu Gruźlicy Kości, u boku aktyw-

.....

8 Szerzej: P. Niwiński, *Garnizon konspiracyjny miasta Wilna...*

nego w konspiracji dr. Antoniego Tołłoczki. Jednocześnie pomagała potrzebującym, współpracując z Towarzystwem Samopomocy Społecznej, założonym przez ks. Kucharskiego. W domu państwa Janiczaków przy ul. Zarzeczej 1/11 znajdował się jeden z punktów konspiracyjnych, gdzie odbywały się spotkania i narady, a także przechowywano podziemną korespondencję oraz druki. Nic więc dziwnego, że mimo młodego wieku córka – za sprawą kontaktów rodziny Janiczaków – szybko włączyła się w tę działalność.

Pierwsze zadania jako łączniczka Danuta Janiczakówna wykonywała u kpt. Bolesława Zagórnego „Jana”, który był wieloletnim znajomym jej rodziców i sąsiadem z Zarzecza. Pierwszą przysięgę konspiracyjną złożyła jednak w Związku Wolnych Polaków – podziemnej organizacji młodzieżowej, w której działało wielu jej kolegów i koleżanek z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Kilkudziesięciu młodych ludzi za swoje zaangażowanie zapłaciło życiem w Ponarach – podmiejskiej miejscowości, w której Niemcy i kolaborujące formacje litewskie rozstrzelały ok. 100 tys. osób (w większości Żydów)⁹.

W początkach okupacji niemieckiej Danuta Janiczakówna trafiła z polecenia kpt. Zagórnego „Jana” do Komórki Kwatermistrzowskiej Łączności i Ręcznego Przerzutu przy Komendzie Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK o kryptonimie „Kozy”. Została najmłodszą łączniczką spośród dziesięciu dziewcząt wybranych do tej roli przez nauczycielkę tajnych kompletów Marię Tomkiewiczównę „Grażynę”. Przełożonym „Kóz” był ppor. Stanisław Kiałka „Jelonek” – twórca m.in. komórki „Legalizacja”, która fabrykowała dokumenty na potrzeby organizacji. Grupa łączniczek zajmowała się przerzutem fałszywych papierów, bibuły i prasy konspiracyjnej, meldunków, broni, żywności i zaopatrzenia dla komórek komendy¹⁰.

W 1943 r., po aresztowaniu większości „Kóz” przez Gestapo, dowództwo Kedywu Komendy Okręgu Wileńskiego AK skierowało Danutę Janiczakównę do pracy na dworcu kolejowym w Wilnie. Oficjalnie sprzedawała niemieckie gazety, nieformalnie zaś pomagała w przenoszeniu broni i benzyny. Jednocześnie nadal kolportowała pocztę konspiracyjną i była łączniczką między rekrutami i polskimi oddziałami partyzanckimi powstającymi wówczas na Wileńszczyźnie. Wielokrotnie odprowadzała

.....

9 Idem, *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”*, Warszawa 2015; H. Pasierbska, *Ponary i inne miejsca męczeństwa Polaków z Wileńszczyzny w latach 1941–1944*, Łowicz 2005; M. Tomkiewicz, *Zbrodnia w Ponarach 1941–1944*, Warszawa 2008.

10 Szerzej zob. T. Balbus, P. Niwiński, *Kiałka Stanisław (1911–1980) [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956*, t. 3, Kraków–Warszawa–Wrocław 2007; Stanisław Kiałka – *legenda wileńskiej konspiracji. Materiały biograficzne i pisma wybrane*, red. L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2000; R. Warakomski, *Komórka legalizacyjna Sztabu Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w latach 1939–1947*, Krzeszowice 2006.

młodych żołnierzy do 3 Brygady Wileńskiej AK pod dowództwem kpt. Gracjana Froga „Szczerbca”.

W lipcu 1944 r., dwa miesiące po zdanej na tajnych kompletach maturze, młoda łączniczka po raz pierwszy znalazła się w ogniu walk. W wyniku załamania się frontu wschodniego Armia Krajowa przystąpiła do akcji „Burza”, przeciwko cofającym się wojskom niemieckim. W końcu czerwca 1944 r., w ramach szeroko zakrojonych działań dywersyjnych, zaczęto realizować powstały dwa miesiące wcześniej plan opanowania Wilna o kryptonimie „Ostra Brama”. Przewidywał on koncentryczne uderzenie na miasto przez pięć zgrupowań partyzanckich pod wodzą połączonego sztabu Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK oraz wsparcie od wewnątrz przez siły wileńskiego garnizonu AK. Operacja miała wydźwięk propagandowy i zakładała samodzielne zajęcie Wilna przed nadejściem Sowietów, tak aby Polacy mogli wystąpić na wschodnich ziemiach w roli gospodarzy. Szybkie tempo ofensywy sowieckiej pokrzyżowało jednak plany polskiego dowództwa. Wybuch powstania przyspieszono o dobę. Nie wszystkie oddziały skoncentrowane pod miastem zdążyły przybyć na czas, a dwie duże jednostki (5 Brygada AK i część zgrupowania stołpeckiego) w ogóle nie wzięły udziału w walkach. Również w garnizonie wileńskim zmiana terminu rozpoczęcia operacji wywołała początkowo chaos. Nie udało się uzbroić i zmobilizować wszystkich dzielnic.

Szturm na miasto rozpoczął się nocą z 6 na 7 lipca 1944 r. Plan jego samodzielnego zdobycia zakończył się niepowodzeniem. Siły niemieckie były nie tylko liczniejsze, ale także lepiej uzbrojone. Podczas ataku poległo ok. stu żołnierzy AK. W kolejnych dniach inicjatywę w zdobywaniu Wilna przejęły jednostki Armii Czerwonej. Oddziały AK współuczestniczyły w walkach do samego końca, to jest do odbicia miasta z rąk niemieckich (14 lipca 1944 r.). Danuta Janiczakówna od 6 lipca pełniła funkcję łączniczki w dzielnicy „A”, dowodzonej przez kpt. Bolesława Zagórnego „Jana” i obejmującej obszar na prawym brzegu rzeki Wilii, zamieszkały w większości przez rodziny wojskowe. Zajmowała się przenoszeniem meldunków w różne części miasta, w których toczyły się walki. Podczas bombardowania została ranna.

Po zdobyciu Wilna oddziały AK opuściły je, udając się na koncentrację w rejon miejscowości Turgiele. Jednocześnie płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” rozpoczął pertraktacje z dowództwem 3 Frontu Białoruskiego w sprawie dalszego uczestnictwa Armii Krajowej w walkach z Niemcami. Ze strony sowieckiej była to tylko gra pozorów. Już 17 lipca 1944 r. zatrzymano przedstawicieli sztabu, z płk. „Wilkiem” na czele. W kolejnych dniach Sowietci rozbierali i aresztowali dowódców oraz żołnierzy oddziałów AK. Prawie 6 tys. akowców osadzono w obozie w Miednikach Królewskich. Wobec odmowy wstąpienia w szeregi armii gen. Zygmunta Berlinga większość aresz-

townych wywieziono w głąb ZSRS lub siłą wcielono do 361 Zapasowego Pułku Strzeleckiego Armii Czerwonej¹¹.

Wilno stało się stolicą Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, a władzę administracyjną w kraju przejęli litewscy komuniści. Wśród ludności polskiej aktywność podjęli przedstawiciele Związku Patriotów Polskich, namawiając znanych ludzi kultury i nauki do poparcia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. 22 września 1944 r. podpisano układ o tzw. repatriacji między PKWN i rządem LSRR. Przewidywał on przesiedlenie obywateli polskich II RP z sowieckiej Litwy w granice dzisiejszej Polski. Rejestrację na wyjazd rozpoczęto 15 października 1944 r. Do lipca 1946 r. wyjechało ponad 170 tys. osób. Zamieszkujący Wilno Polacy oraz wracający tam ocalali Żydzi musieli porzucić rodzinne domy. Pozostali nieliczni. Do 1946 r. Wilno opuściło 80 proc. jego dotychczasowych mieszkańców. Miejsce wychodźców zajęli nowi osadnicy: Litwini, Rosjanie, Łotysze i Białorusini. W efekcie diametralnie zmieniła się struktura narodowościowa stolicy LSRR¹².

Jednak w drugiej połowie 1944 r. Polacy chcieli wierzyć, że sprawa Wilna nie została jeszcze przesądzona. Początkowo niechętnie rejestrowali się na wyjazd i odmawiali przyjęcia sowieckiego obywatelstwa. Do takiej postawy zachęcano również w wytycznych zrekonstruowanego Okręgu Wileńskiego AK. Latem 1944 r. trwały prace nad odtworzeniem sieci organizacyjnej podziemia. Nowym komendantem okręgu został ppłk Julian Kulikowski „Ryngraf”. W sierpniu reaktywowano Kedyw Komendy Okręgu, a w jego strukturze powołano oddział specjalny pod dowództwem Zygmunta Augustowskiego „Huberta”. Komórka ta liczyła kilkanaście osób i przede wszystkim zwalczała osoby sprzyjające władzy sowieckiej i skazane przez sąd Kierownictwa Walki Podziemnej¹³. Wśród łączniczek oddziału znalazła się Danuta Janiczakówna. Przez kilka kolejnych miesięcy kontynuowała działalność konspiracyjną, zajmując się głównie przenoszeniem podziemnej poczty oraz pomagając zdobywać fałszywe dokumenty dla żołnierzy AK, którym groziło aresztowanie.

Pod koniec 1944 r. nasiliły się aresztowania osób z siatki cywilnej polskiego podziemia, zarówno konspiratorów okręgu, jak i działaczy Okręgowej Delegatury Rządu. Od momentu przejęcia władzy przez Sowietów aparat NKWD i wydzielona z jego struktury policja polityczna NKGB prowadziły intensywną walkę z wrogami. Na ce-

.....

11 Szerzej o operacji „Ostra Brama” zob. m.in. R. Korab-Żebryk, *Operacja wileńska AK...*; P. Rokicki, *Ku Ostrej Bramie...*, s. 289–291; L. Kania, *Wilno 1944*, Warszawa 2013.

12 Szerzej zob. m.in. S. Ciesielski, *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947. Wybór dokumentów*, Warszawa 2000; A. Paczoska, *Dzieci Jałty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944–1947*, Toruń 2002.

13 L. Tomaszewski, *Wileńszczyzna lat wojny...*, s. 524; P. Niwiński, *Okręg Wileński AK 1944–1948*, Warszawa 1999.

lowniku bezpieki znaleźli się w pierwszym rzędzie żołnierze, działacze i osoby powiązane z polskim i litewskim podziemiem antykomunistycznym. Według dokumentów sowieckich w okresie od lipca 1944 r. do 20 stycznia 1945 r. w LSRR zatrzymano 22 327 osób, z czego NKWD – 10 870, a NKGB – 11 457¹⁴.

23 grudnia 1944 r. funkcjonariusze NKGB dotarli także do wileńskiego mieszkanka państwa Janiczaków. 19-letnią Danutę aresztowano pod zarzutem współpracy z „podziemną, wojskowo-powstańczą organizacją” i „prowadzeniem wrogiej roboty przeciwko władzy sowieckiej”¹⁵. Początkowo była więziona w areszcie NKGB przy ul. Juliusza Słowackiego 17 w Wilnie, a następnie w więzieniu na Łukiszkach. 11 marca 1945 r. przetransportowano ją, wraz z 1,5 tys. innych osób oskarżanych o udział w AK lub odmowę wstąpienia w szeregi Armii Czerwonej, do łagru kontrolno-filtracyjnego NKWD w Jełszance pod Saratowem (Prowieroczno-filtracjonnyj łagier nr 0321). Tam, przebywając w nieludzkich warunkach, dwukrotnie przeszła tyfus i pracowała w sowchozie. W sierpniu 1945 r., razem z grupą innych więźniów, została zwolniona z obozu ze względu na niezdolność do pracy i skrajne wyniszczenie organizmu¹⁶.

Powrót do Wilna okazał się bardzo bolesny. Pod koniec 1945 r. Danucie Janiczakównie udało się nielegalnie przekroczyć granicę z Polską i odnaleźć bliskich. Następnie wraz z rodziną osiedliła się w miejscowości Drawno na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Tam też poślubiła kolegę z konspiracji, żołnierza 3 Brygady AK Jana Szykszniana „Ścigacza”. W latach 1949–1970 mieszkała z mężem i dwójką dzieci w Darłowie.

Po wojnie władze komunistyczne odmawiały dawnym żołnierzom Armii Krajowej należnego uznania. Byli oni szykanowani, inwigilowani i więzieni¹⁷. W latach pięćdziesiątych represje polityczne i nieprzyjemności spotkały także Danutę i Jana Szyksznianów. Przeszłość pozostawała obecna w ich życiu, choć oboje starali się odnaleźć w nowej rzeczywistości. W kolejnej dekadzie Danuta Szyksznian zaktywizowała się na polu działalności społecznej i zawodowej. Początkowo zajmowała się sprawami kulturalnymi w ośrodku „Praktyczna Pani” w Darłowie. W 1970 r., po przeprowadzce do Szczecina, włączyła się także w aktywność kombatancką. W 1981 r. współtworzyła szczeciński Klub Żołnierzy Kresowych AK. W 1990 r. weszła w skład Zarządu Okręgu Szczecin Światowego Związku Żołnierzy AK. Do dziś jest honorową prezeską tej orga-

.....

14 Zob. *Sowiecki aparat represji wobec litewskiego i polskiego podziemia 1944–1945*, red. T. Balbus et al., Warszawa–Wilno 2016.

15 LYA, K-1/58, P-9709, Akta śledcze dotyczące Danuty Janiczak.

16 Szerzej zob. *Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949)*, wstęp i oprac. D. Rogut, Warszawa 2011; idem, *Polacy z Wileńszczyzny w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” (1945–1949)*, Toruń 2003; idem, *Wilnianie w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” 1945–1947* [w:] *XXI Zjazd Okręgu Wileńskiego AK w Międzyzdrojach*, red. L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2004.

17 Zob. P. Niwiński, *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanatów wileńskiej AK 1945–1980*, Warszawa 2009.

nizacji. W 1997 r. wyszła po raz drugi za mąż. Jej wybrankiem został Jerzy Ossowski „Osa”, żołnierz wileńskiej konspiracji.

Przez wiele lat Danuta Szyksznian-Ossowska organizowała zjazdy kombatan-tów w Międzyzdrojach. Przyczyniła się do powstania licznych miejsc upamiętnienia związanych z wydarzeniami II wojny światowej. Była wielokrotnie odznaczana przez władze emigracyjne w Londynie i prezydentów niepodległej Polski. Jest honorową członkinią licznych fundacji i stowarzyszeń oraz autorką książek historycznych i wspomnień. W 2013 r. została awansowana do stopnia majora Wojska Polskiego. Wciąż po-zostaje aktywna na niwie społecznej i popularyzuje wiedzę na temat tragicznej historii Wileńszczyzny podczas II wojny światowej.

Część I:

Dzieciństwo



Mała Danuta Janiczakówna. Wilno, ok. 1927 r.
Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Nigdy od ciebie, miasto, nie mogłem odjechać
Długa była mila, ale cofało mnie jak figurę w szachach.
Uciekałem po ziemi obracającej się coraz prędzej
A zawsze byłem tam z książkami w płóciennnej torbie,
Gapiąc się na brązowe pagórki za wieżami Świętego Jakuba

Czesław Miłosz, Nigdy od ciebie, miasto

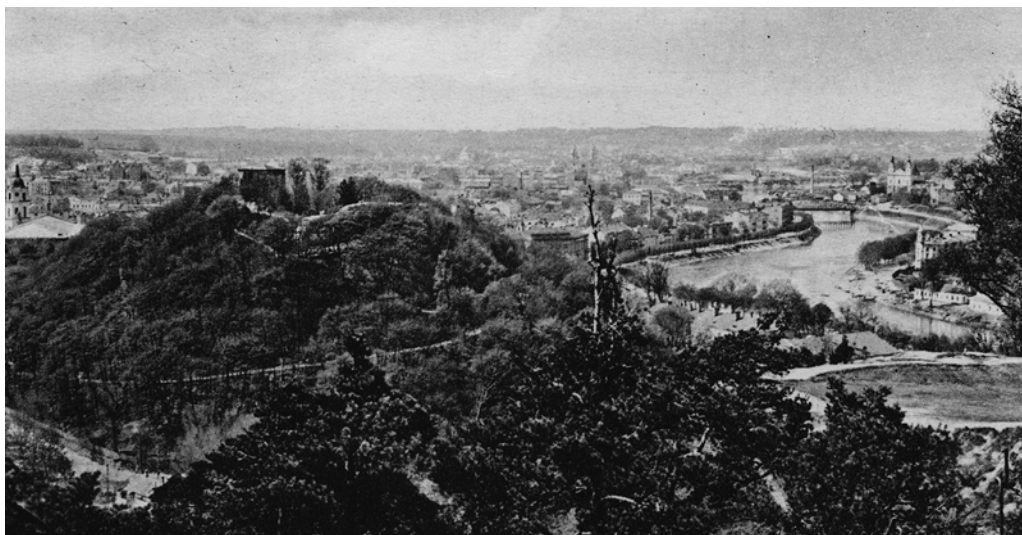
Na początku było Wilno.

W Wilnie poznali się moi rodzice, choć wcale nie byli wilnianami. Tatuś, Stefan Janiczak, pochodził z gór, spod Babiej Góry, z Suchej Beskidzkiej. Płynęła w nim krew góralska i troszeczkę mi jej przekazał, więc jestem taką twardą babką, jak wszyscy górale. Tato był zawodowym wojskowym. W 1916 r. został wcielony do wojska austriackiego, brał udział w walkach na frontach rosyjskim, rumuńskim i włoskim. W 1919 r. wstąpił do 13 Dywizji Piechoty, uczestnicząc w bojach z wojskami Ukraińskiej Republiki Ludowej, a następnie z Armią Konną Siemiona Budionnego podczas wojny polsko-bolszewickiej. Po wojnie został przeniesiony do Wilna i do roku 1939 pracował w 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego (1 pal. Leg.)¹.

Tato rozkochał się w Wilnie. Tam poznał mamusię moją, Stefanię Szkotnicką, która z kolei była rodowitą krakowianką, polonistką, absolwentką krakowskiego seminarium nauczycielskiego. Pewnego razu mama wybrała się do Wilna w odwiedziny do swego brata Tadeusza². Wujek był oficerem i zarazem najlepszym przyjacielem mojego taty. Rodzice pobrali się po dwóch tygodniach znajomości! To była miłość od pierwszego wejrzenia. Ja również wierzę, że taka miłość istnieje. Bywa tak w życiu, że spotka się

.....

- 1 Oddział artylerii lekkiej Legionów Polskich WP utworzony w maju 1919 r. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej stacjonował w Wołożynie i Grodnie. W listopadzie 1922 r. przeniesiony do Wilna. Dowództwo pułku zajęło dawny klasztor przy ul. św. Anny. Tam też mieściło się kwatermistrzostwo pułku, w którym pracował Stefan Janiczak.
- 2 Kpt. Tadeusz Szkotnicki (ur. 21 XII 1900 r.) – oficer gospodarczy 1 pp Korpusu Ochrony Pogranicza, ofiara Katynia. Zamordowany przez NKWD w 1940 r. w Charkowie.



• Panorama Wilna. Widok na Górę Zamkową i Wilię. Lata dwudzieste XX w.
• NAC.
•

osobę, z którą od razu połączy nas niepojęta więź, jakbyśmy się znali od dawna. Wtedy żadne przeszkody nie istnieją.

A Pani rodzice musieli pokonać przeszkody, by być razem?

Owszem, były kłopoty, bo mama miała dopiero osiemnaście lat i w tych czasach trzeba było prosić rodziców o zgodę na zamążpójście. Tymczasem dziadek, Jan Szkotnicki (ojciec mamy), upatrzył sobie innego zięcia – bogatego Włocha. To właśnie przed tym zaaranżowanym ożenkiem mama uciekła do Wilna pod pozorem odwiedzin brata. Rodzice moi zdobyli się na fortel i wzięli ślub cywilny, do którego nie potrzebowali zgody obojga dziadków. W takim wypadku wystarczyło zezwolenie jednego rodzica. I tu z pomocą przyszła moja babcia Anna, która – jak to kobieta – była bardzo za tym, żeby jej córka wyszła za mężczyznę, którego pokocha, a nie tego, którego jej ktoś narzuci. Dlatego z chęcią przypieczętowała ten związek. Rodzice bardzo się kochali i stworzyli mi wspaniały dom.

Po ślubie rodzice zamieszkali w Wilnie, ale Pani urodziła się w Krakowie.

Przed wojną dzieci przychodziły na świat głównie w domu, w otoczeniu bliskich. Byłam ich pierwszym dzieckiem i mamusia bardzo chciała, by przy rozwiązaniu była obecna jej mama. Będąc w ostatnim miesiącu ciąży, mama wyjechała do Krakowa i tam



• Babcia Anna Szkotnicka i dziadek Jan Szkotnicki. Lata dwudzieste XX w.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
•

7 czerwca 1925 r. przyszedłem na świat w domu dziadków przy ul. Lwowskiej 38. Dziadek oszalał z radości, bo byłem jego pierwszą wnuczką, a on ubóstwiał dziewczynki. Sam miał syna i dwie córki. Kochał całą trójkę, ale dziewczynki szczególnie rozpieszczał. Babcia opowiadała, że jak rodziły się im córki, to dziadka dwa tygodnie nie było w domu. Tak bawił się i szalał z radości. Zresztą dziadek był bardzo pogodnym człowiekiem. Przystojny, wesoły, kochał wino, kobiety i śpiew. Babcia była jego przeciwieństwem: jasna blondynka o bardzo łagodnym charakterze, z cierpliwością godną anioła znosiła wszystko, co jej mąż wyprawiał.

Muszę opowiedzieć o kilku jego pomysłach. Najbardziej znana w mojej rodzinie jest anegdota o flaczkach. Akurat byłem świadkiem tego wydarzenia, bo co roku spędzałem wakacje u dziadków. Pewnego słonecznego dnia dziadek zapragnął zrobić kawę babci i wywiesił w oknie domu karteczkę: „Domowe obiady. Dziś na obiad flaczki”. Przed wojną gospodynie dorabiały sobie w ten sposób, że sprzedawały swoje wyroby kulinarne. No i ludzie z ulicy przychodzili pytać o flaczki, a babcia się dziwiła: „Skąd oni wiedzą, że ja dzisiaj na obiad flaczki zrobiłam?”. I denerwowała się, tłumacząc każdemu,

że ona tylko dla rodziny gotuje (*śmiech*). W końcu ktoś zapytał: „To po co w takim razie pani kartkę wywiesiła w oknie?!”. I tak sprawa się wydała.

Innym znów razem dziadek zrobił ambaras mojej cioci, starszej siostrze mamy, Helenie. Nawiasem mówiąc, piękna dziewczyna z niej była. Jej zdjęcie pojawiło się nawet na pierwszej stronie ilustrowanej gazety: posągowa ciocia jako personifikacja wiosny w pięknej, jasnej sukni... Wracając jednak do psot dziadka – otóż pewnego razu ciocia przeżywała wielkie rozterki ze swoim narzeczonym. Dziadek chciał odwrócić jakoś jej uwagę i uknuł intrygę. Namówił jednego Żyda z krakowskiego Kazimierza, żeby złożył mojej cioci wizytę. Powiedział mu w sekrecie, że pewna pani dorabia sobie, cerując skarpetki, zależy jej jednak na dyskrecji. Człowiek ten widocznie szukał kogoś, kto wykonuje takie usługi, bo już na drugi dzień przyniósł cały worek skarpet pod wskazany adres i długo namawiał ciocię, żeby wzięła od niego zlecenie: „Ależ pani Helenko, nie ma się co wstydzić, żadna praca nie hańbi”. Ciocia nie miała pojęcia, o co chodzi. Oblał ją rumieniec, a dziadek śmiał się do łez, ukryty w drugim pokoju.

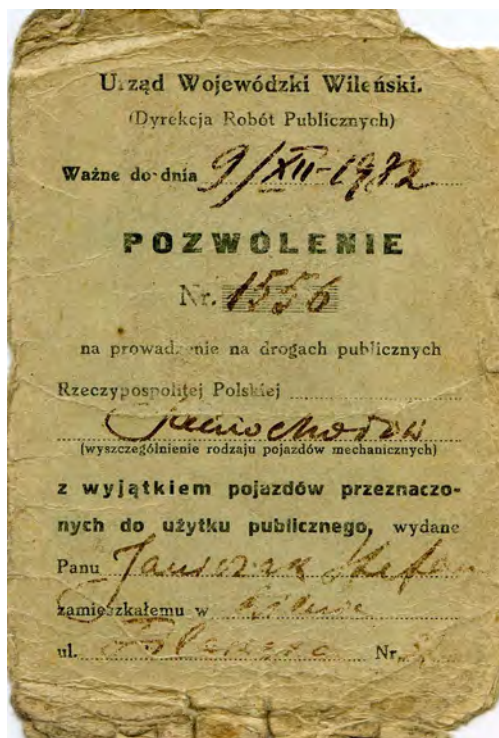
Pani dzieciństwo również upływało w radości?

Tak i to głównie zasługa moich rodziców. Dom rodzinny wspominam jako dobrobyt, ciepło, szacunek człowieka do człowieka i wielką miłość. Rodzice byli w sobie bar-



dzo zakochani. Tatuś bardzo dbał o mamę i ją szanował. Pamiętał zawsze o wszelkich datach, imieninach, urodzinach, rocznicach. Po południu często zabierał nas na spacer, żeby mama odpoczęła. Wychowywano nas mądrze, bez krzyków. Rodzice dużo nam tłumaczyli, rozmawiali z nami. Byli głęboko wierzący, przez co przywiązanie do religii było naturalną częścią naszego życia. Zawsze wspólnie zasiadaliśmy do posiłków, razem się modliliśmy. Wszystko się układało bardzo ładnie i zdawało się, że całe moje życie tak będzie wyglądało. Miłość ro-

- Mama Stefania Janiczak z d. Szkotnicka
- przebrana w mundur wojskowy.
- Wilno, pierwsza połowa
- lat dwudziestych XX w.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Zezwolenie wydane w Urzędzie Wojewódzkim w Wilnie na prowadzenie pojazdów
- po drogach publicznych dla Stefana Janiczaka.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

dziców, którą obdarzali mnie i moją o sześć lat młodszą siostrę Ludmiłę (Lilę), zaważyła na późniejszym naszym życiu. Wzorzec, który odebrałam w domu, spowodował, że sama też stworzyłam dom ciepły i kochający się. A dzieciństwo miałam naprawdę cudowne, w dodatku spędziłam je w Wilnie.

Jak Pani zapamiętała to miasto?

Wilno jest przepiękne. Leży w kotlinie, dookoła wzgórze, bardzo dużo zieleni, lasów. Nad miastem widać wzniesienia Belmontu, góry Trzykrzyską i Zamkową. Każdej wiosny ubóstwiałam po nich chodzić. Wtedy kwitły przyłaszczki, tworząc niebieskie kobierce, a potem sasanki – kwiaty, których tutaj, na ziemiach zachodnich, się nie spotyka. Przepiękne też były łożki Matki Bożej³ – to była taka trawa, która miała śliczne owoce w kształcie łożki i tutaj też nigdzie nie spotkałam tej roślinności.

3 Łzawica, roślina trawiasta pochodząca z Azji.



- Panorama Wilna. Widok na prawy brzeg Wilii. W tle kościół św. Rafała.
- Z prawej strony elektrownia miejska z rzeźbą Elektra
- autorstwa Bolesława Bażukiewicza na szczycie. 1925 r. NAC.

Wilno jest tak urokliwe, że każdy, kto raz je odwiedzi, będzie chciał później do niego wrócić. Do dziś z sentymentem wspominam i śródmieście, i dalsze dzielnice, gdzie przycupnęły drewniane domki z rzeźbionymi okiennicami. Przy każdym domku były ogródki pełne kwiatów. Pamiętam zapach jaśminu, jak kwitł na wiosnę, i oczywiście bzu.

Z kolei zimą przychodziły rzeźkie wileńskie mrozy. Wtedy jeździło się głównie saniami. Konie wypuszczały w powietrze kłęby pary, a janczary⁴ wesoło dzwoniły. Z koleżankami z gimnazjum często wracałyśmy w ten sposób do domu po lekcjach. Dorożkarze okrywali nam nogi kożuszkami i szczęśliwe jechałyśmy, oglądając miasto w śnieżnej aurze. Pamiętam częsty o tej porze roku obrazek: na rogach ulic stały żelazne kosze, a w nich rozżarzone węgle. Ludzie po drodze przystawali i ogrzewali się, ruszając rękoma.

.....

4 Instrument muzyczny składający się z niewielkich dzwoneczków, tradycyjnie przywiązywany do uprzęży końskiej.



• Kościół św. Piotra i Pawła przy ul. Antokolskiej w dzielnicy Antokol. Wilno, 1933 r.
• NAC.
•

Wilno słynie z wielu zabytków.

Już jako dziecko zachwycalam się architekturą wileńską, szczególnie sakralną. Wilno jest miastem kościołów i cerkwi. Marzyłam, że będę studiować architekturę i zrobię pracę dyplomową poświęconą zabudowie mojego ukochanego miasta.

Każdą wileńską świątynię znam bardzo dobrze i pamiętam do dzisiaj. Na przykład piękny kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu – spędziłam w nim mnóstwo czasu, przyglądając się różnym detalom. Była tam słynna figura Pana Jezusa, której rzekomo rosły włosy⁵. Gdy przekraczałam próg świątyni, to najpierw sprawdzałam, czy faktycznie urosły od ostatniej wizyty, czy też nie. Po czym zawiedziona tłumaczyłam sobie, że widocznie się spóźniłam i już je podcięli (*śmiech*).

5 Chodzi o figurę Jezusa Nazareńskiego Wykupionego zwaną antokolską lub madrycką. Rzeźba ma naturalne wymiary i perukę zrobioną z prawdziwych, ludzkich włosów. Posąg jest związany z zakonem trynitarzy, który został sprowadzony na ziemię Rzeczypospolitej z Hiszpanii pod koniec XVII w. Do jego głównych zadań należało wykupywanie niewolników, m.in. z Turcji. Posąg trafił do świątyni na Antokolu ok. 1864 r.



• Kościół św. Anny przy ul. św. Anny 8. W tle kościół św. Franciszka i Bernarda.
• Wilno, lata dwudzieste/trzydzieste XX w.
• NAC.



- Bazylika archikatedralna św. Stanisława Biskupa i św. Władysława
- przy pl. Katedralnym. Wilno, 1929 r.
- NAC.

W bliskim sąsiedztwie dzielnicy Zarzecze znajdowały się dwie gotyckie perełki: kościół św. Franciszka i św. Bernarda oraz, tuż nad brzegiem rzeki Wilenki, kościół św. Anny. Pierwszy był moją parafią. W nim przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą i należałem do Sodalicji Mariańskiej. Z kolei do św. Anny chodziłem zawsze na nabożeństwa majowe. To była świątynia studentów. Legenda głosiła, że sam Napoleon Bonaparte był tak zachwycony architekturą tego kościółka, że gdyby tylko mógł, to przeniósłby go na dłoni do Paryża. Jako dziewczynkę ciekawiły mnie różne wyznania. Zaglądałem i do meczetu na Łukiszkach, bo miałem koleżankę, która była mahometanką, i do synagogi. Bywałem też w kościele kalwińskim⁶, jednym z dwóch w Polsce.

W wolnych chwilach przemierzałem ulice Wilna i zachwycałem się tymi małymi zaułkami, wnętrzami podwórz, skwerami i kawiarenkami. Podziwiałem piękny park Bernardyński, góry Trzykrzyską i Zamkową, no i oczywiście rzeki. Szczególnie bardzo ruchliwą Wilenkę, która wpada na Starym Mieście do Wilii. A nad Wilią przepiękne plaże. Nie mieliśmy morza, więc wystarczyły nam Wilia i jezioro Narocz, nad które często robiliśmy wycieczki... Wilno ma jeszcze trzecią rzekę, która biegnie przez

.....

6 Kościół ewangelicko-reformowany w Wilnie był jednym z dwóch (oprócz warszawskiego) zborów kalwińskich w II Rzeczypospolitej. Świątynia została wybudowana w pierwszej połowie XIX w. W 1945 r. odebrano ją wiernym i zamieniono na kino, a w 1991 r. zwrócono lokalnej parafii reformowanej.



- Wilno. Zabudowania nad Wilenką od strony Zarzecza z widocznym kościołem
- św. Kazimierza. Lata dwudzieste XX w.
- NAC.

ścisłe centrum miasta i nazywa się Koczerga. Nie ujrzymy jej jednak gołym okiem, bowiem płynie pod ziemią⁷. Wspominam to miasto do dzisiaj, mimo że żyłam tam tylko dziewiętnaście lat. Wilno to było Wilno i o tym się nigdy nie zapomni.

Mieszkała Pani na przedmieściu, w urokliwej dzielnicy Zarzecze. Piewcy Wilna porównują ją do paryskiego Montmartre: brukowane uliczki wiodące po stromym stoku rozciągającym się za rzeką Wilenką, niska zabudowa, przytulne podwórza, kapliczki, kościół św. Bartłomieja, cmentarz Bernardyński i żydowski kirkut. A wszystko to w pobliżu malowniczych wzniesień Belmontu.

Nasz pierwszy dom znajdował się przy ul. Filareckiej, tuż obok lasu i parku Belmont. To był drewniany budynek. Nie było w nim światła elektrycznego, tylko lampy naftowe, wysokie, z pięknymi kloszami. Pamiętam, że na środku salonu stał stół okrągły, na nim zielona, pluszowa serweta w czerwone róże. W oknach zasłony, tzw. sztory, a z zewnątrz okiennice rzeźbione w serduszka niczym koroneczką ubrane, które wieczorem się zamykało. Mieszkaliśmy na parterze, więc tatuś zawsze wieczorem wychodził i zamykał okiennice.

.....

⁷ Rzeczkę skanalizowano w XIX w.

Pracowali u nas pani We-ronika Szwarz, jako niania, i ordynans. Pamiętam, że często bawiłam się z nieco starszym ode mnie synem pani Szwarz, Wackiem. Ordynans to była moja pierwsza miłość i niezwykle ciekawa postać. Miałam niespełna pięć lat, gdy pojawił się w naszym domu i wywołał nie lada sensację. Otóż ten młody chłopak odbywał służbę wojskową w koszarach i dochodził do nas palić w piecu. Jednak w swoim cywilnym życiu był cyrkowym sztukmistrzem! U nas także zabawiał gości: a to wbijał sobie igły w ciało, jak prawdziwy fakir, a to znów wyczarowywał różne dziwy. Kiedyś go zdemaskowałam, bo znalazłam pod łóżkiem sztuczny palec na igle, który dla niepoznaki wkładał w kawałek materiału, czy rąbek sukni jakiejś damy, udając, że jego ręka w magiczny sposób przez nią przenika. Pomimo tej wpadki bardzo mi imponował. Pamiętam, że nie pozwalałam się odprowadzać do przedszkola niani, tylko właśnie prosiłam o to ordynansa.

Po narodzinach mojej siostry przenieśliśmy się nieopodal, na ul. Krzywe Koło. To mieszkanie było większe i lepiej urządzone. Była w nim elektryczność i woda. Ulica ta łączyła się z ul. Filarecką i ul. Holendernia. Przy ul. Holendernia 12 znajdowa-



- Mała Danusia Janiczakówna i syn niani
 - Wacek Szwarz.
 - Wilno, ul. Filarecka, ok. 1928 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

- Ordynans państwa Janiczaków – cyrkowy
- sztukmistrz. Wycinek z gazety.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



Ben-Ami-Bej FAKIR INDYJSKI W. Wojciechowski

ła się słynna męska Szkoła Techniczna im. Marszałka Piłsudskiego. Wielu moich kolegów ją ukończyło. W czasie okupacji na jej terenie znajdowały się zakłady ślusarskie, w których pracowali żołnierze AK.

Przez jakiś czas mieszkaliśmy też przy ul. Młynowej nr 3. Po drugiej stronie ulicy, pod dwójką, mieszkał przed wojną Konstanty Ildefons Gałczyński. Z ul. Młynowej prowadziła już prosta droga na starówkę i do kościoła św. Anny. Natomiast ostatni nasz adres przed wybuchem wojny to mieszkanie na drugim piętrze domu przy ul. Zarzecznej 15/17. Bardzo ładne, duże, z łazienką. Były też pokój dla służby, duża kuchnia i dwa wejścia: przez kuchnię i tzw. wejście paradne od ulicy. Mama miała zacięcie artystyczne i nasz dom był pełen jej rękodzieła.

Pamięta Pani domowe sprzęty?

W kuchni posiłki przyrządzało się na prymusie. To była taka maszynka na nożkach, u góry znajdował się palniczek i tam się nalewało denaturat. Pamiętam też żelazka na węgle. A kiedyś tato przyjechał z delegacji i przywiózł mamie takie nowe osiągnięcie



• Mała Danusia Janiczakówna
• w ogrodzie. Około 1928 r.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

techniczne: żelazko z duszą. Duszę wkładało się między węgle w piecu i jak już się nagrzała, to takim pogrzebaczem, po wileńsku koczerką, wyciągało się i wkładało z powrotem do żelazka. Jak ostygła, należało cały ten proces powtórzyć, no chyba że w domu były dwie dusze.

Początkowo dzieliłam pokój z siostrą. Między naszymi łóżeczkami stała szafka nocna, a na niej radyjko z igielką, którą wkładało się w kryształek⁸. Słuchałyśmy go przez słuchawki. Któregoś dnia wszyscy sąsiedzi się do nas zlecieli, bo tato przywiózł duże, drewniane radio na akumulatory! Trochę było z nim kłopotu, bo co jakiś czas trzeba było zawozić je do elektrowni w celu podładowania (śmiech). Potem to radio otrzymał najmłodszy brat tatusia, a my kupiliśmy już takie na prąd.

8 Radioodbiornik z detektorem kryształkowym.

A wileńskie smaki? Przedwojenna kuchnia w Pani domu to...

Oczywiście kołduny, babki kartoflane, cepeliny, świeże ogóreczki gruntowe w miodzie, mazurki, jabłuszka pieczone, ciasta drożdżowe... Potrawy wileńskie wpisane były w rytm pór roku. Wiosną królowały kołduny. Urządzano wówczas bale i przyjęcia kołdunowe. Gdy koniec czerwca się zbliżał, zaczynały się ogóreczki z miodem. Litwini jedli pomidory maczane w miodzie, a Polacy zielone ogóreczki w łupinkach, świeżutkie, takie jeszcze niewyrośnięte i również maczane w miodzie. Około 17:00, w porze podwieczorku, sąsiedzi i znajomi odwiedzali się wzajemnie w domach, częstując herbatką i ogóreczkami. W pełni lata znów popularny był chłodnik wileński, który dawał nową okazję do spotkań – przyjęcia chłodnikowe. Jesienią w domach pachniało pieczonymi jabłkami. A zimą szczególnie nam smakowały pożywne babki kartoflane. Gospodynie cuda umiały z tymi potrawami wyczyniać. Gdy w 1944 r. trafiłam do więzienia, to w babkach kartoflanych rodziny przemycały trochę mięsa i grypsy... Pyszne były też cepeliny, po litewsku „gordule”: kule z tartych ziemniaków nadziewane mięsem i polane skwarkami. Nie przepadałam jedynie za kiszka kartoflaną – równie popularną na Wileńszczyźnie. Do dziś w moim domu dominują potrawy z Kresów.

Jak wyglądały Pani dziecięce zajęcia?

Po pierwsze byłam spokojnym dzieckiem, bardzo grzecznym. Zupełne przeciwieństwo mojej siostry, której wszędzie było pełno. Byłam bardzo posłuszna. Bardzo lubiłam czytać książki. Nauczyłam się tej sztuki, mając pięć lat. Najpiękniejszym prezentem dla mnie zawsze była książka. Miałam to szczęście, że mama była polonistką, więc trzymała rękę na pulsie i podsuwała mi lektury odpowiednie do mojego wieku. Zanim zachciałam zostać architektką, marzyłam o zawodzie nauczycielki. Na naszym podwórku urządziłam dzieciom z sąsiedztwa lekcje czytania i pisanie. Najbardziej lubiłam bawić się



• Na spacerze z rodzicami chrzestnymi –
• Tadeuszem Szkotnickim i Natalią
• Sławkowską. Wilno, ok. 1928 r.
Ze zbiorów
Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Budynek kwatermistrzostwa 1 pal. Leg. w Wilnie przy ul. św. Anny.
 - Pierwsze okno po lewej na parterze – kancelaria Stefana Janiczaka.
 - Lata trzydzieste XX w.
- Ze zbiorów Danuty Szykshnian-Ossowskiej.

w szkołę. Byłam niezwykle towarzyska, uwielbiałam obserwować ludzi i ich zachowania. Każdej nowej osoby byłam bardzo ciekawa. W ogóle świat nadzwyczaj mnie interesował. Lubiłam też historię. To chyba odziedziczyłam po obu ojcach chrzestnych. Przed wojną panowała taka moda, że jeżeli nadawało się dziecku dwa imiona – a ja otrzymałam Danuta i na drugie Szczęśna – to wówczas były dwie pary rodziców chrzestnych. Moim pierwszym chrzestnym został brat mamy, wujek Tadeusz Szkotnicki, który później zginął w Katyniu. Drugim był najszczerzy przyjaciel rodziców, kpt. Kajetan Smoleński, historyk i wykładowca historii w szkole wojskowej w Grudziądzu. Moimi matkami chrzestnymi zostały zaś siostra ojca, Helena Barcz, oraz ziemianka, narzeczona wujka Tadeusza, Natalia (Nata) Sławkowska. Od dziecka bardzo lubiłam książki historyczne. Sprzyjała temu atmosfera domu, w którym zawsze bardzo dużo mówiło się o przeszłości.

Historia była elementem wychowania patriotycznego? Na czym ono właściwie polegało?

Przed wojną dzieci otrzymywały patriotyczne wzorce w domu, szkole i w kościele. Ja dodatkowo byłam wychowywana przy wojsku i w tej tradycji. Tato pracował w kwatermistrzostwie 1 pal. Leg. w Wilnie. W 1938 r. otrzymał stopień chorążego

i został przyjęty do Rodzin Oficerów Wojskowych. Zawsze mi obiecywał, że jak dorosnę i zdam maturę, to zabierze mnie na bal do kasyna oficerskiego i pozna mnie z najprzystojniejszym porucznikiem obecnym na sali. Często odwiedzałam biuro ojca przy ul. św. Anny oraz koszarę i stajnię na wileńskiej Holenderni. Miałam nawet swojego ulubionego konia, któremu przynosiłam kostki cukru. Tato często opowiadał mi o Wielkiej Wojnie, o Legionach, śpiewał mi pieśni patriotyczne. Pierwszy wiersz, którego mnie nauczył, to była żeńska wersja *Katechizmu polskiego dziecka* Władysława Bełzy. Mało kto wie, że dziewczynki przed wojną recytowały żeńską parafrazę tych słynnych wersów. Początek brzmiał następująco:

Kto Ty jesteś? – Polka mała.
Jaki znak Twój? – lilia biała.

Z kolei jak miałam trzy latka, mama nauczyła mnie pierwszej modlitwy:

Do Ciebie Boziu ręczki podnoszę,
O zdrowie mamy, tatusia, Lilii i dziadków proszę,
I proszę także, by mnie od złego
Na każdym kroku aniołki strzegą.

Mama także bardzo wpajała mi miłość do ojczyzny. Wychowywano mnie na powstaniu styczniowym i opowieściach historycznych. To wszystko było dla mnie, i zresztą całego mojego pokolenia, czymś oczywistym. Świeża była jeszcze dla nas pamięć o ponad 100-letniej niewoli pod zaborami.



• Wręczenie sztandaru ufundowanego
• przez ludność ziemi wileńskiej
• 1 pal. Leg. w Wilnie.
Widoczni prezydent Wilna
Wiktor Maleszewski,
Aleksandra Piłsudska
i marszałek Edward Rydz-Śmigły.
Warszawa, 11 listopada 1937 r.
NAC.

Podczas każdej naszej rozmowy szczególnie wzrusza Panią pamięć o mamie...



• Stefania Janiczak.
• Lata dwudzieste XX w.
• Ze zbiorów
Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Mama była wspaniałym człowiekiem i moją największą wyrocznią. To dzięki jej na-
ukom jestem, jaka jestem. Przekazywała nam
różne złote myśli. Pozostało mi po niej wie-
le prostych i uniwersalnych mądrości, które
okazały się moim najcenniejszym skarbem.
Pozwoliły mi przetrwać okropności wojny
i dalsze, niełatwe życie. W trudnych chwilach
zawsze powtarzałam sobie jej nauki.

Mama była rozkochana w książkach
i poezji. Odziedziczyłam tę pasję po niej. Za-
czytywała się bardzo modnym wówczas
wydaniem *Fletni chińskiej*⁹. Ta mała, pięknie
wydana książeczka zawierała krótkie, meta-
foryczne przypowieści. Do dziś pamiętam ulu-
biony cytat mamy: „Słyszać pieśń... To żebrak.
Skoro on śpiewa, ten starzec, który nigdy nic
nie posiadał, czemu jęczysz ty, który masz tak
piękne wspomnienia?”¹⁰. Jestem przekonana,
że więzienie i katorgę zesłania pozwoliły mi
przetrwać słowa, które mama wyszeptała mi

na pożegnanie, gdy w Wigilię 1944 r. przyszedli po mnie funkcjonariusze NKGB: „Pamię-
taj, że tylko drzewa o silnych korzeniach przetrwają burzę”. Powtarzałam to sobie, gdy
mnie bili, gdy było mi zimno, gdy chorowałam i byłam głodna. Także w obozie starałam
się myśleć o domu i o tym, że muszę wytrwać.

Jako dziecko bywałam straszną beksą i zawsze, gdy dopadała mnie melancholia,
mama mówiła: „Świat to jest takie wielkie lustro. Uśmiechaj się do ludzi, do kwiatów, do
zieleni, do wiosny. To wszystko do ciebie wróci”. I to także się sprawdziło...

Pamiętam też opowieść o przeznaczeniu: oto cały nasz los jest zapisany w niebie.
Gdy rodzi się dziecko, czy to w bogatej, czy w biednej rodzinie, jego imię sprawiedliwie
trafia albo do księgi dziadowskiej, albo królewskiej. I później całe jego życie jest takie,

9 *Fletnia chińska* – zbiór poezji chińskiej wydany po raz pierwszy w Polsce w 1922 r. Przekładu z wersji
francuskiej dokonał Leopold Staff. Wśród autorów krótkich wierszy i miniatur są m.in. Szang Wu-kien,
Konfucjusz i wielu anonimowych twórców. Zbiór był bardzo popularny w kręgach przedwojennej inte-
ligencji.

10 Cyt. za: *Fletnia chińska*, przeł. Leopold Staff, Warszawa 1982, s. 82.

.....

jak to zapisane w księdze, na którą akurat wypadła kolej. Myślę, że coś w tym jest. Znałam wiele osób, jak to się kiedyś mówiło – dobrze urodzonych, które w późniejszym okresie miały bardzo marne życie, i znałam też takie, które choć miały trudny początek, osiągnęły wielkie sukcesy.

Mama zawsze starała się ochraniać mnie przed złymi ludźmi. Dziś jednak myślę, że trzeba znać i tych złych, bo wtedy łatwiej jest ocenić i trafić na dobrych. Rodzice przywiązywali dużą wagę do naszego wychowania. Jednak kluczem do naszego szczęścia była prawdziwa miłość, która ich połączyła i promieniowała na cały dom. Byli bardzo dobraną parą. Dali mnie i mojej siostrze Lili wielki kapitał na przyszłość.

Wspomniała Pani, że siostra była Pani przeciwnieństwem.

Charaktery miałyśmy zupełnie różne! Ja byłam naprawdę spokojną i grzeczną dziewczynką. Miałam duszę wrażliwca i często sobie popłakiwałam – czy to z radości, czy z żalu. Bardzo przeżywałam, jeśli wyrządziłam komuś jakąś przykrość. Pamiętam, że rysowałam sobie takie tablice, na których zaznaczałam siedem dni tygodnia. Wieczorem, po modlitwie zawsze sobie myślałam, co zrobiłam danego dnia – jeżeli jakiś dobry uczynek, to stawiałam plusik, jeśli



- Rodzina w komplecie – zdjęcie z tzw.
- pięciominutowej kabiny ulicznej
- przy ul. Wielkiej 27 w Wilnie, ok. 1935 r.
- Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

- Siostry Danuta i Ludmiła (Lila) Janiczakówny
- – zdjęcie z tzw. pięciominutowej kabiny ulicznej.
- Około 1936 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



coś złego, to minus. W sobotę podsumowywałam cały tydzień i jeśli tych minusów się nabywało, to starałam się pracować sama nad sobą.



• Z siostrą Lilą. Około 1935 r.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Natomiast Lila była energiczna, żywiołowa i zawsze zbuntowana. Takie chłopaczysko z bujną wyobraźnią. Przysparzała swoimi figlami i sprytem wiele radości. Pamiętam, jak pewnego razu tak wyprowadziła z równowagi mamę, że ta kazała mi przynieść pasek. Ja jednak schowałam pas i udawałam, że nie mogę go znaleźć. Nie umiałam jednak kłamać i matka od razu poznała, że kręcę. Powiedziałam: „Niech mamusia mnie zbije zamiast Lili”. Na co mama kazała siostrze poszukać tego paska, a ta bez chwili wahania go znalazła i przyniosła szczęśliwa, że to nie ona dostanie! Mama wtedy powiedziała do niej: „Widzisz, jaka ty jesteś... Ona schowała, a ty przyniosłaś!”

Kolejna sprawa: dużo się uczyłam, podczas gdy siostra nigdy nie miała nic zadane, zawsze wołała iść na spacer. Dziwiło to moją mamę, bo jak

to? Jedna ciągle siedzi w książkach, a druga zawsze wolna jak ptak i mimo to obie miałyśmy świadectwa z wyróżnieniem. Trochę sobie nawzajem pomagałyśmy. Ja byłam strasznym niejadkiem, więc Lila zjadała za mnie śniadanie, a ja odrabiałam za nią lekcje (śmiech).

A czy poza czytaniem książek znajdowała Pani czas na inne zajęcia?

Oczywiście. Lubiłam ruch i sport. Kilka lat chodziłam do szkoły baletowej, miałam piękny strój i pointy. Od trzeciego roku życia tatuś zabierał mnie ze sobą na narty, bo jak mówił: „Górale rodzą się z nartami”. Wilno przez swój pagórkowaty krajobraz dawało świetne możliwości do jazdy: Belmont, Wilcze Doły, Rowy Sapieżyńskie. Mając trzy latka, jeździłam na tatusia nartach: stawiałam z tyłu, trzymałam go za spodnie i tak sunęłam razem z nim. Pewnego razu tato zgubił mnie gdzieś w zaspie i długo nie



- Na nartach z tatą. Wilno, pierwsza połowa lat trzydziestych.
 - Na sankach z mamą, siostrą i koleżanką mamy Emilią Pałubińską.
 - Wilno, pierwsza połowa lat trzydziestych.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

mógł znaleźć, bo było już ciemno, a ja miałam na sobie białe futerko. Po tej przygodzie całą drogę do domu mi przykazywał, żebym nie mówiła nic mamie. Potakiwałam główką, że nie powiem i... co zrobiłam, jak tylko otworzyły się drzwi naszego mieszkania? Oczywiście wszystko wygadałam (*śmiech*). Pierwsze własne narty dostałam w wieku pięciu lat. Kochałam ten sport. Lubiłam też łyżwy. A jak już chodziłam do gimnazjum, to mieliśmy urządzoną szkolną ślizgawkę na Górze Bouffałowej. Pamiętam, taki zadbane teren tam był. Później Sowietci wszystko zniszczyli, zdewastowali...

- Jeden z obrazków namalowanych przez
 - Danutę Janiczak w 1938 r.
 - Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



Po rodzicach odziedziczyłam zdolności plastyczne. Mama umiała pięknie dekorować wnętrza, a tato nieźle malował. Często zabierał nas w plener, nosiliśmy mu z siostrą pędzle i paletę. Ja też troszkę malowałam i podobno szło mi to całkiem dobrze. Do dziś w moich zbiorach zachował się tekturowy szkicownik z pracami z 1938 r. Pani od rysunku wróżyła mi, że kiedyś będę się w tym kierunku kształciła. Niestety, ale los napisał inny scenariusz.

Z malarskimi wyprawami mojego taty też jest związana śmieszna historia. Otóż pamiętam, jak pewnego razu tatuś pracował nad piękną panoramą miasta. Plener odbywał się na szczycie Góry Trzykrzyskiej. Na płótnie błyszczały kolorami dachy wileńskich domów. Podczas przerwy tato zajął się rozmową z innym artystą amatorem i w tym czasie moja siostra domalowała na tym naprawdę najlepszym ze wszystkich tatusiowych dzieł kilka koślawych ludzików! Po prostu uznała, że miasto bez ludzi wygląda dziwnie (śmiech).

Rodzice przejawiali też inne upodobania artystyczne. Mama uwielbiała literaturę i poezję. Tato fascynował się teatrem. Już w trakcie I wojny światowej organizował frontową działalność teatralną: występy estradowe i kabaret żołnierski. Później, podczas pracy w wileńskim kwatermistrzostwie, często angażował się w pozasłuż-

bowe inicjatywy, m.in. stworzył żołnierski teatr małych form, który występował w Kamieńcu Podolskim, Dziśnie, Drui, no i oczywiście w Wilnie. Tato był nagradzany i wyróżniany za swoją aktywność społeczną¹¹. Mama z kolei udzielała się w naszym sąsiedztwie, bezinteresownie pomagając w nauce dzieciom z biednych rodzin.

Każdy z domowników miał wszechstronne zainteresowania. Jedną z moich dziecięcych pasji były zwierzęta. Już miałam widocznie załątki społecznicy, bo będąc w trzeciej klasie szkoły powszechnej, zorganizowałam Związek Opieki nad



• Portret młodej wilnianki Danuty Janiczakówny.
• Około 1931 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

11 Zachowały się bardzo pozytywne opinie na temat zaangażowania Stefana Janiczaka na tym polu. W środowisku pracy organizował spółdzielczość, był skarbnikiem Kasy Podoficerskiej, prowadził teatr amatorski (CAW, KZ 11-254, Kolekcja Krzyża Zasługi: Stefan Janiczak; CAW, OPWI/4551, Odnazka pamiątkowa więźniów ideowych: Stefan Janiczak).



- Marszałek Józef Piłsudski odbiera defiladę wojskową w rocznicę wymarszu
- Pierwszej Kompanii Kadrowej. Wilno, 6 sierpnia 1932 r.
- NAC.

Bezdomnymi Kotami. Tato się zaśmiewał, gdy przyszedł któregoś dnia z grupką koleżanek i obwieściłam, że założyłyśmy takie towarzystwo. Pokłóciłyśmy się przy tym, kto będzie wiceprezesem, bo byłyśmy przekonane, że słowo to oznacza kogoś jeszcze ważniejszego niż prezes. W końcu jedna z najbardziej zawziętych koleżanek została wiceprezeską. Machnęłam ręką i zgodziłam się zostać tylko prezeską związku (śmiech). Dopiero po jakimś czasie tatuś wyprowadził nas z błędu.

Każda z nas musiała opłacać miesięczną składkę wynoszącą 10 gr. Za te pieniądze kupowałyśmy ochłapy, czyli skrawki mięsa u rzeźnika. Do tego każda z nas odmawiała sobie pół szklaneczki mleka dziennie i tak żywiłyśmy te biedne stworzenia. Z tą moją działalnością związana jest pewna sensacja. Otóż pamiętam, jak jednej nocy usłyszałam miauczenie kociąt. Obudziłam rodziców i ruszyłam z ojcem do sieni. Okazało się, że ktoś nam podrzucił pięć czy sześć małych kotków. Mama je wykapała, odpchliła i... jedno z tych kociąt trafiło następnie do samego Józefa Piłsudskiego!

Otóż przy ul. Młynowej, tuż obok nas, mieszkała wychowanica Marszałka. To była biedna dziewczyna ze wsi, której on opłacał mieszkanie i stypendium, aby mogła się kształcić w Uniwersytecie Stefana Batorego. Podczas jednej z wizyt w Wilnie Piłsudski odwiedził ją i wówczas wręczyłam mu wyszczotkowanego kotka z piękną kokardą, którą przewiązała mu na szyi moja mama. Pamiętam, że wątpiłyśmy, czy tak

ważny gość przyjmie ode mnie ten niecodzienny prezent, ale okazało się, że tak! Nie wiem, co się później stało z tym kotkiem, ale ja byłam w siódmym niebie.

Marszałek cieszył się na Wileńszczyźnie szczególnym uznaniem?

Tak i jego kult wpajano nam od dzieciństwa. Do dziś Józef Piłsudski pozostaje dla mnie jednym z najważniejszych autorytetów. Młodzież mówiła na niego „Dziadek”. Był bardzo bezpośredni, o czym mogłam przekonać się osobiście. Zetknęłam się z nim jako dziecko dwukrotnie: podczas wspomnianej już ceremonii wręczenia kotka oraz w szkole. To było w 1934 r., gdy Marszałek przyjechał do Wilna na swoje imieniny, które wypadały 19 marca. Przed wojną hucznie obchodzono je w całym kraju¹². Podczas swojego pobytu „Dziadek” odwiedził Szkołę Powszechną nr 19, w której się uczyłam. Wśród uroczystego programu galowego znalazło się też moje wystąpienie baletowe. Pamiętam, że tańczyłam w takt bardzo popularnej wówczas piosenki *Brzózka*:

Widziałam ja brzózkę jak wicher ją giał
Dla swojej igraszki gałązki jej giał

Tak stała złamana lecz brakło jej sił
Bo promień słoneczny za góry się skrył

Widziałam jelenia jak ranił go strzał
I padł krwią zbaczony do życia się rwał
Chciał walczyć ze śmiercią lecz brakło mu sił
Bo promień słoneczny za góry się skrył

Widziałam motyla jak bujał wśród drzew
Na skrzydłach zranionych mieniła się krew
Chciał walczyć ze śmiercią lecz brakło mu sił
Bo promień słoneczny za góry się skrył

Widziałam ja dziewczę co żyło wśród skał
I w falach miłości ogarnął ją szal
Zwalczyła cierpienie lecz brakło jej sił
Konała bo promień za góry się skrył

.....

12 Tradycję tę zapoczątkowali legionści w 1915 r. Od 1919 r. imieniny Józefa Piłsudskiego były nieodłącznym rytuałem II Rzeczypospolitej. W ostatnich trzech latach życia Marszałek świętował je w Wilnie. Zwyczaj hucznego ich obchodzenia trwał także po śmierci Piłsudskiego. Armia zaliczała je do świąt narodowych, na równi z tymi przypadającymi 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada.



- Pogrzeb serca marszałka Józefa Piłsudskiego w Wilnie.
- Uroczystości w kościele św. Teresy. 12 maja 1936 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Tak każdy z nas dzisiaj słońeczko swe ma
I żyje dopóki żar słoneczny trwa
Lecz gdy słońce zgaśnie to nie chce się żyć
Bo życie bez słońca nie warte jest nic¹³

Po wszystkim zrobiono nam wspólne zdjęcie, do którego pozowałam na kolanach Marszałka. Byłam bardzo dumna. Niestety fotografię zabrali funkcjonariusze NKGB podczas mojego aresztowania w 1944 r....

Kult Piłsudskiego był szczególnie silny wśród wojskowych i ich rodzin. 1 Pułk Legionów bez wahania stanął po jego stronie podczas przewrotu majowego w 1926 r. W wielu domach obok obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej wisiał portret Marszałka,

.....

13 XIX-wieczna pieśń z gatunku modnych wówczas rosyjskich walców granych przez orkiestry dęte. Pierwsze opracowanie na nuty ukazało się w polskiej księgarni w Odessie. Autorką słów jest Zofia Bajkowska, muzykę skomponował Anton Rubinestein.



- Rodziny Szkotnickich i Janiczaków sypią kopiec Józefa Piłsudskiego
- Od lewej Stefania Janiczak, Helena Szkotnicka, Lila Janiczakówna, Stefan Janiczak,
- Danuta Janiczakówna i Jan Szkotnicki. Kraków, 1935 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

w moim też. U nas znajdował się on w gabinecie taty, nad biurkiem. Nawiasem mówiąc, gdy moja siostra coś zbroiła, to za karę starała się klęczeć właśnie pod tym obrazem. Dlaczego? Bo kiedy dzieci przez okno widziały ją w tarapatkach, to śmiały się, skrobały na palcach marchewki i wołały: „Zyg-zyg marcheweczka! A mówiłaś, że się nikogo nie boisz!”. Lila wówczas bez zastanowienia odpowiadała, że to wcale nie jest żadna kara, tylko ona się właśnie modli za duszę Marszałka (*śmiech*).

Pamiętam żałobę po Piłsudskim. Nad ranem 13 maja 1935 r. ktoś z kwatermistrzostwa do nas zapukał i poinformował o jego śmierci¹⁴. Bardzo wszyscy płakaliśmy. To były naprawdę szczere łzy i szczerą żałobą. Mama przewiesiła portret Marszałka czarną wstążką. Pamiętam też uroczystości pogrzebowe w Wilnie, miałam już wtedy przecież jedenaście lat.

Józef Piłsudski zmarł 12 maja 1935 r. w Warszawie. Uroczysty pogrzeb odbył się tydzień później w Krakowie. Zgodnie z testamentem serce Marszałka zostało po-

14 Józef Piłsudski zmarł wieczorem 12 V 1935 r.



- Zabawa choinkowa w Szkole Rodziny Wojskowej w Wilnie. Danuta Janiczakówna
- siedzi na kolanach św. Mikołaja. W górnym rzędzie pierwsza z lewej stoi Stefania
- Janiczak z małą Lilą na rękach. Około 1932 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

chowane w Wilnie razem z prochami matki – uroczystości te odbyły się w pierwszą rocznicę śmierci, 12 maja 1936 r.

Cała nasza rodzina wzięła w nich udział. Tato siedł z wojskiem, a ja, Lila i mama przyglądałyśmy się, stojąc w wielkim tłumie. Do wybuchu wojny na cmentarzu Na Rossie odbywały się warty honorowe przy grobie Marszałka. Ostatnią zdjęto bodaj 18 września 1939 r. po południu. Gdy w późniejszych latach odwiedzałam Wilno, to pierwsze kroki kierowałam zawsze w stronę Ostrej Bramy, a następnie na grób serca Józefa Piłsudskiego.

Porozmawiajmy o szkole. Była Pani wychowanką żeńskiego Gimnazjum Prywatnego Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Szkoła ta uchodziła za najlepszą w Wilnie. Najpierw jednak uczęszczała Pani do szkoły powszechnej¹⁵.

.....

15 Po tzw. reformie jędrzejewiczowskiej, opracowanej przez ministra Janusza Jędrzejewicza i wdrażanej w szkolnictwie od 1932 r., system nauczania zorganizowano następująco: 6-letnia szkoła powszechna, 4-klasowe gimnazjum i 2-letnie liceum.



.....
• Uczennice Szkoły Powszechnej nr 19 w Wilnie. W środku Danuta Janiczakówna.
• Około 1936 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

W wieku sześciu lat poszłam do prywatnej szkoły z polskim i francuskim językiem nauczania¹⁶. Mieściła się na Zarzeczu pod adresem zaułek Ponomarski 2 i należała do elitarnych. Uczęszczały do niej dzieci z zamożnych rodzin, głównie wojskowych. Nie za bardzo przypadły mi do gustu tamtejsze nauczycielki. Już sam ich wygląd stwarzał dystans: były bardzo szczupłe, w czarnych sukniach, nosiły wysokie kołnierzyki i małe koczki. Nazywałam je wronami. Byłam w tej szkole rok, następnie dwa lata chodziłam do Szkoły Rodziny Wojskowej, po czym mama orzekła, że tam mnie za bardzo rozpieszczają, i postanowiła, że przeniesie mnie do szkoły powszechnej. Dziś myślę, że w ten sposób chciała mi pokazać, że trzeba szanować ludzi bez względu na to, jakiego są pochodzenia i jaki mają status. Ukończyłam żeńską Szkołę Powszechną nr 19, mieszczącą się przy ul. Królewskiej 9. Z tego okresu mam bardzo miłe wspomnienia. Pamiętam jedną koleżankę, Marysię. Jej mama była praczką. Obie uczyłyśmy się dobrze i po lekcjach pomagałyśmy innym uczniom.

.....
¹⁶ Prywatna szkoła im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie.



• „Sukienkę uszyła mi mamusia”.
• Danuta Janiczakówna
• w dniu Pierwszej Komunii Świętej.
Wilno, 1934 r.
Ze zbiorów
Danuty Szykshian-Ossowskiej.

W 1938 r. zdałam egzamin do prywatnego gimnazjum nazywanego przez nas „Nazaretem”, którego siedziba znajdowała się przy ul. Sierakowskiego 13. Był to w istocie kompleks budynków rozmieszczonych na części Góry Bużałowej, pomiędzy ul. Sierakowskiego i Piaskową. Całość okalał piękny, kilkupoziomowy ogród. Lekcje odbywały się w trzypiętrowym gmachu głównym. Natomiast w osobnym długim budynku usytuowanym na zboczu wzgórza mieściły się internat, sala gimnastyczna, kaplica szkolna, rektarż oraz klauzura sióstr.

Gimnazjum sióstr nazaretanek kładło nacisk, by wychować dziewczynki na przyszłe damy. Pobyt był dość drogi, bo czesne miesięczne wynosiło 50 zł¹⁷. W zamian dzieci otrzymały możliwość nauki na najwyższym poziomie, w nowoczesnych gabinetach, wyposażonych w sprzęt i pomoce dydaktyczne. Poza normalnymi przedmiotami szkolnymi uczono nas manier, przyjmowania go-

ści, nakrywania do stołu, zasad ubioru, robótek ręcznych. Siostry powtarzały, że chcą nas ukształtować na prawdziwe kapłanki ogniska domowego oraz „kobiety w świecie i w domu”. Naszym priorytetem miała być wiedza o tym, jak powinnyśmy prowadzić dom i wychowywać dzieci. Uczono nas również takich prozaicznych spraw, jak gotowanie, pranie i cerowanie, oraz niektórych męskich zajęć, np. zbijania desek. Jedno-

.....

17 Według danych zawartych w *Informatorze i księdze adresowej miasta Wilna na rok 1939* (red. P. Krasnopolski, Wilno 1939) uposażenie wojskowych zawodowych w stopniu chorążego wynosiło przeciętnie 300 zł miesięcznie plus dodatki.



- Dziewczęta z Sodalicii Mariańskiej przy kościele św. Franciszka i św. Bernarda Wilnie. W środku ks. Zdanowicz. Danuta Janiczakówna stoi siódma od lewej strony. Około 1935 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

częście zwracano uwagę na pomoc ubogim i ludziom w potrzebie, zwłaszcza dzieciom. W okresie bożonarodzeniowym robiłyśmy paczki dla sierot z domów dziecka.

Jak wspomina Pani swoich nauczycieli? Jest taki stereotyp, że szkoły prowadzone przez zakony skupiały się na dyscyplinie, a nauczyciele traktowali dzieci z dużym dystansem i chłodem.

To nieprawda. Nasze siostry były cudowne i ciepłe, a nauczyciele mili. Oczywiście w szkole kładziono nacisk na pobożność, ale nie było dewocji. Kadra nauczycielska składała się także z tzw. cywilnych osób. Początkowo w klasie siedziałyśmy w drewnianych ławkach z czarnymi pulpitemi, w których znajdowały się otwory na kałamarze z atramentem. W ostatnim roku nauki wprowadzono czteroosobowe, jasne stoliczki. Na każdej lekcji była obecna siostra wychowawczyni, która obserwowała nasze postępy i na bieżąco starała się pomóc, jeżeli któraś z nas miała jakieś problemy. Moją wychowawczynią była siostra Janina. Historii uczyła nas dyrektorka szkoły, siostra



- Budynek żeńskiego gimnazjum
- sióstr nazaretanek
- przy ul. Sierakowskiego 13,
- za: J. Hoppen-Zawadzka,
J. Cywińska-Kryszewska,
Dzieje powstania i działalności
Szkoły Sióstr Najświętszej
Rodziny z Nazaretu w Wilnie
w latach 1906–1940,
Bydgoszcz 1996.

Laurencja Hönigman. Podczas okupacji niemieckiej udało jej się ukryć przed aresztowaniami. Przebrała się w cywilne ubrania i pracowała w konspiracji. Historii uczył też prof. Paweł Puciata¹⁸, wielki propagator harcerstwa. Był moim sąsiadem, mieszkał przy ul. Zarzeczej nr 16. Później również działał w konspiracji i prowadził zajęcia na tajnych kompletach. Niezwykle miło wspominam polonistkę, panią Helenę Sołowiejówną. Cudowna osoba, piękna i elegancka. Umiała tak opowiadać o literaturze, że płakałyśmy ze wzruszenia. Pamiętam dobrze panią Annę Gierzodównę, matematyczkę. Była wymagająca, ale potrafiła też cierpliwie tłumaczyć nam zawiłości rachunków. Nie znosiłam języka francuskiego, choć mama powtarzała mi, że ten salonowy język każda kobieta powinna znać. No cóż, widocznie coś mnie te salony nie ciągnęły. Nie przepadałam też za nauczycielką geografii i dlatego ten przedmiot jakoś mi nie leżał. Zajęcia praktyczne prowadziła pani Jadwiga Hermanówna. Pokazywała nam, jak zrobić drewniany stołeczek, naprawić włącznik światła czy obsłużyć żelazko. Niezwykle życzliwa i ciepła była pani Helena Pekszyna, nauczycielka biologii. Religii uczył ks. prefekt Jan Kozak. Młody, przystojny i wesoły. Zawsze starałyśmy się mu przypodobać i kiedy pytał: „No, kim ty będziesz, jak wyrośniesz?“, to każda z nas odpowiadała z zapalem w oczach: „Zakonnicą!” (śmiech). Nauczyciele byli wyrozumiali, ale oczywiście także wymagający. No i panowała dyscyplina, jeśli chodzi o nasze zachowanie i ubiór.

.....

18 Paweł Mateusz Puciata (17 III 1902 – 20 IV 1980) – historyk i instruktor harcerski. Absolwent historii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W 1932 r. obronił doktorat. Nauczyciel historii, m.in. w gimnazjum sióstr nazaretanek i Państwowym Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie. W 1920 r. założył 7 Wileńską Drużynę Harcerską im. Jakuba Jasińskiego, w latach trzydziestych pełnił funkcję komendanta Wileńskiej Chorągwi. Podczas okupacji prowadził tajne komplety w swoim mieszkaniu przy ul. Zarzeczej 16. Od 1941 r. członek Szarych Szeregów (instruktor chorągwi). W 1946 r. wyjechał z Wilna i zamieszkał w Toruniu. Nauczyciel w I Liceum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz profesor w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku.

Zapewne nosiłyście mundurki?

Wszystkie musiałyśmy być jednakowo ubrane. Miałyśmy mundurki i czarne, alpagowe fartuszki. Nie wolno nam było chodzić w „cywilnych” sukienkach. Każda uczennica miała trzy mundurki. Pierwszy był galowy, z pięknej kremowej wełny. Wszystko musiało być pod centymetr zrobione, nawet wgłębienie, fałdy i długość – 20 cm od dołu. Siostra odpowiedzialna za nasze stroje każdą dziewczynkę wymierzała i sprawdzała krój, żeby wszystko się zgadzało. Drugi mundurek był codzienny, z granatowej wełny, do tego plisowana spódniczka, bluzka z kołnierzem marynarskim z trzema czarnymi tasiemkami. Z kolei latem nosiłyśmy granatowe spódniczki z jedwabiu, też plisowane, i do tego białe bluzki z kołnierzami marynarskimi.

Każda z nas musiała mieć długie włosy, nie można było nosić krótkich, chyba że tak nakazał lekarz. Wszystkie nosiłyśmy warkocze. Była nawet siostra odpowiedzialna za to, żebyśmy estetycznie wyglądały. Uczesanie dobierała nam do urody. Jeżeli się miało kręcone włosy, to trochę loków wyciągała i podcinała. Jedna nosiła warkocz z tyłu, druga dwa warkocze po bokach, a trzecia takie zawijające. Niektóre dziewczynki miały warkocz opleciony wokół głowy, a koki to już nosiły licealistki.



- Klasa I b gimnazjum siostr nazaretanek.
- W środku dyrektorka s. Laurencja Hönigman i wychowawczynie klasy s. Janina.
- Obok siostry dyrektorki siedzi Danuta Janiczakówna. 1939 r.
- Ze zbiorów Danuty Szykshnian-Ossowskiej.



- Uczennice gimnazjum sióstr nazaretanek w Wilnie podczas procesji Bożego Ciała.
- Okolice kościoła św. Katarzyny. Lata trzydzieste, za: J. Hoppen-Zawadzka, J. Cywińska-Kryszewska, *Dzieje powstania i działalności Szkoły Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie w latach 1906–1940*, Bydgoszcz 1996.

Jak wyszłyśmy na ulicę, to każdy już z daleka wiedział, że to idzie „Nazaret”. Nosiłyśmy bardzo ładne kapelusze: zimą filcowe granatowe, a latem słomiane albo panamki. Pantofelki też miałyśmy jednakowe: czarne, na niskim obcasie, dopiero od liceum można było nosić takie na słupeczku. Na specjalne okazje, np. wyjście do teatru, zakładałyśmy na stopy lakierowane kokardki na gumce i tak przystrojoną nogę wsuwałyśmy w pantofle. Nosiłyśmy też pończochy fildekosowe¹⁹, takie grubsze, brązowe. Siostry sprowadzały je specjalnie z Warszawy. W zimie całość stroju dopełniał granatowy płaszcz.

Raz na kwartał cała klasa uczestniczyła w przedstawieniach w Teatrze Wielkim na Pohulance. Z koleżankami chodziłyśmy czasami do kawiarni „Jugosławia”, mieszczącej się przy ul. Adama Mickiewicza, obok teatru „Lutnia”²⁰. W zasadzie do kawiarenek nie wolno było nam wchodzić, ale ta była wyjątkowa. Do 16:00 mogłyśmy przychodzić

.....

19 Pończochy z przędzy bawełnianej zwanej fildekosem.

20 Kawiarnię „Jugosławia” prowadzili przybyli do Wilna Serbowie.

na lody i chałwę. Po południu moi rodzice mieli zwyczaj chodzenia na kawę, czy – jak to się wtedy mówiło – na „pół czarnej”, do kawiarni „Literackiej”, znajdującej się na rogu ul. Adama Mickiewicza, no ale naturalnie nas ze sobą nie zabierali. Przed wojną przywiązywano dużą uwagę do kwestii obyczajowych. Dziewczynki musiały być skromne. Liczyło się odpowiednie towarzystwo. Za udział w publicznym balu groziło usunięcie ze szkoły. Gdy na zajęciach uczono nas, jak zorganizować prywatkę w domu, to siostry pozwoliły nam przyprowadzić kuzynów. Proszę sobie wyobrazić – nie kolegów, a właśnie kuzynów! Zaprosiliśmy kolegów, tłumacząc sobie w duchu, że przecież wszyscy ludzie są kuzynami po Adamie i Ewie (uśmiech).

A więc było też wesoło? Już prawie uwierzyłam, że nastolatki przed wojną były zawsze grzeczne.

Oczywiście, że nie! Bywało wesoło. Dlatego zawsze najmilej wspominam okres szkolny. Robiliśmy różne psoty. Pamiętam, jak usiadłam na poręczy i zjechałam wprost na siostrę dyrektorkę Hönigman. Otrzymałam wtedy jakąś drobną karę. Kiedyś zakradliśmy się za klauzurę, bo chciałyśmy zobaczyć, jak żyją siostry, jak tam jest, skoro nikt



z zewnątrz nie ma tam wstępu. Skorzystałyśmy z okazji, bo jedna z sióstr nie domknęła drzwi. No i rozczarowanie! Nic tam ciekawego nie było. Cela jak cela: łóżko, klęcznik i nic więcej. Przyłapano nas i dostałyśmy karę. Musiałyśmy iść do spowiedzi, przez tydzień nie mogłyśmy uczestniczyć rano we Mszy Świętej w kaplicy, która codziennie poprzedzała lekcje. Zamiast w kaplicy modliłyśmy się same w klasie. Taka to była kara, a my śmiałyśmy się. Wstydziliśmy się tylko, że nie mogłyśmy chodzić na apel

- Uczennice gimnazjum
- sióstr nazaretanek:
- Danuta Janiczakówna
- i Halina Rymaszewiczówna.
- Wilno, 1939 r.
- Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

i zabrano nam na tydzień fartuszki, co było piętnem ukaranych. No ale cośmy zobaczyły, to nasze (*śmiech*).

Inna znów wpadka wiązała się ze spowiedzią. Zależało nam, żeby nie iść do naszego ks. Kozaka, bo się go wstydziliśmy. Czekaliśmy, aż przy konfesjonale zwolni się kolejka licealistów do innego duchownego, który przyjechał do nas na rekolekcje. Schowaliśmy się za ołtarz i tam czekaliśmy. Tymczasem ksiądz skończył spowiadać, szybko wstał i poszedł do refektarza, pomieszczenia obok kaplicy, na kolację. Drzwi zamknięte, a pod nimi stały kalosze, bo roztopy wtedy były wielkie i księża w kaloszach chodzili. No to my z Milą Pawlak-Nagajową i Halką Rymaszewiczówną cap za te kalosze, otwieramy drzwi od sali, w której trwała wieczerza, i wtykamy w nie jednego. Siostry wychodzą, szukają, co się dzieje i kto tak psoci, a my już za ołtarzem. I tak kilka razy, aż w końcu siostry zaczęły się za drzwiami i nas złapały. No i znów kara – zakaz wstępu na Mszę Świętą w szkole przez kolejny tydzień.

Potem też któregoś razu kupiliśmy tuzin agrafek i pospinałyśmy welony wszystkim siostronom klauzurowym, które siedziały w pierwszej ławie na mszy (*śmiech*). Przy okazji chciałyśmy sprawdzić, czy rzeczywiście pod czepcami zakonnice mają ogolone głowy. Siostry wstały i wszystkie welony spadły. Tym razem jednak nie zostałyśmy przyłapane i nikt nikogo nie wydał. A pod czepcami siostrzyczki wcale nie były tyse, tylko miały krótkie włosy.



Przyjaźnie z gimnazjum przetrwały próbę czasu?

Niektóre tak, inne zniszczyła wojna. Moimi koleżankami od serca były Kamilla (Mila) Pawlak-Nagajowa, Halina (Halka) Rymaszewiczówna, Zosia Wawrzyńska oraz Irena Bielawska-Krzyżaniak. Razem psociłyśmy, razem jeździłyśmy dorożką do szkoły i razem chodziłyśmy po zajęciach na rurki z kremem. Dużo pomagałyśmy sobie w lekcjach. Funkcję korepetytorki

- Spotkanie po latach.
- Od lewej: Zofia Wawrzyńska,
- Kamila Pawlak-Nagajowa
- i Danuta Szyksznian. Szczecin, 1992 r.
- Ze zbiorów
Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Wakacje w Krakowie. Z mamą i siostrą
- na Wawelu. Lata trzydzieste.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

najczęściej pełniłam ja. Najbardziej skora do żartów była Halka Rymaszewiczówna – herbowa dziewczyna, szlachcianka, pochodziła z bogatej rodziny ziemiańskiej posiadającej majątki na Żmudzi. Gdy się poznałyśmy, jej ojciec już nie żył. Mieszkała z mamą i ciotką na Zarzeczu, niedaleko mnie. Zawsze uśmiechnięta i energiczna, taki trochę chłopak w spódnicy, nawet mówiłyśmy na nią żartobliwie „żulik”, czyli po wileńsku – chuligan. Po wojnie zamieszkała w Warszawie. Do dziś mam kontakt z Miłą Nagajową. Zanim wprowadzono w szkole czteroosobowe stoliczki, siedziałyśmy razem w jednej ławce. Tak nas los rzucił, że obecnie Miła mieszka w Szczecinie, i to tuż obok mnie. Zosia Wawrzyńska to była moja prawdziwa przyjaciółka od serca. Po wojnie mieszkała w Zabrze. Z kolei Irena w czasie wojny trafiła do obozu pracy przymusowej w Prawienisz-

kach²¹, a stamtąd razem z matką do obozu w Stutthofie. Niemcy chcieli ją stamtąd wysłać transportem do Oświęcimia, ale cudem ocalała. Przeżyła marsz śmierci podczas ewakuacji obozu w 1945 r. Po wojnie mieszkała w Bydgoszczy, jeszcze do niedawna miałyśmy kontakt telefoniczny... Niestety, zmarła w zeszłym roku²².

21 Niemiecki podobóz obozu koncentracyjnego Kauen (Kowno) w Prawieniszkach powstał w 1941 r. Niemcy kierowali do niego Żydów i Polaków z Wileńszczyzny oraz sowieckich jeńców wojennych. Był to obóz pracy przymusowej, ale na jego terenie odbywały się także egzekucje więźniów.

22 Irena Bielawska-Krzyżaniak zmarła 2 IV 2016 r. w Bydgoszczy.

Gdzie Pani spędzała wakacje?

W dzieciństwie zawsze jeden miesiąc przebywałam u dziadków w Krakowie, a drugi u dziadków w Suchoj Beskidzkiej. Gdy już troszkę podrosłam, jeździłam także na kolonie do Rabki i z mamą do Niemenczyna, gdzie znajdował się dom wczasowy dla oficerów i ich rodzin.

Najmilej wspominam wakacje w Krakowie. Byłam silnie związana z dziadkami, rodzicami mamy. Dziadek Jan bardzo mnie rozpieszczał, byłam jego pierwszą wnuczką i oczkiem w głowie. Uważał, że jestem do niego podobna. Stosował wobec mnie zupełnie niepedagogiczne metody, które wprawiały w osłupienie moją mamę. To, co powiedziałam, było zawsze święte. Na przykład pewnego dnia dziadzio urządził mi w kuchni... plażę! Tego dnia bardzo chciałam iść nad Wisłę, jednak mama zaplanowała sprawunki i wyruszyła wraz z babcią do miasta. Dziadek nie mógł jej tego darować: „Jak to? Moja wnuczka chce na plażę, to będzie plaża!”. Na jego prośbę dozorca przywiózł furmanką trochę piachu znad rzeki, wysypano go na drewnianej podłodze w kuchni, obok stała



balia z wodą i miałam wspaniałą zabawę. W tym miejscu muszę dodać, że moja babcia szczególną wagę przywiązywała do czystości. Pamiętam, że w domu dziadków najpierw szorowało się podłogi na mokro, a po wysuszeniu polerowało deski szklaną butelką. W każdym razie piach na podłodze – to było nie do pomyslenia! Gdy mama i babcia zbliżały się już do domu, dziadek włożył melonik na głowę, wziął w rękę swoją laseczkę ze srebrną gałką i w nogi! (śmiech). Tymczasem okazało się, że piach doskonale wypolerował kuchenną podłogę i wszystko się dobrze skończyło.

- Wakacje w Krakowie. Przed pomnikiem Grunwaldzkim. 1937 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



I jeszcze jeden przykład słodkiego rozpieszczania mnie przez dziadka – uwielbiałam czereśnie, jednak rodzice nie pozwalali mi ich za dużo jeść, bo wówczas mówiło się, że mogą poważnie zaszkodzić. Pewnego razu mama kupiła mi od krakowskiej przekupki papierową tutkę pełną tych pysznych owoców. Zanim doszłyśmy do domu dziadków, zdążyłam już wszystko zjeść i prosiłam o więcej. Mama stanowczo odmówiła, na co dziadek poszedł na rynek, kupił cały kosz czereśni, posadził mnie w nim i mogłam jeść do woli!

Miło wspominałam także wakacje u drugich dziadków, Marianny i Win-

Na letniej kolonii w Rabce-Zdroju. Sierpień 1938 r.
Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

centego Janiczaków w Suchej Beskidzkiej. Też było ciekawie i miałam tam mnóstwo okazji do zabaw, dużo chodziłam po górach, jednak atmosfera panowała tam troszkę mniej serdeczna. Babcia Marianna była zawsze bardzo poważna i skupiona na pracy. W dzieciństwie się jej bałam: wysoka, chuda, nosiła wysokie kołnierzyki i ścisły koczek upleciony na głowie. Dziadkowie mieli suszarnię śliwek i interes ten przesłaniał jej cały świat. Zawsze zabiegana i krzykliwa, rozstawiała pracowników po kątach. Z kolei dziadek Wincenty był bardzo spokojny, pocziwy i pogodny. Pięknie grał na skrzypcach, nawet miał własny zespół i przygrywał na okolicznych weselach. Niestety, wcześniej umarł. Dokładnie nie pamiętam, ale na pewno przed rokiem 1935. Ostatni raz, jak odprowadzał nas na dworzec, podarował mi pięciozłotówkę z wizerunkiem Piłsudskiego. Obiecałam sobie wtedy, że jej nigdy nie wydam...

A jak Pani zapamiętała ostatnie wakacje przed wojną?

W czerwcu 1939 r. skończyłam pierwszą klasę gimnazjum z wynikiem „bardzo dobry” i otrzymałam promocję do następnej. Tym razem rodzice nie chcieli posłać nas na wakacje do dziadków, ponieważ czasy były już niepewne, a droga daleka. W za-



mian za to trafiłam na wieś. Wszystko za sprawą właściciela ziemskiego pana Żylińskiego²³, którego dwie córki były absolwentkami naszego gimnazjum. Mając dobry kontakt z dyrekcją szkoły, Żyliński zaprosił grupkę uczennic na letnie kolonie do swojego majątku w Dokurniszkach, w powiecie oszmiańskim. Po raz pierwszy zetknęłam się wówczas z wsią i jej wspaniałymi mieszkańcami. Akurat zaczynał się okres żniw. Wszędzie na polach pracowali ludzie, śpiewali, było wesoło. Pewnego dnia pan Żyliński zabrał mnie dwukołówką na przejażdżkę po swojej posiadłości. Piękne, rozśmiane dziewczyny z warkoczami i w zakasanych

.....

• Aleksander Mordas-Żyliński w swojej posiadłości w Dokurniszkach. Około 1910 r.
• <http://oszmianszczyzna.pl/zylinscy.html> (dostęp 23 VII 2017).

.....

23 Zapewne chodzi o Aleksandra Mordas-Żylińskiego herbu Janina (1880–1941), właściciela majątku Dokurniszki, absolwenta agronomii w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, administratora majątku Banku Rolnego w Warszawie położonego w Wornianach, prezesa Oddziału Oszmiana Kresowego Związku Ziemian oraz lokalnego działacza społecznego.

spódnicach wiązały snopy siana. Zgodnie z tradycją złapały mnie i oplotły w jeden taki snop i musiałam się wykupić. Właściciel majątku był na to przygotowany. Dał mi torebkę cukierków i tak się wykupiłam.

Druga przygoda, którą zapamiętałam z pobytu w Dokurniszkach, jest związana z dostojną matką naszego dobroczyńcy. Otóż na terenie majątku była oranżeria, w której starsza pani hodowała piękną, chińską różę. Pewnej nocy wymyśliłyśmy sobie z koleżankami, że urządzimy seans spirytystyczny ze spodeczkiem (*śmiech*). Bałyśmy się reakcji siostry zakonnej, która przebywała z nami na kolonii, dlatego w tajemnicy udałyśmy się po ciemku, w koszulach nocnych do oranżerii. Przejęte usiadłyśmy na podłodze, położyłyśmy spodek do góry dnem i jedna z nas zaczęła mówić: „Duchu, jeżeli jesteś, daj znak!”. I wtem za szklaną taflą ukazała się jakaś postać! Zaczęłyśmy przeraźliwie krzyczeć i rzuciłyśmy się do ucieczki. Po drodze złamałyśmy piękną, wypielęgnowaną różę hrabiny. Okazało się, że tajemniczą zjawą był ogrodnik, którego zwabiły w pobliże oranżerii odgłosy. Na drugi dzień musiałyśmy się do wszystkiego przyznać, ale pan Żyliński udobruchał jakoś swoją matkę.

Pod koniec pobytu w majątku dziwiłyśmy się z koleżankami, czemu w niedzielę odwiedzają nas tylko matki, a tatusiowie w ogóle nie przyjeżdżają. A przecież wówczas trwała mobilizacja²⁴. Jedna z dziewczynek pokazywała nam wieczorem na niebie czerwoną gwiazdę. Prawdopodobnie była to widoczna niekiedy gołym okiem planeta Mars. Zaczęły się między nami szept, że oto pojawił się znak – zwiastun wojny... Mimo wszystko ciągle myślałam, że na początku września po prostu wrócę do szkoły.

Rodzinę Żylińskich po raz ostatni widziałam w Wilnie w 1941 r., za okupacji sowieckiej. Siedzieli stłoczeni na jednej z ciężarówek, którymi wywozili wtedy ludzi na wschód... Niestety nie wiem, co się z nimi później stało.

Sprawdziłam. Aleksander Mordas-Żyliński wraz z rodziną został wywieziony do jednego z łagrow pod Archangielskiem. Tam zmarł wskutek odmrożeń 23 grudnia 1941 r. Został pochowany w zbiorowej mogile²⁵.

Widzi Pani, czasami ktoś mnie pyta, czemu tak często się wzruszam. Bo ja te osoby, choćby z dalekiej przeszłości, naprawdę bardzo wyraźnie widzę i wiele rzeczy pamiętam, jakby to było wczoraj... Wywieźli wtedy wszystkich, poza jedną córką Żylińskich. Jej późniejsze losy były równie smutne. Wyszła za mąż za człowieka, który bardzo się nad nią znęcał...

24 Mobilizacja w 1 Pułku Legionów w Wilnie rozpoczęła się 24 VIII 1939 r. o 7:00.

25 Za: <http://oszmianszczyzna.pl/zylinscy.html> (dostęp 23 VII 2017). Za cenne informacje dotyczące rodziny Żylińskich dziękuję redaktorowi portalu, Panu Andrzejowi Zylowi.



W każdym razie za sprawą pobytu w Dokurniszkach wakacje miałam wspaniałe, ale to były już ostatki... Ostatnie dni naszej wolności i mojego wspaniałego świata dzieciństwa, który miał bezpowrotnie obrócić się w ruinę... Po powrocie zastałam w Wilnie atmosferę zbliżającej się wojny. Wszędzie odbywały się kursy sanitarne i pobór. Do końca chcieliśmy wierzyć, że będzie inaczej. Niestety wojna wybuchła.

- Aleksander Mordas-Żyliński. Około 1939 r.
- <http://oszmianszczyzna.pl/zylinscy.html>(dostęp 23 VII 2017).
-

Część II:

Wojna i konspiracja



Danuta Janiczakówna. Wilno, 1941 r.
Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej

Czy wcześniej cokolwiek wskazywało na katastrofę, która miała nadejść 1 września 1939 r.?

Gdy wybuchła wojna, miałam czternaście lat. Byłam właściwie jeszcze dzieckiem, a w każdym razie bardzo młodą panienką. Nie mogłam uczestniczyć w poważnych rozmowach, jednak pamiętam atmosferę pewnego niepokoju, która unosiła się w powietrzu pod koniec lat trzydziestych. Rodzice bardzo przeżywali ówczesną sytuację polityczną, ale starali się nas przed tym chronić. Coś tam sama na swój sposób rozumiałam. Na przykład takie wspomnienie: moi rodzice często bywali na balach. Zwłaszcza w karnawale Wilno było roztańczone i bardzo wesołe. Odbywały się niezliczone zabawy, bale maskowe i przyjęcia dobroczynne. Rodzice zawsze chodzili na bale do kasyna oficerskiego, mieszczącego się przy ul. Adama Mickiewicza, naprzeciw słynnego Domu Towarowego braci Jabłkowskich. Uwielbiałyśmy z siostrą patrzeć, jak mamusia przed wyjściem stroiła się i przebierała w wytworne toalety. Po powrocie przynosiła nam zawsze kotyliony, balony i konfetti, które rozsypywałyśmy po całym domu. Pod nieobecność rodziców myszkowałyśmy w maminej szafie i przymierzałyśmy suknie.

Pamiętam, jak jednego wieczoru mama ociągała się z pójściem na kolejne przyjęcie. I wtedy usłyszałam, jak tato przekonywał ją słowami: „Może to nasze ostatnie lata zabawy. Widzisz, jakie są prognozy, może być wojna”. Bardzo się tym wówczas przejęłam. Jednak nawet w najśmielszych snach nie wyobrażałam sobie, czym jest wojna. W szkole na kursach obrony cywilnej uczyliśmy się obsługi maski przeciwgazowej i niesienia pomocy sanitarnej. Byłam przekonana, że w razie potrzeby taka wiedza teoretyczna wystarczy. Chociaż dużo czytałam książek i wychowywałam się w rodzi-



• Stefania Janiczak w stroju balowym.
• Wilno, lata trzydzieste XX w.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

nie wojskowej – nie mogłam mieć pojęcia, jakie okropności niesie ze sobą wojna. Wydawało mi się, że nawet jeśli wybuchnie, to potrwa dwa, trzy tygodnie i będzie po sprawie...

Tym bardziej że przez pierwsze dni wojny życie w Wilnie toczyło się z pozoru normalnie. Gazety donosiły o polskich zwycięstwach i zagrzewały do walki.

1 września... Tak, pamiętam ruch na podwórzu w czasie przedpołudniowym i jakieś ożywienie. Nigdy tak nie bywało. Tatuś przyszedł do domu, żeby się z nami pożegnać. To on przyniósł wiadomość o tym, że wybuchła wojna. Ponieważ nie miał syna, to mnie powierzył opiekę nad mamą i siostrą.

Na ulicach pojawiły się stoliki, przy których zapisywano

ochotników do wojska. Tak patrzyłam wtedy na tych młodych chłopców i myślałam sobie: który z nich wróci, a który nie. Nadal byłam jednak święcie przekonana, że to się wszystko szybko skończy. Panował stan tymczasowości. Nasze mieszkanie było duże, więc mama przyjmowała uchodźców, którzy od początku września uciekali przed Niemcami z zachodu²⁶. Przybysze spali na podłodze. Powoli zaczęła zaglądać do nas bieda. Ledwo starczało jedzenia. Mama gotowała zupę w takim wielkim kotle i obdziełała wszystkich obecnych w domu. W kolejnych dniach po zmroku chodziłam z koleżankami i sąsiadami sprawdzać, czy nigdzie nie prześwieca światło w przyciemnionych oknach. To było bardzo ważne podczas ewentualnych nalotów. Pamiętam, że zaklejałyśmy okna na krzyż papierem, żeby szyby nie wypadły podczas bombardowania. Ale nawet wtedy nie zdawałyśmy sobie jeszcze sprawy, że kolejne dni będą takie okrutne...

.....

²⁶ Na przełomie września i października 1939 r. w Wilnie przebywało ok. 15 tys. uchodźców.

16 września zaczęły się niemieckie naloty na miasto.

Pierwszy nalot pamiętam bardzo dobrze. Cały rząd drewnianych domków na obrzeżach miasta został zbombardowany. Straszna tragedia się zdarzyła – w jednym z nich ludzie schronili się przed pożarem w wannie i po prostu ugotowali się w wodzie. Widziałam też na własne oczy zestrzelony samolot niemiecki. Bardzo głęboko wbił się w ziemię, a z dymiącego kokpitu wystawała ludzka ręka. Pierwszy nalot nie był jeszcze tak straszny jak drugi. Wilno się paliło, mieszkańcy uciekali ze zbombardowanych domów, szukali schronienia. Z wielu budynków nic nie pozostało, ginęli ludzie i dopiero wtedy zaczęłam stykać się z prawdziwą wojną.

Pod wpływem informacji o sowieckiej agresji na Polskę komendant Obozu Warownego Wilna ppłk Tadeusz Podwysocki wydał rozkaz oddziałom znajdującym się w mieście, aby przekroczyły granicę z neutralną Litwą i złożyły tam broń. Zgodnie z prawem międzynarodowym żołnierze zostali internowani. Wśród nich był także Pani tato, który następnie podzielił los ok. 13 tys. wojskowych osadzonych w obozach na Litwie.



Fragment pierwszej strony wileńskiego dziennika „Słowo” z 12 września 1939 r. Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa.

To było 18 września, kiedy Sowietci znajdowali się już pod miastem. Tato musiał opuścić Wilno. To była dla tych żołnierzy tragedia narodowa i osobista. Pamiętam, jak odprowadzaliśmy wojsko wychodzące z miasta ul. Kalwaryjską. Ludzie płakali. Niestety pamiętam też, że temu smutnemu pochodowi towarzyszyły także okrzyki radości, głównie ze strony komunizujących Żydów, którzy dzień później witali Sowietów z czerwonymi opaskami na ramionach i z czerwonymi flagami w rękach. Polacy zostali internowani już na granicy litewskiej. Tato trafił do obozu w Birsztanach. Mama strasznie to przeżywała, nie wiedziałyśmy, co się stało z ojcem, i nie miałyśmy od niego żadnych wieści. Zostałyśmy same, w strachu przed kolejnymi nalotami. Zupełnie nie wiedziałyśmy, co z nami dalej będzie.

19 września 1939 r. do Wilna wkroczyły jednostki Armii Czerwonej podporządkowane dowództwu Frontu Białoruskiego. W mieście rozlokowały się 24 Dywizja Kawalerii i 25 Brygada Pancerna Armii Czerwonej, za nimi przybyły również jednostki NKWD. Zaczęła się okupacja sowiecka.

I od razu zaczęły się też represje. Pamiętam, że w naszej dzielnicy wkroczeniu Sowietów od strony Belmontu towarzyszyły strzały przy ul. Zarzeczej. To bronili się młodzi chłopcy – ochotnicy i harcerze, uczniowie gimnazjów im. Adama Mickiewicza i im. króla Zygmunta Augusta. Trzech poległo w walce. Tych, których pojmano żywych, wywieziono następnie gdzieś na stracenie²⁷...

Widok wojsk okupanta był przerażający. Żołnierze w większości skośnoocy, żółta cera, strasznie brudni, na głowach charakterystyczne czapki budionówki ze szpicem i czerwoną gwiazdą. Szynele obstrzępione. Karabiny na sznurkach. Na nogach buty sznurkiem przewiązane, podeszwy zdarte, kawałek gumy przywiązany do nogi zamiast zelówki. Śmierdziało z daleka dziegiem, którym smarowali koła działek artyleryjskich. Na ulicach robili ogniska i w garnkach zawieszonych na takim prowizorycznym ruszcie z prętów gotowali sobie strawę. Naturalnie budzili wielką grozę, ale też podśmiewano się z ich wyglądu. Dziś tak sobie myślę, że ci szeregowi żołnierze to byli stłamszeni ludzie. Zachowywali się tak, jakby nigdy nic w życiu nie widzieli. Na przykład ten ich bzik na punkcie zegarków – to nie są zmyślane historie. Na ręce zakładali po kilka trofejnych²⁸ zegarków, budziki przywieszali sobie do płaszczy. Na szyi po dwa kołnierzyki. Na Zarzeczcu była fabryka cukierków i pamiętam, jak opychali się

.....

27 Uczniowie szkół gimnazjalnych utworzyli oddziały ochotnicze, którymi dowodził nauczyciel Obiedziński. Zajęły one miejsca na wzgórzach i w punktach, z których można było ostrzeliwać zbliżające się wojska sowieckie. Działko przeciwpancerne ustawiono m.in. u wylotu ul. Połockiej.

28 Trofejny (ros.) – zdobyczny. Za tym eufemizmem kryją się szabrownictwo, kradzieże i demontaż, który to proceder Armia Czerwona uprawiała, posuwając się na zachód.



- Ulica Ostrobramska. Widok na kościół św. Teresy i Ostrą Bramę w głębi.
- Wilno, lata trzydzieste XX w.
- NAC.

tymi słodyczami, ładowali je sobie do kieszeni. Oblegali sklepy i piekarnie, wynosząc po kilka bochenków chleba pod pachą. Zaczęły się głód i kolejki, żeby zdobyć cokolwiek do jedzenia. Szeptano, że ze wschodu przyleciała szarańcza i wszystko wyjadła. Krążyły też anegdoty, że oto Armia Czerwona przysłała wyzwalać robotników, a zastała na miejscu samych panów i burżujów. Przecież przeciętny wileński robotnik mieszkający w suterenie jawił im się bardziej jak mieszczanin niż przedstawiciel klasy robotniczej! W każdym razie przez ten krótki okres pierwszej sowieckiej okupacji najeźdźcy wywozili z Wilna co tylko się dało: elementy wyposażenia fabryk, zbiory biblioteczne i oczywiście żywność. Bardzo baliśmy się gwałtów i rabunków. Mama nie pozwalała mi wychodzić na podwórze. Nawet w ciągu dnia okiennice wielu domów pozostawały zamknięte.

Sytuacja na Wileńszczyźnie podczas wojny była bardzo skomplikowana i dynamiczna. 28 października 1939 r., na mocy układu między Józefem Stalinem i rządem Republiki Litwy Wilno i zachodnią część Wileńszczyzny przekazano Litwie. Od tej chwili do aneksji Litwy przez ZSRS w czerwcu 1940 r. tereny te znajdowały się pod faktyczną okupacją litewską.

W sumie to przeszliśmy pięć okupacji: sowiecką (wrzesień–październik 1939), litewską (październik 1939 – czerwiec 1940), znów sowiecką (czerwiec 1940 – czerwiec 1941), niemiecką (czerwiec 1941 – lipiec 1944) i po raz trzeci sowiecką. Tak sobie myślę, że w 1939 r., po doświadczeniach z Sowietami, to woleliśmy już rządy Litwinów. Przynajmniej sytuacja aprowizacyjna miasta się ustabilizowała, z ulic zniknęły obozowiska sowieckich żołnierzy i nastał jako taki porządek. Sklepy zapełniły się towarami, co miało przecież kolosalne znaczenie. Niestety wprowadzenie litewskiej waluty spowodowało, że polski pieniądź stracił na wartości. Po kilku tygodniach odprężenia zaczęła się lituanizacja szkolnictwa i zwalnianie polskich nauczycieli i wykładowców z pracy. W grudniu 1939 r. zamknięto Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Istotne jednak, że Litwini nie przywiązywali aż tak dużej wagi do zwalczania rodzącej się wówczas polskiej konspiracji. Dzięki temu właśnie za okupacji litewskiej mogły powstać silne struktury podziemne na Wileńszczyźnie. Działała także pomoc charytatywna, PCK, stołówki. Litwini nie byli zadowoleni z faktu, że w zamian za Wilno Rosjanie wprowadzili na teren Republiki Litewskiej bazy wojskowe. Z goryczą powtarzali modne wówczas hasło: „Vilnius mūsų, Lietuva rusų”, czyli: „Wilno nasze, Litwa rosyjska”...

A Polacy? Między Republiką Litwy i II Rzeczpospolitą relacje pozostawały napięte przez cały okres międzywojenny. Dopiero w roku 1938 oba kraje nawiązały stosunki dyplomatyczne. Zarzewiem konfliktu był spór terytorialny o Wilno. Czy pamięta Pani, aby przed wojną sytuacja polityczna przekładała się na animozje między oboma narodami?

W literaturze historycznej dużo jest informacji o konflikcie i wzajemnej niechęci, ale ja chciałabym mówić tylko za siebie. Byłam wtedy dzieckiem, dlatego wielka polityka w moim świecie nie istniała. W Wilnie mieszkało przed wojną tylko ok. 2 proc. Litwinów. Powtórzę to, co zawsze mówię, wracając do przeszłości: zdarzało się różnie i byli różni ludzie. Osobiście przypominam sobie niechęć ze strony litewskich uczniów mieszkających w internacie na Zarzeczu przy ul. Filareckiej. Gdy z kolegami przechodziliśmy obok tego budynku, czasami leciały w naszą stronę kamienie. Jednak jeszcze przed 1918 r. rodziny się łączyły i było sporo mieszanych małżeństw polsko-litewskich. Na przykład moja przyszła teściowa pochodziła z takiej właśnie rodziny z pogranicza polsko-litewskiego. Jej ojciec ożenił się po raz drugi z Litwinką i jej przybrane rodzeństwo było wychowywane w duchu litewskim. Na Litwie kowieńskiej mieszkało sporo Polaków. Wraz ze wzrostem napięć narodowych ich położenie stawało się coraz trudniejsze. Pamiętam, że przed wojną Litwini mieli opinię bardzo pracowitych i gospodarnych. Natomiast na ten obraz nakłada się niestety zła sława, którą zdobyły sobie u Polaków litewskie władze i formacje kolaborujące z okupantami podczas wojny.

Po wybuchu wojny wróciła Pani do szkoły?

Tak, ale i tu zaczęły się zmiany. W „Nazarecie” wprowadzono nowe przedmioty: język litewski, geografę oraz historię Litwy. Zaczęto także zatrudniać litewskich nauczycieli. Siostrę Hönigsman usunięto ze stanowiska dyrektorki i zamiast niej powołano litewską zakonnicę, misjonarkę z Kowna o nazwisku Laukaminajte.

Ograniczono do minimum zajęcia w języku polskim. Odtąd musieliśmy przyswajać wiedzę w trudnym dla nas języku litewskim, którego ani nie znaliśmy, ani uczyć się go nie chcieliśmy, bo był symbolem zniewolenia. No i zaczął się bojkot w klasach, aż w końcu doszło do uczniowskiego strajku.

Strajk odbył się 3 grudnia 1939 r. Rozpoczęły go uczennice żeńskiego Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, do których dołączyło kilka tysięcy koleżanek i kolegów z innych szkół. Brała Pani udział w tym wydarzeniu?

Tak. Strajk w naszej szkole zorganizowali uczniowie ze Związku Wolnych Polaków – podziemnej organizacji młodzieżowej, która powstała zaraz po wybuchu wojny²⁹. Solidarnie, my uczniowie szkół wileńskich, chcieliśmy zmanifestować swój protest przeciwko usuwaniu polskich nauczycieli i nauce w języku litewskim. Utworzyliśmy wielki pochód i ruszyliśmy ulicami Wilna. Niestety bardzo szybko zastąpiła nam drogę litewska policja. Gdyby nie ludność wileńska, to cały strajk mógł skończyć się tragicznie. Otóż kiedy policjanci zaczęli rozbijać zgromadzenie i wyszarpywać z tłumu pojedyncze osoby, mieszkańcy wciągali młodzież do bram i swoich mieszkań. Dzięki temu wielu z nas, również ja, uniknęło aresztowań. Strajk zmienił nasze położenie w szkole na gorsze, bo stał się pretekstem do dalszych zwolnień polskich nauczycieli, jednak został zapamiętany jako wielka manifestacja polskości...

Tak na marginesie – litewskich policjantów nazywaliśmy brzydkim słowem „kalakutasy”. Po litewsku *kalakutas* znaczy indyk. Przewisko było nieprzypadkowe, bo policjanci byli bardzo strojni: granatowe płaszcze z dwoma rzędami złotych guzików, czerwone pagony, na głowach czako z kitą, białe rękawiczki. I do tego bardzo wysocy. Rzeczywiście przywozili na myśl dumne indyki (śmiech).

.....

29 Związek Wolnych Polaków – tajna struktura założona pod koniec września 1939 r. przez Jana Kazimierza Mackiewicza, maturzystę z Liceum im. Zygmunta Augusta. Była kontynuacją Ligi Wolnych Polaków, organizacji ideowo-wojskowej powstałej w drugiej połowie XIX w. Do związku wstępowała młodzież gimnazjalna i licealna. Prowadził on działalność informacyjną, propagandową, wojskową (pion wojskowy ZWP), samokształceniową, drukował i kolportował ulotki, szkolił w zakresie przysposobienia wojskowego, przygotowywał prelekcje i spotkania dyskusyjne. Został podporządkowany strukturom SZP-ZWZ-AK.

Jaki los spotkał Pani rodzinę po internowaniu taty?

Od chwili wyjścia wojska z Wilna nie wiedzieliśmy, co się dzieje z ojcem. Nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości. Mama próbowała zdobyć jakieś informacje przez Polski Czerwony Krzyż. No i dostałyśmy tą drogą straszną wiadomość, że tato zginął pod Lwowem! Zaczęła się wielka rozpacz, ale w końcu doszliśmy do wniosku, że przecież nie mógł zginąć w Galicji, po prostu nie zdążyłby w tak krótkim czasie się tam znaleźć. Uczepiliśmy się tej myśli i tak trwałyśmy w nadziei i modlitwie o jego ocalenie. Bóg nas wysłuchał, bo tuż przed Bożym Narodzeniem 1939 r. tato wrócił do domu!

Jak wydostał się z obozu?

Zbiegł razem z kolegą z pułku, panem Józefem Czechowiczem. Na piechotę uciekali nocami, w dzień ukrywali się w lasach. Pan Józef odmroził sobie nogi i nie mógł iść o własnych siłach. Tato niósł go na plecach. Pewnego grudniowego wieczoru tatuś zjawił się w naszych drzwiach: wychudzony, zarośnięty, z ranami na nogach, strasznie mizerny. Pamiętam tę ogromną radość, gdy wszyscy padliśmy sobie w ramiona. Po kilku dniach szczęście zmała nieoczekiwana przeprowadzka.

Musieliście opuścić mieszkanie przy ul. Zarzeczej 15/17. Dlaczego?

Ktoś z sąsiadów doniósł Litwinom, że tato wrócił do domu. Na szczęście podczas rewizji nie znaleziono ani jego, ani dostatecznych dowodów na to, że przebywa w Wilnie. Niemniej jednak cała nasza rodzina poniosła karę. W środku zimy znaleźliśmy się na ulicy, a tato musiał się odtąd ukrywać.

Pani wie, kto doniósł, prawda?

Tak, wiem, ale nie chcę do tego wracać. Wybaczylam tej osobie. Tłumaczę sobie, że kierował nim strach. Nasze piękne mieszkanie zajął litewski prokurator. Pozwolił nam zabrać tylko kanapę, stół, biurko ojca, trochę naczyń i książki. Paradoksalnie mama najbardziej ucieszyła się z tych książek.

Znalezienie nowego domu było niezwykle trudne, bo w mieście nadal przebywało wielu uchodźców. No ale oprócz złych nie brakuje na świecie i dobrych ludzi. Przygarnęła nas do siebie nieznajoma kobieta, pracownica poczty, pani Rychlikowa. Usłyszała, że jesteśmy w potrzebie i zaoferowała nam jeden pokój w swoim niewielkim, czteropokojowym mieszkanku w kolonii pocztowców przy Darbo gatvė³⁰, pod

.....

30 Darbo gatvė (lit.) – ul. Pracy.

Belmontem. Miejsca było bardzo mało, ledwie dało się przecisnąć przez środek pokoju. Pamiętam, że za łóżko dla mnie i siostry służyły dwie skrzynie, w których przynieśliśmy cały nasz dobytek. Wieczorem zsuwałyśmy je, okrywałyśmy siennikiem i tak spałyśmy. Kuchnię dzieliliśmy z panią Rychlikową, naprawdę wspaniałą, serdeczną kobietą. Była wdową i miała dwójkę dzieci. Jej syn Jurek był w moim wieku. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Ku niezadowoleniu mojej mamy Jurek wtajemniczał mnie w chłopięce zabawy: uczył łaźić po drzewach i grać w piłkę nożną. Mieliśmy też nasze małe sekrety. Gdy nikt nie widział, wspinaliśmy się po drabinie na strych domu, wciągaliśmy ją na górę i tak schowani czytaliśmy zakazane w naszym wieku książki, np. *Dzieje grzechu* Stefana Żeromskiego! (śmiech).

Pojawiły się też poważne obowiązki. Wstąpiła Pani w szeregi konspiracji. Na początku wojny w Wilnie istniało już ok. czterdziestu związków i organizacji konspiracyjnych. Pod koniec 1939 r. główne struktury podziemne i stronnictwa polityczne podporządkowały się Dowództwu Głównemu SZP i rządowi RP na emigracji.

Od pierwszych dni września 1939 r. w konspirację zaangażowani byli moi rodzice. Po powrocie z obozu tato musiał się ukrywać i rzadko bywał w domu. Od razu nawiązał relacje ze środowiskiem kół pułkowych³¹ i włączył się w aktywność podziemną. Następnie działał w strukturach SZP-ZWZ-AK pod pseudonimem „Wiesław”. Z kolei mama (pseudonim „Stella”) utrzymywała kontakty z organizacją, m.in. przez ks. Kazimierza Kucharskiego „Szczepana”³² oraz kpt. Bolesława Zagórny „Jana”³³. Kapitan

31 Koła pułkowe stanowiły kontynuację istniejących przed wojną legionowych kół pułkowych, zrzeszających byłych legionistów Józefa Piłsudskiego, zawodowych wojskowych. Po 17 września koordynacją działań organizacji konspiracyjnej zajął się ppłk Adam Obtulowicz z 1 pal. Leg., który w listopadzie 1939 r. uciekł z obozu internowania w Połędze. Koła m.in. pomagały uciekinierom z obozów internowania, zapewniały fałszywe dokumenty, a także prowadziły aktywność propagandowo-informacyjną.

32 Ks. Kazimierz Kucharski „Szczepan” (1894–1956) – jezuita, w 1939 r. założył Towarzystwo Samopomocy Obywatelskiej, jeden z twórców Służby Zwycięstwu Polski w Wilnie, przewodniczący Komisji Finansowej SZP-ZWZ, organizator kółek samokształceniowych, animator działalności charytatywnej podczas okupacji. Wiosną 1941 r. aresztowany przez NKWD i przetrzymywany przy ul. Ofiarnej, a następnie w więzieniu na Łukiszkach. Torturowany. 23 VI 1941 r. przetransportowany do więzienia w Gorkim. Zwolniony po interwencji gen. Władysława Sikorskiego u Józefa Stalina. Po uwolnieniu trafił do Kujbyszewa, gdzie pełnił obowiązki kapelana ambasady polskiej. W maju 1942 r. razem z armią gen. Andersa przeszedł szlak przez Iran, Irak, Palestynę i Egipt. W 1944 r. awansowany do stopnia majora i nominowany na kapelana 7 Dywizji Piechoty, stacjonującej w San Basilio koło Bari we Włoszech. Angażował się w różne formy działalności społecznej. Sprawował opiekę duchową nad polskimi emigrantami, pracował w rozgłośni watykańskiej. Zmarł 1 X 1956 r.

33 Bolesław Zagórny „Jan” (20 XI 1898 – 14 VIII 1972) – pochodził z Grodzka (obecnie dzielnica Będzina). Od 1919 r. w Wojsku Polskim. Podczas wojny polsko-bolszewickiej służył w 13 Kresowym Pułku Artylerii Lekkiej. Po wojnie pracował w 33 Wileńskim Dywizjonie Artylerii Lekkiej, jednocześnie ukończył kurs w Oficerskiej Szkole Artylerii w Bydgoszczy. W 1939 r. został awansowany do stopnia kapitana i mianowany dowódcą szóstej baterii 33 Pułku Artylerii Lekkiej. Podczas kampanii wrześniowej brał udział

„Jan” był dobrym znajomym moich rodziców i naszym sąsiadem. Mieszkał przy ul. Zarzecznej 16, prawie *vis-à-vis* naszego domu. Kilka posesji dalej, pod numerem dwudziestym znajdowała się apteka, którą kierowała jego żona³⁴. Zagórny znał mnie od dziecka i bardzo lubił.

Rodzice wspomagali również organizacje charytatywne, takie jak Towarzystwo Samopomocy Obywatelskiej³⁵, założone przez ks. Kucharskiego. Przez cały okres okupacji w naszym domu odbywały się spotkania kadry dowódczej, istniał punkt kontaktowy i skrytka tajnej korespondencji. Na naradach spotykali się oficerowie 1 pal. Leg., m.in. kpt. Bolesław Zagórny „Jan”, por. Stanisław Jachowicz „Okon”, mjr Stanisław Skrzecz „Poleski”³⁶ i rtm. Wincenty Chrzęszczewski „Kruk”³⁷.

.....

w obronie Lwowa. Udało mu się uniknąć wywózki do Starobielska, ukrywał się przed NKWD. Włączył się w działalność konspiracyjną w Wilnie, szkoląc kadry wojskowe ZWZ-AK. Podczas operacji „Ostra Brama” dowódca 2 Batalionu 85 Pułku Piechoty AK w dzielnicy „A” (ul. Kalwaryjska). Aresztowany przez NKWD i przewieziony do więzienia w Łukiszkach. Następnie przebywał w łagrach Riazania i Diagilewa. Odzyskał wolność pod koniec 1947 r. Po wojnie mieszkał w Bydgoszczy. Awansowany do stopnia majora, odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, a także Orderem Virtuti Militari V klasy.

34 Klaudia Zagórna z domu Sinicyń, absolwentka farmacji na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1933 r.).

35 Towarzystwo Samopomocy Obywatelskiej – organizacja charytatywna założona w pierwszej połowie września 1939 r. przez ks. Kazimierza Kucharskiego SJ. Skupiało się na pomocy ofiarom walk i uchodźcom wojennym, m.in. prowadziło jadalnię (ul. Wielka 64), schronisko, noclegownię i przychodnię lekarską.

36 Stanisław Skrzecz „Poleski” (1903–1986) – od 1925 r. w Wojsku Polskim, absolwent Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu. W 1927 r. przydzielony do 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów w Wilnie. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. oficer sztabu artylerii dywizyjnej 38 Dywizji Piechoty Rezerwowej, która wchodziła w skład armii „Karpaty”. Od listopada 1939 r. działał w konspiracji SZP-ZWZ-AK jako oficer organizacyjny w Komendzie Garnizonu m. Wilna. Od lipca 1941 r. komendant dzielnicy „A”, od końca 1942 r. szef sztabu komendanta Garnizonu m. Wilna („Dworu”). Podczas powstania wileńskiego dowodził komendą garnizonu w śródmieściu. Awansowany do stopnia majora. Po powstaniu kontynuował aktywność konspiracyjną – został inspektorem inspektoratu „BC”, któremu podlegały placówki AK w pow. święciańskim, brasławskim, postawskim i dziśnieńskim. W styczniu 1945 r. aresztowany przez NKWD i zesłany do obozu w Workucie. Zwolniony w 1948 r. Zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował m.in. w Głównym Urzędzie Statystycznym i Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska.

37 Wincenty Chrzęszczewski „Kruk” (4 II 1903 – 28 XI 1989) – pochodził z rodziny ziemiańskiej gospodarującej w majątkach na Ukrainie. Od 1922 r. związany z wojskiem. Absolwent m.in. Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu, kursu łączności dla oficerów w Szkole Łączności w Zegrzu i kursu dla dowódców szwadronów w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. Od 1923 r. służył w Pułku Ułanów Krechowieckich, będąc dowódcą plutonu, a następnie 2 szwadronu. W 1939 r. brał udział w walkach z Sowietami, m.in. w rejonie Sopoćkiń. Internowany na Litwie, uciekł z obozu pod koniec 1939 r. i przybył do Wilna. Od 1940 do 1944 r. działał w Podokręgu Kowno Okręgu Wilno ZWZ-AK, m.in. jako zastępca komendanta podokręgu oraz komendant Inspektoratu „E” Okręgu Wilno AK. W 1943 r. otrzymał stopień majora. Po powstaniu wileńskim zastępca komendanta i szefa sztabu w Komendzie Okręgu Wilno AK. W okresie likwidacji struktur konspiracyjnych (lato 1945 r.) p.o. komendanta Okręgu Wilno AK. 18 VII 1945 r. aresztowany przez NKWD i skazany na karę dziesięciu lat łagrów. Do Polski wrócił w 1955 r. i zamieszkał w Warszawie. Pracował na stanowiskach administracyjnych w Polskiej Akademii Nauk. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych,

Zapewne atmosfera panująca w domu przyczyniła się do tego, że również Pani – niespełna 15-letnia wówczas dziewczyna – czynnie włączyła się w działalność podziemną.

Opór przeciwko okupantom i demonstrowanie postawy patriotycznej były dla mnie czymś naturalnym, z czym spotykałam się na co dzień w domu, a także w środowisku szkolnym. Może dziś to jest trudno zrozumieć, ale potrzeba wyrażania sprzeciwu i działania na rzecz niepodległości ojczyzny była dla nas, młodych ludzi, całego mojego pokolenia, rzeczą oczywistą.

Gdy we wrześniu 1940 r. znalazłam się w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, poznałam tam wielu nowych kolegów, którzy byli zaangażowani w działalność Związku Wolnych Polaków, a wśród nich moją pierwszą miłość, Henryka Pilścia. To on wciągnął mnie do organizacji. Początkowo przenosiłam korespondencję, którą Henryk przekazywał dla kolegów z klas maturalnych. W rzeczywistości byli to o wiele starsi chłopcy, dawno po maturze i po szkole podchorążych. Organizacja wyrobiła im fałszywe dokumenty z późniejszymi datami urodzenia, tak aby mogli się przechować, mając zaświadczenia, że się uczą. No i wkrótce nadszedł dzień, w którym razem z koleżanką z „Nazaretu”, Ireną Bielawską-Krzyżaniak, po raz pierwszy złożyłam przysięgę konspiracyjną – właśnie w Związku Wolnych Polaków. Było to na Zarzeczu, w domu przy ul. Popławskiej, na pierwszym piętrze. Dobrze pamiętam ten dzień. W pomieszczeniu panował półmrok, tylko świeczka na stole się paliła. W kontrze do naszego uroczystego nastroju za ścianą słychać było odgłosy libacji: rosyjskie śpiewy i gwar. Po pewnym czasie mama zorientowała się, że zaangażowałam się w coś w szkole, i chcąc



• Stefan Janiczak w czasie okupacji.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

.....

Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska.



- Uroczystość przekazania Polskim Siłom Powietrznym sztandaru ofiarowanego
- przez społeczeństwo Wilna na lotnisku Swinderby. Generał Lucjan Żeligowski
- (w ubraniu cywilnym) wręcza go gen. Władysławowi Sikorskiemu. 16 lipca 1941 r.
- NAC.

mieć mnie bardziej na oku, poprosiła kpt. Zagórnego o wzięcie mnie pod swoją opiekę. Tak zaczęła się moja działalność bezpośrednio w strukturach ZWZ, a następnie AK.

Jakie zadania powierzono Pani w konspiracji?

Byłam młodzieńką dziewczyną. Otrzymałam swój pierwszy pseudonim: „Szarotka”. Dlaczego taki? Bo mój tato był górale, a szarotka to symbol gór. Początkowo nie wykonywałam żadnych ważnych zadań, a raczej takie trochę „przynieś, wynieś, pozamiataj”. Głównie zajmowałam się tzw. stójką, czyli obserwacją, np. gdy w jakimś domu odbywało się zebranie kadry dowódczej, stałam na ulicy i patrzyłam, czy nikt się nie zbliży do drzwi, czy nie jest prowadzona jakaś obserwacja. Razem z innymi koleżankami z organizacji obstawialiśmy budynek drukarni prasy konspiracyjnej. Przykrywką był spacer z kolegą. Trwało to 15 minut, nie dłużej, i później zmiana, na ulicy pojawiała się kolejna para, przekazywaliśmy sobie jakiś umówiony znak i znikaliśmy. Przenosiłam też różne rzeczy, np. materiał i złote nici, które posłużyły siostronom szarytkom w klasztorze przy zaułku Skopówka do wyhaftowania sztandaru dla polskich lotników w Anglii. Materiał – adamaszek, przemycono do Wilna aż z Berlina, a nici z Czechosłowacji! W 1979 r. sztandar ten ujrzałam w Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie³⁸. Jednocześnie uczęszczałam na tajny kurs służby sanitarnej. Nie za bardzo jednak nadawałam się na sanitariuszkę, bo nie mogłam znieść widoku krwi. Już wtedy zrozumiałam, że moim powołaniem będzie rola łączniczki.

Kilka miesięcy przed Pani wstąpieniem w szeregi ZWZ, 15 czerwca 1940 r., Republika Litewska została anektowana przez ZSRS. Do Wilna wrócili Sowieci. Czy zmiana okupanta miała duże znaczenie dla działalności konspiracyjnej?

Sowieci opierali swoje rządy na strachu i represjach. Przywiązywali wielką wagę do tropienia wszelkich organizacji i spisków. W tym celu angażowali całą machinę funkcjonariuszy i konfidentów NKWD. Litewska policja nie była ani tak dobrze zorganizowana, ani tak dobrze poinformowana. Dlatego do czerwca 1940 r. polskie struktury podziemne zdążyły się rozrosnąć i okrzepnąć.

W dodatku dzięki okupacji litewskiej uniknęliśmy trzech masowych wywózek ludności, które przeprowadzono na pozostałych obszarach wcielonych do ZSRS

.....

38 Sztandar powstał w 1940 r. z inicjatywy kpt. Jana Hryniewicza „Katoczka” – przed wojną instruktora i dowódcy Eskadry Ćwiczebnej Obserwatorów w Centrum Wyszkożenia Lotnictwa nr 1. Prace nadzorował ks. Kazimierz Kucharski. Dzięki ofiarności wilnian zebrano niezbędne środki finansowe na materiały i projekt sztandaru. Wiosną 1941 r. został on przemycony przez Kowno i Sztokholm do Londynu. Obecnie znajduje się w Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie.



- Siostry Fides Tomkowicz i Laurencja Hönigman w cywilnym przebraniu.
- Wilno, ok. 1941 r., za: J. Hoppen-Zawadzka, J. Cywińska-Kryszewska,
- *Dzieje powstania i działalności Szkoły Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie w latach 1906–1940*, Bydgoszcz 1996.

w latach 1939–1940. Nawet sowieckiej bezpiece trochę czasu zajęło, zanim zaczęła skutecznie rozbijać polską konspirację w Wilnie. Masowe aresztowania nastąpiły dopiero wiosną 1941 r., krótko przed wkroczeniem Niemców.

Wspomniała już Pani o zmianie szkoły, ale zanim o nią zapytam – co stało się z gimnazjum ss. nazaretanek po powrocie do Wilna Sowietów?

W sierpniu 1940 r. szkoła oraz Dom Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie zostały zamknięte, a budynki upaństwowione. Siostronom nie zaproponowano nowego lokalu, więc musiały żyć w rozproszeniu. Część trafiła do benedyktynek, część do bernardynek. Zaczął się trudny czas i siostry dorabiały sobie szyciem i pracami domowymi. W 1941 r. odmówiły przyjęcia sowieckiego obywatelstwa i w czerwcu tego roku część z nich enkawudziści wywieźli na syberyjską katorgę. Następnie Wileńszczyznę zajęli Niemcy. W 1942 r. siostry, kleryków i zakonników, którzy pozostawali jeszcze w Wilnie, aresztowano i osadzono w więzieniu na Łukiszkach. Niektórym siostronom udało się przeżyć wojnę w cywilnych ubraniach. W ten sposób ocala-

• Świadectwo szkolne Danuty Janiczakówny z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza
• za rok szkolny 1940/1941 (j. litewski).
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Od września 1940 r. uczęszczała Pani do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza.
Jak zmieniła się szkoła pod kolejną okupacją?

Lubiłam rosyjskie melodie, romanse Aleksandra Weretyńskiego, poezję. Jednak to, co do tej pory kojarzyło mi się z kulturą rosyjską, to był oczywiście zupełnie inny



- Z koleżanką z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza Danutą Kramarzówną.
- Około 1942 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

świat niż ten, który zastaliśmy wraz z nową okupacją. W administracji i w propagandzie władz przeważał prostacki język używany przez politruków. Ponownie zaczęto zwalniać niektórych nauczycieli. A język litewski nadal znajdował się na liście przedmiotów obowiązkowych, bo przecież Wilno stało się częścią Litewskiej SSR.

Pamiętam, jak w szkole uczono nas śpiewać *Międzynarodówkę* po litewsku. I to bardzo skutecznie. Był taki nauczyciel muzyki, który jak myśmy nie chciały śpiewać, to nas smykiem po głowie bił. Grał na skrzypkach, intonował: „Pirmyn, vergai nužemintieji”³⁹ i co rusz przerywał, i wywijał nam po głowach tym smyczkiem (*śmiech*). Do dziś znam *Międzynarodówkę* tylko po litewsku. I niewiele więcej. Na koniec roku miałam nawet zdawać poprawkę z tego języka, ale przyszli Niemcy i szkołę zamknęto. No ale przyznam, że jak to młodzież – mieliśmy też spory ubaw podczas nauki litewskiego. Niektóre wyrazy brzmiały dla nas bardzo śmiesznie i takie oczywiście szybko przyswajaliśmy. Na przykład zdanie znów z tym nieszczęsnym indykiem: „Kalakutas eina

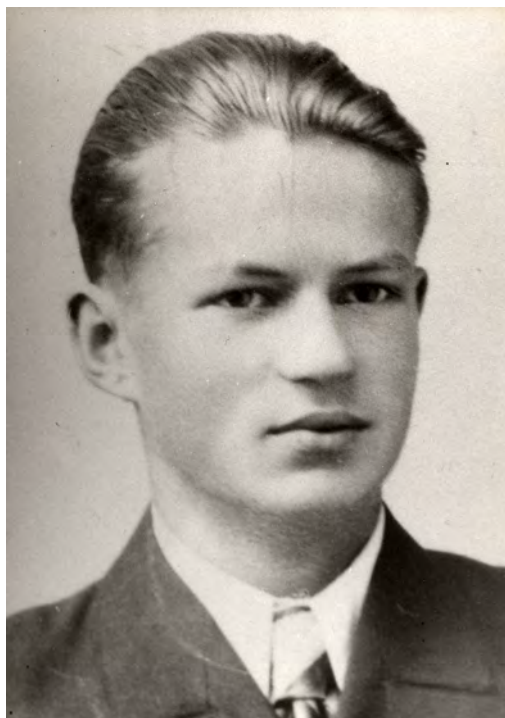
.....

39 *Pirmyn, vergai nužemintieji* (lit.) – Wyklęty powstań ludu ziemi. Pierwsze słowa *Międzynarodówki*, francuskiej pieśni rewolucyjnej powstałej pod koniec XIX w. Jej rosyjska wersja do 1944 r. była oficjalnym hymnem ZSRS.

per dykumą”⁴⁰, czyli „Indyk idzie przez pustynię”. Zabawnie było, jak uczyłam się podobnych zwrotów na głos do poprawki, a mama, słysząc to, z przerażeniem powiedziała: „Dziecko, co ty mówisz? Ty się już lepiej tego litewskiego nie ucz!” (śmiech).

W nowej szkole pojawiły się nowe przyjaźnie?

Oczywiście. Nasza klasa była bardzo liczna. Większość z nas należała do Związku Wolnych Polaków, co dodatkowo nas do siebie zbliżyło. Wśród koleżanek były m.in. przyjaciółka z „Nazaretu” Irena Bielawska-Krzyżaniak, Danuta Kramarzówna, której ojciec zginął w Katyniu, i Elżbieta Morawska. Ela mieszkała niedaleko mnie, przy ul. Połockiej. Jej tato, oficer, przebywał w niewoli niemieckiej, w oflagu. Z kolei mama była przed wojną diwą operową. Chłopców w klasie było więcej. Pamiętam m.in. Alojzego Sokołowskiego, Edwarda Kaczyńskiego, Mariana Markiewicza, Tadeusza Syrwidę, Wiktora Żmitrowicza, Wiktora Iwanowskiego, Anatoliusza Maksymowicza, Zdzisława Łuniewskiego, Mirosława Orłowskiego i naturalnie wspomnianego już przeze mnie Henryka Pilśca.



• Henryk Pilś.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Henryk Pilś – pierwsza, młodzieńcza miłość?

Tak. Pierwsza, piękna miłość, którą się pamięta do końca życia. Henio mieszkał na Zarzeczcu, przy ul. Połockiej 19. Często odprowadzał mnie po szkole do domu. Jego tato, Hipolit Pilś, pracował jako nauczyciel w męskiej Szkole Technicznej im. Józefa Piłsudskiego. Matka, Malwina Pilś, zajmowała się domem i czwórką dzieci. Była to skromna i kultywująca tradycyjne wartości rodzina. Henryk był urodzonym przywódcą. Bardzo odcytany, o wszechstronnych zainteresowaniach, energiczny, zawsze skory do działa-

.....
⁴⁰ Wymowa: Kałakutas ejo pier dzikuma.

nia i trochę niesforny. Lubił sport: wiosłował, jeździł na łyżwach, skakał w dal. Świetnie tańczył i śpiewał. Od 1936 r. należał do Związku Harcerstwa Polskiego, Drużyny im. Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Wyróżniał go nieprzeciętny umysł, a jego największą pasją były morza i oceany. Marzył, żeby na własne oczy zobaczyć morskie fale. Działał w Stowarzyszeniu Ligi Morskiej i Kolonialnej. Czytał dużo marynistycznych powieści i zbierał pocztówki z dalekich krajów. W przyszłości chciał zostać marynarzem i opłynąć dookoła świata. Podczas wspólnych powrotów ze szkoły snuł wizję naszej przyszłości: nasz ślub odbędzie się na statku, on jako pan młody wystąpi w białym stroju kapitańskim, ja będę miała białą plisowaną sukienkę i marynarski kołnierzyk (uśmiech).

Od początku wojny Henryk angażował się w działalność Związku Wolnych Polaków. W jego domu odbywały się młodzieżowe spotkania dyskusyjne i nielegalne wówczas, wspólne słuchanie radia. Razem z kolegami, Czesławem Mietkowskim i Andrzejem Korwin-Piotrowskim⁴¹, Henryk pozyskiwał skądś broń i następnie chłopcy ukrywali ją w grobowcach cmentarza Bernardyńskiego. Aktywność konspiracyjną przerwała sowiecka bezpieka. Gdy wiosną 1941 r., pod koniec swojego panowania na Wileńszczyźnie, Sowietci przystąpili do rozbijania podziemnych struktur, zaczęły się zatrzymania naszej młodzieży. Wówczas wpadł także Henryk. Sowietci aresztowali go w maju 1940 r. Pamiętam dokładnie, że działo się to na lekcji poświęconej konstytucji ZSRS. Nauczyciel, którego nazywaliśmy „Pierniczek”, bo był taki różowutki na twarzy, wezwał mnie do odpowiedzi, a ja nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. „Pierniczek” odebrał to jako sabotaż! Miałam przez to straszne nieprzyjemności, pojawiły się groźby, że mnie usuną ze szkoły. Mama musiała tłumaczyć się przed dyrekcją. Oficjalnym powodem zatrzymania Henryka była sprawa zabezpieczania przez uczniów książek religijnych wycofywanych przez władze szkoły z biblioteki. Henryk trafił do więzienia. W środowisku członków ZWP szybko rozniosła się przykra wieść, że zdradził nasz klasowy kolega Mirosław Orłowski, który poszedł na współpracę z NKWD.

Zna Pani przyczynę tej decyzji?

Nie wiem, dlaczego tak się stało. Trzeba przyznać, że Orłowski był perfidnym agentem. Po wyparciu Sowietów przez Niemców kolaborował także z Gestapo i przyczynił się do aresztowania kilku kolegów i koleżanek, którzy zostali następnie rozstrzelani w Ponarach. Na własne oczy widziałam go kiedyś w jadalni prowadzonej przez ojców jezuitów, jak siedział przy stoliku z Niemcami. Byłam z koleżanką i miałyśmy przy sobie bibułę i meldunki. Orłowski wstał, podszedł do mnie i chciał, żebym pokazała mu zawartość plecaka. Syknęłam, że jeśli mnie nie puści, to powiem jego kom-

.....

41 Obaj rozstrzelani w Ponarach 12 V 1942 r.

panom, że był sowieckim agentem. Zawrócił do swojego stolika. Później już go nigdy nie widziałam. O jego losach krążyły różne historie, m.in. że wykonano na nim wyrok z rozkazu organizacji lub w 1944 r. uciekł razem z Niemcami i dożył sędziwej starości pod fałszywym nazwiskiem... Wracając jednak do okupacji sowieckiej – w kwietniu 1941 r. ja także znalazłam się na krótko w kazamatach NKWD.

Dlaczego Panią aresztowano?

Zdarzyła się wpadka podczas jednego z zadań konspiracyjnych. Byłyśmy młodymi amatorkami. Razem z Ireną Bielawską-Krzyżaniak (pseudonim „Irys”) miałyśmy obserwować dom przy ul. Wileńskiej, w którym mieszkał konfident NKWD. Często odwiedzali go sowieccy funkcjonariusze. Posłaliśmy sprawdzić teren, oczywiście każda osobno. To było ważne zadanie, bo wszelkie dowody współpracy z okupantem stawały się następnie podstawą orzeczenia przez sąd podziemny kary śmierci i w efekcie likwidacji takiej osoby. No ale niestety tego dnia nas również obserwowano. Mnie złapali już w budynku, na klatce schodowej, a Irena stała w bramie i na mój widok w towarzystwie tajniaków spanikowała i w ten sposób sama zdradziła, że się znamy. Zaprowadzili nas do zaparkowanego na poboczu auta i zawieźli na ul. Adama Mickiewicza, do siedziby NKWD. Po drodze udało mi się ukryć pierścionek własnej roboty, z końskiego włosia, z biało-czerwonym oczkiem zrobionym z kawałka szczotki do zębów, na którym był wydrapany orzełek. Dyskretnie zsunęłam go z palca i wepchnęłam głęboko w zagięcie skórzaney kanapy samochodu. Niepostrzeżenie uścisnęłyśmy sobie z Ireną ręce na znak, że będziemy się trzymać omówionej wcześniej wersji wydarzeń.

Jak wyglądał pobyt w siedzibie NKWD?

Musiałyśmy złożyć wyjaśnienia. Traktowano nas w miarę uprzejmie, pobłażliwie, no... przynajmniej w porównaniu do tego, co się działo ze mną dwa lata później, w areszcie NKGB. Pamiętam okropne warunki w piwnicznych celach. Nie było w nich okien i strażnicy polewali rozgrzane kaloryfery wodą. Dusiliśmy się tam od pary, niektórzy mdleli.

Ustaliłyśmy wcześniej z Ireną takie wyjaśnienie: umówiłyśmy się na randkę z nieznanymi chłopcami, poznałyśmy ich wcześniej na ślizgawce, nie wiemy, gdzie mieszkają ani jak się nazywają, znamy tylko imiona – ot, taka bajeczka. Musiałam tylko naprędce znaleźć jakieś sensowne wytłumaczenie, dlaczego w momencie zatrzymania byłam na klatce schodowej. No i wymyśliłam, że przyszłam w umówione miejsce na randkę pierwsza, a że dziewczynie to nie wypada, schowałam się do przypadkowego budynku (uśmiech). Łatwo nie było. Podczas mojego przesłuchania enkawudzista przy-

niósł mi karteczkę napisaną ręką Ireny: „Przyznałam się, nie masz co mnie kryć. Oni wszystko wiedzą. Powiedz i ty prawdę”. Bardzo mnie to zdziwiło, jeszcze nie znałam takich metod. Odpowiedziałam śledczemu, że nic z tego nie rozumiem, ale byłam do prawdy zaskoczona. Później okazało się, że Irena w tym samym czasie też otrzymała taki liścik, tylko pisany moim charakterem pisma, i też się łamała, bo nie wiedziała, co się dzieje. Ufałyśmy sobie nawzajem i na szczęście do końca obie udawałyśmy, że zaszło jakieś okropne nieporozumienie.

I jak zakończyła się ta sprawa?

Po dwóch dniach, na pewno w Wielki Piątek⁴², w końcu nas wypuścili, ale na tzw. wabia. Przez jakiś czas nas śledzono. Oczywiście rodzice już wiedzieli o naszej wpadce i ostrzegli organizację, by po wyjściu nikt do nas nie podchodził na ulicy. To były znane, ustalone w konspiracji reguły.

W każdym razie udało nam się wydostać z tarapatów i mogliśmy mówić o prawdziwym szczęściu. Przez to, że miałyśmy ogon, stałyśmy się bardziej czujne i zaprzestałyśmy wykonywania zadań. Może

to właśnie nas ocaliło. Inna sprawa, że siatka konspiracyjna się wówczas sypała i praca została sparaliżowana. Przecież od kilku tygodni Sowietci prowadzili masowe aresztowania, ich kulminacja nastąpiła właśnie w Wielkanoc 1941 r.



- Danuta Janiczakówna. 1940 r.
- Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Wkrótce zaczęły się też wywózki. Czwarta z kolei akcja deportacyjna na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej była pierwszą, która objęła Wilno i część województwa wileńskiego, będącego uprzednio pod władzą Litwinów. Deportacja rozpoczęła się 14 czerwca 1941 r. W transportach na wschód wywieziono przynajmniej 8 tys. wilnian.

.....

⁴² 11 IV 1941 r.

To był czarny dzień. Od rana po ulicach krążyły ciężarówki. Obstawiano po kolei domy i kamienice. Moja rodzina cudem uniknęła wówczas losu zesłańców. Życie uratował nam pewien znajomy Żyd, który prowadził sklep na początku naszej ulicy. Pół dnia stał na rogatkach i czekał, by nas ostrzec, że i po nas już przyjechało auto. Za jego radą ukryliśmy się w lasach Belmontu. Po jakimś czasie przyniósł nam tam bochenek chleba i śledzie prosto z beczki. Jemu zawdzięczamy, że nie zostaliśmy wówczas deportowani. Niestety nie pamiętam, jak się nazywał, ani nie wiem, co się z nim stało po wkroczeniu Niemców...

Sowieci wywieźli wówczas na Sybir także więźniów, w tym wiele osób z konspiracji. W czerwcu mnóstwo młodzieży wysłano w bydłych wagonach na wschód. Wielu już nigdy nie wróciło do domów i w ogóle słuch o nich zaginął. Pamiętam takiego przystojnego chłopaka, który mieszkał na piętrze w domu u Henia, nazywał się Józef Witkowski. Pojechał w jednym z transportów i przepadł. Sam Henio miał szczęście w nieszczęściu, bo akurat ostatni, czwarty wagon z więźniami, do którego trafił, udało się polskim kolejarzom w ostatniej chwili odcepić. Niestety niedługo cieszył się wolnością. 24 czerwca 1941 r. do Wilna wkroczył Wehrmacht. W ręce Niemców wpadły dokumenty NKWD, w tym nazwiska osób podejrzewanych o działalność podziemną. Nowy okupant dostał więc informacje o siatce konspiracyjnej podane na tacy.

I tak Wilno znalazło się pod kolejną okupacją. Pamięta Pani nastrój panujący po zajęciu miasta przez Niemców?

Wkroczenie Niemców przyniosło pewien rodzaj ulgi, bo skończył się sowiecki terror i trwające dziesięć dni wywózki. Pojawiła się nadzieja, że wybuch wojny sowiecko-niemieckiej przyniesie osłabienie obu okupantów i zwróci Polakom upragnioną wolność. W porównaniu do pochodu obszarpanych żołnierzy Armii Czerwonej w 1939 r., żołnierze niemieccy na ulicach Wilna prezentowali się zupełnie inaczej: eleganccy, czyści, ogoleni. W miejscach postoju rozstawiali prowizoryczne prysznicze i zażywali kąpeli, a w powietrzu unosił się zapach wody kolońskiej. W dodatku byli syci i bardzo zdyscyplinowani. Na swój sposób robiło to na nas wrażenie. Niedługo poznaliśmy jednak, że za tą elegancją kryje się kolejny terror i okupacyjny wyzysk. Polskie struktury konspiracyjne od razu zaczęły się przystosowywać do nowych warunków. Zupełnie inaczej postąpili Litwini, którzy witali Niemców jak wybawicieli i kolaborowali z nimi. Niższe szczeble administracji dostały się w litewskie ręce⁴³. Litewska

.....

43 W sierpniu 1941 r. Litwa wraz z zachodnią częścią Wileńszczyzny i Wilnem oraz Łotwa, Estonia i Białoruś weszły w skład Komisarjatu Rzeszy Wschód (Reichskommissariat Ostland). Na poziomie gmin i powiatów istniała litewska administracja, gdzie jako urzędowy obowiązywał język litewski.

policja bezpieczeństwa Sauguma⁴⁴ siała postrach wśród mieszkańców Wilna. Sporo Litwinów wsparło niemiecką policję pomocniczą⁴⁵. Byli też strażnikami w getcie i utworzyli złowrogą formację strzelców ponarskich⁴⁶, współodpowiedzialną m.in. za zbrodnię w Ponarach.

Czas okupacji to także codzienne trudy egzystencji. Jak Pani rodzina radziła sobie z ówczesnymi niedostatkami?

Ciągle towarzyszyła nam bieda. To był dla nas szok, bo przed wojną rodzice byli dość zamożni. Mój tato jako zawodowy wojskowy miał niezłą pensję i cieszył się poważaniem. Rodzice nie musieli się nigdy martwić o to, co włożyć do garnka ani gdzie znaleźć zatrudnienie. Mama nie musiała pracować. Teraz to wszystko się zmieniło. Po powrocie z obozu tato musiał się ukrywać. Więcej go nie było w domu, niż był.

Żyło nam się bardzo ciężko. Po wejściu Niemców przenieśliśmy się do dwóch pokojów przy ul. Zarzeczej 1/11, tuż nad samą rzeką Wilenką. Mieszkanie było całkowicie zrujnowane: zdarte tapety, porozbijane podłogi. Mama wytapetowała gołe ściany starymi, kolorowymi gazetami krakowskimi. Miała talent plastyczny, więc całość wyglądała bardzo estetycznie. W korytarzu trzymałyśmy klatkę, a w niej miniaturową kurkę i kogutka. Nazwałam je Pipi i Pipiraj. Było ubogo, ale przytulnie.

Jak już wspomniałam, czasami w naszym mieszkaniu odbywały się spotkania konspiracyjne oficerów z 1 pal. Leg. lub działaczy Komendy Okręgu Wilno AK. Ciekawskim sąsiadom mówiliśmy, że urządzamy amatorski teatr domowy, dlatego tyle osób do nas przychodzi. Jedna sąsiadka Rosjanka, pani Gierasimowiczowa, bardzo zabiegała o udział w sztuce teatralnej i specjalnie dla niej zorganizowaliśmy nawet jedno przedstawienie (uśmiech).

.....

44 *Saugumo policija* – litewska policja bezpieczeństwa utworzona przez kolaboracyjny Litewski Rząd Tymczasowy, a po jego likwidacji w sierpniu 1941 r. podporządkowana bezpośrednio niemieckiej policji kryminalnej (Kripo). Jej funkcjonariusze brali udział m.in. w represjonowaniu członków organizacji konspiracyjnych (przede wszystkim AK) oraz Żydów. Formacja liczyła ok. 400 funkcjonariuszy, w tym 130 w Wilnie.

45 Do 1944 r. powstały 22 bataliony litewskiej policji pomocniczej (*Litauische Schutzmannschafts-bataillon*), w których skład wchodziło ogółem ok. 8,5 tys. policjantów. Na całym terenie okupowanym przez III Rzeszę powstawały narodowe formacje policji pomocniczej, oprócz Litwinów złożone także m.in. z Ukraińców, Białorusinów, Łotyszów, a w Generalnym Gubernatorstwie również z Polaków.

46 Strzelcy ponarscy (*Ypatingasis būrys*) – potoczna nazwa specjalnego oddziału SD (Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS) i Sipo (niemiecka Policja Bezpieczeństwa), liczącego kilkaset osób i rekrutującego się w większości z przedwojennej, paramilitarnej organizacji Związek Strzelców Litewskich (szaulisi). Strzelcy ponarscy brali przede wszystkim udział w pogromach Polaków i Żydów. Do najbardziej znanych należy zbrodnia w Ponarach, gdzie wymordowano ok. 100 tys. osób.



- Amatorski teatr domowy. Po lewej Danuta Janiczakówna, z tyłu jej siostra Lila,
- po prawej sąsiadka pani Gierasiewiczowa, u dołu jej syn.
- Z fajką Zbigniew Kramarz. Wilno, 1943 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Mama ukończyła tajne kursy sanitarne i znalazła pracę w szpitalu gruźlicy kości⁴⁷ jako instrumentariuszka i pielęgniarka. Pracowała pod okiem dr. Antoniego Tołłoczki⁴⁸, który również był zaangażowany w działalność konspiracyjną. Szpital pełnił funkcję przechowalni dla ludzi zagrożonych aresztowaniem, którym palił się grunt pod nogami. W późniejszym czasie ukrywano tam rannych partyzantów. Szpital znajdował się początkowo w Wołokumpii⁴⁹, następnie w Wilnie przy ul. Popowskiej. Mamusia pojawiała się w domu tylko na sobotę i niedzielę. Pienędzy z tego prawie żadnych

.....

47 Chodzi o oddział gruźlicy kostnej Szpitala św. Jakuba w Wilnie.

48 Antoni Tołłoczko (1908–1975) – pochodził z Grodzieńszczyzny, w latach 1931–1936 studiował medycynę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, następnie był m.in. asystentem w Zakładzie Chemii Fizjologicznej. Od 1938 r. kierownik Akademickiego Ośrodka Zdrowia i asystent w Klinice Chirurgicznej USB. W czasie okupacji niemieckiej pracował także na Oddziale Chirurgicznym Szpitala św. Jakuba, zdobywając specjalizację z chirurgii ogólnej. Od stycznia 1945 r. mieszkał w Białymstoku, gdzie pracował w I Szpitalu Miejskim, a następnie pełnił funkcję dyrektora Państwowego Szpitala Klinicznego. Był twórcą Wojewódzkiego Szpitala Przeciwgruźliczego w Białymstoku.

49 Wołokumpia – miejscowość letniskowa pod Wilnem i plaża nad Wilią.

nie było, dlatego sprzedawała za grosze swoje lisy, piękne toalety, futra i biżuterię, żeby nas jakoś wyżywić. Z uciulanymi pieniędzmi szło się gdzieś na wieś po worek grochu czy żytnią mąkę i to była podstawa naszej kuchni. Ja również szukałam sposobu na dorobienie do domowego budżetu.

W sklepach wszystkiego brakowało, Niemcy wprowadzili kartki żywnościowe, przez co kwitł czarny rynek. No ale do wymiany handlowej też trzeba było mieć smykałkę. Nasza rodzina się za bardzo do tego nie nadawała. Pamiętam, jak kiedyś tato wrócił ze wsi z workiem robaczywego grochu i połamaną świecą (*śmiech*). Co innego moja przyszła teściowa⁵⁰ – ona była w handlu niesamowita! Jeździła na teren przedwojennej Litwy, gdzie miała rodzinę, i zawsze przywiozła ze sobą a to koguta, a to gęś. Tylko obrotny człowiek mógł przeżyć wojnę bez głodu. Liczyła się też pomysłowość, i to w każdej dziedzinie. Na przykład – dbanie o urodę. Wojna wojną, ale kobiety nawet w takich warunkach chciały dobrze wyglądać. Pamiętam, że dziewczęta malowały rzęsy pastą do butów. Ach! Oczy przeraźliwie piękły... Z kolei zawsze blada jak papier koleżanka Irka Bielawska-Krzyżaniak ukradkiem smarowała policzki połówką świeżego buraczka, żeby nadać im nieco różowy kolor.

Wspomniała Pani, że szukała sposobu na dorobienie do domowego budżetu. Czym się Pani zajmowała?

Bardzo chciałam pomóc rodzinie i jeszcze za okupacji litewskiej znalazłam pierwsze dorywcze zajęcie. Pracowałam fizycznie na polu przy torfie. Chłopcy wykopywali kostki torfu, a ja zbierałam je rękoma na taczkę, woziłam i układałam w słupeczki. To był naprawdę ciężki wysiłek, zwłaszcza dla drobnej dziewczyny. Torf popalił mi skórę na rękach. Przez cały miesiąc zarobiłam pięć litów. To było niewiele, bo pamiętam, że takie zwykłe drewniaczki na nogi kosztowały siedem. Kiedyś jeden kolega mi powiedział: „Słuchaj, ty się wykończysz przy tym torfie, lepiej weź się za handel. Chodź, kupimy jarzyny, pójdziemy na targ”. No i rzeczywiście za wszystkie pieniądze, które znalazłam w domu, kupiłam kapustę, marchew, trochę zieleniny w pęczkach i stanęłam z kolegą w hali targowej. Niestety, okazało się, że nie mam smykałki do handlu. Nie umiałam się napraszać się przechodniom, więc nic nie schodziło z mojego straganu. Na szczęście kolega był śmielszy, pomógł mi sprzedać większość jarzyn, a to, co zostało, zaniósłam do domu i zrobiłam obiad.

Następnie dorabiałam sobie, dziergając na drutach. Prułam ze starych ubrań wełnę i robiłam swetry, szaliki i czapeczki na handel. To wszystko trzeba było jakoś pogodzić z innymi obowiązkami. Za Niemców ciągle nie było mnie w domu, bo rano cho-

.....

⁵⁰ Chodzi o Weronikę Szyksznian.

dziłam na tajne komplety, po południu wykonywałam rozkazy i wracałam do mieszkania tuż przed godziną policyjną, czyli przed 20:00. Domem w zasadzie zajmowała się moja siostra, a przecież to było jeszcze dziecko! W 1941 r. Lila miała dziesięć lat. Uczęszczała do szkoły powszechnej, a po lekcjach gotowała i sprzątała. Ja czasem wpadałam na obiad, ale często też jadłam zupę w stołówce u ojców jezuitów, gdzie zaglądałam po drodze, roznosząc meldunki. Byłam tak zabiegana, że tylko dzięki godzinie policyjnej mogłam wieczorami przy świecy czy karbidówce się trochę pouczyć.

Jak wyglądała nauka na tajnych kompletach?

Tajne komplety prowadziła kadra z zamkniętych wileńskich gimnazjów. Niemcy zlikwidowali polskie szkoły gimnazjalne i średnie, pozostawiając jedynie powszechne i zawodowe. Ja trafiłam pod skrzydła nauczycielek z dawnego „Nazaretu”. Uczyły nas m.in. pani Helena Pekszyna, Anna Gierżodówna i łączniczka AK Barbara Dudycz „Wojtuś”. Zajęcia odbywały się w małych, cztero- lub pięcioosobowych grupach. Z koleżanek ze swojej grupy pamiętam Bożenę Czarnecką i Elę Morawską, która wcześniej chodziła ze mną do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Najczęściej spotykałyśmy się w domach nauczycielek. Każdy przedmiot w innym miejscu. Ze względu na konieczność zachowania ostrożności dopiero po lekcji dowiadywałyśmy się, gdzie odbędą się następne zajęcia. Czasami okazywało się, że na drugim końcu miasta, i trzeba było biec, aby zdążyć.

Jedną z nauczycielek tajnych kompletów, pani Maria Tomkiewiczówna „Grażyna”⁵¹, była związana z komórką ZWZ o kryptonimie „Legalizacja”⁵², która zajmowała się wyrabianiem fałszywych dokumentów. W drugiej połowie 1941 r. pojawiła się potrzeba zorganizowania kobiecej siatki łączności przy tej komórce. Pani Tomkiewiczówna skupiła wokół siebie grono uczennic kurierek, które następnie utworzyły grupę prze-

.....

51 Maria Tomkiewicz „Grażyna” (1889 – 3 XII 1942) – absolwentka studiów humanistycznych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, nauczycielka wileńskich gimnazjów, instruktorka Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Od 1939 r. związana z SZP-ZWZ-AK, prowadziła tajne komplety. W jej domu przy ul. Zamkowej mieścił się punkt kontaktowy oraz przechowywano materiały konspiracyjne. „Grażyna” należała do organizatorów komórki „Legalizacji” przy Komendzie Okręgu Wilno SZP-ZWZ-AK, następnie kierowała grupą łączniczek „Kozy”. W wyniku wyspy aresztowana 5 VI 1942 r. przez Gestapo. Przeszła brutalne śledztwo. Stracona 3 XII 1942 r. w Ponarach. Pośmiertnie odznaczona Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

52 „Legalizacja” – komórka utworzona w październiku 1939 r. przy Komendzie Okręgu Wileńskiego SZP-ZWZ-AK i zaopatrująca osoby zagrożone aresztowaniami w sfalszowane dokumenty. Jej organizatorem był ks. Kazimierz Kucharski „Szczepan”. Początkowo mieściła się w kolegium oo. Jezuitów przy ul. Wielkiej 58 w Wilnie. Do lutego 1942 r. strukturą kierował ppor. Stanisław Kiałka „Jelonek”, a współpracowali z nią m.in. znany grafik i malarz Jerzy Hoppen, właściciel zakładu cynkograficznego, Franciszek Zaniewski oraz bracia Michał i Romuald Warakomscy. Komórka stworzyła kilkaset tysięcy fałszywych dokumentów, m.in. metryk urodzenia, zaświadczeń tożsamości i pracy, świadectw szkolnych i przepustek.



- Ppor. Stanisław Kiałka „Jelonek” w łagrze.
- Lata pięćdziesiąte.
- Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

rzutu o kryptonimie „Kozy”. Miałam zaszczyt być jedną z tych dziewcząt.

Jak wyglądało pierwsze spotkanie grupy łączniczek z Waszym dowódcą, ppor. Stanisławem Kiałką „Jelonkiem”⁵³?

Do pracy konspiracyjnej przy „Legalizacji” polecił mnie kpt. Zagórny „Jan”. Pani Tomkiewiczówna w swoim domu przy ul. Zamkowej (kilka budynków za słynną przedwojenną restauracją „Biały Sztral”) organizowała zebrania, na których uczyła nas tajników konspiracji, np. jak zachować się w razie wsypy, aresztowania itp. Była prawdziwym pedagogiem, nigdy sama nie podsuwała od razu odpowiedzi, tylko próbowała tak pokierować rozmową, abyśmy same znajdowały najlepsze wyjście z sytuacji. To uczyło nas samodzielnego myślenia.

53 Stanisław Kiałka „Jelonek”, „Bolesław” (1911 – 30 V 1980) – jeden z najbardziej zasłużonych działaczy wileńskiej konspiracji. Urodził się w miejscowości Słupia Kapitulna w prowincji poznańskiej. W 1928 r. wstąpił do zakonu oo. Jezuitów w Kaliszu, gdzie przyjął niższe święcenia kapłańskie. Studiował w Krakowie, Pińsku i na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. We wrześniu 1939 r., za zgodą władz zakonnych, znalazł się w szeregach 261 kompanii sanitarnej, walczył pod Lwowem. Następnie organizator komórek „Legalizacja”, „Przerzut”, „Perkun” (produkcja granatów, min, bomb), grupy budowlanej, łączności, Egzekutywy przy Kedywie oraz komórki pomocy więźniom i ich rodzinom przy Komendzie Okręgu Wileńskiego SZP-ZWZ-AK. Od października 1939 r. do lutego 1942 r. szef „Legalizacji”. W latach 1941–1944 zajmował się sprawami finansowymi Okręgu Wilno ZWZ-AK, od 1942 r. drugi adiutant komendanta okręgu płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”, awansowany do stopnia podporucznika. W ramach „Przerzutu” zorganizował w Warszawie bazę zaopatrzenia okręgu w broń i sprzęt. Kilkakrotnie osobiście kierował akcją przerzutową na trasie Warszawa–Wilno, przewoząc ciężarówką kilkaset kilogramów materiałów wybuchowych, prasę, radiostację i maszynę drukarską. Kilkakrotnie aresztowany. W styczniu 1944 r. został odbity ze szpitala więziennego na Łukiszkach przez żołnierzy wileńskiego Kedywu. Brał udział w przygotowaniach sztabu polowego połączonych Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego AK do operacji „Ostra Brama”. Podczas powstania wileńskiego ranny w rękę. Aresztowany w styczniu 1945 r. i 29 VIII 1945 r. skazany na 15 lat łagrów. Spędził 11 lat na katordze w Workucie. Do kraju wrócił w 1956 r., zamieszkał we Wrocławiu i za zgodą władz zakonnych przeszedł do stanu świeckiego. W latach 1957–1976 pracował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych.

Pewnego razu jedno z naszych spotkań umówiono w „domku pod górką”, przy ul. Połockiej, gdzie mieszkał szef „Legalizacji” ppor. Kiałka „Jelonek” – świetny konspirator, patriota, a przy tym człowiek o wielkim sercu. Przed wojną był jezuitą i przyjął niższe święcenia kapłańskie. Od 1939 r. za zgodą zakonu działał w konspiracji, później wystąpił ze stanu duchownego. Jako szef „Legalizacji” Kiałka szukał dziewcząt, łączniczek i kurierek do przenoszenia broni, amunicji, prasy podziemnej i meldunków, a potem także do utrzymywania kontaktu z polskimi oddziałami zbrojnymi. Nie sądził chyba jednak, że dostanie pod swoje skrzydła aż tak młode dziewczęta. Na nasz widok powiedział głośno: „Kogo oni mi tu przysłali? Co ja mam zrobić z takimi młodymi kozami?”. I tak już zostało, że Komórka Kwaternistrzowskiej Łączności i Ręcznego Przerzutu w Komendzie Okręgu Wileńskiego AK nosiła kryptonim „Kozy”. Dowódca kazał mi podczas tego spotkania wystąpić i zapytał, ile mam lat. Byłam najmłodsza w naszej grupie. Chociaż dopiero co skończyłam 15 wiosen, odparłam rezolutnie, że niedługo będę miała 17 (śmiech). Kiałka uśmiechnął się dobrotliwie i powiedział „Tak, chyba za kilka lat...” Dodał też, że odtąd będę nosiła pseudonim „Sarenka”. Byłam taka dumna, tak bardzo chciałam wykonywać nareszcie jakieś znaczące zadania.

Dziś „Kozy” to legenda wileńskiej konspiracji. Przeprowadziłyście wiele odważnych akcji. Sam ppor. Kiałka po latach pisał o Was: „Uderzył mnie u tych dziewcząt ogromny patriotyzm i zapał do pracy konspiracyjnej. Wychowane na tradycjach naszych powstań, idealistki, żądały pracy niebezpiecznej. Nie trzeba ich było zachęcać do działania, raczej cały czas musiałem ten zapał hamować, ostrzegać, przypominać, czym ta praca grozi”.

Wszystkie byłyśmy bardzo młode, poniżej osiemnastego roku życia, a ja najmłodsza. Poza dowodzącą nami Marią Tomkiewiczówną „Grażyną”, a po jej aresztowaniu przez Gestapo Barbarą Dudycz „Wojtus”, było nas dziesięć: Leokadia Baltroszewicz-Roemer „Pliszka”, Leokadia Barszczewska-Kasprzak „Lotka”, Hanna Mahrburżanka „Hanka”, Irena Fedorowicz-Kołodziejska „Pączek”, Aleksandra Michalczyk-Biegajowa „Oleńka”, Zofia Owsianko „Zosia”, Jadwiga Pawilonis-Kretowicz „Jadzia”, Maria Sarecka „Lusia”, Ludmiła Szwabowiczówna „Ludka”, no i ja. Nasza działalność opierała się na systemie trójkowym. Ja wykonywałam zadania razem z Hanką Mahrburżanką i Marysią Sarecką. Spotykałyśmy się przeważnie u Hani w domu, jeśli dobrze pamiętam, przy ul. Wiosennej, nieopodal ul. Holendernia. Po krótkim przeszkoleniu złożyłam drugą w swoim życiu przysięgę konspiracyjną: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej przysięgam, że wiernie i nieugięcie będę stała na straży honoru Polski i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć będę ze wszystkich sił swoich aż do ofiary z mego życia. Wszelkim rozkazom będę posłuszna i tajemni-

cy dochowam niezłomnie, cokolwiek by mnie spotkać miało”. Przysięgę odebrał ppor. Kiałka, zwracając się do każdej z nas słowami: „Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy wolności, obowiązkiem Twoim będzie walczyć z bronią w ręku o odzyskanie Ojczyzny. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada będzie karana śmiercią”.

Faktycznie cechowała nas pewna brawura, która wynikała z braku doświadczenia, wieku, ale przede wszystkim z pragnienia, by wziąć udział w czymś naprawdę ważnym. Kobiety w konspiracji pełniły głównie funkcje pomocnicze. Ale robiłyśmy to z całym zapałem i wiem, że nasza praca była niezwykle istotna. Musiałyśmy być zdyscyplinowane, punktualne i podchodzić do naszych obowiązków z pokorą. Nie było miejsca na dyskusję.

Co należało do Waszych zadań?

Po pierwsze łączność między „Legalizacją” i komórkami Sztabu Komendy Okręgu ZWZ-AK, w tym przenoszenie fałszywych dokumentów i meldunków, a po drugie – ręczny przerzut różnych materiałów, m.in. żywności, ubrań, prasy podziemnej, niekiedy broni. Pracownicy „Legalizacji” potrafili podrobić każdy rodzaj dokumentu. Wśród fałszywek znajdowały się: dowody tożsamości, a więc tzw. Personalausweisy, rozmaite przepustki, w tym graniczne Durchlassscheiny, metryki urodzenia, odpisy notarialne, bardzo ważne zaświadczenia pracy etc. Materiały te niejednemu uratowały życie.

„Legalizacji” udało się wyprodukować ponad 30 tys. kompletów fałszywych dokumentów. Praca szła pełną parą. Znów zacytuję ppor. Kiałkę: „W ciągu kilku lat pracy, przy tak szerokim wachlarzu i rodzaju działania, dziewczyny poznały dziesiątki adresów konspiracyjnych. Adresy te były podzielone na grupy i przydzielone poszczególnym «Kozom» z umownymi symbolami. Po zebraniu poczty przesyłki były rozdzielane według symboli tym łączniczkom, do których należały. Z czasem metodę tę doprowadzono do perfekcji”.

Rzeczywiście, w głowach miałyśmy dużo adresów i ludzi, ale w konspiracji obowiązywała zasada, że operowaliśmy głównie pseudonimami i umówionymi hasłami. Nie znałyśmy zbyt wielu szczegółów z życia naszych dowódców i ludzi z siatki podziemnej, zgodnie z zasadą: „Im mniej wiesz, tym lepiej”. Każda z nas miała opracowaną trasę między lokalami konspiracyjnymi. Najczęściej wiodła ona różnymi skrótami przez podwórka i mniej uczęszczane zaułki. Szkolono nas w terenie, jak znajdować takie przejścia, żeby za jednym razem zmienić nawet i trzy ulice. Byłe ominąć jakoś posterunki okupanta i z głównej drogi wskoczyć w podwórze kamienicy – a stamtąd wiedziałyśmy już, jak dalej wydostać się tyłami. Przez kilka następnych lat pracy jako

łączniczka poznałam wiele adresów skrytek kontaktowych. Dziś nie pamiętam już numerów domów, ale oczyma wyobraźni widzę mapę moich ścieżek rozrzuconych po całym Wilnie. Nosiłam meldunki i pocztę m.in. na ul. Połocką do „Wojtusia” (Barbara Dudycz), do „Pliszki” (Leokadia Baltroszewicz-Roemer), i „Jelonka” (ppor. Stanisław Kiałka), na ul. Wiosenną do „Wilka” (płk Aleksander Krzyżanowski)⁵⁴, na Zarzecze do „Kardynała” (prof. Paweł Puciata) i „Jana” (kpt. Bolesław Zagórny), na ul. Zamkową do „Grażyny” (Maria Tomkiewiczówna), na ul. Kasztanową do „Huberta” (rtm. Zygmunt Augustowski)⁵⁵, na ul. Legionową do „Szewca” i na ul. Lwowską, tu nazwisk już nie pamiętam. Na ul. Połocką dostarczałam dokumenty pisane na bibule do warsztatu stolarskiego Franciszka Maślanki, podoficera zawodowego 1 pal. Leg. Były one zwijane i chowane w ramach obrazów, które następnie przewożono do Warszawy. Na ul. Lwowską i ul. Zarzeczną 4 nosiłam broń do rusznikarza Piotra Gierasimczuka. U nas w domu również przechowywaliśmy dokumenty i bibułę. Skrytka znajdowała się pod parapetem – wyciągało się dwie cegły i za nimi była przestrzeń odpowiednia dla tego typu materiałów.

Kurierkom zdarzały się pomyłki czy nieprzyjemne sytuacje?

- 54 Aleksander Krzyżanowski „Wilk” (18 II 1895 – 29 IX 1951) – pułkownik artylerii WP, w 1918 r. rozpoczął służbę w 3 Pułku Artylerii Ciężkiej (następnie 1 Pułk Artylerii Ciężkiej Legionów), brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W okresie międzywojennym kontynuował karierę wojskową, m.in. w 5 Pułku Artylerii Ciężkiej w Krakowie, 15 Pułku Artylerii Lekkiej w Bydgoszczy, 20 Pułku Artylerii Lekkiej w Pruszyńcu, 12 Pułku Artylerii Lekkiej w Toruniu i 26 Pułku Artylerii Lekkiej w Skierniewicach. We wrześniu 1939 r. walczył w składzie Armii „Poznań”, następnie Armii „Pomorze”, m.in. w bitwie nad Bzurą. Od listopada 1939 r. w SZP w Warszawie. Skierowany na Wileńszczyznę, gdzie został szefem sztabu i zastępcą komendanta Okręgu Wilno ZWZ-AK. Od kwietnia 1941 r. sprawował funkcję komendanta okręgu. Po powstaniu wileńskim, 17 VII 1944 r. podstępnie aresztowany w trakcie rozmów ze stroną sowiecką. Do maja 1945 r. przetrzymywany w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie, następnie przewieziony do Moskwy. Od października 1946 r. przebywał w obozach NKWD w Diagilewie i Giazowcu. W październiku 1947 r. zwolniony, przybył do Polski. Aresztowany 3 VII 1948 r. przez UB i osadzony w więzieniu na Mokotowie w Warszawie. Zmarł w szpitalu więziennym. Wielokrotnie odznaczany, m.in. Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Pośmiertnie mianowany generałem brygady.
- 55 Zygmunt Augustowski „Hubert” (1 I 1915 – 20 III 2008) – pochodził z rodziny ziemiańskiej. Jego rodzice, Alina i Witold Augustowscy, byli właścicielami majątku Czarny Bór pod Wilnem. Wychowanek oo. jezuitów w Wilnie, korporant akademicki Konwentu Polonia przy Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, oficer II Oddziału Sztabu Głównego WP, służył w 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Podczas kampanii wrześniowej trafił do niewoli niemieckiej i do września 1940 r. przebywał w oflagu Westwalenhof. Po uwolnieniu wyjechał do Wilna, gdzie zaangażował się w działalność ZWZ-AK. Jeden z twórców wileńskich struktur dywersji. Od 1943 r. dowódca Ośrodka Dywersyjnego „Turmonty” V Odcinka „Wachlarza”, awansowany do stopnia rotmistrza. Od stycznia 1944 r. dowódca Kedywu m. Wilna, uczestnik powstania wileńskiego. Latem 1944 r. uniknął aresztowania i kontynuował aktywność konspiracyjną w ramach odtworzonego Okręgu Wileńskiego. Dowódca oddziału specjalnego Kedywu m. Wilno AK. W 1945 r. przedostał się na teren dzisiejszej Polski. Po raz pierwszy aresztowany w kwietniu 1945 r. w Sopocie. Po trzech miesiącach odbity z więzienia. Organizator grupy wywiadowczej WiN. Ponownie zatrzymany w 1948 r. i skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności. Zwolniony w 1956 r. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V klasy.



LEOKADIA ROMER
BALTROSZEWICZ
"PLISZKA"



ZOSIA OWSIANKO
"ZOSIA"



DANUTA SZYKSZNIAN
JANICZAK
"DAN" "SARENKA"



ALEKSANDRA MICHALCZYK
BIEGOJOWA "OLENKA"



LUDMIKA SZWABOWICZÓWNA
"LUDKA"



LODKA BARSZCZEWSKA
"LODKA"



MARIA TOMKIEWICZÓWNA
"GRAŻYNA"
ROZSTRZELANA 18·XII·42



HANIA MAHRBURG
"HANIA"
23·I·23 — 28·XI·47



BARBARA DUDYCZ
"WOJTUŚ"



MARIA SARECKA
"LUSIA"



JADWIGA KRETOWICZ-
PAWILONIS
JADZIA



IRENA KOŁODZIEJSKA
FEDOROWICZ "MACIEJOWA"

Owszem, czasami trzeba było krążyć wokół budynku, bo coś poszło nie tak. Dziś niektóre sytuacje wydają mi się komiczne. Pamiętam na przykład, jak po raz pierwszy niosłam pocztę na ul. Popowską. Wchodzę za furtkę, zbliżam się do drzwi drewnianego domku, pukam, wychodzi starszy pan, więc podaję hasło: „Pan Adam przysyła mąkę”. Odpowiedź miał brzmieć: „Dziękuję, chętnie przyjmę”. Tymczasem dziadek cały uradowany woła żonę i z ekscytacją przekazuje jej nowinę, że mąka skądś przyjechała! Na szczęście jakoś im wytłumaczyłam, że to pomyłka, i bezpiecznie się wycofałam. Zwyczajnie pomyliłam adres.

Albo już później, po rozwiązaniu „Kóz”, niosłam raz broń na ul. Lwowską. Umówionym znakiem, że mogę wejść do budynku, miał być dziecięcy, drewniany wiatraczek w oknie. Przychodzę, a tu wiatraczka nie ma. Od razu z tego stresu broń w torbie zrobiła się kilka razy cięższa. Co teraz? Krążę, kombinuję, aż w końcu widzę umówioną osobę, która dyskretnie kieruje mnie znakami do sąsiedniego domu. Okazało się, że z nieoczekiwanej wizytą ze wsi przyjechała teściowa i dała wnusiowi wiatraczek do zabawy (śmiech). Takie anegdotki, ale w tamtych czasach wszelkie odstępstwa od umówionych zasad były szalenie niebezpieczne, bo groziły dekonspiracją i aresztowaniem.

Gdzie chowałyście przenoszone materiały?

Dokumenty nosiliśmy w specjalnie uszytych, podwójnych kieszeniach ubrań. Mama zrobiła mi także podwójne dno w obszernej torbie, gdzie mogłam ukrywać większe przedmioty. Żeby cokolwiek tam wsunąć, trzeba było przedrzeć się przez trzy kieszenie. W czasie chłódów nosiliśmy specjalne, szerokie płaszcze, pod którymi chowałyśmy paczki z podziemnymi gazetkami. Zajmowałyśmy się tzw. odrzutem prasy podziemnej, to znaczy byłyśmy ogniwem między drukarnią a punktami kolportażu. Wszystko to służyło lepszemu zakonspirowaniu poszczególnych komórek. Podobnie łączność z partyzantami. W późniejszym czasie do moich zadań należało odprowadzanie zaprzysiężonych rekrutów do 3 Brygady AK pod dowództwem por. Gracjana Froga „Szczerbca”⁵⁶. Nigdy jednak nie dochodziłam do obozowiska, tylko jechaliśmy pocią-

.....

56 Gracjan Fróg „Szczerbiec” (8 XII 1911 – 11 V 1951) – absolwent gimnazjum w Tarnobrzegu, od 1930 r. służył w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie–Ostrowi Mazowieckiej, następnie m.in. w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich w Sanoku, 4 Batalionie Pancernym w Brześciu nad Bugiem oraz 7 Batalionie Pancernym w Grodnie. Podczas wojny obronnej w 1939 r. dowódca szwadronu w 33 Dywizjonie Pancernym w ramach Wileńskiej Brygady Kawalerii. Od listopada 1939 r. związany z wileńską konspiracją: kołami pułkowymi oraz SZP-ZWZ. Aresztowany 19 III 1941 r. przez NKWD i osadzony w więzieniu na Łukiszkach. Uwolniony 23 VI 1941 r. przez polskich kolejarzy. Podczas okupacji niemieckiej zaangażowany w tworzenie polskich oddziałów partyzanckich na Wileńszczyźnie. Od września 1943 r. dowódca 3 Wileńskiej Brygady AK. Walczył z Niemcami i litewskimi jednostkami Lietuvos Vietine Rinktinė (LVR). W trakcie powstania wileńskiego 3 Brygada AK wzięła udział w ciężkich walkach o miasto. 17 VII 1944 r. kpt. Fróg został aresztowany przez Sowieców podczas odprawy w Boguszach i osadzony na Łu-

giem pod Wilno i tam w umówionej miejscowości łącznik przejmował ode mnie chłopców.

A jak pozyskiwałyście zaopatrzenie dla komórek kwatemi-strzowskich: żywność ubrania, leki?

To nie była wcale taka prosta sprawa. Otrzymywałyśmy z „Legalizacji” fałszywe kartki żywnościowe i ubraniowe oraz podrobione dowody tożsamości, z którymi chodziliśmy po sprawunki do sklepów w całym mieście. Przy zakupie towarów zapisywano numery Personalausweisu⁵⁷, dlatego za każdym razem zmienialiśmy lewe papiery. Przy sklepach często stali niemieccy żołnierze. Pewnego razu jeden z nich zaczępił mnie i skomplementował moje włosy. Miałam charakterystyczne długie, grube warkocze związane kokardkami. To był dla mnie sygnał ostrzegawczy – o! Rzucam się w oczy. Od razu tego samego dnia ścięłam warkocze, zamieniając je na modną wówczas podkręcaną fryzurkę do ramion. Nie powiem, żal mi ich było, no ale nie miałam wyjścia.

Przy ul. Wielkiej, przy kościele św. Kazimierza, istniała stołówka, gdzie z wykupionych przez nas produktów przygotowywano posiłki dla uchodźców i potrzebujących. W okresie przedświątecznym robiłyśmy paczki rodzinom będącym w ciężkiej sytuacji i dzieciom aresztowanych. Do paczek były dołączone opłatek i kartka „Polska dzieciom swoim”. Ulotkę z tym napisem powielaliśmy także w moim domu i później rozklejaliśmy – ja i dwóch kolegów – na murach miasta. Jeden chłopak trzymał wiadro



- Tekst przysięgi składanej przez łączniczki
- z grupy „Kozy” przy Komendzie Okręgu AK
- w Wilnie.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

kiszkach. Następnie przebywał w obozie NKWD w Diagilewie. 22 III 1946 r. udało mu się zbiec i prze-dostać na teren Polski. 10 VII 1948 r. zatrzymany w Łodzi przez UB. Przeszedł brutalne śledztwo i został skazany na karę śmierci. Stracony 11 V 1951 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

57 Niemieckiego dowodu tożsamości.

z klejem, drugi ulotkę, a ja szybko przytwierdzałam ją do ściany za pomocą szczotki namoczonej w kleju. Stres ogromny, bo robiliśmy to wieczorami, już po godzinie policyjnej.

Jedna z najbardziej znanych akcji „Kóz”, w której Pani uczestniczyła, to wywiezienie drukarni „Legalizacji”.

To było po wsypie biura przy ul. Warszawskiej, na Nowym Świecie. Znajdowało się ono w skromnym domku pewnego kolejarza. Obie jego córki zaangażowały się w pracę konspiracyjną i obie wpadły⁵⁸. Przed spodziewaną drugą rewizją wyniosłyśmy drukarnię „bostonkę” wraz z kasztami, a więc takimi drewnianymi szufladami drukarskimi, w których znajdowały się czcionki. Skrytki były bardzo dobre, więc Niemcy za pierwszym razem nic nie znaleźli. Całość umieściłyśmy na saniach i przepchałyśmy aż na ul. Filarecką, jeśli się nie mylę, pod numer 5. Ależ to był kawał drogi! Później jeszcze wróciłyśmy na ul. Warszawską. Niemcy przetrząsnęli już lokal, ale nie udało im się znaleźć skrytek z pieczęciami, blankietami i innymi rzeczami potrzebnymi do wyrabiania lewych dokumentów. Wszystko wyniosłyśmy przez dziurę ze zdjętych cegieł budynku i ukryłyśmy w bezpiecznym miejscu.

Czy spotykałyście się z dziewczynami także prywatnie? Przyjaźniłyście się?

Tak, szczególnie nasza organizacyjna trójka: Hanka, ja i Marysia byłyśmy sobie bardzo bliskie. Na zebraniach widywałyśmy się wszystkie razem. Czasami udało nam się spotkać także towarzysko. Pamiętam, jak z Hanką zorganizowałyśmy spotkanie opłatkowe „Kóz” w jej domu. To musiał być koniec roku 1941. Pani Tomkiewiczówna otrzymała od nas wtedy maleńki serwis do kawy własnoręcznie wykonany ze skorupek jajek. Zrobiłyśmy też inne prezenty, które następnie losowałyśmy między sobą. Wszystkie były opatrzone zabawnymi napisami i żurawiejkami⁵⁹. Pamiętam becik z dwoma główkami niemowlaków i napisem: „Jeżeli chcesz spłacić dług ojczyźnie, to dwóch synów daj w spuściźnie” (śmiech), albo miniaturowy, drewniany piecyk z wiązką drewna zrobionego z zapalek i napisem: „Weź ta pieczka⁶⁰, lecz bez złości, niechaj grzei twoi kości”.

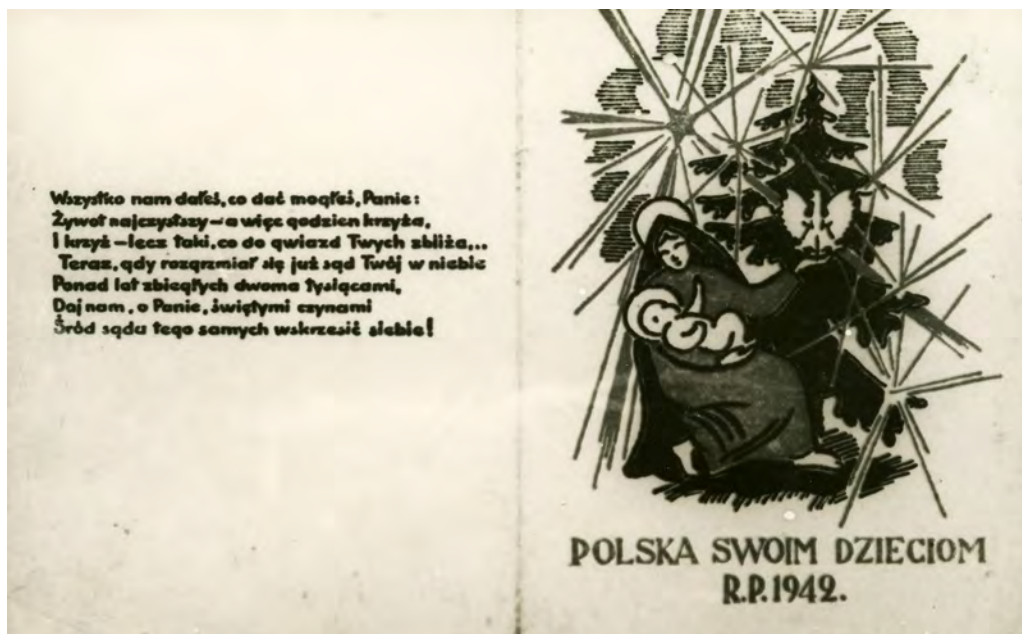
Dziewczyny często u mnie nocowały. Przede wszystkim Marysia Sarecka. Niekiedy nie wyrabiałyśmy się z robotą i lepiej było spać u mnie, ze względu na godzinę policyjną. Obowiązki pani domu pełniła wówczas moja siostra. Aż trudno uwierzyć,

.....

58 Maria i Józefa Rymkiewiczówny zostały rozstrzelane w Ponarach 3 XII 1942 r.

59 Żurawiejka – krótki, żartobliwy utwór wywodzący się z tradycji kawalerskiej.

60 Pieczka (pot.) – piec.



- Kartka świąteczna „Polska swoim dzieciom”, kolportowana przez łączniczki
- z grupy „Kozy” w grudniu 1942 r. w Wilnie,
- Archiwum Fotografii Ośrodka Karta.

że dzieci wtedy tak szybko dojrzewały, przejmując na swoje barki zadania dorosłych. Lila była bardzo sprytna, zawsze umiała z niczego coś upichcić. Swoje popisowe danie nazwała po góralsku kulaską: żytnią mąkę rzucała na osolony wrzątek i polewała słoninką ze skwarkami. Wtedy bardzo nam to smakowało. Po latach chciałam przywołać wspomnienia i zrobiłam kulaskę w domu, ale wówczas nawet nasz pies nie chciał tego spróbować i schował się pod kanapę (śmiejch). Pamiętam też, jak któregoś razu zatrzymały się u mnie na noc Marysia Sarecka i Lodka Barszczewska-Kasprzak. Byłyśmy głodne po całym dniu latania po mieście i siostra martwiła się, że nie ma nas czym nakarmić. Wtem wpadła na pomysł: jedyne jajko, które było w domu, utarła z cukrem, dodała mąkę i trochę mleka. Powstał krem, którym posmarowała pajdy chleba. Wcinałyśmy to osobliwe danie ze smakiem!

Wspomnę jeszcze o Hance Mahrburzance. Łączył mnie z nią ten szczególny rodzaj przyjaźni budowanej na zaufaniu. Zawsze mogłam się jej zwierzyć. Była niezwykle wrażliwą osobą, miała duszę poetki. Wróżono jej literacką przyszłość. Oto jeden z jej wierszy:

Nie życzymy wam Polski wolności,
Wy te czynem spełnicie życzenia,

Tylko dzisiaj mówimy najprościej,
Niech was Bóg swoim skrzydłem ocienia.
Niech opieką otoczy rodziny
A gdy czas nadejdzie –
Niech sprawi, byście ofiar zebrały wawrzyny,
Może będą to polne kąkole,
Może tylko słowa uznania,
Wszak nie po to idziemy dziś w pole
Lecz by zdobyć Święto Zmartwychwstania...

Czas opisany w wierszu w końcu nadszedł. Jednak zamiast kwiatów i słów uznania były kule. W maju 1942 r. kilkudziesięciu młodych konspiratorów straciło życie w Ponarach.

Ponary to temat tragiczny i, uważam, nadal niedostatecznie w Polsce przerobiony. W latach 1941–1944 SS przy wsparciu litewskich strzelców zamordowało w Ponarach ok. 100 tys. osób, w większości Żydów, ale także Polaków, Romów i jeńców sowieckich⁶¹. Bywały dni, w których ginęło po 4 tys. osób, a strzelcy żalili się, że bolą ich ramiona i są bardzo zmęczeni ciągłymi egzekucjami. Nad dołami śmierci zginęli przedstawiciele inteligencji wileńskiej, m.in. światowej sławy lekarz i uczony Kazimierz Pelczar oraz adwokat i poseł Mieczysław Engiel. Zabijano także członków polskiej konspiracji. 5 maja 1942 r. rozstrzelano 40 młodych chłopców w wieku od 17 do 22 lat. 12 maja 1942 r. wykonano 41 egzekucji na moich kolegach i koleżankach z gimnazjów im. Adama Mickiewicza i Zygmunta Augusta. Wśród skazanych byli m.in. Jan Kazimierz Mackiewicz (założyciel Związku Wolnych Polaków), Bohdan Zaborowski, siostry Stanisława i Helena Papiginsówny, Czesław Mietkowski, Ryszard Rzeczycki, Andrzej Korwin-Piotrowski, no i osoba ze wszech miar mi droga – Henryk Piłś. Dzień później rozstrzelano jeszcze dziewięciu chłopców, wszyscy należeli do ZWP. Byli tacy młodzi⁶²!

Jak Henryk Piłś znalazł się w rękach Gestapo?

Po wejściu Niemców do Wilna Henryk wznowił działalność konspiracyjną. Nadal razem z kolegami zbierał broń, tym razem porzuconą przez uciekających Sowietów. Ukrywał też części do budowy radia. Tymczasem przygotowywał się do pójścia do

.....

61 Około 56–70 tys. Żydów i ok. 20 tys. Polaków.

62 Historię młodych Polaków rozstrzelanych w Ponarach przedstawiła Pani Danuta Szyksznian-Ossowska w książce *Wilno – krew i łzy* (Szczecin 2016).

matury na tajnych kompletach. Zawsze pełen pomysłów i zapału, zawsze troszkę z głową w chmurach...

Pierwsze aresztowania ruszyły jesienią 1941 r. Tak jak już wcześniej wspomniałam, Niemcy dysponowali spisami polskich konspiratorów pozostawionymi przez NKWD. W namierzeniu byłych uczniów mojego gimnazjum dopomógł także agent, Mirosław Orłowski. W nocy z 4 na 5 października przyszli po Henia. Miał wtedy siedemnaście lat...

A kiedy widziała go Pani po raz ostatni?

Dzień przed aresztowaniem. Był bardzo zamyślony, smutny, tak jakby coś przeczuwał. Ruszyły masowe aresztowania, może wiedział, że jest w niebezpieczeństwie. Nie sądziłam, że już go nie zobaczę. Kilka dni wcześniej, 1 października, były moje imieniny. Wtedy przyszedł do mnie z życzeniami cały w skowronkach, poszliśmy na spacer i znów słuchałam o naszej pięknej przyszłości i morskich wyprawach. Takiego właśnie wolę go pamiętać. Wie Pani, miłość to ludzka sprawa, nawet w tak okrutnych czasach...

Henio nie zdążył spełnić swojego największego marzenia – nigdy nie zobaczył morza. 12 maja 1942 r. odwiedził mnie były kolega z klasy Wiktor Źmitrowicz, mieszkający w kolonii w Ponarach. Przyniósł straszną wiadomość: „Danusiu, widziałem dziś, jak wieźli chłopców do lasu. Był wśród nich Heniek”. Bardzo to przeżyłam. Nie mogłam spać ani jeść. Tego samego dnia pobiegłam do Hani Mahrburżanki i wypłakałam się jej na ramieniu. Długo nie mogłam się z tym wszystkim pogodzić, czułam bezsilność... To była taka piękna wiosna. Kwitły kasztany i bzy, świat tonął w słońcu.



• Symboliczny grób Henryka Piłsca na cmentarzu Bernardyńskim. Wilno, 1998 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

A gdzieś obok ginęły setki ludzi: nasi znajomi, krewni, ukochani, sąsiedzi... Dopiero rok po egzekucji rodzice Henryka otrzymali z Gestapo zawiadomienie, że syn został skazany na karę śmierci za „przygotowywanie powstania”. Był bardzo dzielny. W jednym z więziennych grypsów napisał: „Jeśli spotka nas los tragiczny, to tylko dlatego, że byliśmy Polakami”. W pierwszą rocznicę śmierci, 12 maja 1943 r., w trzech kościołach wileńskich: św. Michała, św. Bartłomieja i Bernardyńskim, odprawiono msze święte za dusze zamordowanych kolegów.

Czy wilnianie wiedzieli o tym, co się dzieje w Ponarach?

Tak. Informacje, które do nas docierały, pochodziły najczęściej od mieszkańców tej miejscowości. Przed wojną Ponary były miejscem wypoczynkowym, znajdowały się tam stacja kolejowa i kolonia kolejarzy⁶³. Podczas okupacji niemieckiej samochody ciężarowe wywożące setki ludzi do ponarskiego lasu były częstym widokiem. Wieści o mordach skrupulatnie zbierali świadkowie. Należał do nich Kazimierz Sakowicz⁶⁴, który obserwował egzekucje ze strychu swojego domu i spisywał informacje na kartkach, które wkładał następnie do butelek i zakopywał w ziemi na terenie swojej posiadłości.

Bywały i takie przypadki, że ktoś ze straceńców ocalał i udało mu się zbiec z ponarskich dołów. Tak było z Różą – moją koleżanką z równoległej klasy z gimnazjum sióstr nazaretanek. Pochodziła ze zasymilowanej rodziny żydowskiej, jej tato był adwokatem. Po wkroczeniu Niemców los jej rodziny wydawał się przesądzony. Kole-dzy oferowali jej pomoc. Miała słowiańską urodę: jasne włosy, niebieskie oczy, istnia-ła więc duża szansa, że przetrwa na fałszywych papierach. Róża jednak odmówiła, nie chciała zostawić bliskich. Któregoś dnia całą jej rodzinę wysiedlono i wywieziono najpierw do getta, a później do Ponar na stracenie. Dziewczyna przeżyła egzekucję. Jakimś cudem przeznaczona dla niej kula tylko ją drasnęła. Wieczorem ocknęła się w dole śmierci, przynieciona stertą ciał. Wygrzebała się na powierzchnię i zaczęła uciekać ścieżką wzdłuż torów kolejowych. W końcu straciła przytomność i upadła. Nad ranem zauważył ją pewien chłopak, mieszkaniec podwileńskiej kolonii lekarzy, i zabrał do domu. Była w głębokim szoku, naga, brudna i zakrwawiona, nie umiała wydobyć z siebie słowa. W końcu powiedziała, że jest Żydówką. Przez kilka tygodni pielęgnował ją ojciec chłopaka, doktor. Róża przeżyła wojnę i wyszła za mąż za chło-

.....

63 Obecnie jest to jedna z dzielnic administracyjnych Wilna.

64 K. Sakowicz, *Dziennik pisany w Ponarach od 11 lipca 1941 r. do 6 listopada 1943 r.*, Bydgoszcz 1999. Kazimierz Sakowicz (1899–1944) był przedwojennym oficerem i dziennikarzem. Został zamordowany 5 VII 1944 r. w zasadzce zorganizowanej przez litewskich policjantów. Jego notatki po wojnie odnaleziono i skatalogowano. Ukazały się drukiem dopiero u progu XXI w. Książkę przetłumaczono na j. hebrajski, niemiecki, angielski i litewski.

paka, który ją znalazł wtedy przy torach. Ostatni raz widziałam ją na ulicy w Wilnie w 1945 r., zaraz po moim powrocie z obozu. Pchała przed sobą wózek z pociechą. Na mój widok i głośnie wołanie: „Róża, Róża”, zbladła i wyszeptała: „Nie jestem już Różą. Teraz nazywam się Basia”.

Latem 1942 r. Gestapo wpadło także na trop „Kóz”. Mam na myśli aresztowanie pani Marii Tomkiewiczówny. Jak do niego doszło?

Zaczęły się pojedyncze wpadki i wsypy pracowników „Legalizacji”. Nie każdy był w stanie wytrzymać tortury Gestapo. Na „badania” trafili m.in. zatrudnieni w zakładzie cynkograficznym oraz wspomniane już córki właściciela mieszkania, w którym znajdowało się biuro „Legalizacji”. Ktoś się załamał i podał nazwisko „Grażyny”. Aresztowano ją 5 czerwca 1942 r. – dobrze pamiętam, bo dwa dni później miałam siedemnaste urodziny. A 6 czerwca o 12:00 miałyśmy umówione spotkanie „Kóz” u mnie w mieszkaniu. Czekamy – 10, 20 minut i nic. To niemożliwe! Punktualność była podstawą naszej działalności, tego wymagała od nas „Grażyna”. Posłałam na zwiady na ul. Zamkową. W bramie domu pani Marii zatrzymał mnie dozorca i ostrzegł, żebym nie wchodziła na górę...

„Był to najcięższy cios, jaki spotkał «Legalizację» – pisał ppor. Kiałka – [...] «Grażyna» przeszła potworne badania i bicie, zbyt makabryczne, by je opisywać”.

To prawda. „Grażyna” przeszła w więzieniu gehennę. Pisała w grypsach, że od bicia jest czarna jak węgiel. Okładano ją po całym ciele szpicrutą zakończoną żelazem. Nie wydała nikogo. Została rozstrzelana w Ponarach 18 grudnia 1942 r. Zawsze nam powtarzała: „Pamiętajcie, kto raz upadnie nie ma szans na podniesienie się i może być zdeptany przez tych, którzy



- Pomnik poświęcony ofiarom zamordowanym w Ponarach.
- Od lewej Czesław Zapolski i Jerzy Ossowski „Osa”,
- trzeci od prawej Tadeusz Mieczkowski „Bończa”. Ponary, 1998 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

stoją”. Na stracenie poszła z podniesioną głową. Świadkiem jej wyprowadzenia z murów więziennych był przebywający wówczas w lochach Gestapo pisarz Eugeniusz Paukszta. Kierownictwo nad nami przejęła nauczycielka Barbara Dudycz „Wojtus”. Chwilowo sytuacja się uspokoiła i czekał nas kolejny rok wytężonej pracy.

A co się stało rok później?

Kolejna wpadka, tym razem groźniejsza. W czerwcu 1943 r. Gestapo zupełnie przypadkowo wpadło na trop skrzynki pocztowej przy ul. Hetmańskiej. Po nitce do kłębka Niemcy aresztowali pięć „Kóz”: Barbarę Dudycz „Wojtusia”, Marysię Sarecką „Lusię”, Irenę Fedorowicz-Kołodziejską „Maciejową”, Jadwigę Pawilonis-Kretowicz „Jadzię” i Hanię Mahrburżankę „Hanke”. Wpadła także właścicielka skrzynki kontaktowej przy ul. Wileńskiej. Obserwowano oba adresy i w ten sposób wyłapano dziewczyny. W ich torbach oraz w skrzynkach znaleziono pocztę konspiracyjną. Podczas śledztwa dziewczęta poddano okrutnym torturom.

Hanię Mahrburżankę aresztowali 28 czerwca 1943 r., w dzień jej egzaminu maturalnego na tajnych kompletach. Zdzierali jej z pleców skórę kawałkami żelaza przytwierdzonego do pejsza. Straszliwie zmaltretowana, wykorzystała chwilę nieuwagi oprawców i wyskoczyła z okna drugiego piętra gmachu Gestapo od strony pl. Łukiskiego. Bała się, że dłużej nie wytrzyma... Ciężko ranna, z połamaną ręką i nogą, trafiła do szpitala św. Jakuba, w którym pracował jej wujek, prof. anatomii patologicznej Stanisław Mahrburg. Pozostałe „Kozy” od śmierci wybawiła pani Alina Augustowska – matka mojego ostatniego dowódcy, Zygmunta Augustowskiego „Huberta”. Kobieta niezwykła, która cały swój majątek, kosztowności, futra przeznaczyła podczas okupacji na pomoc aresztowanym. Zapłaciła łapówkę w wysokości kilkuset rubli w złocie, dzięki czemu dziewczęta zamiast do Ponar trafiły do obozu w Prawieniszkach. Po rekonwalescencji dołączyła do nich Hania.

Jaki był dalszy los „Kóz”?

Reszta z nas została przydzielona do innych grup konspiracyjnych, m.in. do Kedywu i Biura Informacji i Propagandy AK. Porucznik Kiałka poszedł w teren, do oddziałów zbrojnych. Aresztowanym dziewczynom udało się przetrwać Prawieniszki. Po powrocie z obozu, już za kolejnej okupacji sowieckiej, ponownie włączyły się w działania konspiracyjne. W następstwie większość z nas otrzymała wyroki łagrów: Barbara Dudycz – 15 lat w Workucie, Leokadia Baltroszewicz-Roemer, Irena Fedorowicz-Kołodziejska, Zofia Owsianko, Marysia Sarecka i ja – 10 lat łagrów. Jadwiga Pawilonis-Kretowicz odsiedziała jeszcze swoje w PRL – 6 lat w kobiecym więzieniu

w Fordonie⁶⁵. Z kolei Hanka Mahrburżanka wiosną 1945 r. wyjechała z rodziną do Torunia. Chciała studiować polonistykę. Niestety, zdrowie tak bardzo nadwątlone podczas okupacji dało o sobie znać. 28 listopada 1947 r. umarła na gruźlicę w sanatorium w Zakopanem... Hania i pośmiertnie także Maria Tomkiewiczówna „Grażyna” za swoją działalność zostały odznaczone przez płk. Krzyżanowskiego „Wilka” Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Pozostałe „Kozy” otrzymały Krzyż Walecznych lub Krzyż Zasługi z Mieczami.

Spotkała się Pani z „Kozami” już po wojnie?

Długi czas nie miałyśmy kontaktu, dziewczyny siedziały w łagrach praktycznie do połowy lat pięćdziesiątych. Do pierwszego spotkania „Kóz” doszło dopiero ok. 1986 r. w Warszawie przy okazji zjazdu byłych więźniarek saratowskich łagrów. Z niektórymi pisałam listy. Dziś z całej naszej dwunastki pozostałam już tylko ja...

Powróćmy do połowy 1943 r. i momentu rozwiązania „Kóz”. Gdzie została Pani przydzielona do dalszej pracy konspiracyjnej?

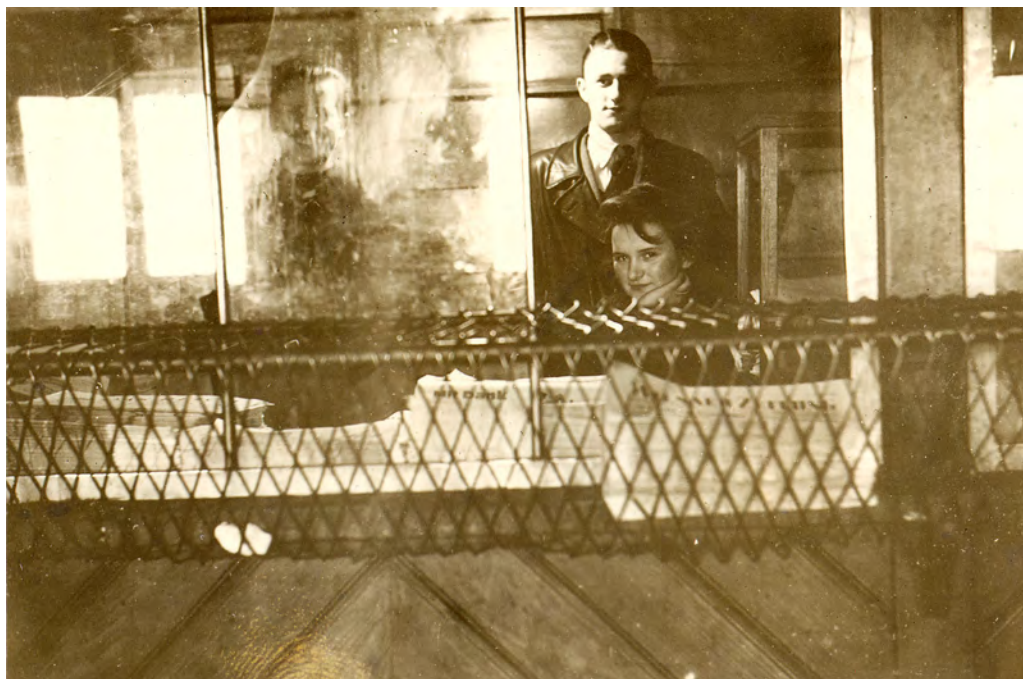
Trafiłam do komórki Kedywu przy Komendzie Okręgu Wilno AK. Dowódcą był mjr Kazimierz Radzikowski „Dąbek”. Zadania łączniczki godziłam z moją pierwszą pracą na etat. W 1942 r. zaczęły się wywózki młodzieży na przymusowe roboty do III Rzeszy. Trzeba było mieć papiery o zatrudnieniu.

Kto nie był zarejestrowany w niemieckim urzędzie do spraw zatrudnienia, tzw. Arbeitsamcie, był kierowany do wywózki. Dotyczyło to przede wszystkim polskiej młodzieży. Podczas okupacji niemieckiej z Wilna wywieziono 12 tys. osób. Gdzie Panią zatrudniono?

Organizacja przez swoje dojsca skierowała mnie do pracy w kiosku ruchu na dworcu kolejowym w Wilnie. Należał do spółki „Pressevertrieb”. Naszym szefem był berlińczyk i polakożerca o nazwisku Rogal. A tak właściwie to Herr Rogal, bo tak kazał nam się do siebie zwracać (uśmiejch). Zajmowaliśmy się sprzedażą gazet dla niemieckich żołnierzy jadących na front wschodni. To oficjalnie. Bo nieformalnie kiosk pełnił funkcję skrzynki kontaktowej i punktu przerzutowego broni.

.....

65 16 IX 1948 r. WUBP we Wrocławiu aresztował Jadwigę Pawilonis-Kretowicz pod zarzutem współpracy z Ośrodkiem Mobilizacyjnym Wileńskiego Okręgu AK. 21 XII 1948 r. została skazana na sześć lat więzienia.



- Danuta Janiczakówna w kiosku „Pressevertireb” na dworcu kolejowym w Wilnie.
- W głębi Eugeniusz Królikowski „Gen”. 1943 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Punktu przerzutowego broni?

Tak. Jakimś cudem w kiosku pod szyldem „Nur für Deutsche”⁶⁶ zatrudniono pięć osób z konspiracji: mnie, por. Józefa Ciecierskiego „Rokitę”, „Szefa” z II Oddziału Komendy Okręgu Wilno AK, Gienka Królikowskiego „Gena”, Pawła Markiewicza „Źródło” i Ryśka, nazwiska i pseudonimu nie pamiętam. Żeby było ciekawiej, kiosk znajdował się tuż obok posterunku litewskiej policji. Jednym słowem – pod latarnią najciemniej. Chłopcy roznosili prasę po peronach i obsługiwali wagony. Ja siedziałam z por. Ciecierskim w kiosku. Sprzedawałam gazety, a „Szef” zajmował się zaopatrzeniem. Mieliśmy nawet przepustki zezwalające na poruszanie się po mieście po godzinie policyjnej. Pod pretekstem kolportażu gazet chłopcy nawiązywali kontakt z żołnierzami Wehrmachtu i skupywali od nich broń. Niezwykle trudne zadanie! Trzeba było mieć duże wyczucie. Najczęściej zaczepiali tych, którzy nie tak chętnie oddawali życie za Hitlera: Hiszpanów, Czechów i Węgrów w służbie niemieckiej. Zdarzali się też Polacy. Pamię-

.....

⁶⁶ Nur für Deutsche (niem.) – tylko dla Niemców.

tam jednego – nazywał się Kajetan Lewandowski i pochodził z Grudziądza. Zamienił niemieckie więzienie na front. Razem z trójką innych Polaków chciał zdezerterować z Wehrmachtu, nawet miał umówione spotkanie w sprawie wyrobienia mu w Wilnie fałszywych dokumentów, ale się na nim nie stawiał.

Za co kupowaliście broń?

Płacono pieniędzmi, słoniną, kiełbasą, alkoholem, papierosami. Różnie. Fundusze otrzymywał z komendy por. Ciecierski, notabene z zawodu rusznikarz. Zakupione w ten sposób uzbrojenie chłopcy przekazywali do kiosku. Gdy przyszedł odpowiedni moment, „Szef” podawał mi hasło, odzew i adres, na który przenosiłam nasze zdobycze w podwójnym dnie torby. Jej wnętrze wypełniałam wiązkami gazet. Najczęściej to była broń krótka, pistolety nazywane przez chłopców pieszczotliwie dzidziusiami. Tylko raz zdarzyło się im przytargać do kiosku ciężki erkaem schowany w worku. Cud, że ich wtedy nikt nie zatrzymał! Czasami przenosiłam także benzynę.

Niebezpieczne zajęcie.

Strachu było co nie miara. Wystarczyłoby, żeby któryś Niemiec wziął do ręki moją torbę i po jej wadze od razu zorientowałby się, że coś jest nie tak. Nawet uczyłam się, jak stawiać kroki, aby torba wydawała się lżejsza niż w rzeczywistości. Kiedyś szłam z bronią na ul. Lwowską i nagle ujrzałam dwóch żandarmów niemieckich rewidujących jakąś kobietę. Było już za późno na odwrót. Kolana zaczęły mi chodzić ze strachu. Podeszli do mnie i zapytali „Was tragen Sie?”⁶⁷. Na szczęście świetnie znałam język niemiecki, to był główny powód, dla którego skierowano mnie do pracy w kiosku. Uśmiechnęłam się niewinnie i powiedziałam, że niosę prasę dla mojego szefa, do „Pressevertrieb” na ul. Giedymina. Otworzyłam torbę i podarowałam im dwa egzemplarze gazety. Żandarmi złagodnieli i odeszli. A ja zastygłam z tą sztuczną, uśmiechniętą miną i nie mogłam nóg od chodnika oderwać...

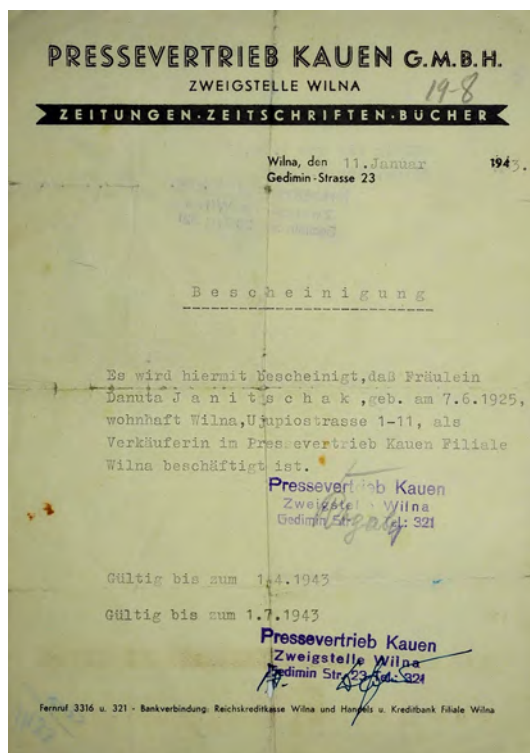
A jak zdobywaliście benzynę? I właściwie do czego była potrzebna?

Benzynę kupowaliśmy od ludzi z Organizacji Todta⁶⁸. Oczywiście nielegalnie. A po co była potrzebna? Przede wszystkim do konstruowania butelek zapalających,

.....

67 Was tragen Sie? (niem.) – co niesiesz?

68 Organizacja Todta (niem. Organisation Todt) – niemiecka struktura powołana w 1938 r. do budowy obiektów wojskowych. Jej pierwszym szefem był Fritz Todt, kolejnym Albert Speer. Zrzeszała prywatne



- Bescheinigung (zaświadczenie)
- o zatrudnieniu Danuty Janiczakówny
- w spółce „Pressevertrieb”
- wydane 11 stycznia 1943 r.
- LYA.

Najwięcej strachu było na reprezentacyjnej ul. Adama Mickiewicza. Przy ładnej pogodzie kręciło się tam mnóstwo Niemców. W drugą stronę – byle dojść na ul. Miłosierną, i mostem nad Wilenką docierałam do domu.

Tak się zastanawiam, mówi Pani o strachu. Nie wszyscy po latach przyznają się do tego, że go odczuwali.

Ależ! Strach był zawsze, przecież to ludzkie. Podczas wykonywania zadań byłam bardzo spięta. W razie zatrzymania, np. kontroli dokumentów, należało robić miłą

które służyły do akcji sabotażowych na kolei. Niszczono w ten sposób zaopatrzenie, które Niemcy przewozili wagonami na front.

Benzynę nosiłam na dnie plecaka w specjalnych butelkach lub małych kanistrach, przykrytą innymi, niewzbudzającymi podejrzeń rzeczami. Proszę sobie wyobrazić – na murach wisiały afisze informujące o tym, że handel i nielegalne posiadanie benzyny grożą karą śmierci! Szłam całą struchlała, czując w powietrzu zapach paliwa i słysząc, jak zawartość plecaka chlupocze z każdym krokiem. Przesadzone wrażenie, ale wydawało mi się, że wszyscy dookoła też słyszą to chlupanie. Benzynę nosiłam przez ul. Adama Mickiewicza, następnie za Bazyliką św. Stanisława Biskupa i św. Władysława wskakiwałam w podwórka i różnymi przejściami i bramami docierałam do domu pewnego nauczyciela przy zaułku Bernardyńskim, który odbierał ode mnie osobliwą przesyłkę.

firmy budowlane i przedsiębiorstwa państwowe. Początkowo pracowali w niej niemieccy przedpoborowi i niezdolni do służby w armii. Podczas II wojny światowej przymusowo zatrudniano w niej także ok. 1,4 mln jeńców wojennych i więźniów obozów koncentracyjnych.

minę i uśmiechać się głupkowato, a jednocześnie całe życie przelatywało przed oczyma. Ta robota wymagała od nas trochę aktorskich zdolności. Tato zawsze mi powtarzał: „Pamiętaj, nigdy nie okazuj strachu, jak cię zatrzymają, to patrz w oczy i uśmiechaj się”. Dziewczeta pod tym względem miały lepiej, bo łatwiej nam było w takiej sytuacji zagrać niewiniątka. Co innego chłopak, ale drobna dziewczyna, chucherko takie miałoby nosić broń czy kanistry z benzyną? Nasze kręcenie się po ulicach też było mniej podejrzane – ot, panna idzie po sprawunki, pewnie zajmuje się domem albo służy u kogoś. Nauczyłam się patrzeć przed siebie w taki sposób, żeby zawsze mieć w polu widzenia to, co się dzieje po bokach. Ciągle miałam w głowie, czy ktoś mnie śledzi, czy nie. Gdy coś podejrzewałam, ważyłam na szali decyzję, czy wejść do danego budynku i tym samym być może narazić cały punkt na niebezpieczeństwo, czy próbować dalej kluczyć uliczkami. Pamiętam, że jak już zostawiłam przesyłkę, to przez jakiś czas byłam tak sparaliżowana tym napięciem, że nawet nie odczuwałam właściwej ulgi. Wracałam do domu dumna, że mi się udało, ale nadal to gdzieś wewnątrz przeżywałam. Dodam, że nie tylko za benzynę czy broń groziła śmierć. Niemcy karali w ten sposób również za posiadanie podziemnej prasy i ulotek. I co najmniej kilka łączniczek, młodziutkich dziewcząt, zapłaciło tę najwyższą cenę.

Nie zastanawiała się Pani nigdy nad tym, jak wielki to był koszt narażać na niebezpieczeństwo dzieci i młodzież? Jak znosili to Pani rodzice?

Część zadań, które wykonywałam w konspiracji, osądzam dziś z dużym krytycyzmem. No ale przecież wielu moich kolegów, rówieśników narażało się po stokroć bardziej, walcząc z bronią w ręku. To była wojna. Pamiętam strach w oczach rodziców, gdy wracałam do domu po dłuższej nieobecności. Tato prowadził zajęcia w tajnej podchorążówce i udzielał mi wielu rad, jak się zachowywać, aby zmniejszyć ryzyko wpadki. Mama... Dziś jeszcze widzę, jak wieczorową porą modli się na różańcu o nasze zdrowie...

Młodzież z właściwym sobie entuzjazmem rwała się do walki i niebezpiecznych zadań. Chcieliśmy coś robić, nie siedzieć z założonymi rękoma i czekać na śmierć. Dziś rośnie kolejne pokolenie, które na szczęście nie zaznało wojny. Ale ja też urodziłam się w czasach pokoju i też nie miałam pojęcia, jak ona wygląda. A jednak wiedzieliśmy, co mamy robić, i jednocześnie zdawaliśmy sobie sprawę, czym to grozi. To był obowiązek, który należało spełnić, choć przecież się baliśmy. Mieliśmy swoje wzorce, wskazówki, co jest dobre, a co złe. Potępialiśmy zdradę i kolaborację, nie chcieliśmy być słabi. Pod tym kątem charaktery mieliśmy zahartowane w domach i szkole. Patriotyzm był sprawą naturalną, nie na pokaz i nie dla zaszczytów...

STADTVERWALTUNG WILNA
VILNIAUS MIESTO SAVIVALDYBĖ
d. 12. April 1943
1943. m. 12. mėn. 12. d.
Vorläufiger Personalausweis Nr. 61915
Laikinas asmens liudijimas
Gültig bis zum 12. Oktober 1943
Galioja iki 1943 m. 12 mėn. 12 d.
Name Janiczak
Pavarde
Vorname Danuta Feliksa
Vardas
Vatername (bei verheirateten Frauen auch Zuname)
Tavo vardas (šiekėlių moterų ir pavarde)
Geburtsdatum 1925 m. rugpjūtio 29 d.
Gimimo laikas
Geburtsort Prokurorų apskr.
Gimimo vieta Podgane
Fotoaufnahme
Vieta fotografijai
Stempel
Vieta antspaudas
Unterschrift des Inhabers
Dokumento savininko parašas
Abdruck des Zeichners
Dešinės pirkto sifono antspaudas
Volkszugehörigkeit Tautybė
Religion 22-kaat Tikyba 22-kaat
Beruf Schülerin Užsiėmimas mokytoja
Ehstand laisv Šeimos padėtis netekėjusi
Besondere persönliche Ypat. asmens žymės nėra
Merkmalė
Kinder bis 17 Jahre Alter
Vaikai iki 17 metų amžiaus
Name Vardas
Geburtsdatum Kada gimęs
Geschlecht Lytis
Wohnort Vėniūnai
Gyvenamoji vieta Vėniūnai 1-11
Eintragungen ueber die Anmeldung im Amtsbezirk
oder im Polizeiamt:
Rasytinėmsi valdijai arba policijoje pažymėjimai:
Niet tur laisv. asm. liud. Nr. 24316/
3156 duoko vns 1942 m. 1.
Vilniaus Miesto Policijos
5-jo nuovadoje
Regist. 1943 m. IV mėn. 29 d.
Vėniūnai 1-11
Registruotojo parašas
14545

- Personalausweis (dowód tożsamości) Danuty Janiczakówny. 1943 r.
- LYA.

Oczywiście, straszny jest żal krwi przelanej, czasami wydaje się, że może i na darmo. W 1944 r. przyszli Sowieci i nie spotkała nas żadna nagroda za trud poniesiony w walce. Wręcz przeciwnie – na wielu czekały tylko śmierć i bezimienna mogiła. Nie takimi kategoriami jednak myśleliśmy. Nie umiem tego prościej powiedzieć. Koledzy kombatan ci nieraz żartują, że gadam jak ksiądz: tylko Bóg, honor i ojczyzna (śmiej). No ale jak to inaczej wyrazić? Jak mówić o tym wszystkim bez wielkich słów? Dla nas to było bardzo ważne.

A czy pozwoliłaby Pani swoim dzieciom na takie zaangażowanie?

Czasami nad tym myślałam. Odpowiedź nigdy nie przychodziła natychmiast. Zapewne moi rodzice przeżywali to samo. Wahałam się i wahałam, ale po jakimś cza-



- Domek przy ul. Wiosennej w Wilnie – podczas wojny mieszkanie
- płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Od lewej Jerzy Ossowski „Osa”
- i Czesław Zapolski „Narbutt”. 1998 r. Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

sie jednak zawsze dochodziłam do wniosku, że chyba tak. Nie wiem. Myślę, że dzieci postąpiłyby tak samo jak ja. Ale... Oby nigdy nie przyszło ludziom powtarzać egzaminu, przed którym stanęło moje pokolenie! Nie ma nic gorszego na świecie niż wojna. Ile rodzin zniszczonych! Tak mało się pisze o ówczesnych cierpieniach kobiet, matek. Jak wiele musiały wtedy poświęcić? Proszę przejrzeć nazwiska zamordowanych w Ponarach. Nierzadko jednego dnia w egzekucjach ginęło rodzeństwo – dwóch czyichś synów, dwie czyjeś córki... Mój mąż miał dwóch braci. Wszyscy trzej walczyli, bracia trafili na Kołymę, a matka została sama.

Jeden z moich kolegów, Stanisław Wieśniak „Chudy”⁶⁹, który w 1944 r. przeżył tortury w wileńskim więzieniu NKGB, a później łagry, napisał mi po latach w liście, zacytuje: „O czym najwięcej myślałem, siedząc w celi? Otóż głównie o tym, jak przekonać Matkę, że jest mi tu dobrze, że niczego mi nie brakuje i że niedługo się zobaczymy.

.....

69 Stanisław Wieśniak „Chudy” (14 III 1930 – 21 II 2012) – harcerz 13 Wileńskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, od 1943 r. w Szarych Szeregach. Aresztowany 16 XII 1944 r. i osadzony w więzieniu przy ul. Juliusza Słowackiego w Wilnie. Skazany przez Trybunał Wojenny ZSRS 12 VI 1945 r. na dwa lata pozbawienia wolności. Po wojnie osiedlił się w Bydgoszczy, a następnie w Szczecinie. Czterokrotny mistrz Polski w wioślarstwie. Reprezentant Polski na XV Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 r.



- Jan Szyksznian „Ścigacz”
 - i Stanisław Sroczyński „Ząbek”
 - na krótko przed wstąpieniem
 - do 3 Brygady AK „Szczerbca”.
- Wilno, ok. 1943 r.
Ze zbiorów
Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Bąłem się, że gdyby moja Matka dowiedziała się prawdy, to pękłoby jej serce”⁷⁰. Wszyscy przeżywalismy takie dramaty. Zawsze powtarzam: wyrzekłabym się wszystkiego dobrego, byleby już nigdy nie było wojny, a moje dzieci i wnuki nie musiały przeżywać tego, co moje pokolenie.

Okrucieństwo wojny najpełniej widać na przykładzie jej najmłodszych ofiar. Młodzież chyba wówczas bardzo szybko dojrzewała? Codziennie byliście świadkami zła i śmierci. Pani rówieśnicy walczyli z bronią w ręku. Oprócz rozbudowanej siatki konspiracyjnej na początku 1943 r. na Wileńszczyźnie zaczęły powstawać oddziały zbrojne. Jako łączniczka docierała Pani m.in. do 3 Brygady Wileńskiej AK, dowodzonej przez por. Gracjana Froga „Szczerbca”

Najczęściej nosiłam pocztę lub odprowadzałam rekrutów. Wspominałam już, że nigdy nie dochodziłam do samego obozowiska, tylko miałam umówione spotkania we wsiach pod Wilnem z łącznikami polowymi bry-

gady. Mój tato zajmował się szkoleniem w ramach konspiracyjnego kursu młodszych dowódców i przygotowywał młodych chłopców do walki w oddziałach zbrojnych. To było coś na kształt podziemnej podchorążówki. Część spotkań odbywała się w naszym mieszkaniu, tam też narybek składał przysięgę. Z odwiedzających nas pamiętam m.in. Antoniego Laskowskiego „Sokolika”, Staszka Sroczyńskiego „Ząbka” i naturalnie mojego przyszłego męża Jana Szykszniana „Ścigacza”. Po zakończonych kursach odprowadzałam chłopców do lasu.

⁷⁰ List Stanisława Wieśniaka do Danuty Szyksznian-Ossowskiej z 28 VII 1997 r. W zbiorach prywatnych Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Jak poznała Pani przyszłego męża?

Któregoś dnia Janek pojawił się u mojego taty razem ze Staszkiem Sroczyńskim, żeby złożyć przysięgę. Później obaj przychodzili na szkolenia. Chyba od razu wpadłam mu w oko, bo bywał u nas coraz częściej i szybko wkradł się w łaski moich rodziców (śmiech). Trudno go było zresztą nie lubić – zawsze pogodny, wesoły, pomocny. Niebawem zadzierzgnęła się między nami przyjaźń, ale absolutnie nie myślałam wówczas, że kiedyś zostanę jego żoną i przeżyjemy razem 45 lat! Wydawał mi się wtedy za młody, może ciut niedojrzały... Wiosną 1944 r., po skończonych kursach, Janek został skierowany do brygady „Szczerbca”. Był w grupie chłopaków, których odprowadzałam koleją na miejsce postoju pod Wilnem.

Pewna zabawna historia jest z tym związana. Otóż zawsze w drodze do oddziałów przekazywałam chłopcom malutkie, srebrne ryngrafy z Matką Boską Ostrobramską. Wówczas również przygotowałam dwanaście takich medalionów, ale już na dworcu okazało się, że chłopców jest trzynastu. Gdy dojechalismy do umówionej wsi, rozdałam precjoza, no i dla Janka zabrakło. Wtedy jeden z chłopaków zaśmiał się i powiedział: „Zobaczysz, «Sarenko», zostaniesz jego żoną”. Czerwona ze wstydu i oburzona coś tam do niego odburknęłam, a on na to: „Jak się daje drugiej osobie coś świętego, to już małżeństwa z tego nie będzie, więc z nas wszystkich został ci tylko Janek” (śmiech). Zresztą... Chłopcy wiedzieli, że Jan się we mnie podkochiwał. Żartowali, że ma pseudonim konspiracyjny „Ścigacz”, bo ściga „Sarenkę” (śmiech). Humor im dopisywał, nie powiem.

Jakie były dalsze losy Pani przyszłego męża po dołączeniu do 3 Brygady Wileńskiej?

Jan trafił do 1 plutonu Franciszka Gradzewicza „Bosego”, 1 kompanii szturmowej pod dowództwem ppor. Romualda Rajsa „Burego”. Brał udział w akcjach rozbrajania posterunków, walczył pod Jaszunami⁷¹, Pawłowem⁷², Murowaną Oszmianką⁷³. Po la-

.....

71 Akcję na posterunek niemiecki w Jaszunach 3 Brygada przeprowadziła 23 IV 1944 r. Celem było uderzenie w zaplecze aprowizacyjny wroga. Zniszczono maszt telefoniczny i magazyn zbożowy.

72 4 V 1944 r. pod Pawłowem 1 pluton stoczył walkę z 3 kompanią 310 Batalionu Litewskiego Korpusu Lokalnego (LVR) z Jaszun. Litwini dopuścili się mordu na ludności cywilnej w Pawłowie. Wśród ofiar były kobiety i dzieci. Mieszkańcom nakazano wieszać się wzajemnie, spalono kilka zagrod. Pododdziały 3 Brygady wyparły Litwinów z miejscowości. Zginęło dwudziestu żołnierzy nieprzyjaciela, na kilku kolejnych wykonano karę śmierci za zbrodnię na cywilach.

73 Bitwa pod Murowaną Oszmianką odbyła się 13–14 V 1944 r. Do walki ze współpracującym z Niemcami Litewskim Korpusem Lokalnym, pod dowództwem gen. Povilasa Plechavičiusa, przystąpiły 3 Brygada Wileńska AK, kierowana przez por. Gracjana Froga „Szczerbca”, oraz 8 Brygada Oszmiańska AK, pod komendą por. Witolda Turonka „Tura”. Ubezpieczały 13 Mołodeczańska Brygada AK, pod dowództwem



- Żołnierze 3 Brygady AK w okolicach Turgiel.
- Trzeci od prawej Jan Szyksznian „Ścigacz”. Około 1944 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

tach wielokrotnie wspominał Wielkanoc 1944 r. w Turgielach, gdzie po Mszy Świętej cała brygada wysłuchała przemówienia dowódcy Wileńskiego Okręgu AK, płk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Wówczas to „Szczerbiec” odebrał z rąk dowódcy Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami. W uroczystościach wzięła udział okoliczna ludność, a po ich zakończeniu odbyła się defilada trzystu żołnierzy brygady. W lipcu 1944 r. Jan uczestniczył w powstaniu wileńskim.

Czy do końca niemieckiej okupacji pracowała Pani w kiosku „Pressevertrieb”?

Nie. Jesienią 1943 r. zdarzył się incydent, przez który mnie zwolniono. Pewnego razu na dworcu zaczęli mnie w nieelegancki sposób podpici niemieccy oficerowie. Nie chciałam podać jednemu z nich ręki i zrobiła się z tego afera. Zostałam bez pracy, za to z wnioskiem o wywózkę do III Rzeszy na roboty. Nieprawdopodobne, ale znów się

.....

por. Adama Walczaka „Nietoperza”, 9 Brygada Osmiańska AK, kierowana przez chor. Janę Kolendę „Małego”, oraz 12 Brygada Osmiańska AK, pod komendą kpt. Hieronima Romanowskiego „Cerbera”. Po zaciętych walkach Litwini złożyli broń, stracili 23 zabitych (ponad 230 trafiło do niewoli).

.....

jaś wywinęłam losowi. Dopiero po wojnie dowiedziałam się, że z pomocą przyszedł mi wtedy brat mojej koleżanki z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza Danusi Kramarzówny, który był zatrudniony w Arbeitsamcie. Nazywał się Zbigniew Kramarz. Nie wiedziałam wówczas, że trafił do tego urzędu z ramienia organizacji. Nawet sporo kolegów odsunęło się od niego, oskarżając o kolaborację. Tymczasem Zbyszek, wykorzystując swoje możliwości, wykraść z urzędu moje dokumenty. Jednocześnie zdobyłam zaświadczenie o zatrudnieniu, bo załatwiono mi posadę rachmistrzyni w rejonowym wydziale mieszkaniowym przy ul. Wielkiej 30. Nazywaliśmy go po litewsku *Apilinkė*, czyli „rejon”⁷⁴. Administracja była wówczas dwujęzyczna, niemiecko-litewska, i większość personelu tego wydziału stanowili Litwini. Polskie podziemie miało kontakt z jednym z nich. Był on głównym buchalterem i został moim bezpośrednim przełożonym. Niestety, nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska, może nazywał się Basanovičius, ale nie jestem pewna. W każdym razie człowiek ten miał kontakt z AK i nam pomagał.

Jak?

Miał dobre stosunki z władzami okupacyjnymi i czasami przekazywał różne informacje, które zasłyszał od swoich niemieckich mocodawców. Wyglądało to tak: wołał mnie do siebie, do gabinetu pod pretekstem rachunków i zawsze odwrócony plecami, w stronę okna, szeptał krótko np. „Dziś w nocy będą aresztowania na Antokolu”. A później już normalnym głosem wydawał polecenie, że mam iść gdzieś zanieść pocztę lub kupić mu babkę kartoflaną na śniadanie. Wychodziłam z budynku i czym prędzej przekazywałam poufną informację dalej. Trzeba było uważać, bo w naszym dziale pracowały tylko trzy Polki, jeden Polak i same Litwinki – bardzo nas nie lubiły, były wyniosłe i nieuprzejme. Ale któregoś dnia utarliśmy im nosa. To było po zwycięstwie polskich oddziałów pod Murowaną Oszmianką. W walce brali udział moi koledzy, w tym Janek Szyksznian. Litwini dostali porządne lanie, nasi chłopcy puścili ich dosłownie boso i w kałesonach⁷⁵. Na wieść o klęsce gen. Povilasa Plechavičiusa Litwinki uderzyły w przeraźliwy płacz, a my mogłyśmy na chwilę podnieść głowę. Zresztą wiosną 1944 r., w miarę posuwania się sowieckiego frontu, atmosfera stawała się bojowa. Setki rekrutów zasilaty leśne oddziały polskiej partyzantki. Czekaliśmy na upragnioną rozprawę z Niemcami.

.....

74 Był to jeden z wydziałów niemieckiej spółki zarządu nieruchomościami podległej komisarzowi generalnemu Rzeszy w Kownie o nazwie Grundstücksgesellschaft Litauen MBH Oddział w Wilnie (Lietuvos Nekilnojamojo Turto SU AA).

75 O bitwie pod Murowaną Oszmianką zob. przypis na stronie 113. Po rozbrojeniu i rozmundurowaniu jeńcy wysłuchali przemowy komendanta Okręgu Wilno AK, ppłk. Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka” i zostali odkonwojowani w białiznie do Jaszun, Oszmiany i Wilna.



- Część polsko-litewskiego personelu z rejonowego wydziału mieszkaniowego
- na nieformalnym spotkaniu. Pierwszy z lewej Stefan Janiczak, pierwsza z prawej
- Danuta Janiczakówna, trzeci z lewej litewski księgowy współpracujący z polskim
- podziemiem. Wilno, ok. 1944 r.
Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Tymczasem zdała Pani maturę na tajnych kompletach. Egzamin odbyły się tradycyjnie w maju?

Tak. Egzamin składaliśmy przed kilkuosobową komisją w mieszkaniu jednego z nauczycieli. Było nas sześcioro. Zdawaliśmy ze wszystkich przedmiotów, w trybie pisemnym i ustnym. Zostałam zwolniona z historii, ale akurat to mnie nie cieszyło, bo myślałam, że zabłysnę przed komisją *(śmiech)*. Wszyscy zdaliśmy i w nagrodę udaliśmy się – koleżanki i koledzy – w rejs parostatkem do Wołokumpii, plażowej miejscowości nad Wilią. Jeden z chłopców wziął patefon na korbkę, drugi wodę źródlaną w dużej, szklanej butelce z patentowym korkiem⁷⁶. I tak świętowaliśmy. Pamiętam też, że koledzy rzucali swoje haftowane czapki z Zielonego Mostu do Wilii. Dwa miesiące później ten zabytkowy most – jeden z symboli naszego miasta, wysadzili w powietrze żołnierze Wehrmachtu.

.....

⁷⁶ Hermetyczne zamknięcie stosowane w szklanych butelkach i składające się z drutu i ceramicznego korka.



• W środku Danuta Janiczakówna, po lewej Zbigniew Kramarz,
• Wilno, 26 kwietnia 1944 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

I tu dochodzimy do starć o Wilno, które rozpoczęły się nocą z 6 na 7 lipca 1944 r. Plan zdobycia miasta w ramach operacji „Ostra Brama” przez siły nowogródzkiego i wileńskiego okręgu AK był częścią prowadzonej od stycznia 1944 r. na wschodnich ziemiach II RP akcji „Burza”. Dowództwo Komendy Głównej AK przewidywało podjęcie walki z Niemcami przed bezpośrednim wkroczeniem na ziemie polskie Armii Czerwonej. Nigdzie jednak nie zakładano zdobywania dużych miast.

Przygotowania trwały przynajmniej od połowy czerwca 1944 r. Dowódca Okręgu Wileńskiego AK płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” planował uderzyć na miasto pięcioma zgrupowaniami partyzanckimi. W Wilnie walki mieli prowadzić żołnierze garnizonu miejskiego. Chodziło o to, aby uprzedzić działania Sowietów i odbić miasto z rąk Niemców w miarę samodzielnie.

W rzeczywistości jednak nie wszystko poszło zgodnie z planem. Ofensywa sowiecka posuwała się szybciej, niż zakładano, więc wybuch powstania został ogłoszony, zanim doszło do ostatecznej koncentracji polskich oddziałów. W natarciu nie wzięła udziału 5 Brygada AK, która początkowo miała być trzonem zgrupowania nr 5 „Zachód”. Jej dowódca – rtm. Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”⁷⁷ – był aż nazbyt dobrze znany „sojusznikom” z powodu walk toczonych przez żołnierzy 5 Brygady z sowiecką partyzantką.

77 Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” (12 III 1910 – 8 II 1951) – pochodził ze Stryja, po ukończeniu tamtejszego gimnazjum zapisał się na kurs w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, następnie w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Służył w 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie na stanowisku dowódcy plutonu, w 1938 r. awansowany do stopnia porucznika. Podczas kampanii wrześniowej dowódca 2 szwadronu 4 Pułku wchodzącego w skład Wileńskiej Brygady Kawalerii. W początkach 1940 r., po przybyciu do Wilna, włączył się w działalność konspiracyjną w kołach pułkowych, następnie SZP-ZWZ-AK. W latach 1941–1942 pracował w komórce wywiadu wschodniego, operując na linii kolejowej Wilno–Ryga. Pod koniec sierpnia 1943 r. komendant Okręgu Wilno AK mianował go dowódcą oddziału partyzanckiego utworzonego na bazie ocalałych żołnierzy rozbrojonego uprzednio przez Sowietów polskiej jednostki pod dowództwem por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Formacji nadano nazwę 5 Wileńskiej Brygady AK. W latach 1943–1944 „Łupaszka” walczył z Niemcami, Litwinami i sowiecką partyzantką, tocząc boje m.in. pod Wornianami, Radziuszami, Supronietami, w Jasieniu i w Żukojniach Strackich. 23 VI 1944 r., w odwecie za egzekucję przeprowadzoną na mieszkańcach Gliniszek przez litewską policję pomocniczą, 5 Brygada zgładziła kilkudziesięciu cywilów we wsi Dubinki. W lipcu 1944 r. „Łupaszka” nie wziął udziału w powstaniu wileńskim. Aby uniknąć sowieckich aresztowań, 5 Brygadę podzielono na mniejsze grupy i w sierpniu 1944 r. część żołnierzy dotarła do Puszczy Augustowskiej. Major Szendzielarz nawiązał kontakt z dowódcą eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK, ppłk. Antonim Olechnowiczem „Pohoreckim”. Brygada podjęła aktywność w województwach gdańskim, szczecińskim i olsztyńskim, walcząc z siłami NKWD, KBW, UB i MO. W początkach 1947 r. liczebność oddziału zmalała do kilkudziesięciu osób. „Łupaszka” zdecydował o zaprzestaniu walki. W kwietniu 1947 r. przekazał dowodzenie ppor. Władysławowi Łukasiukowi „Młotowi” i wyjechał na Śląsk, a następnie w okolice Zakopanego, gdzie ukrywał się do czerwca 1948 r. Aresztowany 30 VI 1948 r. w Osielcu i przewieziony do więzienia mokotowskiego w Warszawie. 2 XI 1950 r. skazany na karę śmierci i stracony 8 II 1951 r. Odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari V klasy oraz – pośmiertnie – Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika (2016 r.).



• Żołnierze 1 Brygady AK „Juranda” maszerują ul. Kalwaryjską. Wilno, lipiec 1944 r.
• Archiwum Fotografii Ośrodka Karta.
•

Należy pamiętać, że walkę o Wilno poprzedziły działania zbrojne żołnierzy AK w okęgach wileńskim i nowogródzkim, które trwały od końca czerwca 1944 r. Rejon bojowy rozpościerał się od Baranowicz w kierunku północnym, angażując łącznie ok. 16 tys. żołnierzy. To rozproszenie było przyczyną opóźnień, gdy płk „Wilk” zdecydował się wydać rozkaz natarcia na południowo-wschodni kraniec Wilna o dobę wcześniej, niż zamierzano, a więc 6 lipca.

Siły niemieckie w mieście były nieporównywalnie większe: kilkanaście tysięcy żołnierzy dysponujących artylerią, czołgami i wsparciem lotnictwa przeciwko początkowo 4 tys. żołnierzy AK, i to – delikatnie mówiąc – słabo uzbrojonych. Może nie była to wiedza dostępna szeregowcom, ale dowództwo okręgu zdawało sobie sprawę, że wysiłek zdobycia miasta to sprawa straceniicza.

Powstanie wileńskie jest dziś mało znane i niedoceniane, a to był ważny polski zryw. Dziś, kiedy wiemy już, jak wyglądał dalszy rozwój wypadków, łatwo oceniać. Myśmy tylko czekali na sygnał do walk z Niemcami! Tak bardzo chcieliśmy odegrać

się za te wszystkie zbrodnie! Powstanie było wyrazem siły polskiego społeczeństwa, wierności polskim władzom i ziemi, na której mieszkaliśmy.

I tak po raz pierwszy znalazła się Pani w ogniu walk.

6 lipca razem z ojcem zostałam skierowana na ul. Kalwaryjską do 2 Batalionu 85pp. pod dowództwem kpt. Bolesława Zagórnego „Jana”. Nocą z 6 na 7 lipca żołnierzom udało się zdobyć magazyny z bronią i amunicją. Weszli do nich przebrani w niemieckie mundury. Polacy opanowali całą dzielnicę „A”⁷⁸, czyli ul. Kalwaryjską, a następnie nacierali w stronę centrum miasta. Wkrótce dostaliśmy wsparcie od 97 Witebskiej Dywizji Piechoty. W tym czasie 1 kompania szturmowa 3 Brygady AK, w której walczył Janek Szyksznian, dotarła aż na Antokol. Ja zajmowałam się przenoszeniem poczty. Łączność opierała się praktycznie na gońcach... Przekazywałam meldunki do innych dzielnic i w rejonu walk, m.in. do por. Pawła Świetlikowskiego „Jerzego” na ul. Adama Mickiewicza i do kpt. Józefa Grzesiaka „Czarnego” na ul. Wielką.

Pamiętam szczególnie jedną sytuację. Otrzymałam polecenie przeniesienia meldunku na ul. Wielką, gdzie akurat walczyła 1 kompania pod dowództwem por. Wacława Pietkiewicza „Mocnego”. Doszłam do Wilii, Zielony Most był już zerwany. Chłopcy przewieźli mnie pontonem na drugi brzeg. Na ulicach trwały walki. Postanowiłam iść okrężną drogą. Przebiegłam przez park zwany Cielętnikiem. Wszędzie pobojuwisko, gęsto od ciał poległych żołnierzy – Niemców, Polaków, Rosjan. Upał panował tego lata niemiłosierny, więc i widok martwych, bardzo spuchniętych ciał był porażający. W powietrzu unosił się nieznosny fetor rozkładających się zwłok. Przez ogród Bernardyński dotarłam nad Wilenkę, przeszłam rzekę w najpłytszym miejscu i następnie przez bramę domu przy Zarzecznej 16 poleciałam w kierunku ul. Miłosiernej i Subocz. Dziwiłam się, czemu ten rejon wygląda jak wymarły. Nikogo w domach, cisza. Wreszcie znalazłam się u wylotu ul. Wielkiej. Miałam przejść koło cerkiewki i wskoczyć z ul. Zamkowej na ul. Wielką, tymczasem nie mogłam tego zrobić, bo gęsto padały strzały. To Niemcy ostrzeliwali się z ratusza, stojącego na środku placu. Kule świszczały koło głowy, po raz pierwszy byłam w takiej sytuacji. Na początku powstania koledzy mi mówili: „Nie bój się, ta kula, która świszczy, nie jest dla ciebie. Swojej nie usłyszysz, przyjdzie cicho”. Takie mieli nastawienie. Po jakimś czasie udało mi się przedrzeć na drugą stronę. Akurat zaczęło się bombardowanie i Niemcy prawdopodobnie zeszli do piwnicy ratusza. Wtedy przeczołgałam się na drugą stronę. Schroniłam się w bramie i nagle zostałam

.....

78 Dzielnica „A” była częścią Garnizonu „Dwór” AK – struktury terytorialnej i bojowej Okręgu Wilno AK, działającej na terenie Wilna. W 1944 r. garnizon był podzielony na dzielnice od A do E. Dzielnica „A” obejmowała obszar na prawym brzegu Wilii, zamieszkiwany przez rodziny wojskowe, zgrupowane wokół licznych tam koszar. Dowodził nią kpt. Bolesław Zagórny „Jan”.



.....
• Zniszczony Zielony Most w Wilnie. Lipiec 1944 r.
• Archiwum Fotografii Ośrodka Karta.
•

ranna w nogę, bo dom obok został zbombardowany i jakiś metalowy odłamek wlaźł mi w ciało. Do dziś tam siedzi. Rana strasznie piękła.

Porucznik „Mocny” ze swoją kompanią walczył koło domu przed kinem „Wir”, naprzeciw kina „Adria”. Wreszcie doczołgałam się na miejsce i akurat na moich oczach „Mocny” został ranny w rękę. I nagle zdziwienie – tuż obok, w bramie, w której się schroniłam, spotkałam mamę i siostrę! Okazało się, że Niemcy spędzili mieszkańców Zarzecza na ul. Wielką. Tam poupychali kobiety i dzieci do piwnic i do wnętrza kina „Pan” przy pl. Ratuszowym. Później kino podpalili, a do piwnic wrzucali granaty. To, co się działo w tych rejonach miasta z ludnością cywilną, to praktycznie nieznana historia. Krzyki straszne dobiegały od strony kina, a nasi żołnierze nie mogli się tam przedostać, bo z ratusza nadal leciały serie. Część osób, w tym mama i Lila, zdołały uciec jeszcze podczas ewakuacji Zarzecza.

Mama opatrzyła ranę „Mocnego” i zrobiła opatrunek mnie. Następnie udałam się w drogę powrotną z meldunkami dla kpt. „Jana”. Znow powoli, dom po domu, czołgając się lub kuśtykając pomału. Przesuwałam się po ścianach budynków i po chwili znow zaczęło się bombardowanie. Zamarłam na drzwiach jednej z kamienic i nagle ktoś mnie wciągnął do środka. Patrzę – żołdat⁷⁹ jakiś krzyczy na mnie, że chyba po-

.....
⁷⁹ *Żołdat* (ros.) – żołnierz.

stradałam zmysły, bo łączę pod ostrzałem. Zaprowadził mnie w głąb podwórza. Ujrzałam stłoczonych mieszkańców i kilku rosyjskich żołnierzy. Zostałam z nimi przez jakąś chwilę. W całej tej zawierusze pamiętam jeden zupełnie odrealniony moment: gdzieś w tle spadają bomby, słysząc serie z karabinów, a ten żołnierz, który mnie uratował, wyjmując harmonijkę i zaczyna śpiewać piosenkę *Tiemnaja noc*⁸⁰. Po raz pierwszy ją wtedy usłyszałam. Po jakimś czasie dokuśtykałam na ul. Kalwaryjską i tam doczekaliśmy końca walk. 13 lipca oddziały sowieckie we współdziałaniu z AK zdobyły Wilno.

Ale już po chwili okazało się, że dalszej współpracy nie będzie.

Sowieci od razu przystąpili do likwidacji oddziałów AK. Podstępnie aresztowali dowództwo okręgu, z płk. „Wilkiem” na czele. W ręce NKWD wpadli też m.in. kpt. Gracjan Fróg „Szczerbiec” i kpt. Bolesław Zagórny „Jan”. W Boguszach aresztowano większość oficerów wileńskich oddziałów, którzy razem z prawie 6 tys. żołnierzy trafili do obozu w Miednikach Królewskich, a stamtąd do łagrów lub do wyrębu lasów na bezkresnych terenach ZSRS. Nielicznym udało się zbiec. Część oddziałów uniknęła aresztowań, wyprowadzona przez swoich dowódców w głąb Puszczy Rudnickiej. Tak m.in. postąpił dowódca 1 kompanii szturmowej 3 Brygady AK, ppor. Romuald Rajs „Bury”, w której walczył Janek. Wkrótce jednak zaczęło się sowieckie polowanie na akowców w okolicznych lasach. Taki to był sojusznik!

Tylko że żołnierze wileńscy mogli się o tym przekonać wcześniej. Latem 1943 r. sowieccy partyzanci pod wodzą Fiodora Markowa rozbroili i wymordowali część pierwszego polskiego oddziału zbrojnego na Wileńszczyźnie, dowodzonego przez por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. W grudniu tego roku podobny los spotkał kadrę dowódczą Zgrupowania Stołpeckiego AK. W zasadzie od 1943 r. na tych terenach trwała niewypowiedziana polsko-sowiecka wojna partyzancka. Czy żołnierze przygotowujący się do „Ostrej Bramy” nie dzielali wątpliwości niektórych dowódców?

A jakie ja mogłam mieć wątpliwości jako łączniczka? Szeregowi żołnierze nie zajmowali się dyskusjami i kwestionowaniem rozkazów, tylko walką z wrogiem. Proszę pamiętać, że wówczas byli nim Niemcy. Formalnie obowiązywały zakaz walk z Sowietami, jako sojusznikiem naszych sojuszników, oraz układ o nieagresji między party-

.....

80 Piosenkę *Tiemnaja noc* skomponował Nikita Bogosławski na potrzeby filmu *Dwaj żołnierze* (*Dwa bojca*, 1943 r.). Słowa napisał Władimir Agatow. Po wojnie była ona popularna w Polsce jako *Ciemna dziś noc* w przekładzie autorstwa Juliana Tuwima. Najśłynniejsze jest wykonanie Wiery Gran (1965 r.).



- Żołnierze 3 Wileńskiej Brygady AK wracają z patrolu.
- Pierwszy z lewej Jerzy Ossowski „Osa”.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

zantkami obu stron. Podkreślam: formalnie. Zналиśmy dobrze metody Sowietów, ale nikt wówczas – gdy wreszcie rozpoczęła się zmasowana batalia przeciwko Hitlerowi – nie mógł jednoznacznie przewidzieć, że za kilka dni zwycięzcy zerwą polską flagę zawieszoną na Górze Zamkowej w Wilnie i zaczną mordować akowców... Dopiero później doszły nas wieści, że już w trakcie natarcia na miasto od strony Belmontu żołnierze Armii Czerwonej strzelali w plecy naszym chłopcom. Mój mąż opowiadał, że zanim członkowie 3 Brygady AK otrzymali oficjalne wsparcie od sowieckich oddziałów zwiadowczych, podczas natarcia na górę rozkaz „padnij!” rozmiął się ze strumieniem ognia niemieckiego nieprzyjaciela, bo strzały padały nie tylko z przodu, ale też z tyłu. Rzeczomo Sowietci pomylili naszych żołnierzy z Niemcami, ale czy można w to wierzyć?

Powstanie wileńskie było drugą co do wielkości, po warszawskim, operacją zbrojną Armii Krajowej. Tysiące kresowych żołnierzy AK zapłaciło za nią życiem, zdrowiem i zsyłką do sowieckich łagrów. Zawsze mówię uczciwie – Niemcy trzymali się w Wilnie bardzo mocno. Miasto doznało podczas walk dużych zniszczeń. Powstańcom nie udało się dozbroić i zmobilizować większości dzielnic. Na wielu odcinkach natarcie przerwano. Podkreślam: gdyby nie Armia Czerwona, nie utrzymalibyśmy się i skoń-



- Tzw. Francuski Młyn w okolicach Belmontu.
- Tu 3 Brygada AK toczyła ciężkie boje podczas operacji „Ostra Brama”. 1998 r.
- Ze zbiorów Danuty Szykshnian-Ossowskiej.

czyłoby się jak w Warszawie. Jednak plan operacji „Burza” zakładał, że to my, Polacy, wystąpimy na tych ziemiach jako gospodarze.

Tymczasem ta rola przypadła komuś innemu. W materiale sowieckiej frontowej kroniki filmowej przez zrujnowane ulice Wilna maszerują członkowie komunistycznej partyzantki, którym ręce ściska szef Litewskiego Sztabu Ruchu Partyzantckiego i I sekretarz Komunistycznej Partii Litwy Antanas Sniečkus. W tle słychać komentarz lektora: „Armia Czerwona zwróciła narodowi litewskiemu jego dawną stolicę”⁸¹.

Tak, Polakom odmówiono jakiegokolwiek udziału w zwycięstwie. Cały nasz wysiłek został zlekceważony. Po zdobyciu miasta Sowietci zabronili nam nawet uczestnictwa w defiladzie. Pamiętam, jak grupy wymęczonych i ogorzałych walką żołnierzy

.....

81 *Chronika SSSR, Oswobodzenie Wilnusa, 13 ijuła 1944*, http://voenkhronika.ru/publ/vtoraja_mirova-ja_vojna_ssr_khronika/osvobozhdenie_vilnusa_13_ijulja_1944_ssr_khronika_1944_god/22-1-0-1017 (dostęp 13 VIII 2017).

wileńskiego garnizonu przybywały zdeorientowane pod sztab na ul. Kalwaryjską. Liczyliśmy się i sprawdzaliśmy, kto żyje. Radość była ogromna. I wtedy oficer sztabowy, który stał za mną w tłumie, wypowiedział słowa: „Polsko! Jakaś ty szczęśliwa, że masz takie dzieci!”. W odpowiedzi część chłopców zasalutowała. Do dziś mam ten obraz w głowie. Czyż to nie mówi więcej niż tysiąc słów o sensie naszej walki? Później część żołnierzy małymi grupkami udała się na Rossę, do grobu Marszałka. Nieopodal, w sercu zniszczonego Wilna, defilowały rosyjskie tanki⁸² i piechota, wznoszono okrzyki na cześć sowieckiej Litwy. Już wtedy było wiadomo, że dojdzie do następnych aresztowań.

No właśnie. Pani dowódców aresztowano, siatka cywilna i wojskowa polskiego podziemia znajdowała się w rozsypce. Co można było wówczas jeszcze zrobić?

O ile przez całą okupację zachowywałam jakiś optymizm i wierzyłam, że wkrótce to się skończy, to lato roku 1944 r. kompletnie załamało moje nadzieje. Nie było jednak zbyt wiele czasu na rozterki, bo przyszedł rozkaz pozostania w konspiracji. W końcu sierpnia 1944 r. został reaktywowany Kedyw Komendy Okręgu Wilno AK. W jego strukturze odtworzono także tzw. Mały Kedyw, nazywany odąd oddziałem specjalnym „Dworu”⁸³ do walki z Sowietami⁸⁴. Tam właśnie mnie przydzielono. Moim ostatnim dowódcą został rtm. Zygmunt Augustowski „Hubert”. Otrzymałam ostatni, trzeci już pseudonim – „Dan”.

Czym zajmował się oddział specjalny?

Przede wszystkim wykonywaniem wyroków Kierownictwa Walki Podziemnej, a także ubezpieczaniem innych komórek organizacyjnych, przerzutem materiałów, broni, no i oczywiście łącznością. Grupą wykonawczą dowodził Antoni Adamkiewicz „Longis”. W oddziale było kilkanaście osób, m.in. Waldemar Butkiewicz „Roland”, Leon Wajcht „Bicz” i Jan Szyksznian „Ścigacz”, który uniknął rozbrojenia i wrócił do miasta. W grupie łączniczek byłam ja, Eugenia Luftowa i Irena Augustowska „Lala”, „Ewa”⁸⁵. Innym nazwisk już nie pamiętam.

.....

82 Tanki (ros.) – czołgi.

83 Chodzi o Garnizon „Dwór” AK – strukturę terytorialną konspiracji obejmującą miasto Wilno i podlegającą pod Okręg Wilno AK.

84 Oddział specjalny do walki z Sowietami – choć taka nazwa występuje w literaturze fachowej, nie jest określeniem oficjalnym, ale potocznym.

85 Irena Augustowska „Lala”, „Ewa” (25 XII 1914 – 26 III 2010) – nazwisko rodowe Pelikan, urodzona w majątku rodzinnym Pelikany na Wileńszczyźnie. Wychowanka Gimnazjum im. ks. A. Czartoryskiego w Wilnie, podczas okupacji służyła jako łączniczka V Odcinka „Wachlarza”, awansowana do stopnia po-



• Zygmunt Augustowski „Hubert”.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Jak już wspomniałam, oddział miał wykonywać wyroki, a więc głównie likwidować funkcjonariuszy NKWD i konfidentów. W ramach akcji o kryptonimie „Modrzew” na karę śmierci skazywano także aktywistów Związku Patriotów Polskich. Nie wiem, ile dokładnie przeprowadzono takich akcji⁸⁶, nie brałam w nich udziału.

A jakie konkretnie zadania w oddziale powierzono Pani?

Zajmowałam się przenoszeniem korespondencji i załatwianiem różnych spraw organizacyjnych. W naszym domu przy ul. Zarzeczej nadal istniał punkt kontaktowy. Podczas pracy często osłaniał mnie Janek Szyksznian. Bardzo się wtedy ze sobą żyliśmy. Jako jeden z najmłodszych mężczyzn w oddziale, do tego dość wrażliwy, nie za bardzo nadawał się do grupy wykonawczej, tzn. likwidacyjnej. Tam trzeba było mieć

zimną krew i, najlepiej, jakieś wcześniejsze doświadczenie w Kedywie. Na robotę często chodziliśmy razem. On po jednej stronie ulicy jako ochrona – ja po drugiej. Pojawiły się też nowe zadania, przede wszystkim organizowanie schronienia dla partyzantów AK.

W szpitalu gruźlicy kości, gdzie pracowała moja mama, lokowano rannych po powstaniu wileńskim. Trafiali tam także zdrowi żołnierze, którym dr Tołłoczko dorabiał fałszywe karty chorobowe. Wszystko po to, aby uratować ich przed aresztowaniem. Ja zdobywałam dla nich lewe dokumenty i jakieś miejsce zaczepienia przed wyjazdem (najczęściej nielegalnym) na teren obecnej Polski. Wiele było takich przypadków. Pa-

rucznika. Żona Zygmunta Augustowskiego „Huberta”, po wojnie mieszkała w Warszawie. Dama Orderu Virtuti Militari V klasy.

86 O jednym przypadku było bardzo głośno – pod koniec listopada 1944 r. Waldemar Butkiewicz „Roland” zastrzelił poetę Teodora Bujnickiego, na którego wyrok wydano jeszcze w 1942 r. za to, że w wierszach publikowanych na łamach jednego z pism ukazujących się w Wilnie za drugiej okupacji sowieckiej chwalił Józefa Stalina.

mięta m.in. dwóch partyzantów z Obwodu Lida AK, którzy zostali ranni w walkach o Wilno. Byli to Jerzy Cybulski i Stanisław, którego nazwiska już sobie nie przypominę. Załatwiłam im fałszywe dowody tożsamości i, przez prof. Puciatę, nowe lokum w Wilnie. Jerzy Cybulski (któremu przekazałam dokumenty na nazwisko Magnuszewski) osiedlił się w Łodzi. Po moim powrocie z obozu i przyjeździe na tzw. Ziemie Odzyskane nawiązał ze mną kontakt korespondencyjny. Pisał w listach, że pracuje w domu opieki i studiuje prawo. Obiecywaliśmy sobie, że się odwiedzimy. Jednak w pewnym momencie nasza korespondencja się urwała – Jurek nie odpowiedział na mój ostatni list. Dopiero wiele lat później dowiedziałam się, że został aresztowany i skazany na karę śmierci⁸⁷.

Pamięta Pani swój ostatni rozkaz?

Praktycznie do samego końca, to jest do momentu aresztowania, przenosiłam konspiracyjną pocztę. Natomiast moje ostatnie zadanie z rozkazu „Huberta” to było wyprowadzenie ze szpitala młodego chłopaka, żołnierza 8 Brygady AK „Tura”⁸⁸, którego nazywano „Tusiek”. W trakcie walk podczas operacji „Ostra Brama” został ranny i amputowano mu lewą nogę w szpitalu polowym w Holszanach. Później przebywał na leczeniu w Kolonii Wileńskiej. Jesienią organizacja przeniosła go do szpitala św. Jakuba w Wilnie. Istniało zagrożenie, że po rekonwalescencji „Tusiek” zostanie aresztowany. W szpitalu leżało wielu żołnierzy AK, których już pilnowali bojcy⁸⁹. Przy pomocy lekarzy udało nam się wyciągnąć „Tuśka” z sali szpitalnej nr 13 (do dziś pamiętam numer!). Siostry sprowadziły go na parter w celu zmiany opatrunku. Tam już czekałam ja z przygotowanymi ubraniami, a na tyłach budynku Janek Szyksznian. Po chwili ruszyliśmy w stronę Góry Zamkowej. Początkowo szliśmy na piechotę, podpierając „Tuśka” z obu stron, później kawałek podwiózł nas dorożkarz. Na zboczu góry czekał na nas zniecierpliwiony łącznik. Dodam jeszcze, że z tą historią jest związana drobna anegdota. Otóż po ponownym wejściu do Wilna Sowietów część mieszkania rodziny Szyksznianów przy zaułku Świętomichalskim zajął litewski komisarz partyjny. W sumie okazał się całkiem przyzwoitym człowiekiem, ale o tym opowiem później. W każdym razie Janek, organizując ubrania dla „Tuśka”, ukradł temu komisarzowi jednego buta. Mężczyzna zachodził później długo w głowę, po co złodziejowi był akurat jeden but (śmiech)?

.....

87 Jerzy Cybulski vel Magnuszewski (1921–1950) został aresztowany 24 VI 1950 r. przez Wydział Śledczy PUBP w Łodzi i 7 XI 1950 r. skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi na karę śmierci za udział w Polskiej Podziemnej Organizacji Bojowej. Wyrok wykonano przez powieszenie.

88 Dowódcą brygady był por. Witold Turonek „Tur”.

89 Bojcy (ros.) – żołnierze.



• Jan Szyksznian „Ścigacz”.
• Około 1944 r.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Zna Pani dalsze losy „Tuśka”?

Proszę sobie wyobrazić, że po pięćdziesięciu latach go odnalazłam! To było w 1994 r. Poza pseudonimem zapamiętałam jedynie, że chłopak miał na nazwisko Dawidowicz. Przez lata rozpytywałam więc znajomych o „Tuśka”, a więc Antoniego Dawidowicza. Tymczasem okazało się, że tak naprawdę miał na imię... Oktawiusz. Po wojnie mieszkał w Myślenicach. Zbiegiem okoliczności był raz w odwiedzinach u swojego kolegi w Koszalinie. Informację o tym przekazała mi znajoma, z którą siedziałam w więzieniu przy ul. Juliusza Słowackiego w Wilnie. Zadziałała poczta pantoflowa i tak jakoś dotarłam do Oktawiusza Dawidowicza. Napisałam list i po jakimś czasie dostałam odpowiedź. Ileż to było łez, jak się spotkaliśmy! Dopowiedział mi, co się z nim działo od chwili, gdy przejął go łącznik pod Górą Zamkową. Otóż dalej „Tusiek” przebywał jakiś czas pod Mejsza-

gołą, następnie na lewych papierach wyjechał do Lublina. Po wojnie skończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie dopuszczano go jednak do zawodu ze względu na przeszłość. Pracował głównie w różnych przedsiębiorstwach, dopiero w latach sześćdziesiątych został sędzią rejonowym. Niestety kilka lat temu zmarł. Nadal mam kontakt z jego żoną.

Z tygodnia na tydzień sytuacja zrekonstruowanych komórek konspiracji na Wileńszczyźnie stawała się coraz bardziej beznadziejna. Jesienią 1944 r., na mocy porozumienia między rządem PKWN i Litewską SRR, ruszyły wysiedlenia ludności polskiej, określane wówczas jako ewakuacja lub repatriacja⁹⁰. Jednocześnie trwały masowe aresztowania wśród ukrywających się żołnierzy AK.

.....

⁹⁰ Porozumienie między PKWN i rządem Litewskiej SRR o ewakuacji ludności polskiej i żydowskiej zostało podpisane 22 IX 1944 r. Ogółem do lipca 1946 r. wysiedlono ok. 172 tys. Polaków z 379,5 tys. zarejestrowanych do wyjazdu.

Wówczas nikt nie mógł czuć się pewnie. Trzeba przyznać, że sowieckie służby działały bardzo sprawnie, prowadząc aresztowania dzielnicą po dzielnicy. Z domów znikali kolejni znajomi. Proszę sobie wyobrazić, że kolegę taty, por. Stanisława Jachowicza „Okonia”, zabrali dosłownie sprzed ołtarza, podczas jego własnej ceremonii ślubnej! Więzienia na Łukiszkach, na Antokołu, przy ul. Ofiarnej i ul. Juliusza Słowackiego pękały w szwach⁹¹. Śledztwa prowadzono szybko i taśmowo. Należało się spodziewać, że będą kolejne wpadki, bo ludzie nie wytrzymywali tortur i sypali podczas badań śledczych NKGB. Chyba bardziej obawiałam się, że Sowietci zainteresują się moimi rodzicami niż mną...

Tymczasem jakoś się żyło, z dnia na dzień. Kolejna okupacja. Tylko szyldy z niemieckich zamieniono na pisane cyrylicą i zamiast Hitlera na postumenty wciągnięto Stalina. Już to przecież przerabialiśmy. Wydział mieszkaniowy, w którym dotychczas była zatrudniona, a więc owa litewska *Apilinkė*, został przemianowany na jeden z działów wileńskiego Gorispołkomu⁹² – odpowiednika urzędu miejskiego. Przez chwilę pracowałam tam jeszcze jako rachmistrzyni i – jak do tej pory – jednocześnie wykonywałam zadania w konspiracji. Pamiętam, że nastroje były coraz gorsze. Władze nawoływały do wyjazdu. Początkowo wytyczne podziemia mówiły, aby trwać na polskiej ziemi. W domu odczuwaliśmy ciągłe zmartwienie, rodzice głowili się, co dalej robić. Dylematy dotyczyły wówczas każdego Polaka, nie istniało dobre wyjście.

Trwała mobilizacja do ludowego Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Jeden z punktów poborowych znajdował się przy ul. Zygmuntowskiej. Część żołnierzy AK, za radą swoich dowódców, skorzystała z możliwości zaciągu w szeregi LWP, po to aby uniknąć aresztowania i przedostać się na teren dzisiejszej Polski. Początkowo mieliśmy zakaz wstępowania do berlingowców, jednak w miarę rozwoju sytuacji okazało się to jakimś wyjściem z tragicznej sytuacji. Na rozkaz dowództwa mój tato wyprowadził z Wilna kilkudziesięciu żołnierzy w mundurach LWP, w tym Jana Szykszniana. No ale to już było w marcu 1945 r., a więc po moim aresztowaniu. Tymczasem zbliżały się pierwsze po wojnie i zarazem ostatnie dla mnie święta Bożego Narodzenia na Wileńszczyźnie...

.....

91 Według danych z dokumentów sowieckich w okresie od lipca 1944 r. do 20 I 1945 r. w LSRS zostało zatrzymanych 22 327 osób, z czego przez NKWD – 10 870, a przez NKGB – 11 457.

92 Gorispołkom (ros.) – Miejski Komitet Wykonawczy.

Część III:

Śledztwo i obóz



Okładka akt śledczych NKGB obwodu litewskiego dotyczących Danuty Janiczakówny. 1944 r. LYA.

Mam przed sobą kopie akt sprawy nr 12118 i nr P-9709 z litewskiego Archiwum Akt Specjalnych w Wilnie, które są świadectwem Pani dalszych losów. Sowietka bezpieczeństwa aresztowała Panią w Wigilię Bożego Narodzenia 1944 r.

To było smutne Boże Narodzenie. Kilka dni przed Wigilią wspominaliśmy z Janem Szyksznianem, ilu naszych znajomych zostało aresztowanych. Z domów znikali nasi koledzy i współpracownicy z konspiracji. Dzień przed najściem Sowietów moja mama, wiedzioną jakimś przeczuciem, zarządziła oczyszczenie mieszkania z obciążających nas dowodów. Razem z Jankiem wynieśliśmy granaty i ukryliśmy je w piwnicy jego domu przy zaułku Świętomichalskim. Wieczorem 23 grudnia 1944 r. nagle słyszemy jakiś rozgardiasz na klatce schodowej i po chwili łomot w nasze drzwi. Do mieszkania wpadają czterej rosyjscy żołnierze z bagnetami nasadzonymi na lufy karabinów, a z nimi lejtnant (porucznik) i starszyna (sierżant) NKGB. Okazało się, że przyszli po mnie. Zaczęła się rewizja. Lejtnant, zmęczony ciągłymi aresztowaniami, zwymyślał nas od polskich sobak¹ i zwałił się w butach i ubraniu na łóżko. I znów w tym całym nieszczęściu zrządzenie boskie – przeszukaniem dowodził starszyna, który w pewien sposób nam pomógł.

Z dokumentów wynika, że prawdopodobnie był to pracownik NKGB Litewskiej SSR, niejaki Nowakowski.

.....

1 *Sobaki (ros.) – psy.*



- Danuta Janiczak
- – jedno z ostatnich zdjęć
- wykonanych przed aresztowa-
- niem. Wilno, 1944 r.
- Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Bardzo możliwe, że tak się nazywał. Polsko brzmiące nazwisko zgadzałoby się z tym, co o sobie powiedział. Podczas przeszukania zachwycił się naszą okazałą biblioteką i zabrał sobie z niej kilka książek, w tym piękne wydanie *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Powiedział przy tym do mojej mamy, że zna język polski, ponieważ pochodzi z polskiej rodziny, a jego ojciec zaginął gdzieś podczas rewolucji bolszewickiej.

Jak Wam pomógł?

Gdy jeden z towarzyszących mu bojów znalazł, wydawałoby się dobrze przez nas ukrytą, zwiniętą matrycę powielacza i z pytającą miną mu ją pokazał, starszyna rzucił: „Ty durak! Eto piero”². A dlaczego pióro? Bo na opakowaniu widniał rysunek pióra wiecznego firmy „Pelikan”.

A więc nic nie znaleźli?

Oba pokoje przewrócili do góry nogami. Zabrali trochę fotografii i oficjalne dokumenty. Rewizja trwała całą noc. Po przeszukaniu zorganizowano w naszym mieszkaniu tzw. kocioł. Funkcjonariusze liczyli, że do drzwi zaczną pukać znajomi z konspiracji. Faktycznie, na 10:00 w naszym domu umówione było spotkanie komendanta oddziału specjalnego AK Zygmunta Augustowskiego „Huberta” z jego podwładnymi. Mama paliła papierosa za papierosem i patrzyła zdenerwowana na zegar. Napięcie rosło. Chwilę przed wyznaczoną godziną wielkim bohaterstwem wykazała się moja 13-letnia wówczas siostra Lila. W całym tym rozgardiaszu udało jej się zniknąć na chwilę i zakręcić rury z wodą. Po powrocie zaczęła narzekać, że chce jej się pić, i poprosiła Sowietów, by pozwolili jej pójść z wiadrem nad rzekę. Wszystko wydawało się całkiem prawdopodobne, bo zimą, przy trzaskającym mrozie rury często zamarzały. Starszyna zgodził się

2 Ty durak! Eto piero (ros.) – Ty durniu! To jest pióro!

i wysłał razem z nią uzbrojonego żołnierza. Gdy Lila była już blisko Wilenki, na moście zobaczyła zbliżających się do naszego domu „Huberta” i jego żonę Irenę Augustowską „Lalę”. Specjalnie upuściła blaszane wiadro na kamienie przy brzegu rzeki. Huk zwrócił uwagę Augustowskich, którzy w porę dostrzegli moją siostrę w towarzystwie uzbrojonego żołdata, wycofali się i ostrzegli przed zasadzką innych. Po latach otrzymałam list od „Huberta”, w którym wspominał o tym wyczynie Lili. Proszę zobaczyć ten fragment.

List z 20 sierpnia 1970 r.: „Doskonale pamiętam, jak Pani siostra Ludka uprzedziła mnie, żebym nie wchodził do Państwa. Był wtedy duży mróz, a ona była w jednej sukience”³.

Lila wykazała się niezwykłą trzeźwością umysłu i odwagą. A to przecież nadal było tylko dziecko. Po 24 godzinach daremnego oczekiwania lejtnant rozkazał przerwąć kocioł. Zostałam zabrana do przejściowego więzienia, które mieściło się w budynku przedwojennej Dyrekcji Kolei Państwowej przy ul. Juliusza Słowackiego. W celu złożenia wyjaśnień zabrali też tatę. Na pożegnanie mocno przytuliłam mamę i wtedy usłyszałam od niej wspomniane już słowa: „Pamiętaj, córeczko, tylko drzewa o silnych korzeniach przetrwają burzę. Spotkamy się w Krakowie. Będę się za was modliła”. Na odchodnym lejtnant kazał mamie podpisać jakiś papier, że jeśli zarzuty się potwierdzą, nasz majątek zostanie skonfiskowany.

Rzeczywiście, w dokumentach znajduje się sporządzone przez młodszego lejtnanta Golikowa i podpisane przez Pani mamę oświadczenie: „Do wyjaśnienia sprawy zobowiązuję się zachować w nienaruszonym stanie wymienione przedmioty, znalezione w mieszkaniu Janiczak Stefania”. I na osobnej kartce sporządzona lista: „Dwa łóżka, dwa dywany, dwie szafy, biurko, dwa stoły kuchenne, dziewięć krzeseł, lustro ścienne, dwie pierzyny, jeden koc, siedem poduszek”.

Cały nasz majątek! (śmiech) Wszystko, co kiedyś mieliśmy, albo skonfiskowali okupanci, albo sprzedaliśmy, żeby mieć za co żyć. Rodzice, patrząc czasami na gołe ściany naszego mieszkanka, gorzko żartowali, że jedynym ich dobytkiem jesteśmy my – ja i Lila.

Jak wyglądały pierwsze dni w więzieniu przy ul. Juliusza Słowackiego?

.....

3 List Ireny i Zygmunta Augustowskich do Danuty Szyksznian-Ossowskiej z 20 VIII 1970 r. W zbiorach Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Danuta Szyksznian-Ossowska stoi przy
- zamurowanym oknie celi nr 2 w budynku,
- w którym mieściło się więzienie NKGB
- przy ul. Słowackiego. Wilno, 1998 r.
- Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Wieczór wigilijny spędziłyśmy w przechodniej celi, do której wprowadzano świeżo aresztowanych. Właściwie to były dwa sąsiadujące ze sobą pokoje na końcu korytarza, na parterze, wypełnione przerażonymi i milczącymi ludźmi. Taka poczekalnia. Co jakiś czas dochodziły nowe osoby: studenci, uczniowie, robotnicy, inteligencja. Młodzi, starsi i starzy. Wśród aresztowanych poznałam Krysię Truskowską „Cybę”, łączniczkę komórki uzbrojenia u mjr. Władysława Zarzyckiego „Rojana” w dzielnicy „B” Garnizonu „Dwór” AK. Krysia wpadła w kocioł i tak znalazła się na ul. Juliusza Słowackiego. Razem z nią aresztowali jej rodziców, wujka i kuzynów – Tadeusza i Zygmunta Filipiaków.

Wieczorem w ciszy podzieliśmy się przemyconym opłatkami. Gdzieś za ścianą słychać było przeraźliwe krzyki. Jeden z mężczyzn siedzących z nami

w celi przytulił mnie i płacząc, powiedział: „To z mojego syna tak skórę zdierają”. Podczas rewizji osobistej zabrali mi dowód i jakieś oficjalne dokumenty, a także różaniec ze srebra i granatów, który wujek, brat mamy, przywiózł mi z Rzymu. Oczywiście nigdy już tych rzeczy nie odzyskałam...

Jeszcze tej samej nocy wezwano mnie na pierwsze przesłuchanie. Sledowateli⁴ osobiście po mnie przyszedł i grzecznie przepuścił w drzwiach. Idąc korytarzem, widziałam, jak wlekli omdlałego młodego mężczyznę. Ręce wisały mu bezwładnie, a z palców ciekła krew. Od razu po wejściu do pokoju maniery śledczego prysły: dostałam pięścią w twarz, z nosa trysnęła krew, a ja osunęłam się po ścianie. Szok. Nikt nigdy dotąd nie podniósł na mnie ręki. Byłam drobna i delikatna, a tu rosły mężczyzna zaczął

.....

4 Sledowatiel (ros.) – oficer śledczy.

się nade mną znęcać i wyzywać od najgorszych. Szczególnie go sobie zapamiętałam. Miał na nazwisko Rajak. Wysoki, przystojny, ciemny, o gruzińskiej urodzie. Ten był od bicia. Prawdziwy postrach ul. Juliusza Słowackiego. Wielu moim kolegom i koleżankom z Wilna nazwisko to zapadło w pamięć. Widać było, że lubi bić, wyzywał się. Drugi śledczy, który towarzyszył Rajakowi – blondyn o słowiańskiej, nieco pucułowatej twarzy, był tym „dobrym”. Jego nazwiska nigdy nie poznałam. Czasami miałam wrażenie, że chce mi pomóc. W każdym razie nigdy nie bił mnie mocno, głównie szarpał za włosy. Dało się w nim wyczuć resztki ludzkich uczuć, tak jakby wątpił w sens tego, co robi.

Każdej wizycie w pokoju przesłuchań towarzyszyły tortury?

Tak. Po pierwszym przesłuchaniu wróciłam z podbitym okiem, rozciętą wargą i spuchniętą twarzą. Dalej wyglądało tak samo. Nie mogłam siadać, przez cały czas stałam przed biurkiem śledczego na baczność lub z podniesionymi rękami. Już samo to było bardzo męczące. Po kilku godzinach odpowiedzi rwały się, a w oczach pojawiały się kolory tęczy. Bito mnie po twarzy, kopano, szarpano za włosy. Wyzywano: „Partizanskaja bladź!”⁵. Któregoś razu śledczy wskazał na leżącą na biurku garść igieł i zapytał „Budiesz goworit’ ili niet?”⁶. Oczywiście wyobraźni widziałam już, jak wbija mi je pod paznokcie.

W pokoju stała ławeczka, na której Rajak kazał mi się kłaść, i po chwili dostawałam mocne razy pałką po plecach, łydkach i piętach. Przed biciem kładli mi na plecy mokrą szmatę. Do dziś nie wiem po co. Żeby nie rozerwać skóry? Żeby bardziej bolało? Nie wiem. Najgorsze były uderzenia w pięty – ból był tak wielki, że z tego wszystkiego po prostu mdlałam. Cucili mnie po chwili chlustem wody z wiadra i zaczynali od nowa albo półprzytomną i okrwawioną wywlekali do celi. Pamiętką po wyczynach Rajaka jest mój uszkodzony kręgosłup. Jestem inwalidką wojenną I grupy. Przesłuchiowano mnie co noc, przez siedem dni. Zaczynało się od rutynowych pytań: „Imia,, familija, otczestwo, miesto roźdienia”⁷ itd., i nagle ton głosu śledczych się zmieniał, zaczynali wrzeszczeć i walić pięściami w stół: „Kliczka, organizacyja, rukowoditiel, kontakty?! Gawari!”⁸.

Wszystkie dokumenty, w tym protokoły przesłuchań, są spisane w języku rosyjskim. Czy rzeczywiście odpowiadała Pani na pytania śledczych po rosyjsku?

.....

5 *Partizanskaja bladź* (ros.) – partyzancka k....

6 *Budiesz goworit’ ili niet?* (ros.) – Będziesz mówić czy nie?

7 *Imia, familija, otczestwo, miesto roźdienia* (ros.) – Imię, nazwisko, imię ojca, miejsce urodzenia.

8 *Kliczka, organizacyja, rukowoditiel, kontakty?! Gawari!* (ros.) – Pseudonim, organizacja, dowódca, kontakty?! Mów!

Nie. Moje zeznania tłumaczono z języka polskiego. To też był pewien znany w konspiracji pomysł na przetrwanie śledztwa. Dawało mi to czas do namysłu. Często udawałam, że nie rozumiem pytania lub jakiegoś wyrazu, chociaż w rzeczywistości doskonale wiedziałam, o co mnie pytają i co mówią między sobą.

Po lekturze tych materiałów jestem pod ogromnym wrażeniem Pani postawy. Nie wymieniła Pani ani jednego, nawet zmyślnego nazwiska i nie naprowadziła śledczych na żaden, najmniejszy nawet trop.

Nie myślę o tym w kategoriach bohaterstwa. Bałam się o rodzinę, nie chciałam krzyczeć, gdy mnie bito, bo niedaleko w celi był mój tato i tak bardzo się bałam, że on tego nie wytrzyma. Wielokrotnie grozili mi, że wezwą moją matkę i będą ją na moich oczach męczyć. Dlatego od razu przyznałam się do udziału w konspiracji, ale postanowiłam sobie, że nic więcej nie powiem, wierzyłam, że nic konkretnego na mnie nie mają. Zdawali sobie przecież sprawę, że jestem tylko zwykłą płotką. Z drugiej strony takie płotki dużo wiedziały: nazwiska, adresy, trasy przerzutu, łączność z oddziałami zbrojnymi. Wsypa łączniczki uruchamiała falę aresztowań. W głowie ciągle powtarzałam sobie słowa

złożonej przysięgi: „Tajemnicy dochowam niezłomnie, cokolwiek by mnie spotkać miało”. Bardzo, ale to bardzo się bałam. Najbardziej o bliższych. Bałam się, że w końcu nie wytrzymam tego bicia i poniewierania. Widziałam, jak innym miażdżono palce w drzwiach, wleczono nieprzytomnych pod cele. Śledczy robili to na widoku pozostałych więźniów. Kiedy wywoływano mnie na kolejne przesłuchania, byłam przerażona.



Jeden z obrazków namalowanych przez Danutę Janiczak w 1938 r.
Ze zbiorów Danuty Szykshnian-Ossowskiej.

W protokołach przesłuchań powtarza się ta sama opowiadana przez Panią historia oraz krótkie odpowiedzi, np. „Nie znam nikogo z AK”.

Staralam się nie mówić więcej, niż było to konieczne, aby odwlec w czasie kolejne ciosy. Wiedziałam, że im więcej nakłamię, tym więcej będę musiała zapamiętać, bo przecież pytali o to samo wielokrotnie. Udawałam kompletnie naiwną dziewczynę, która nie ma pojęcia o konspiracji. Podczas jednego z przesłuchań drugi śledczy utwierdził mnie w tym przekonaniu. Do dziś nie wiem, czy zrobił to celowo, żeby szybciej zakończyć sprawę, czy nie. Otóż szarpiąc mnie za włosy, podstawił mi na chwilę przed nos kopertę, na której w rogu było napisane „Dan”. A więc mój ostatni, krótko używany pseudonim. Może to tylko przypadek, że akurat trzymał w ręce te materiały. Dla mnie jednak to była cenna wskazówka. Zrozumiałam, że faktycznie mają tylko jakieś szczątkowe informacje o ostatnich moich poczynaniach jako łączniczki. Może ktoś świeżo wpadł i znaleziono u niego adresowane do mnie dokumenty? Rzeczywiście, śledztwo nie szło w kierunku działalności moich rodziców, a dotyczyło jedynie mnie. Pokrywało się to ze zmyśloną przeze mnie wersją wydarzeń, a pseudonim mogłam równie dobrze przedstawiać jako skrót mojego imienia.

Wersja o tajemniczej kobiecie, która za pieniądze namówiła Panią do przekazywania kopert z korespondencją, była od początku do końca zmyślona? Tłumacząc fragment Pani zeznania: „Tak, przyznaję się do tego, że jestem członkiem antysowieckiej, polskiej, wojskowo-powstańczej, podziemnej organizacji, chociaż nie zdawałam sobie do końca z tego sprawy, pracując w organizacji za pieniądze jako łączniczka. 7 lub 8 grudnia 1944 r. stałam w kolejce za chlebem do sklepu przy ul. Zarzeczej 13. Za mną w kolejce stała jedna obywatelka, nie znam jej nazwiska i miejsca zamieszkania [...] rozmawiałyśmy i w pewnym momencie ta obywatelka zapytała się mnie, jak mi się powodzi. Odpowiedziałam, że bardzo źle. Mało zarabiam i mam chorą mamę [...] Na to ona powiedziała, że może załatwić mi łatwą i lekką pracę, za którą dostanę dobre pieniądze”?

Tak, ani jedna rzecz w tym, co mówiłam śledczym, nie miała potwierdzenia w rzeczywistości. Stworzyłam sobie jedną historyjkę, której trzymałam się później przez całe śledztwo. Otóż powiedziałam, że owszem, działałam w konspiracji, ale dopiero od początku grudnia 1944 r. i nie za bardzo byłam tego świadoma, ponieważ przekazywałam tylko jakieś tajemnicze koperty w umówione miejsce. Zmyśliłam, że do organizacji

.....

9 LYA, K-1/58, P-9709, Akta śledcze dotyczące Danuty Janiczak, Protokół przesłuchania sporządzony przez śledczego OT NKWD, mł. lejtnanta Trofimowa, 25 XII 1944 r., k. 10-11.

wciągnęła mnie pewna kobieta, która zaczepiła mnie, gdy stałam w kolejce za chlebem. Usłyszała, jak skarżę się ludziom obecnym przed sklepem, że nie mogę znaleźć lepszej pracy, że mam chorą mamę i chcę sobie dorobić chociaż kilka groszy. Mówiłam, że była to tajemnicza pani Hanka, nazwiska nie znam, miejsca zamieszkania też nie. Rysopis od A do Z zmyśliłam. Imię Hanka podałam celowo. Kojarzyło mi się z moją babcią Anną. Podobnie cała dalsza legenda mojej działalności: że oto w poniedziałki i piątki – a więc dni targowe, które również łatwo mi było zapamiętać – otrzymywałam na adres domowy zapieczętowaną korespondencję i przenosiłam ją na róg kościoła św. Anny i tam przekazywałam kolejnej nieznałomej osobie. To wszystko.

Śledczy uwierzyli?

Z początku absolutnie nie. Rajak bił i powtarzał, że nieźla ze mnie aktrisa¹⁰. Musiałam tę wersję powtarzać wiele razy. Gdy już zobaczyli, że nic więcej ze mnie nie wyduszą, postanowili sprawdzić moją historyjkę i zarządzili prowokację. W piątek zawieźli mnie pod kościół św. Anny i kazali kręcić się na rogu, w miejscu, które podawałam w śledztwie. Dwóch śledowatieli weszło do świątyni. Liczyli, że w ten sposób zdejmą jakieś podejrzane osoby, które nawiążą ze mną kontakt. Na szczęście nikt znajomy się nie pojawił. Byłam cała zestresowana i w myślach wyrzucałam sobie, że popełniłam błąd, podając akurat kościół św. Anny. W tej okolicy przecież dorastałam i miałam wielu znajomych. Dość powiedzieć, że *vis-à-vis* kościoła mieszkał Janek Szyksznian. Modliłam się, żeby przypadkiem mnie tam wtedy nie zauważył. Kolejna sprawa – pod św. Anną faktycznie spotykali się ludzie z konspiracji. Słowem – mój błąd i szczęście w nieszczęściu, że nikt mnie nie poznał.

Na tym jednak śledztwo się nie zakończyło?

Noc po powrocie z tej stójki pod kościołem była dla mnie bardzo trudna. Rajak skatował mnie na tej ławeczce tak, że nie mogłam się ruszać. Po wszystkim zawlekli mnie na koniec korytarza, do karceru. W środku znajdował się brodzik z lodowatą wodą, która sięgała mi po kolana. O tym, by usiąść, a nawet skulić się, nie było mowy. Nie pamiętam, ile tam stałam. Całą noc? A może kilka godzin? Nie wiem. Gdy po mnie przyszli, nie miałam czucia w nogach. Początkowo myślałam, że to z powodu zimna, w rzeczywistości jednak we znaki dawał mi się już uszkodzony kręgosłup. Odtąd mie-
wałam ataki częściowego paraliżu.

.....
¹⁰ Aktrisa (ros.) – aktorka.

Przez całe śledztwo wciąż bili i powtarzali: „My wsio znam!”¹¹. Ciągłe wmawiali mi, że tak naprawdę to oni już wszystko wiedzą, chodzi tylko o to, abym się przyznała do swojej wielkiej, antysowieckiej działalności. Straszili, że pójde w podwał¹² i nigdy już nie ujrzę słońca.

Metody mieli perfidne. Trzeciej czy czwartej nocy Rajak wyprowadził mnie na podwórze i popchnął kilka kroków przed siebie. Zza pleców dobiegł mnie jego głos: „Zdies’ uże probił twój poslednij czas”¹³. Zastygłam przerażona i usłyszałam, jak mój oprawca repetuje rewolwer. A chwilę potem strzał. Zemdlałam. Okazało się, że to była tylko taka zabawa i ostrzeżenie. Nie kojarzę dokładnie, co się później działo. Obudziłam się już we wnętrzu budynku, leżałam na kamiennej posadzce. Pamiętam, że bardzo chciało mi się pić, miałam spierzchnięte usta. Mamrotałam pod nosem, że chcę wody. I wówczas zdarzył się cud. Skośnooki wartownik, wbrew wszelkim regulaminom, zlitował się i wlał mi do ust trochę zupy ze swojej menażki. Była to licha, tłusta nalewajka, ale poczułam się po tym o wiele lepiej.

Jako narzędzie śledztwa wykorzystywani byli także inni więźniowie. Śledczy kazali nam składać próbki pisma, na przykład pod pozorem napisania swojego życiorysu. Służyły one do porównania materiału dowodowego. Ale nie tylko. Funkcjonariusze podrabiali w ten sposób grypsy, które przekazywali innym więźniom w celi – że niby ktoś się przyznał i prosi, aby mówić prawdę. Te metody poznałam już wcześniej, podczas wypadki w 1941 r.¹⁴

Wśród dokumentów znajduje się próbka napisana ręką pewnej dziewczyny. Zgodnie z Pani wolą nie ujawnię jej imienia ani nazwiska. To ona przyczyniła się do Pani aresztowania.

Nie znałam jej, chociaż mieszkała na tej samej ulicy i też chodziła przed wojną do „Nazaretu”. Była łączniczką, troszkę straszą ode mnie. Tylko raz, kilka tygodni wcześniej, przyniosła na mój adres meldunek. Strasznie ją skatowali podczas śledztwa. W czasie jednego z moich przesłuchań wprowadzili ją do pokoju i odbyła się *oczna stawka*¹⁵. Dziewczyna wyglądała okropnie, była bardzo pobita i cała drżała. Pamiętam, że dość przytomnie krzyknęłam: „Ja jej nie znam!” – specjalnie, aby zrozumiała, że się nie przyznałam. Ale dla niej było już za późno. Wymamrotała tylko, że chyba to ja ode-

11 *My wsio znam* (ros.) – My wszystko wiemy!

12 *Podwał* (ros.) – piwnica.

13 *Zdies’ uże probił twój poslednij czas* (ros.) – Oto wybiła twoja ostatnia godzina.

14 Zob. strona...

15 *Oczna stawka* (ros.) – konfrontacja zeznań.

10

Протокол допроса

1944 года, декабря, 25 дня, гор Вильнюс.
Я, следователь ОТО НКВД Литовской обл. дорожный
мл. лейтенант Трофимов, сего
числа допросил задержанную

Яницзак Дануту Стедрановну
1925 года рождения, уроженка г. Кра-
ков, Польша, поляка, образование 8 кл.
гимназии, работала тисл. отделе 2-го
района, контора №19 счетоводом,
проживающей г. Вильнюс, ул. Зошего №1 кв. 11.

Вопрос: Вы арестована, как участник анти-
советской польской военно-повстан-
ческой организации. Дайте посто-
яния по этому вопросу?

Ответ: Да, я действительно являюсь участ-
ником антисоветской польской военно-
повстанческой подпольной организа-
ции, хотя я определенно об этом не
знала, но выполняла работу для ор-
ганизации в качестве связной.

Вопрос: Когда, кем и при каких обстоятель-
ствах Вы были вовлечены в польскую
военно-повстанческую подпольную орга-
низацию?

Ответ: Число 7-8 декабря 1944 года я стояла
в очереди за хлебом в магазине по ул.
Запсета №13. За мной в очередь стояла
одна француженка, которой дали

Janiczak

- Pierwsza strona protokołu przesłuchania Danuty Janiczakówny
- sporządzonego przez śledczego OT NKGB obwodu litewskiego,
- młodszego lejtnanta Trofimowa 25 grudnia 1944 r.
- LYA.

brałam od niej raz pocztę, albo moja mama, i spuściła głowę. Z przerażeniem zaczęłam powtarzać swoją historyjkę i wplotłam w nią, że może to faktycznie ona przyniosła mi raz tajemniczą kopertę. Bałam się, że przez jej słowa aresztują mamę... Dziewczyna po prostu nie wytrzymała. Kto tego nie przeżył, nie ma prawa oceniać. Chyba najgorszym upokorzeniem było to, z jaką pogardą mówili o niej śledczy. Rajak kopnął ją, splunął i powiedział, że wysypała nazwiska dwudziestu osób, moje również, i że nic się przed nimi nie ukryje. Dziewczyna leżała skulona i szlochała. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, żeby za nic w świecie nie dać się złamać. No i wytrwałam, ale kto wie co by się zdarzyło, gdyby zastosowali wobec mnie inne sposoby, np. leżące na biurku igły. Nigdy nie da się przewidzieć, gdzie jest granica naszej wytrzymałości. Dlatego nie oceniam tej dziewczyny. Widziałam ją później w obozie. Trafiła do tego samego łagru co ja. Unikała mnie. Nigdy nie rozmawialiśmy. I ona wiedziała już swoje, i ja.

Po tygodniu śledztwa, 31 grudnia 1944 r., przyznała się Pani pisemnie do winy. Cytuję: „Do przedstawionych mi zarzutów w pełni się przyznaję. Potwierdzam, że w początkach grudnia 1944 r. zostałam członkiem podziemnej, wojskowo-powstańczej organizacji i jako łączniczka tej organizacji prowadziłam wrogą robotę przeciwko władzy sowieckiej. W tej sprawie nie mogę nic więcej dodać”¹⁶.

I to był formalnie koniec śledztwa. Sprawa trafiła następnie do prokuratury. Otrzymałam zarzuty z paragrafów 58 pkt 2 i 11 Kodeksu karnego ZSRS, czyli za udział w organizacji kontrrewolucyjnej oraz próbę obalenia ustroju. Groziła mi kara śmierci lub pozbawienie wolności na okres nie krótszy niż pięć lat¹⁷.

W sylwestra zaprowadzili mnie do piwnicznej celi. Na ziemi leżało kilkanaście kobiet. Jedną z nich znałam – to była Kazia Zajączkowska, koleżanka z „Nazaretu”, córka przodownika policji. Dostała dziesięć lat łagrów za udział w AK. Poznałam też inne uczestniczki konspiracji, m.in. Lolę Marcinkiewicz i Hanę Dolińską.

Miejsca w celi było bardzo mało: goła podłoga i paraszka¹⁸ w rogu, ale dało się jakoś zwinąć w kłębek i zasnąć. Gdyby nie te wszy... Od razu po wejściu napadło mnie to robactwo, całe mnóstwo, zgarnialiśmy je z ciał rękoma. No ale co znaczy młodość

16 LYA, K-1/58, P-9709, Akta śledcze dotyczące Danuty Janiczak, Protokół przesłuchania sporządzony przez śledczego OT NKWD, mł. lejtnanta Trofimowa, 31 XII 1944 r., k. 13.

17 Paragraf 58 pkt 2 KK RFSRS brzmiał: „Organizacja w celach kontrrewolucyjnych zbrojnych powstań lub wtargnięcie na terytorium sowieckie zbrojnych oddziałów i band, a także udział we wszelkiego rodzaju próbach przejęcia władzy centralnej lub lokalnej lub też próba oderwania siłą kawałka terytorium od RFSRS”. Paragraf 58 pkt 11 dotyczył „aktywnej działalności lub walki przeciwko klasie robotniczej i ruchowi rewolucyjnemu” (Kodeks karny RFSRS z 1926 r. z późniejszymi zmianami, <http://www.kodeks-luks.ru/ciws/site?tid=0&nd=901757374>, dostęp 24 VII 2017).

18 Kubeł, do którego załatwiano potrzeby fizjologiczne.

– czarny humor nas nie opuszczał. W noc sylwestrową żartowałyśmy sobie, że urządzimy bal i będziemy tańczyć poloneza. Nasz strażnik nazywał się Rabinowicz i władał ładną polszczyzną. Dziewczyny przezywały go „Hiszpan”, ze względu na ciemną karnację. Przed północą uprosiłyśmy go z Kazią, żeby pozwolił nam wynieść paraszkę do ubikacji w końcu korytarza. W drodze powrotnej, mijając kolejne cele, głośno wypowiadałyśmy życzenia noworoczne. Po latach okazało się, że to zdarzenie zapamiętał siedzący wtedy po sąsiedzku kolega z AK, Mieczysław Wasąg „Mięta”¹⁹. Po powrocie do naszej ciemnicy zaczęłyśmy śpiewać kolędy i więzienne piosenki.

Przy ul. Juliusza Słowackiego powstała cała wiązanka piosenek ułożonych w grudniu 1944 r. przez dziewczęta z mojej celi. Śpiewało się je na różne znane melodie. Już dawno temu udało mi się zebrać i zachować na piśmie teksty:

(na melodię: *Bo żołnierz biedny to nie wstyd, wszak wojna nie wzbogaca*)

Raz w ciemną noc
Do moich drzwi
NKGB trafiło
Otwórzcie nam i wpuście nas
Bardzo grzecznie prosiło.
Rewizję zaraz w domu masz
Słuchaj głosu mego
Bo gdzie bezpieczniej jest w ten czas
Jak nie na Słowackiego

(na melodię: *Maszerują strzelcy*)

Maszerują dumnie, maszerują,
Karabiny w ręku, a w środku ja.
Ludziska się wcale nie dziwią,
Polką jestem, taka dola ma.
Już jestem na górze w NKGB,
Ciągłe mnie badają,
Pytania zadają
Sledowatiele
Co nockę do rana nękają.

.....

19 Mieczysław Wasąg „Mięta” (1930 – 27 IX 2015) – wilnianin, harcerz 13 Wileńskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, od 1943 r. w Szarych Szeregach, łącznik w plutonie Józefa Grzesiaka „Bobrowicza”. Aresztowany 13 XII 1944 r., osadzony w więzieniu przy ul. Juliusza Słowackiego w Wilnie i skazany przez Trybunał Wojenny ZSRS na rok więzienia za „nielegalne posiadanie broni”. Po wojnie zawodowy wojskowy, pułkownik dyplomowany, od 1970 r. dowódca 26 Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej Kraju.

(na melodię: *Hej dziewczyno, hej niebogo*)

Hej dziewczyno, hej niebogo,
Jakąś ty chodziła drogą
Żeś tu trafiła, żeś tu trafiła
Strzeż się strzeż, strzeż się strzeż.
Nigdzie nie chodziłam
Nikogo nie znałam
Do organizacji, do organizacji
Też nie należałam
Pewno to pomyłka
Sami zobaczycie
I prędko na wolność
Z humorem puścicie
Kłamiesz mendaweszko
Kłamiesz ty bladino
Dowiodę ci tego
Córko sukinsyna

(na melodię: *Zmarł biedaczysko*)

Zaprowadzili do ciemnej kamery
Zabrali wszystko, co masz
Żegnaj wolności, żal ściska szczerzy
Lecz nie na długi czas.

(na melodię: *Wojenko, wojenko*)

Kamero, kamero
Ileż w tobie treści
Wszy, pchły, pluskwy, brudy
Wszy, pchły, pluskwy, brudy
Wszystko w sobie mieścisz
Lecz nic w tym dziwnego
Bo do jednej celi
Zamiast dwie osoby
Zamiast dwie osoby
Dwadzieścia wepchnęli

Wszystko na komendę
Robić nam kazano.
Dwa razy w uborniu²⁰
Dwa razy w uborniu,
Dziennie wypuszczano

Wyprosić nie można
Ognia, ni wody
Zupa choć śmierdząca,
Zupa choć śmierdząca
Nie przynosi szkody.

(na melodię: *Z dymem pożarów*)
Już noc zapada,
Północ się zbliża,
W kamerze wszystkie
Snem czujnym śpią.

Zgrzytnął klucz w zamku,
Dyżurny wzywa.
Ofiary idąc
Na śledztwo, drżą.

(Na melodię: *Raduje się serce, raduje się dusza*)
Jaki twój pseudonim,
Przyznaj się dziewczyno,
W jakiej partyzantce
Biłaś się skacino²¹.

Przyznaj się, ach przyznaj
Po dobroci biorą
Jak nie, sztany²² zdejmą
I porządnie spiorą.

.....

20 *Ubornaja* (ros.) – umywalnia, ubikacja.

21 *Skot* (ros.) – bydło.

22 *Sztany* (ros.) – spodnie.

(na melodię: *Legiony to...*)
Nie szkoda mi młodego życia,
Nie szkoda mi straconych lat,
Nie boję się waszego bicia,
Ani więziennych, grubych krat.
Nam córkom powstańców
Nie złamiecie ducha,
Pójdziemy w dziadów ślad.
Jak szedł nasz ojciec, mąż i brat.

W styczniu 1945 r. została Pani przeniesiona do więzienia na Łukiszkach. Ten najstarszy, bo pochodzący jeszcze z pierwszej połowy XIX w. kompleks więzienny w Wilnie podczas II wojny światowej zyskał złą sławę jako więzienie Gestapo i NKWD.

Na Łukiszkach trafiłam do jedynej żeńskiej celi na pierwszym piętrze, nr 121. Było to małe, wąskie pomieszczenie, tzw. pojedyńka, a więc przeznaczona pierwotnie dla jednego więźnia. Na tak małej przestrzeni upchnięto jedenaście kobiet! Wilgotne, zimne mury, ciężkie, żelazne drzwi z wizjerem, a u góry, prawie u sufitu, małe okratowane okienko. „Dobre i to!” – pomyślałam sobie, bo w piwnicznych lochach na ul. Juliusza Słowackiego okno było luksusem. Ścisk straszny, o leżeniu nie było mowy. Część kobiet stała, część siedziała z podwiniętymi nogami. Po pewnym czasie następowała zmiana. W rogu celi znajdowała się paraszka. I to wszystko... Żadnych sienników, żadnych przyborów toaletowych, żadnych łyżek itd. Po co? Skoro nie mogłyśmy korzystać z łaźni, a lichą strawę jadłyśmy rękoma?

W ogóle nie korzystałyście z umywalni, toalety?

Absolutnie! Nie było miejsca na takie fanaberie. Pierwszej kąpieli zażyłam dopiero po prawie trzech miesiącach, i to tylko dlatego, że przed wyjazdem do obozu praktykowano golenie i odwszawianie więźniów. O myciu się ani o praniu nie było co marzyć. Robactwo legło się zastraszająco. Brudna bielizna robiła się sztywna od zagnieżdżonych wszy i gnid. Oczyszczaliśmy się codziennie na sucho, zabijając rękoma gnidy, ale ich rozród był tak szybki, że nie nadążaliśmy z robotą.

Pamięta Pani kobiety ze wspólnej celi?



- Więzienie na Łukiszkach w Wilnie, widok współczesny (2010 r.).
- Autor: JuliuX.
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Wi%C4%99zienie_na_%C5%81ukiskach#/media/File:Luki%C5%A1k%C4%97s_Prison.jpg (dostęp 12 III 2018 r.). Licencja: CC BY-SA 3.0

Były to osoby w różnym wieku, wywodziły się z różnych środowisk i odsiadywały różne przewiny. Ja byłam najmłodsza. Od razu zyskałam sympatię i opiekę ze strony współwięźniarek. Widziały moją pobitą twarz, a podczas pierwszego zabiegu wyłapywania wszy ujrzały też moje skatowane, pokryte ranami plecy. Bez słowa przytuliły mnie i odtąd mogłam liczyć na ich życzliwość.

No więc pamiętam dostojną, piękną panią prokurator sądu wojskowego, żonę majora z 1 pal. Leg., w którym służył mój tato. Miała nieskazitelne rysy i cudowne włosy zaplecione w długi warkocz. Swoim autorytetem nadawała ton w naszej celi. Pilnowała wewnętrznego regulaminu i harmonogramu dnia, a po obiedzie dbała o nasze dusze, opowiadając przeczytane na wolności książki, perły literatury. Słuchałyśmy jej z ogromnym zainteresowaniem, pozwalało nam to chociaż na chwilę zapomnieć o miejscu, w którym się znajdujemy.

Drugą koleżanką z celi, którą zawsze wspominam z sentymentem, była Helenka z Łosiówki – szemranej dzielnicy położonej na prawym brzegu Wilii, na wschód od Pióromontu²³. Helka siedziała za to, że była prostytutką. Prosta dziewczyna, ale o ogrom-

.....

²³ Przedwojenne nazwy wileńskich dzielnic Pióromont i Łosiówka zostały zmienione w 1945 r.

.....

nym sercu. Mówiła specyficzną dla swojego środowiska i dzielnicy gwarą. Nazywała mnie szlachcianką. Zawsze uśmiechnięta i opiekuńcza. To dzięki niej mogłam chodzić do pracy na terenie więzienia, chociaż z reguły politycznym nie pozwalano opuszczać celi. Helka wstawiła się za mną w tej sprawie u jednego barbosa²⁴, który często dyżurował na naszym piętrze. Możliwość wyjścia na chwilę z ciasnej klitki to była rozkosz. Można było rozprostować nogi, poruszać się i łyknąć świeżego powietrza. Najczęściej myłam podłogi w korytarzach i sprzątałam biura. Przy odrobinie szczęścia podczas pracy udawało się zdobyć i przemyścić do celi różne cenne przedmioty: pety z popielniczek, kawałek papieru lub ołówek. Niekiedy zmywałyśmy naczynia w stołówce dla pracowników administracji. To był raj, można było podjąć ukradkiem troszkę resztek z talerzy.

O tym barbosie też muszę powiedzieć kilka słów. Był Litwinem, postacią niejednoznaczną, pobłażliwą i chyba po prostu dobrą. Nigdy nie kłął i nie bił. Raz przyniósł nam po południu paczkę, chociaż zwyczajowo nie otrzymywałyśmy przesyłek, a jedzenie, które dostarczali bliscy, szło na zmarnowanie albo opychali się nim strażnicy. Gdy nie było nikogo w pobliżu, strażnik pozwalał mi rozmawiać z celami podczas mycia podłóg. Raz przekazał ode mnie gryps do siedzącego piętro wyżej kolegi, wychowanka mojego taty z konspiracji Michała Janowicza. Z kolei od Michała przyniósł moją fotografię, którą ten trzymał w obcasie buta. No i kilka razy podczas roboty ukradkiem wcisnął mi pajdę chleba z boczkiem wędzonym, mówiąc: „Jedz szybko, tak trzeba”. Ciekawe, bo nie byłam wyjątkiem. Pomagał tak wielu osobom. Po latach jeden z moich znajomych, Tadeusz Szut „Tadzik”²⁵, też wspominał, jak wielką radość sprawiła mu pewnego razu pajda chleba z boczkiem od litewskiego strażnika na Łukiszkach... Po latach od innych dawnych więźniów słyszałam, że Litwin ten pozostawał w kontakcie z rodzinami. Może otrzymywał od nich jakieś pieniądze, a może po prostu pomagał bezinteresownie. Nie wiem. Niestety, nikt nie wie też, jak się nazywał.

Wracając do współwięźniarek – wspomnę jeszcze o jednej koleżance z celi – Halince Pazowskiej. Młoda mężatka, żona wileńskiego oficera, gdy trafiła do więzienia, była w ciąży. Znalazła się w rozpaczliwym położeniu, nie miała pojęcia, co się stało z jej mężem. Później okazało się, że trafił ze mną do łagru, i tam zmarł w obozowym szpitaliku, ale wtedy, na początku roku 1945, Halinka nie wiedziała nawet, w którym wię-

.....

24 Barbos (ros.) – strażnik.

25 Tadeusz Szut „Tadzik” (23 IX 1926 – 21 V 2016) – wilnianin, od 1943 r. łącznik Obwodu Wilejka, a następnie żołnierz 3 Brygady „Szczurba” AK. Podczas okupacji niemieckiej rodzina Szutów pomagała wileńskim Żydom. W ich mieszkaniu ukrywał się m.in. adwokat Adam Zyngier. Ojca Tadeusza, Aleksego Szuta, Niemcy rozstrzelali za przemykanie do getta kanek z jedzeniem. Tadeusz Szut został aresztowany latem 1944 r. i skierowany do łagru w Jelszance koło Saratowa. Zwolniony w sierpniu 1945 r. z powodu skrajnego wyczerpania.

zieniu przebywa. Naszym obowiązkiem było otoczyć ją opieką i troskliwością. Z otrzymywanej żalostnej strawy wybierałyśmy większe obierki kartoflane i dzieliłyśmy się z Haliną. Paliła papierosy, więc znosiłam jej pety, która znajdowałałam podczas sprzątnia korytarzy. Martwiłyśmy się wszystkie, co to będzie, gdy przyjdzie rozwiązanie. Na szczęście zwolniono ją z więzienia przed samym porodem.

Jak wyglądał rozkład dnia w więzieniu?

Wynikał z wewnętrznego regulaminu, który obowiązywał w naszej celi. Rano pobudka i kolejno wynosiłyśmy paraszkę, następnie modlitwa, obowiązkowe wyłapywanie wszy, śniadanie, praca, obiad i słuchanie opowiadań pani prokurator lub rozmowy. Nie można było drzemać ani nawet za bardzo siadać na podłodze w ciągu dnia. Groził za to karcer. Co chwila wizjer w drzwiach się odsłaniał i do środka zaglądało oko strażnika. Czasami słyszałyśmy jęki i krzyki męczonych ludzi i choć same nie chodziłyśmy na żadne przesłuchania, to podejrzewałyśmy, że gdzieś w budynku Sowietci prowadzą śledztwa. Nie mogłyśmy się doczekać wieczoru, bo wtedy ożywały rozmowy między celami. Jedną spośród siebie podnosiłyśmy do okna i zaczynało się nawoływanie: Cela 121 wzywa celę obok (lub u góry, na prawo, na lewo). Kto siedzi? Czy spotkaliście taką lub taką osobę? Z jakiej dzielnicy jesteście? Jak długo siedzicie? Przez okno spuszczałyśmy po nitce – lub posyłałyśmy do góry – liściki, ogień, papierosy. Do komunikowania się z sąsiednimi celami używałyśmy też alfabetu Morse'a. No i pisałyśmy grypsy, które zostawiałyśmy na spłucze w ubikacji rano, podczas opróżniania paraszki.

Strażnicy nie reagowali na te „okienne” kontakty?

A i owszem, nieraz, jak usłyszeli szepty, to grozili: „Tiszyna, budu strielat!”²⁶, ale było całkiem ciemno i to utrudniało im robotę. Trwała jeszcze wojna i obowiązywał alarm przeciwlotniczy, więc świateł nie zapalano. Ale kary się zdarzały. Sama za rozmowę Morse'em trafiłam raz do karceru. Było to małe, betonowe pomieszczenie z wybitymi szybami w okratowanych oknach. Straszny mróz panował, a posadzkę jeszcze dodatkowo polewano wodą. Całą noc przetruchtałam boso, trzęsąc się z zimna. Jakby tego było mało, dokuczał mi kręgosłup i jęczałam z bólu.

A co składało się na więzienną strawę?

.....

26 Tiszyna, budu strielat' (ros.) – Cisza, bo będę strzelać!

Rano na śniadanie otrzymywałyśmy kawałek gliniastego chleba i gorzką czarną kawę. Na obiad – zupę w brudnych, tłustych puszkach po swiniej tuszonce²⁷. Nazywano ją bałandą i była to woda z obierkami z kartofli oraz odpadami po patroszeniu ryb: łbami, ośmi i pęcherzami pławnymi. Coś wstrętnego. W zębach zgrzytał piach z nieumytych obierków... I to wszystko. Kolacji nie było w ogóle.

Ale – kilka razy zdarzyły się nam wspańskie uczty. W Święto Trzech Króli, 6 stycznia 1945 r., Litwin przyniósł mi nienaruszoną paczkę od mamy, a w niej babka kartoflana z mięsem, cebula, pęto kiełbasy i chleb. Zaprosiłam towarzyszek niedoli i urządziłyśmy sobie wystawną kolacyjkę w celi. Innym znów razem zostałyśmy skierowane z Helką do jednego z budynków na terenie więzienia, gdzie składowano paczki. Niestety... Matki, ojcowie, najbliżsi wystawali godzinami przed bramą więzienia, żeby przekazać nam to, co sobie odjęli od ust, a później okazywało się, że większość z tego trafiała do tego magazynu. Naszym zadaniem było posortować i oddzielić produkty: wędliny, słoninę i boczek na jedną kupkę, czekolady na drugą, cebulę i owoce na trzecią. Za zgodą Litwina mogłyśmy podczas roboty sobie trochę podjeść. Ukradkiem schowałyśmy też do majtek kawałki mięsa i słodkości dla koleżanek z celi.

Podczas pobytu w więzieniu miała Pani kontakt z rodziną, odbywały się widzenia?

Nie. Żadnego kontaktu nie było. Zabraniano także korespondencji. Tylko raz, w tej paczce, którą otrzymałam 6 stycznia 1945 r., dostałam liścik od mojej mamy, ukryty w babce kartoflanej i sporządzony na małej bibułce. Pisała, że nie wie, co się dzieje z ojcem, że bardzo tęskni i żebym się nie martwiła, bo na co dzień dużo pomaga jej Janek Szyksznian. To wszystko. Wiem, że paczek na pewno było więcej. Kiedyś sprzątałam biuro administracji i przez okno ujrzałam tłum ludzi stojących przed więzienną bramą z tobołkami. Wśród nich dostrzegłam mamę i Janka Szyksznią. Nic więcej jednak nigdy do mnie nie dotarło...

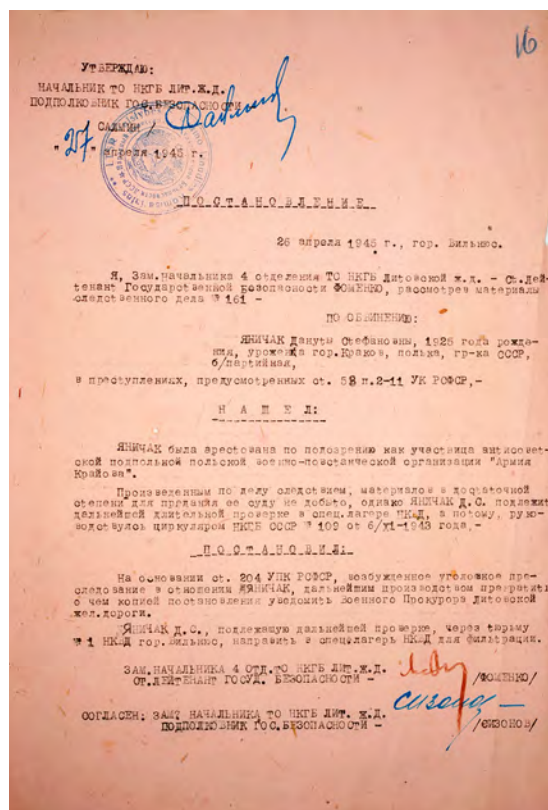
Kiedy zapadł wyrok w Pani sprawie?

W pierwszej połowie marca 1945 r. zostałam poinformowana, że zaocznie skazano mnie na 10-letni pobyt w łagrach z paragrafu 58 pkt 2 i 11 KK. Wówczas też przeniesiono mnie do celi piętro wyżej. Było to nieco większe pomieszczenie od poprzedniego,

.....

27 *Swinaja tuszonka* (ros.) – konserwa z kawałkami wieprzowiny przyprawiona liściem laurowym, pieprzem i solą w galarecie i tłuszczu. Pod koniec wojny puszki takie były przesyłane do ZSRS ze Stanów Zjednoczonych w ramach pomocy.

ale też zapchane ludźmi. Gnieździło się tam dwadzieścia kobiet. Wszystkie starsze ode mnie i już po wyrokach. Jakoś nie potrafiłam nawiązać z nimi tak serdecznego kontaktu, jak z Helką czy Halinką z celi nr 121. Nie mogłam też już chodzić do pracy, więc całymi dniami stałam lub siedziałam pod ścianą z podkurczonymi nogami. W celi było gwarно. Kobiety ciągle coś opowiadały, szeptały lub wróżyły sobie z rąk. Siedziałam tam jednak tylko kilka dni. Cała represyjna maszyneria działała wówczas sprawnie i taśmowo. Przed południem 10 marca 1945 r. do celi wszedł przedstawiciel kierownictwa więzienia i wyczytał kilka nazwisk z listy, w tym moje. Kazano nam wyjść na korytarz i zaprowadzono do tzw. małpiej klatki. Tak nazywaliśmy żelazną, okratowaną klatkę, która znajdowała się na parterze. Trafiali tam świeżo aresztowani lub osoby przeznaczone do wywózki. Co chwilę doprowadzano do niej kolejne grupy dziewcząt i kobiet.



I stamtąd skierowano was od razu do wywózki?

Nie. Najpierw piątkami zaprowadzono nas do łaźni. Z początku bardzo się cieszyliśmy: nareszcie woda, umyjemy brudne i zgryzione ciała mydłem! Na miejscu okazało się jednak, że czeka nas pasmo upokorzeń. Kazano nam się rozebrać. Problem w tym, że personel łaźni stanowili sami mężczyźni. To było niezwykle krępujące i poniżające. Nikt dotąd nie oglądał mnie nago, a co dopiero obcy ludzie! Ogolono nam głowy, następnie stawałyśmy na taborety i pracownicy łaźni dosłownie wyrwali nam tępymi brzytwami owłosienie. Rechotali przy tym i rzucali niewybredne komentarze lub poklepywali

- Postanowienie o skierowaniu Danuty Janiczakówny do łagru kontrolno-filtracyjnego w Jętszance podpisane przez zastępcę naczelnika 4 oddziału OT NKGB obwodu litewskiego, starszego lejtnanta Fomenkę.
- 26 kwietnia 1945 r.
- LYA.

nas po pośladkach. To było straszne. Dopiero po tym koszmarze wpuszczono nas do łaźni. Pod ścianami stały ławy, a na nich metalowe misy z wodą i mydłem. Niestety, kąpiel trwała krótko. Po wszystkim oddano nam przyniesione z woszebojki²⁸ ubrania i zaprowadzono do kolejnej celi. W jednej z kolejnych grup przyprowadzanych dziewcząt dostrzegłam nagle Marysię Sarecką, z którą pracowałam w „Kozach”. Wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia i na początku udawałyśmy, że się nie znamy. Po chwili druga znajoma twarz – pani Natalia (Nusia) Bylczyńska, siostra Ireny Augustowskiej „Ewy”, żony mojego ostatniego dowódcy „Huberta” i matka dwóch dorosłych już prawie córek. U pani Nusi w domu też znajdowała się skrzynka kontaktowa. A więc aresztowania trwają – pomyślałam.

W tej celi przesiedziałyśmy jedną noc. Było tłoczno, a przez to duszno i parno. Rankiem 11 marca 1945 r. wyprowadzono wszystkie kobiety na podwórze. Nie wiedzieć po co, kazano nam przejść ten odcinek na klęczkach. Z pomocą automatów i ujadających psów uformowano kolumnę. Wreszcie ruszyliśmy w stronę pl. Łukiskiego i dalej na stację kolejową. Ten osobliwy pochód obserwowali gapie i odprowadzali w pewnym oddaleniu członkowie rodzin, którzy ruszyli za nami spod bramy więzienia.

Na rogu pl. Łukiskiego i ul. Adama Mickiewicza nagle usłyszałam wołanie: „Dzidziu! Dzidziu!” – tak nazywano mnie w domu. Spojrzałam na chodnik i ujrzałam zapłakaną matkę. Jeszcze kątem oka zdążyłam zarejestrować, jak żołnierz uderzył ją kolbą karabinu. Mama leżała na ziemi. Później znów na ul. Beliny mignął mi Janek Szyksznian. Biegł za nami brzegiem chodnika. Zdziwiłam się, że był ubrany w mundur wojskowy. Ogarniała mnie pomału gorączka – zwiastun choroby, na którą miałam za chwilę zapaść. Wydawało mi się, że może to wszystko są jakieś zwidy. Nie wiedziałam wtedy, że Janek zaciągnął się do ludowego Wojska Polskiego. Dzień po mojej wywóźce razem z moim ojcem wyjechali w nowych mundurach na teren dzisiejszej Polski. Na dworcu także stały grupki ludzi, w większości były to matki, które przyszły opłakać swoje dzieci. Widziałam, jak niektóre kobiety żegnały nas, kreśląc w powietrzu znak krzyża. Podstawili wagony bydlęce i znów kazali nam klękać i na kolanach przejść ostatni odcinek do samych wagonów. Po co? Nie wiem. Taka demonstracja, upokorzenie, a może osobliwy sposób na zaprowadzenie porządku. Nie wiem. Z chwilą, gdy wchodziliśmy do wagonów, krzyki na dworcu się wzmogły. Matki wywoływały imiona córek i synów, zewsząd było słychać szloch. Rozgrywały się dantejskie sceny. Kilka kobiet próbowało położyć się na torach. Całą noc staliśmy na stacji, słysząc dobiegający z zewnątrz harmider pomieszany z jękami i płaczem. Żołnierze sowieccy mieli pełne ręce roboty. W końcu pociąg ruszył.

28 Pomieszczenie, w którym dezynfekowano i odwszawiano w wysokiej temperaturze odzież. Określane też mianem prażarki.

Transport więźniów, w którym się Pani znalazła, skierowano do Jęlszanki – obozu położonego niedaleko Saratowa. W linii prostej to jakieś 1450 km od Wilna, trasą kolejową – ponad 1700 km. Jak wyglądała ta podróż?

Jechaliśmy ponad dwa tygodnie w strasznych warunkach. W moim wagonie znajdowało się 45 osób²⁹, spośród których znałam tylko panią Nusię Bylczyńską. Ścisk ogromny. Na drogę dostaliśmy tylko suchary z czarnego chleba, kilka suszonych słonych rybek, nalewając z łupinami grochu i trochę cukru. Ciągłe brakowało wody, a po słonych rybach pragnienie było nie do wytrzymania. Wiele osób gorączkowało. Czasem konwojenci wrzucali nam po drodze trochę śniegu przez okienko. Ja miałam ten luksus, że leżałam przy ścianie wagonu i mogłam zlizywać szron z okuć.

Na środku stał żelazny piecyk z rurą, tzw. koza. Przy nim leżało trochę drzewa, no ale, po pierwsze, i tak nie miałyśmy zapalek, a po drugie, było zbyt ciasno, aby dało się rozpalić w nim ogień. Za toaletę służyła nam rura w ścianie i kij do jej przepychania. Tylko konia z rzędem temu, kto był w stanie przecisnąć się w ten kąt, a następnie trafić do rury podczas jazdy, gdy wagonem trzęsło, a nogi były jak z waty... Proszę sobie więc wyobrazić, co się działo i w jakich warunkach sanitarnych odbywała się ta podróż. Na domiar złego wkrótce zaczęły się choroby, w tym dezynteria³⁰.

Udało mi się przylgnąć do ściany wagonu, na której znajdowało się małe okienko z kratą. Było tu zimniej, ale przynajmniej mogłam liczyć na powiew świeżego powietrza. Lizałam oszronioną ścianę, szczęśliwa, że przy niej leżę. Zaczęły się zgony. Dobrze, że panowała ostra zima, bo nieraz jechaliśmy przez parę dni, zanim zabrano z wagonu zwłoki. Ciała wyrzucano po drodze do rowów³¹. Dostałam strasznej gorączki. Do tego usta spieczone i silny ból brzucha. Tyfus brzuszny. Byłam słaba, traciłam świadomość. Leżałam na własnym płaszczu i trzęsłam się z zimna. Od momentu aresztowania miałam na sobie wciąż tę samą sukienkę. Pani Nusia zaopiekowała się mną, głaskała po głowie i nakryła pledem. Do dziś nie wiem, jakim cudem miała go przy sobie w więzieniu.

Którejś nocy nasz skład zatrzymał się w Moskwie³². Wyprowadzono wszystkich z wagonów i zagnano do łaźni w celu dezynfekcji. Zima straszliwa panowała na zewnątrz! Po drodze trudno było oddychać, w nosie zamarzało, rzęsy i brwi białeły od

.....

29 Transport skierowany z Wilna do Jęlszanki 11 III 1945 r. ogółem liczył 1489 osób, w tym 287 kobiet. W większości byli to Polacy oskarżeni o przynależność do AK lub uchylający się od poboru do Armii Czerwonej.

30 Dezynteria, czerwotka – ostra choroba zakaźna jelit wywołana infekcją bakteryjną lub pasożytniczą, której objawem jest uporczywa biegunka. Nieleczona prowadzi do śmierci.

31 Według danych z oficjalnych dokumentów sowieckich w drodze zmarły 33 osoby, najmłodsza miała 17 lat, najstarsza 54.

32 20 III 1945 r.

szronu. Ledwo włączając nogami, doczłapałam do celu szczęśliwa, że będzie można się umyć i – przede wszystkim – napić. W łaźni zabrano nasze ubrania do prądkarki i zagnano pod dusz³³. Najpierw leciała lodowata woda. Wszystkie otwieraliśmy szeroko buzie, starając się ukoić pragnienie. Następnie puszczone ukrop, trwało to chwilę i koniec kąpieli. Nawet nie zdążyliśmy zmyć z siebie mydlin. Oddano nam ubrania zmoczone środkiem dezynfekcyjnym. Włożyliśmy na siebie wilgotne ciuchy, które po wyjściu z łaźni zamarzyły na blachę. No i z powrotem do wagonów i znów zduszeni, zmarznięci, głodni i chorzy kontynuowaliśmy naszą katorgę.

Z dokumentów administracji obozowej wynika, że 29 marca 1945 r. transport dotarł na trafimowski węzeł kolejowy pod Saratowem. Jednak władze obozu odmówiły jego przyjęcia ze względu na fatalny stan więźniów. Ponad trzystu z nich było bardzo poważnie chorych. Panowały dysenteria, dystrofia³⁴ i świerzb. Tylko 30 proc. osób miało obuwie nadające się do noszenia, a tylko 15 proc. – bieliznę osobistą. Odnotowano, że wszyscy wymagali natychmiastowej pomocy medycznej i odpowiedniego wyżywienia³⁵.

Ostatnie wnioski pozostały tylko na papierze. Owszem, zamiast do obozu najpierw trafiliśmy ciężarówkami do łaźni w Saratowie. Tym razem udało nam się porządnie umyć. Ludzie dopadli do wody i mimo ostrzeżeń lekarzy, którzy znajdowali się wśród nas, pili garściami. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Spragnione i wysuszone ciała puchły. Widziałam, jak ludzie tracili przytomność i umierali. Sama powstrzymałam się z trudem i zwilżyłam jedynie gardło kilkoma łyżkami. Mimo tego również spuchły mi ręce, nogi i brzuch. Dopiero po kąpieli i dezynfekcji zawieźli nas do Jełszanki, 12 km na północny zachód od Saratowa. Pamiętam, że to był Wielki Piątek³⁶. Przy obozowej bramie powitał nas naczelnik obozu, st. lejtnant Jegorow. Wygłosił przemówienie, że winę za nasz opłakany stan ponoszą konwojenci, wobec których zostaną wyciągnięte surowe konsekwencje. Zarzekał się, że w Związku Sowieckim jest sprawiedliwość i będziemy tu pod dobrą opieką. Żeby nie być gołosłownym, zarządził na początek trzy dni odpoczynku i obiecał, że zajmą się nami lekarze. Niestety prędko okazało się, że przede wszystkim czekała nas ciężka praca.

33 Dusz (ros.) – prysznic.

34 Krańcowe wyczerpanie organizmu spowodowane niedożywieniem i chorobami.

35 D. Rogut, *Wilnianie w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” 1945–1947* [w:] *XXI Zjazd Okręgu Wileńskiego AK w Międzyzdrojach*, red. L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2004, s. 25.

36 30 III 1945 r.

W Jęlszance znajdował się Prowieroczno-filtracyjny łagier' nr 0321, a więc obóz kontrolno-filtracyjny NKWD. Trafiły tam osoby, którym zarzucono uczestnictwo w „antysowieckich, nacjonalistycznych organizacjach kontrrewolucyjnych”, ale jednocześnie nie udowodniono im w pełni wrogiej działalności wobec Związku Sowieckiego. W czerwcu 1945 r. prawie 37 proc. wszystkich przetrzymywanych przez NKWD Polaków znajdowało się właśnie w obozach filtracyjnych³⁷.

W praktyce chodziło o darmową siłę roboczą. Więźniowie obozu w Jęlszance pracowali przy budowie gazociągu Saratów–Moskwa. Nieopodal bramy obozu widniał napis: „Damy gaz naszej stolicy”. To była katorżnicza i niewolnicza praca. Niejeden umierał przy kopaniu rowów. Gliniasta, bardzo twarda ziemia, brak odpowiednich narzędzi, głodowe racje żywnościowe. Kazano kopać rowy o wymiarach 2,20 m w głęb i 1,20 m na szerokość. Wprowadzono wściekle normy, nie do wykonania dla wycieńczonych ludzi. Wokół step, step i step... Ostra zima, gorące lato, ale z minusowymi temperaturami w nocy. Chodziliśmy w łachmanach i w większości boso.

W marcu i maju 1945 r. w dwóch transportach do Jęlszanki trafiło ogółem 2242 Polaków z Wilna. Jak wyglądał obóz?

Na dużym placu otoczonym trzema rzędami zasieków umieszczono szereg budynków. Na rogach stały cztery bocianówki³⁸. Po lewej stronie od bramy znajdowała się wartownia, w środku drewniany barak służący za kuchnię, po lewej stronie w rzędzie siedem pałatek – namiotów wojskowych, w których mieszkali mężczyźni. W każdym ok. stu osób. Warunki w namiotach były tragiczne. Kolega, 17-letni wówczas Tadeusz Szut, opowiadał, że wewnątrz panowało takie zimno, że głowy przymarzały więźniom do brezentu. Za kuchnią rozpościerał się duży plac apelowy, który sąsiadował z magazynem i szpitalem. Były też drewniana woszebojka, barak lekarzy, karcer w ziemiance, latryny i oddzielny szpital zakaźny otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego. No i wreszcie, po lewej stronie, drewniany budynek administracji, a za nim dwa drewniane baraki kobiece. Oczywiście byłyśmy oddzielone od reszty placu i namiotów dodatkowymi zasiekami. W zasadzie nie mogłyśmy się kontaktować z mężczyznami, jednak w praktyce udawało nam się porozmawiać z nimi w pobliżu latryn lub w szpitalu. Przekazywaliśmy też sobie różne rzeczy przez druty. Baraki kobiece mieściły łącznie ok. trzystu kobiet. Wewnątrz, w dwóch izbach stały rzędy piętrowych pryczy zbitych z nieoheblowanych desek. Przez środek pomieszczenia biegła rura z wmontowanym

.....

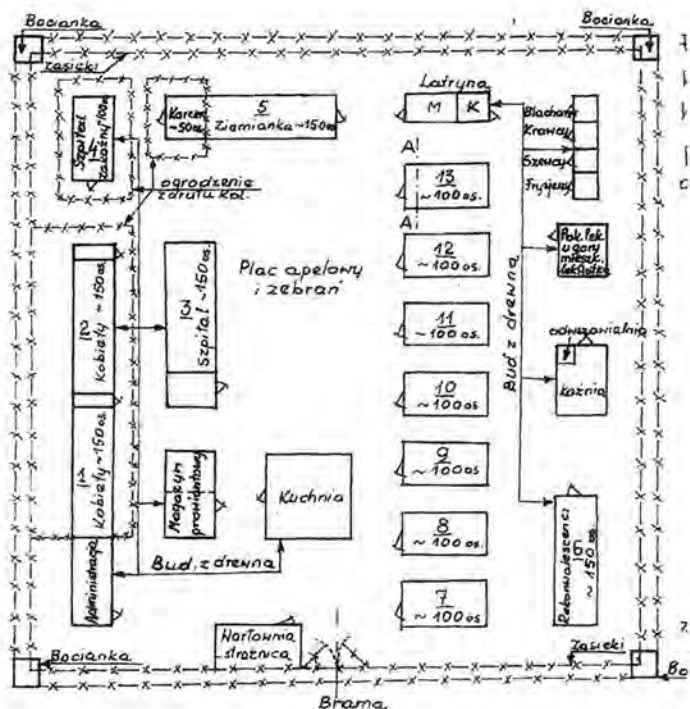
37 D. Rogut, *Wilnianie w obozach sowieckich...*, s. 21–22.

38 Wieże strażnicze.

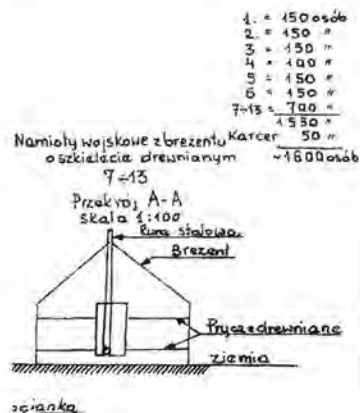
palnikiem gazowym. Pełniłyśmy na zmianę całonocne dyżury przy tym osobiwym piecu, bo mocno się rozgrzewał i chwila nieuwagi groziła pożarem. Mimo to wewnątrz panował chłód, bo w ścianach zbitych z desek były szerokie szpary.

Na pryczach spałyśmy po kilka kobiet. Na górze leżałam ja, obok poznana w więzieniu przy ul. Juliusza Słowackiego Krysia Truskowska, za nią Anielka Musiałówna itd. Wszystkie na jednym boku, jak sardynki w puszcze. Gdy któraś chciała zmienić stronę, to automatycznie dwie pozostałe przekręcały się jak na komendę. Ten nawyk czujnego snu i obracania z boku na bok w łóżku jeszcze długo potem mnie nie opuszczał. Spałyśmy na gołych deskach. Ja rozbiebrałam się do bielizny i podkładałam sobie pod głowę własne ubranie.

W baraku spotkałam znajome i drogie mi osoby. O aresztowaniu niektórych nie miałam dotąd pojęcia. Poza Nusią Bylczyńską i Krysią Truskowską dzieli-



Plan łagru NKWD Nr 0321 w Jelszance
koło SARATOWA w skali 1:4000
ryłownik Piotr Jurgielewicz w 1993
przy współpracy Danuty Szyksznian
i Gerlee Waldemara; Rysownika Kłosińskiego



Plan łagru NKWD nr 0321 w Jelszance.
Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

ły ze mną los także Marysia Sarecka z „Kóz” i ciocia Nata Sławkowska, była narzeczona mojego wujka, brata mamy, który zginął w Katyniu. Była też pani Wicia – nasza dozorczyni, która przyprowadziła pod nasze drzwi funkcjonariuszy NKGB, gdy po mnie przyszli. Bóg wie za co ją aresztowali!? W mieszkaniu został jej chory mąż. Nie doczekał jej powrotu... W męskiej części obozu także przebywało trochę znajomych z Wilna.

Czy wyżywienie i warunki sanitarne faktycznie uległy poprawie, jak obiecał Wam naczelnik obozu?

Lejtnant Jegorow dużo obiecywał. Mówił na przykład, że Stalin jest bardzo wyrozumiały i nam wybaczy, że jeszcze będą z nas ludzie, tylko musimy swoje odpracować. Nieraz zapewniał, że będą zwolnienia. Ale gdy pewnego razu na porannym apelu jedna z kobiet ośmieliła się zapytać, kiedy nas gdzieś przeniosą, bo dany odcinek pracy został już zakończony, Jegorow zachnął się i odpowiedział: „Nikогда”³⁹ – i że wyjdziemy stąd, ale „na łunu”⁴⁰. „To nas zastrzelcie, a nie męczycie jak zwierzęta” – krzyknęła zdesperowana kobieta. Ale i na to Jegorow miał szczerą odpowiedź: „A na czto nam was ubiwał”? Sami padochniecie”⁴¹. Trudno się było z nim nie zgodzić w tej kwestii.

Warunki w obozie panowały fatalne. Na wyżywienie składało się 40 dkg gliniastego chleba dziennie oraz zupa bałanda, taka sama jak na Łukiszkach i w takich samych jak tam brudnych puszkach po konserwach. Czasem trafiła się kasza jaglana. Pamiętam, że tylko raz, pierwszego dnia po naszym przyjeździe, dano nam na obiad mięso, baraninę. Zrobili to chyba na zachętę, ale ja i tak nie jadłam, bo cierpiałam na tyfus brzuszny. Kolejnego dnia trafiłam do obozowego szpitala.

Raz na dwa dni otrzymywaliśmy pół litra kawy. Ponieważ nie dostawaliśmy wody, kawa, na równi z deszczówką, służyła nam do picia, mycia i prania! Na terenie obozu w ogóle nie było ujęcia wody. Przywożono ją w beczkach z Saratowa. Higiena nie istniała. Ubrania mieliśmy sztywne od brudu. Na szczęście biologia robiła swoje. Z tego stresu i niedożywienia kobietom zatrzymywała się miesiączka.

Prawdziwą plagą w obozie były wszy, pluskwy i szczury. Do wszy już zdążyłam przywyknąć, ale bolesne ukąszenia pluskiew były dla mnie nowością. Pamiętam, że roilo się od nich na pryzach, więc czasami kładłam się na podłodze. Niewiele to jednak dawało, bo te sprytne robale zaraz wyczuwały ciepło ciała i spadały na mnie ze ścian i sufitu.

39 *Nikогда* (ros.) – nigdy.

40 *Na łunu* (ros.) – na księżyc.

41 *A na czto nam was ubiwał? Sami padochniecie* (ros.) – A po co mamy was zabijać? Sami zdechniecie.

Widzi Pani, jest taka znana pieśń rosyjska *Szyroka strana maja rodnaja*⁴². Jej słowa to kwintesencja sowieckiej obłudy. Pierwsza ze zwrotek kończy się wersem: „ja drugiej takiej strony nie znaju, gdzie tak wolno dyszyt człowiek”⁴³. Gdy musieliśmy śpiewać ją w obozie, kończyliśmy to zdanie, zgodnie z prawdą, po polsku – „gdzie tak wolno zdycha człowiek”.

Wspomniała Pani o tym, że trafiła do szpitala. Znów sięgnę do materiałów archiwalnych. Ze skąpej dokumentacji wynika, że więźniowie cierpieli m.in. na malarię, tyfus, gruźlicę, zapalenie płuc, dezynтеріę, kurzą ślepotę, szkorbut, świerzb, owrzodzenia, obrzęki. Jak wyglądała pomoc medyczna w obozie?

Nie wiem, czy to można nazwać w ogóle pomocą medyczną. W szpitaliku warunki były równie makabryczne, jak w barakach: piętrowe prycze, gołe deski, raczej żywnościowe mniejsze, lekarstw brak. Przeciętnie przebywało tu ok. stu chorych. Nazywaliśmy te miejsce wykańczalnią. Trzeba jednak przyznać, że lekarze dwoili się i troili, żeby nam ulżyć. Personel szpitala stanowili więźniowie medycy. Pamiętam dr Leokadię Grabowiecką, dr. Henryka Fleszera, dr. Leonarda Perepeczkę⁴⁴, dr. Jodkę i studentkę medycyny Helenę Sawicką „Lusię”⁴⁵.

Na miejscu wśród chorych ujrzałam Marysię Sarecką i resztką sił położyłam się obok niej na pryczy. Marysia przechodziła tyfus plamisty, a ja brzuszny. Po jakimś czasie przyjechała rosyjska komisja lekarska. Tych, którzy jeszcze rokowali przeżycie, m.in. Marysię, zabrano do szpitala w Saratowie. Mój stan się pogarszał, więc spisano mnie już na straty i pozostawiono w szpitaliku w Jelszance. Leżałam tak kilka tygodni.

42 *Szyroka strana maja rodnaja* (ros.) – *Szeroka jest moja ojczyzna*. Ta słynna pieśń jest znana także pod tytułem *Pieśń o ojczyźnie* (ros. *Piesnia o rodinie*). Jej słowa napisał poeta Wasilij Lebidiew-Kumacz, a muzykę skomponował Izaak Dunajewskij. Po raz pierwszy zabrzmiała ona w filmie Cyrk w 1936 r.

43 *Ja drugiej takiej strony nie znaju, gdzie tak wolno dyszyt człowiek* (ros.) – Nie znam drugiego takiego kraju, gdzie tak swobodnie oddycha człowiek.

44 Leonard Perepeczko (14 XII 1900 – 8 VII 1996) – lekarz, specjalista w zakresie pulmonologii. Urodził się w Petersburgu, gdzie ukończył Katolickie Gimnazjum przy kościele św. Katarzyny, w latach 1923–1931 studiował medycynę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W okresie 1931–1945 dyrektor szpitala w Sumsku, podczas kampanii wrześniowej 1939 r. w kompanii sanitarnej I Dywizji Piechoty w Wilnie. Aresztowany 10 I 1945 r. i zesłany do obozu w Jelszance, a następnie w Kutaisi. Pracował jako lekarz w ambulatoriach obozowych. Zwolniony w 1948 r. Zamieszkał w Pasłęku, gdzie kierował Powiatową Poradnią Przeciwgruźliczą.

45 Helena Szołakiewicz-Sawicka (6 V 1919 – 10 VIII 1991) – absolwentka Gimnazjum Żeńskiego im. E. Plater w Grodnie, studentka Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i na Uniwersytecie w Kownie. Pielęgniarka w Szpitalu Klinicznym na Antokolu oraz żołnierz służby sanitarnej AK. Aresztowana w październiku 1944 r. przez NKGB, przebywała w obozach w Jelszance, Maglakach i Szybotowie. W łagrach pomagała jako felczer. Zwolniona w 1949 r. Osiedliła się w Gdańsku, gdzie skończyła studia medyczne i podjęła pracę jako okulistka i wykładowczyni akademicka. W 1984 r. otrzymała tytuł profesora.

Niewiele z tego pamiętam. Często traciłam przytomność. Po jakimś czasie ujrzałam na ciele czerwone plamki. Dopiero co mój wyniszczony organizm jakimś cudem zwalczył tyfus brzuszny, a tu zaczął się plamisty. Nic w tym dziwnego, wszy przenosiły choroby. Załamalam się wtedy kompletnie.

Codziennie ktoś umierał, w tym wielu młodych ludzi. Pierwsze miesiące były najgorsze, śmierć zbierała obfite żniwo. Gdy w szpitalnym baraku pojawiały się szczury, to oznaczało, że czyjś koniec jest blisko. Te inteligentne stworzenia wyczuwały naszą słabość. W ogóle się nas nie bały, były bardzo zuchwałe. Zmarli czasami leżeli jakiś czas na pryczach i... nawet nie chcę dodawać, jakie okropności temu towarzyszyły. Szczury piszczały, biegając po swoich ofiarach... Pamiętam, jak pewnego dnia za przepierzeniem dogorywał młody mężczyzna. Jeszcze resztkami sił dyszał, a szczur już siedział na jego piersiach i szarpał go za wargę. Ten obraz prześladowe mnie do dzisiaj. I jeszcze jeden widok powraca – rów, a w nim zrzucone sine, popuchnięte ciała. Nie wiem, kiedy i gdzie go widziałam. Tuż za ogrodzeniem? Jak mogłam go widzieć? Nie wiem. Ale na pewno to wspomnienie jest autentyczne. Ciała i kotłujące się na nich pazerne szczury. Nie wiem nawet, gdzie chowano umarłych. Po latach inni dawni więźniowie obozu w rozmowie ze mną potwierdzili, że też widzieli ten rów lub o nim słyszeli. Tak bardzo się go baliśmy...⁴⁶

Wbrew wszystkiemu po jakimś czasie zrobiło mi się lepiej. Gdy w maju 1945 r. skończyła się wojna, to gruchnęła w obozie wiadomość, że będą zwolnienia. Pamiętam, że uczepiłam się tej myśli jak ostatniej deski ratunku. W czerwcu zaczęłam się pomału ruszać. Pewnego dnia dr Grabowiecka wyniosła mnie na rękach, jak małą dziewczynkę, przed barak, żebym poleżała troszkę w słońcu. „Zobacz, jak pięknie się zrobiło na świecie, żyjesz i tylko to się teraz liczy” – powiedziała. Byłam strasznie słaba, ważyłam niecałe 30 kg przy wzroście 1,64 m. Ale chciałam bardzo żyć! Wiesz o tym, że jeszcze dyszę, dotarła do mojego baraku. Któregoś dnia dziewczęta przekazały mi przez koleżankę Marylkę Kuruzankę wspaniałe dary: garść zielonych pąków z drzew i dwa ptasie jajka z gniazda na wzmocnienie. To było bardzo wzruszające.

Pod koniec pobytu w szpitaliku poczułam się na tyle dobrze, że zaczęłam interesować się innymi chorymi. Pamiętam różne migawki. Obok mnie leżała dostojna, starsza lady, żona ambasadora angielskiego. Nie знаła ani słowa w żadnym innym języku poza angielskim. Zawsze milcząca, zrezygnowana i zapatrzona gdzieś w jeden punkt. Jej sąsiadką na pryczy była pewna bardzo spuchnięta dziewczyna. Lekarze zabraniali

46 Z relacji Mieczysława Gryncewicza, więźnia obozu w Jelszance, wynika, że osoby zmarłe w szpitalu rozbierano, umieszczano w przeznaczonym do tego dole (rowie) i posypywano wapnem. Dopiero po jakimś czasie ciała zabierano w nieznane miejsce i tam grzebano.

jej pić, ale ich nie słuchała i w nocy ukradkiem spiła resztki cudzej kawy, a nawet zdarzyło się, że piła mocz z wiadra. Któregoś ranka odkryliśmy, że odeszła...

Pamiętam też żonę lekarza, majora z Wilna. Leżała na nieoheblowanych deskach, przykryta swoim karakułowym futrem. To modowe cudeńko aż całe chodziło, tak było zawzione! Po jej śmierci futro spalono. Musiało być w fatalnym stanie, bo w obozie przydawało się wszystko, najmniejszy skrawek szmatki!

Po mojej drugiej stronie leżały dwie starsze panie, które dzieliło za życia wszystko, znajdowały się na dwóch skrajnych biegunach. Jedna była prostą, wiejską kobietą, druga arystokratką, z rozrzewnieniem wspominającą minione życie w zbytku. Strasznie się wzajemnie nie znosiły i wciąż kłóciły o błahe sprawy. Jednak przed Bogiem wszyscy równi. Śmierć zabrała obie, i to w niewielkim odstępie czasu. W tym szpitaliku zmarł także mąż Halinki Pazowskiej, tej samej, z którą siedziałam na Łukiszkach. Nie wiem, czy kiedykolwiek dowiedziała się o tym. Zabrakło mi w życiu odwagi, żeby spróbować ją odnaleźć i o tym powiedzieć. Tak bardzo się o niego martwiła, ciągle płakała, gładząc swój ciężarny brzuch. Pocieszałyśmy ją w celi, że na pewno mąż się odnajdzie i będą jeszcze kiedyś razem szczęśliwi...

Kiedy wróciła Pani ze szpitalika do baraku?

Myślę, że to był czerwiec. Niedługo po tym zostałam przydzielona do pracy w położonym niedaleko od obozu sowchozie⁴⁷. Rano po apelu formowałyśmy kolumnę i w towarzystwie strażników wyruszałyśmy za bramę do pracy. Do mnie należało pielienienie buraków. Niby nic strasznego, ale do tej pory nie miałam doświadczenia w pracy na roli. W dodatku ledwo stałam na nogach, tak byłam słaba. No i jeszcze ten nieміłosierny żar lejący się z nieba. Gdy rosyjskie kobiety sprawnie uwijały się z robotą w swoich rządach, ja zostawałam za nimi daleko w tyle. Pewnego razu tak rozzłościłam strażnika tym odstawianiem od normy, że podszedł i otrzymałam porządnego kopniaka w plecy. Zaryłam nosem w ziemię, poczułam smak własnej krwi i – rozbeczałam się jak dziecko. Czułam straszne upokorzenie i bezsilność. Leżałam przygotowana na kolejne ciosy, a tu niespodziewanie w obronę wzięły mnie pracujące ze mną Rosjanki. Jedna babuszka⁴⁸ pomogła mi wstać i otarła mi twarz fartuchem. Strażnik nawydzierał się, pogroził palcem i wreszcie machnął ręką. Tego dnia kobiety z sowchozu poczęstowały mnie gęstą zupą jarzynową. Od miesiący nie jadłam niczego tak pysznego i syćącego. Pocieszały mnie, zapewniając, że jeszcze wrócę do swoich.

.....

47 Państwowe gospodarstwo rolne w ZSRS.

48 Babuszka (ros.) – starsza kobieta, babcia.



Rysunek przedstawiający łagry Workuty autorstwa Wiktora Strzałkowskiego „Foka”.
Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

.....

Po jakimś czasie w obozie zaczęła funkcjonować komisja lekarska – zwiastun zwolnień, na które wszyscyśmy z utęsknieniem czekali. Ze względu na stan zdrowia zostałam zakwalifikowana jako IV grupa, a więc tzw. dochadziaga⁴⁹. Dzięki temu nie chodziłam już do sowchozu, tylko sprzątałam pomieszczenia administracji w obozie. Cierpiałam na awitaminozę, miałam skorbut, dąsła piekły i krwawiły, zęby wypadały. Lekarze podpowiadali, żeby jeść mlecz, bo to pomaga na skorbut. Niewiele to jednak dawało. Do tego całe moje ciało pokryło się bolesnymi wrzodami, czyrakami. Było to bardzo uciążliwe. Pękały, a z ran sączyła się krew i ropa. Dokuczał mi też odmrożony w transporcie palec u nogi. Do tego wieczny głód i brud. Lekarstw w zasadzie nie było. Trochę jodyny i tranu, i to wszystko. Na szczęście dr Jodko wpadł na pomysł, żeby leczyć nas naszą własną krwią. Praktykował tzw. autohemo – krew pobraną z żyły wstrzykiwał w pośladki. Myślę, że to pomogło mi przetrwać te ostatnie miesiące...

Więźniowie solidaryzowali się w tych trudnych warunkach? Pomagali sobie nawzajem?

Tak. Moje obozowe przyjaźnie przetrwały chyba najdłużej ze wszystkich. Oczywiście zdarzały się i konflikty, kłótnie, zawiść, ale na co dzień było sporo serdeczności i pomocy. Na przykład koleżanka z pryczy Anielka Musiałówna pracowała w kuchni i czasem nas po kryjomu dokarmiała. Nosiła też nocą posiłki dla więźniów do karceru, głównie gorące ziemniaki schowane w kieszeni. Ratowaliśmy się czym popadło. Jedliśmy korę i pędy drzew, trawę, młode łądygi. Rarytasem były ptasie jaja, a już uczta największą pieczone ptactwo. Kiedyś koledzy powyciągali z gniazd małe, sine wronięta i przekazali kilka na naszą stronę. Upiekliśmy je nad ogniem i pochłonęliśmy ze smakiem, chociaż niewiele tam było do jedzenia. Człowiek w takich warunkach wiele znieśie i wiele zrobi. Całe życie byłam niejadkiem, więc trochę łatwiej znosiłam głód. Widziałam jednak makabryczne sceny, gdy ludzie posuwali się do obrzydliwości, aby tylko zaspokoić dręczący ich koszmarny głód. Nawet nie chcę przytaczać niektórych przykładów, są zbyt wstrząsające.

Kolejną deską ratunku była wymiana handlowa. Każdego dnia dostawaliśmy przydział tytoniu. Ja swój oddawałam mężczyznom. Niektóre dziewczyny brały za to kromkę chleba. Z kolei ja w zamian otrzymywałam od czasu do czasu krzepiący cukier, który chłopcy zbierali do obciętej nogawki z brudnych kalesonów. Przydział miesięczny wynosił 5 dkg na osobę.

Szybko pozbyłam się też elementów garderoby. Rzeczy kupowały Rosjanki z administracji i kołchozu. Środkiem płatniczym były makuchy, a więc wytloki pozostające

.....

49 Dochadziaga (ros.) potocznie – umarłak, osoba wyniszczona fizycznie, tu – niezdolna do pracy.

.....

po produkcji oleju z ziaren słonecznika, stosowane zwyczajowo jako karma dla bydła. Drogocenna rzecz! Wieczorem dzieliłam je na drobne porcje i rozdawałam koleżankom. Przed snem ssałyśmy te kawałeczki, by w ten sposób oszukać głód. Za garstkę makuch poświęciłam buty, stanik i pończochy. Z kolei mój piękny płaszcz zimowy, ozdobiony kołnierzem z oposów australijskich, sprzedałam Rosjance z sowchozu za wiadro zsiadłego mleka. Najcenniejszą walutą były gazety, za które można było naprawdę wiele zdobyć. Gdy już zezwolono na korespondencję, niektórzy więźniowie otrzymywali je pocztą. Niestety, ja nie miałam takiego szczęścia.

Dodam jeszcze, że koleżeństwo było rodzajem ukojenia, a nawet ucieczki od strasznej rzeczywistości. Przyjaźń z Marysią, Krysią, Anielą i panią Nusią dodawała mi otuchy. Wieczorami, gdy nie mogłyśmy zasnąć, opowiadałyśmy sobie w baraku historie naszego życia lub wspólnie marzyłyśmy o jedzeniu. Każda zarzekała się, że jeśli tylko przeżyje to piekło, już nigdy nie będzie wyrzydzać ani grymasić przy stole. Czasami śpiewałyśmy piosenki, no i obowiązkowo przed snem odmawiałyśmy litanię do Matki Boskiej. Raz nawet dostało nam się za to od obozowego politruka⁵⁰.

W obozie niewiele było momentów wytchnienia, ale gwoździ prawdy powiem, że raz władze zorganizowały dla nas teatr kukiełkowy. Tego dnia nie musieliśmy iść do pracy, ale też nie otrzymaliśmy niczego do jedzenia w myśl zasady: „Nie pracujesz to nie jesz”. Strawa duchowa w postaci przedstawienia przyjezdnych aktorów musiała nam wystarczyć.

A czy poza Polakami w obozie byli także więźniowie innych narodowości?

Tak. Rosjanie, Estończycy, Żydzi, Japończycy, obywatele różnych państw, rodziny dyplomatów itd. Pamiętam pewną Estonkę, której cała rodzina trafiła do łagrów i domów dziecka za to, że utrzymywała kontakt korespondencyjny z wujkiem przebywającym gdzieś na Zachodzie. Było sporo potomków rosyjskiej arystokracji i artystów, którzy w dobie rewolucji bolszewickiej wyemigrowali z Rosji do Anglii i Stanów Zjednoczonych. Po kilku latach powrócili, zwabieni obietnicami władz sowieckich. Doktor Jodko, o którym już wspominałam, też był Rosjaninem. Podczas wojny dostał się do niewoli niemieckiej i po powrocie do kraju od razu go aresztowano i osadzono w obozie jako szpiega. Miał córkę w moim wieku i chyba przez to tak emocjonalnie podchodził do mnie. Bardzo przeżywał nasz fatalny stan zdrowia. Pamiętam też Żyda z Londynu, artystę operowego. Czasem śpiewał wieczorami na prośbę kolegów z namiotów i jego piękny, głęboki głos docierał też na naszą stronę. Zupełnym zaskoczeniem był dla mnie widok Japończyków. Pojawili się w obozie jakoś pod koniec mojej obecności i zostali

.....

⁵⁰ Politruk (ros.) – kierownik polityczny.



- Kartka pocztowa od Stefanii Janiczak do córki adresowana na: Łagier NKWD nr 0321 w Jęszance. Po prawej propagandowy obrazek z napisem: „Na Berlin!”.
- Czerwiec 1945 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

umieszczeni w ziemiankach. Wyróżniali się tym, że mieli piękne, delikatne dłonie, zupełnie nieprzystające do ciężkiej pracy.

Kiedy zezwolono na korespondencję?

Chyba jakoś w maju lub czerwcu 1945 r. Któregoś dnia otrzymałam kartkę od mamy, a później posypały się listy. To było wspaniałe przeżycie! Czytałam je bez końca i znałam na pamięć. Płakałam i śmiałam się na przemian, całowałam każdą kartkę i nosiłam stale przy sobie. Na apelu obwieszczono nam, że my również możemy odtąd pisać do domów. Naturalnie wszystkie listy przechodziły przez cenzurę. Z kopert wygrzebywano załączone pieniądze i gazety. Przynajmniej do mnie nigdy nie dotarły żadne rzeczy, o których pisała w listach mama. Nie to było jednak ważne, a tych kilka słów skreślonych na papierze o tym, co się dzieje w domu.

Listy mamy przetrwały w moich zbiorach do dzisiaj. Pierwsza była kartka pocztowa z datą 15 maja 1945 r.

Kochana Daneczko,

Co właściwie jest, że nie napiszesz? Jak Twoje, drogie dziecko, zdrowie? Napisz cokolwiek do mnie. Czekam Cię w Wilnie. Dopiero jak będę wiedziała, co jest z Tobą, to wyjadę gdzieś koło lipca, a może i w lipcu. Tatuś jest zdrow i pyta w każdym liście o Ciebie. Całuję cię mocno i serdecznie, moje Ty drogie, a tak biedne dziecko. Twoja Matka⁵¹.

Tymczasem wysłałam do domu kilka listów. Tylko jeden zachował się w rodzinnych zbiorach:

Droga Mamuś i Lili,

Wysłałam już dwie depesze i kartkę. Czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Mamuś jedyna, tak martwię się o Was. Jak same dajecie radę? Może lepiej wyjeżdżajcie do Krakowa. Czy Tatuś pisze? Czy jest zdrowy? Tak często śnię Tatusia chorego. Tęsknię bardzo za domem i Ojczyzną. Co noc śnię, że jestem w domu, lecz rano przerywa cudne marzenia. Mamuś, opisz Ci, jak mi tu jest. Chorowałam na tyfus, jak już pisałam, lecz teraz jestem zupełnie zdrowa. Poprawiłam się szalenie i opaliłam. Na razie nie pracuję, bo jeszcze jestem w szpitalu. Nasze sprawy idą na razie jak najlepiej. Jest tu dobrze, gdyby nie tęsknota za Wami. Dostajemy trzy razy dziennie jeść, b[ardzo] dobrze. Obiad z dwóch dań. Nie martwcie się o mnie. Matka Boska ma mnie w swej opiece, a ja modłę się, by Wami się opiekowała. Mamuś, w Wilnie na pewno teraz tak pięknie, i tu ładnie (stepy). Mamuśko, pisz do mnie często, może masz adres Tatusia? Jeżeli możesz, Mamo, prosiłabym o trochę pieniędzy, więcej mi nic nie trzeba. Mamuś kochana, moja droga, może już wkrótce się zobaczymy, tylko błagam, nie martw się, bo przecież chcę, Mamusi, doczekać się szczęśliwego powrotu. Co jest z Jurkiem M.⁵² i Jankiem⁵³? Całuję tak mocno, na ile mam siłę, rączki i buzię, Mamuśko i Lili. Tatusia też. Li, napisz parę słów maleńka. Wasza Danusia⁵⁴.

Dlaczego pisała Pani, że jest dobrze, a obiad podają z dwóch dań?

No właśnie. Cała sztuka pisania listów z piekła opierała się na takich kłamstewkach. Wiedziała, że mama jest chora, cierpi na serce. Pani Nusia tymczasem napi-

.....

51 Kartka pocztowa od Stefanii Janiczak do Danuty Janiczak z 15 V 1945 r. W zbiorach Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

52 Chodzi o Jerzego Magnuszewskiego (Cybulskiego).

53 Chodzi o Jana Szykszniana.

54 List Danuty Janiczak do Stefanii Janiczak, (maj 1945 r.). W zbiorach Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Mamo! Lili!
 Wysłatałam już dwa depesze: Kartkę
 czekam z niecierpliwością na odpowiedź.
 Mamusi jedyna tak martwisz się o
 Was. Jak same dajecie radę, może
 lepiej wyjechać do Krakowa.
 Czy Tatusiś piśnie? czy jest zdrowy? Tak
 często słońce Tatusia chorego. Teskuje
 bardzo za domem i ojczyzną. Co
 może słońce że jestem w domu, leci rano
 pierwszy raz cudne marzenia. Mamusi opisze,
 jak mi tu jest. Chorowizna na tęstus
 jak już piśnie, leci teraz jestem zupełnie
 zdrowa. Poprawiłam się szalenie i opaliłam
 Narazie mi pracuje bo jeszcze jestem w
 szpitalu. Mamo spróbujcie uwarzyć
 coś najlepszego. Jest tu dobrze, choćby mi
 przeszkadzała z Mamusi. Dostajemy 3x dziennie
 posiłki: dobre, obiad z 2 daniami. Nie martwicie
 się o mnie. Lekkie Bożka ma mnie w swojej
 opiece a ja modlę się by Mamusi się opiekowała.
 Mamusi w Wilnie napełniła teraz tak pięknie
 i tu ładnie (Stępy) Mamusi pisać do
 mnie, często może ma adres Tatusia?
 Jeżeli moim Mamusi prosiłabym o trochę
 pieniędzy, więcej niż mi nie obra. Mamusi
 Kocham, moje Droga może już wkrótce
 zobaczymy się tylko błagam nie martw się
 bo przecież dla Mamusi dociekacie się
 tego długo powrotem. A jest z Jurkiem i Janusiem.
 Co nie tak mocno na ile uam się, jeżeli
 będzie Mamusi i Janus. Tatusia też
 Li napisz parę słów młodzi. A ci
 jeżeli jest jest miękki i miły.

Pierwsza strona listu Danuty Janiczakówny z łagru do rodziny z czerwca 1945 r.
 Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Wilno 25^{ty} 1945 r.

Mój Najdroższy Hamsienko!
 Otrzymałam od Ciebie dwa telegramy kartke i list
 aa wiesz kto serdecznie i mocno kocha cię Hamsienko
 Bardzo się przejmam Twoją chorobą lecz dziękuję Panu
 Bogu i Matce Maryi i całej aa Twojej rodzinie i opiekę
 Hamsienko moja co tyś dziełko przetrzymała i za co?
 biedna Ty moja jak mi Ciebie daleko jak ja cierpię
 i tęsknię aa Tobą to pędzi Bóg tylko nie kiedy ja
 Ciebie zobaczę? Hamsienko moja droga jak ty sobie
 sama odajesz radę i lekarz po chorobie Hamsienko moja
 miała cię tak daleko. Tak mi ciężko tak
 słotałam się umierając aa cię bardzo mocno kocha
 i listy od Ciebie droga dziełko moje aa kiedy będę mogła
 być znowu aa Ciebie aa Wilno aa może się zdarzy
 jak to się stało i będzie lepiej, bo mam jeszcze
 coś się znaleźć, ale teraz lepiej aa mój chł. kochany
 wyjechał z przyczyni aże umiem jak zrobić. Tak
 chcielibyśmy aa Wilno dojechać aa Ciebie ale
 to wszystko a koch. Bóg ja też będę musiała wyjechać
 bez Ciebie to będzie to jeszcze jeden dzień dla mnie
 Ty droga Hamsienko umiem cię kochać aa cię
 opuszczę ale to będzie mój mój woli i siły!
 Hamsienko Najdroższy słuchaj Ty jedynego słoty się
 do Krakowa Hamsienko moja Kiedy ten radośny dzień
 nastąpi! Błagam cię o swoje zdrowie i chodź
 się usiąść do Boga o siłę wytrwania aby jak uopas
 być zdrową i szczęśliwą Bóg cię błogosławi
 tylko o Ciebie i Twoją rodzinę Hamsienko moja
 droga wyślalam ci pięć kopert dwa razy 300 zł. 150 zł.
 p. lewa ci przysłała potem wyślalam ci goręły
 Ty jedynego słoty łam muszę się dowiedzieć

Pierwsza strona listu Stefanii Janiczak do córki z 25 czerwca 1945 r.
 Ze zbiorów Danuty Szykshnian-Ossowskiej.

sała kilka listów do swojej wileńskiej rodziny i tak mamusia dowiedziała się o mojej chorobie i nieciekawym stanie. Bardzo martwiłam się, że to ją załamie. Starałam się więc przekonywać, że nic mi nie jest, a wręcz przeciwnie: przytyłam, opaliłam się, jem codziennie trzy posiłki, w tym dwudaniowy obiad, i w ogóle jest bardzo miło.

Pamięta Pani, jak cytowałam list kolegi, który siedział w więzieniu przy ul. Juliusza Słowackiego i całymi dniami obmyślał, jak pisać do swojej matki, by jej serce nie pękło⁵⁵? Chyba wszyscy robiliśmy to samo. Kolejna sprawa – cenzura. Nawet gdybym chciała napisać chociaż część prawdy, taki list nigdy nie dotarłby do rodziny.

A tak bardzo, bardzo potrzebowałam czułych słów matki.

Jeszcze jeden z ocalałych listów, z datą 25 czerwca 1945 r.

Moja najdroższa Danusieńko!

Otrzymałam od Ciebie dwa telegramy, kartkę i list. Za wszystko serdecznie i mocno Cię całuję, Danusieńko. Bardzo się przejęłam Twoją chorobą, lecz dziękuję Panu Bogu i Matce Najświętszej za Twoje zdrowie i opiekę. Danusieńko moja, co Ty dziecko przeżywasz i za co!? Biedna Ty moja, jak mi Ciebie żal, jak ja cierpię i tęsknię za Tobą, to jeden Bóg tylko wie, kiedy ja Ciebie zobaczę? Danusieńko moja droga! Jak Ty sobie sama dasz radę, teraz po chorobie, dziecino moja mała, czemu Ty tak daleko? Tak mi ciężko, tak stałam się niecierpliwa, że nie mogę doczekać się Ciebie i listu od Ciebie. Drogi dziecko moje, dokąd będę mogła, będę czekać na Ciebie w Wilnie, ale myślę, że dłużej jak do 10 lipca nie będę mogła być, może jeszcze coś się zmieni. Teraz kolej na mój numer karty wyjazdowej przychodzi, więc nie wiem, jak zrobię. Tak chciałabym tu, w Wilnie, doczekać się Ciebie, ale to wszystko z łaski Bożej. Jeżeli będę musiała wyjechać bez Ciebie, to będzie to jeszcze jeden cios dla mnie. Ty, droga Daneczko, nie miej żalu do mnie, że Cię opuszczę, ale to będzie wbrew mojej woli i sile! Danusieńko najdroższa, wtenczas Ty, jedyna, staraj się do Krakowa. Dziecko moje, kiedy ten radosny dzień nastanie? Błagam Cię, dbaj o swoje zdrowie i módl się ciągle do Boga [...]. Daneczko moja droga, wysłałam Ci pieniądze, dwa razy: 300 rubli i 150 rubli, i pani Irena⁵⁶ Ci wysłała 300 rubli, potem wysłałam Ci gazety [...]. Danusieńko moja droga, całuję Cię mocno, serdecznie. Niech Cię Bozia ma w swojej opiece i czekam z utęsknieniem Ciebie. Ukłony i ucałowania dla wszystkich znajomych, pani Wici, cioci Naci, cioci Tesi. Bardzo tęsknię za Tobą, dziecino Ty moja,

.....

55 Zob. strona 111.

56 Chodzi o Irenę Augustowską „Ewę”, żonę Zygmunta Augustowskiego „Huberta”.

tak pragnę Cię zobaczyć, tak pragnę Cię mieć przy sobie. Moja Ty jedyna. Całuję Cię serdecznie, Twoja Matka⁵⁷.

W kolejnych listach mama pisała o tym, że musi wyjeżdżać z Wilna. Zarejestrowała się razem z Lilą na wyjazd do Polski i dostała tzw. kartę repatriacyjną. Zbliżał się termin transportu i mama bardzo to przeżywała. Nie chciała opuszczać Wilna ani tracić ze mną kontaktu. Nie wiedziała, czy z Krakowa będzie mogła wysyłać listy do obozu. Pisała, że jest jej bardzo żal i smutno. Wszyscy znajomi wyjechali, została praktycznie sama z takimi zgryzotami. W liście z 1 lipca pisała do mnie:

Najdroższe moje Dzieciatko!

[...] Danusieńko, co ja mam robić, daj mi telegraficznie znać, bo nas z Wilna wysiedlają obowiązkowo. Ja chciałabym zostać jedynie dla Ciebie, by być bliżej Ciebie, i to mnie dobija, ale zrobię tylko to, co Ty ukochana mi odpiszesz [...]. Danusieńko, piszesz, że jeżeli Cię kocham choć troszeczkę, to mam nie martwić się o Ciebie. Dziecko, ja Cię kocham bardzo każdą żyłą, każdą kroplą krwi, każdym tchnieniem [...] Dziś od wszystkich jesteś mi dziecko po Bogu pierwszą i najdroższą, dlatego siedzę tutaj i tylko myślę o Tobie, i żyję jedynie dla Ciebie, a martwić się muszę, bo Ty, kochana, sama jedna, a wiesz, jak ja się o Ciebie boję. Dziś mam takie zmartwienia i boję się od Ciebie odejść, a muszę. Pomyśl, co się ze mną dzieje, jak ja będę żyć bez listu od Ciebie, co ja będę robić, nie wiedząc, co z Tobą jest, i to dziś mnie dobija, ale może Bóg miłosierny da, że prędko się zobaczymy [...]. Droga moja, ucałuj wszystkie Panie, które z Tobą dzielą dołę, i zasilaj ich wiarę w Boga. Całuję Cię serdecznie i mocno, zawsze kochająca Cię szczerze i gorąco Twoja Matka.

PS Tatuś zdrowy, pisze często, już wie o Tobie i też do Ciebie napisze, tylko nie wiem, czy z Polski dostaniesz list⁵⁸.

Wiele listów otrzymała Pani w obozie?

Kilka od mamy i znajomych z Wilna oraz jeden od Jana Szykszniana, wysłany pocztą polową z zachodniej Polski, z pieczętą cenzury wojskowej. Otrzymałam go już po zwolnieniu z obozu, w drodze do Saratowa. Niestety gdzieś mi się zawieruszył i została sama koperta. No i kilka kartek pocztowych. Myślę, że nie wszystkie przesyłki do

.....

57 List Stefanii Janiczak do Danuty Janiczak z 25 VI 1945 r. W zbiorach Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

58 List Stefanii Janiczak do Danuty Janiczak z 1 VII 1945 r. W zbiorach Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Wielmo 1^{ro} Gus.

Najdroższe moje Księżyczko!

Wszystko zaczęło się od Ciebie listy sekretary sekretarstwa
i okienku. Mnieś się całkiem wamienko jedyn-
na niemało się o nas myśli. Niech Pan Bóg
wysłucha wszystkich tylko braci wamienko i to tylko
mnieś obywateli i bratów się baje o Ciebie jak Ty
Księżyczko tam sama wyjeżdża. Wamienko co ja-
kiam sobie dał mi telegrafier nie maś ho-
moś i tylko wysiedlać, to obywateliś za-
chwała bym zostać jedyną dla Ciebie by-
byś bliżej Ciebie, to mnieś obywateliś ale wrogi
tylko to co Ty ukochana mi odpiszesz
ale odpiszesz jak poprzedniej bo już w polowie
lipca muszę zadecydować co z sobą zrobić
co do Tatunio to jest w Polsce a ja tak bym
nie chciała, od Ciebie odpisać to będzie dla
mnieś obywateliś bo tam już i listów od Ciebie
nie będzie miało a jeden Bóg nie kiedy się
zobaczymy może przedko i tam już tylko
sąże Wamienko moje Wamienko

Pierwsza strona listu Stefanii Janiczak do córki z 1 lipca 1945 r.
Ze zbiorów Danuty Szykshnian-Ossowskiej.

mnie dotarły. Ostatni list od mamy dostałam pod koniec lipca 1945 r. Był pełen nadziei na nasze spotkanie, tak bardzo dodał mi sił:

Moja ukochana Daneczko,

Piszę ostatni list z Wilna, jutro wyjeżdżam. Bardzo mi ciężko, ale naprawdę nie z mojej winy. Cieszę się, bo w tej chwili otrzymałam list i kartkę, więc jest nadzieja, że prędko się zobaczymy [...] Och, jaka ja będę szczęśliwa, gdy już Ty będziesz przy mnie, dziecko Ty moje. Wszystko sobie opowiemy, wszystko cośmy przecierpiał. Moja malutka czarnulko. Bóg miłosierny prędko pozwoli nam być szczęśliwymi w czwórkę. Niech będzie co chce, ale byle w czwórkę i oby Tobie dać za Twe cierpienie wypoczynek. Tak, moja droga Daneczko. Ja będę Cię na rękach nosić tak, jakbyś mi się urodziła po raz drugi. Ty wiesz, kochana, jak mamusia Cię kochała, kocha. Ty dziś biedna, a ja Tobie tylko miłością i modlitwą mogę pomóc. Tęsknota za Tobą strasznie spustoszała moje zdrowie. Jak przyjedziesz, to Ci opowiem. Dziś żyję tylko myślą i liczę każdy dzień, który zbliża się do Twego powrotu. Danusieńko, mój kwiatuszku, uważaj na swoje zdrowie. W powrotnej drodze jedź do Krakowa. Całuję Cię serdecznie, mocno, mocno, moje maleństwo, od Tatusia i Lili. Całuję Cię, kochana, po niezliczoną ilość razy. Zawsze kochającą Cię mocno i szczerze Twoja Mama i Lila⁵⁹.

Później korespondencja się urwała. Byłam pewna, że to dlatego, że mama z Lilą są już w Krakowie. Marzyłam, by do nich dołączyć... (*milczenie*)

Kiedy Panią zwolniono z obozu?

Informację o tym, że zostanę zwolniona, otrzymałam jakoś pod koniec sierpnia 1945 r. W środku nocy obudzono nas i wyczytano nazwiska. Miałyśmy się stawić w baraku administracji u samego Jegorowa. Po wejściu do pokoju naczelnik pozwolił mi usiąść. Takie rzeczy się nigdy nie wcześniej zdarzały, więc byłam zdezorientowana. Wygłosił krótką mowę pełną frazesów, że oto sam wspaniałomyślny Stalin wydał decyzję o ułaskawieniu pierwszej, 30-osobowej grupy więźniów. Znaleźli się w niej najbardziej wyniszczeni, schorowani, najmłodszy i najstarsi więźniowie. Wyznaczono dodatkowe badania lekarskie, które miały potwierdzić, że nie jesteśmy zdolni do pracy. Na dokumencie zwolnienia widnieje data 1 września 1945 r. W rzeczywistości czekałam na możliwość wyjazdu jeszcze kilka tygodni.

.....

59 List Stefanii Janiczak do Danuty Janiczak z 12 VII 1945 r. W zbiorach Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

To musiała być dla Pani wielka radość.

Naturalnie, marzyłam tylko o tym, by pojechać do Wilna i rzucić się w ramiona matki. Jestem pewna, że gdyby nie ta amnestia, to nie przeżyłabym kolejnych miesięcy w obozie. Wyglądałam jak siedem nieszczęść. Resztę więźniów jeszcze jesienią 1945 r. Sowietci wywieźli do Kutaisi w Gruzji, gdzie harowali przez kolejne cztery lata⁶⁰.

Bardzo się cieszyłam, ale też było mi żal koleżanek z baraku. Czułam się zażenowana, gdy po powrocie ze spotkania z Jegorowem musiałam im zakomunikować, że zostałam zwolniona. Różnie to przyjęto. Część dziewczyn się cieszyła, inne były rozżalone i głośno komentowały: „Dlaczego akurat ty, a nie ja?”. Było mi przykro, ale też rozumiałam, skąd ta zawiść. Wszyscy byli u kresu sił fizycznych i psychicznych. Po jakimś czasie atmosfera się poprawiła. Kobiety zaczęły tłumaczyć sobie: „Jesteś pierwszą jaskółką, na nas też przyjdzie pora i wrócimy do domów”.

Kilka dni później stanęłam przed komisją lekarską. Rosyjski lekarz dr Jodko zawołał mnie najpierw do siebie i kazał w tajemnicy wypić kubek ciepłego płynu. Prawdopodobnie był to wywar z tytoniu. Gdy weszłam do sali, w której urzędowała komisja, zakręciło mi się w głowie i serce zaczęło walić jak oszalałe. Kazano mi robić przysiady i liczyć na głos powtórzenia. Zemdlałam. Badanie przeszedłam pozytywnie. Później dowiedziałam się od innych zwolnionych, że im też dr Jodko zaszerwował ten wywar przed spotkaniem z komisją. Pomógł nam w ten sposób, bo chociaż wszyscy wyglądaliśmy jak żywe szkielety, to a nuż komisja dopatrzyłaby się w nas jeszcze jakiejś chęci do pracy.

Nadszedł wreszcie dzień zwolnienia. Dziewczęta z baraku przygotowały mi strój na podróż. Do tej pory byłam w jednej obszarpanej sukience, bo większą część garderoby wyprzedawałam. Anielka Musiałówna przyniosła z obozowej kuchni jutowy worek po kartoflach, z którego dziewczęta uszyły mi spódnicę z kieszenią. Wsadziłam do niej listy od matki i dokument zwolnienia. Z szalika podarowanego przez kolegów zrobiłyśmy ażurową bluzkę. Za stanik służył mi kawałek koszuli związany na plecach. Nogi bose. I tak mnie wyszykowały dziewczęta do drogi. Na pożegnanie każda szeptała mi do ucha, co mam przekazać bliskim, mężom, rodzicom. Głowę miałam pełną wiadomości i adresów.

Jak udało się Pani powrócić z Jęlszanki do Wilna?

To była bardzo długa droga. Pewnej wrześnieowej nocy strażnicy wyprowadzili kolumnę zwolnionych przez obozową bramę i pognali w ciemny step. Ledwie wło-

.....

60 Transport z więźniami z Jęlszanki wyruszył do obozu nr 0331 w Kutaisi 12 X 1945 r.



Gdy się obudziłam, strażników już z nami nie było. Nie mieliśmy też nic do jedzenia i picia. Tylko same wszy i jakieś dziwne, uciążliwe insekty. Nie wiem, ile tak siedzieliśmy, znów słabłam i gorączkowałam. Według relacji kilku osób, które ze mną tam były, trwało to ok. tygodnia! Myśleliśmy, że strażnicy zostawili nas tam specjalnie, na śmierć głodową. Wokół nic, tylko step szeroki i w dali nędzne uprawy. Na zmianę

wyruszaliśmy na poszukiwanie jedzenia. Miałam przy sobie jeszcze jedno zawiniątko makuchy, ale szybko się skończyło. Żywiliśmy się głównie trawą. Jej sok, który chciwie wysysaliśmy z każdego źdźbła, zastępował nam wodę. Któregoś wieczoru mężczyźni powrócili ze stertą słoneczników. Wędrując przez step, natrafili na plantację. Te rośliny uratowały nam życie. Żywiliśmy się nimi przez cały pobyt w ziemiance. Do dziś bardzo lubię ozdobne słoneczniki, mają dla mnie symboliczne znaczenie.

Jak wydostaliście się z tej ziemianki?

W końcu pojawili się nasi strażnicy. Przyjechali po nas dużym, ciężarowym autem. Każdy otrzymał chleb, po jednej puszcze swinoin tuszonki na dwie osoby oraz korespondencję, która trafiła do obozu już po naszym zwolnieniu. To wówczas dostałam wspomniany list od Janka Szykszniana. Strażnicy zawieźli nas do Saratowa. Otrzymałyśmy dokumenty zwolnienia i pozostawiono nas na dworcu kolejowym. Odtąd musieliśmy sobie radzić sami. Do pociągów jadących na zachód trudno się było dostać, bo głównie przewożono nimi wojsko. Nie wiedzieć skąd, na dworcu zjawił się dr Jodko i załatwił nam przewóz do Moskwy wagonem towarowym z napisem „Tyfus”. Dobrze i to – do takich wygód byliśmy już przyzwyczajeni. Doktor poinformował nas, że druga grupa zwolnionych już kilka dni wcześniej wyjechała z Jełszanki do Wilna. Musiała więc ominąć ich przyjemność bezcelowego siedzenia w stepowej ziemiance. Podróż była uciążliwa i krępująca, bo jechaliśmy w jednym wagonie z mężczyznami. Za każdym razem, gdy ktoś chciał się załatwić, reszta musiała się odwracać. Jakże to było upokarzające! Wreszcie dotarliśmy do Moskwy i znów pojawił się ten sam problem – brak miejsca w pociągach. Pewna Rosjanka poradziła nam, żeby udać się do hotelu, w którym mieszkał pełnomocnik rządu polskiego w Moskwie. Może był to pracownik ambasady, niestety nie pamiętam już jego nazwiska. Pojechaliśmy metrem pod wskazany adres. Wyglądaliśmy tragicznie: brudni, obdarci, z ogolonymi głowami i niegojącymi się ranami, bosi. Pełnomocnik spotkał się z nami i odniosłam wrażenie, że szczerze przejął się naszym losem. Zarzekał się, że nic nie wie o istnieniu naszego obozu. Kazał nam wrócić na dworzec. Za jakiś czas osobiście przybył na peron, załatwił nam po miejsce gorącej zupy i miejsca w pociągu wojskowym zmierzającym do Wilna. Nareszcie poczułam, że jestem wolna!

Podróż spędziliśmy, siedząc na podłodze korytarza. Byliśmy brudni i zawszeni, więc wojskowi patrzyli na nas niechętnym okiem. Wreszcie pociąg wjechał na stację w Wilnie. Był piękny, ciepły, październikowy dzień roku 1945.

Nie było to już to samo miasto, w którym spędziła Pani całe dotychczasowe życie, prawda?

Przed wszystkim nikt na mnie nie czekał, zastałam pusty dom. Na peronie słychać było szloch, ludzie padali sobie w ramiona. Rodziny wiedziały, że przyjedziemy, bo przed nami dotarła druga grupa zwolnionych. Codziennie na dworzec wychodzili Truskowscy, Bylczyńscy, Filipiakowie i dziesiątki innych pozostających jeszcze w Wilnie Polaków, ale mojej mamy wśród nich nie było. Byłam pewna, że jest już w Krakowie z moją siostrą. Każdy żył wtedy nadzieją. Na dworcu spotkałam ojca Krysi Truskowskiej. Jeszcze nie wiedział, że jego córka trafiła na kolejne lata do obozu w Gruzji. Codziennie czekał na peronie z wiarą, że ją zobaczy. Państwo Truskowscy przygarnęli mnie do siebie na noc. Dobrze pamiętam pyszną kolację, pierwszą ciepłą kąpiel i błogi wypoczynek w wykrochmalonej pościeli. To był raj.

Na drugi dzień ruszyłam na spacer po ulicach Wilna. Nie miałam odwagi wejść do naszego mieszkania. Stałam przed budynkiem, spoglądałam w okna, a tam już inne firanki i wszystko jakieś takie obce. Odwiedziłam kilka adresów moich znajomych, ale większość wyjechała już z Wilna i nikogo nie zastałam. Wreszcie przypadkiem na ulicy spotkałam Jankę Królikowską, siostrę Gienka, z którym pracowałam za okupacji niemieckiej w kiosku „Pressevertrieb”. Padłyśmy sobie w ramiona, na przemian płakałyśmy i śmiałyśmy się. Janeczka zabrała mnie do swojego domu. Zastałam tam jej mamę, panią Zosię i Gienka. Długo rozmawialiśmy. Królikowscy szybko zorientowali się, że nie wszystkie wiadomości z Wilna dotarły do mnie, gdy byłam w obozie. Wieczorem pani Zofia wzięła mnie na stronę i po długim wahaniu powiedziała: „Danusiu, muszę ci to powiedzieć, bo wcześniej czy później i tak się dowiesz. Twoja mama nie wyjechała”. Zamarłam i po chwili wyjąkałam: „Aresztowali ją?”. Pani Królikowska odpowiedziała: „Nie, twoja mama nie żyje”. Zakręciło mi się w głowie i nie wiem, co się później działo...

Mama zmarła 30 lipca 1945 r. w szpitalu. Dostała ataku serca i podobno podano jej niewłaściwy zastrzyk. Oficjalna przyczyna śmierci – zakażenie krwi. Została pochowana na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie. Miała 39 lat.

Wszyscy o tym wiedzieli. I dziewczyny w obozie, bo pani Nusia dostała tę informację w jednym z listów, i państwo Truskowscy. Nikt nie miał odwagi mi o tym powiedzieć... Byłam w złym stanie, ale tak bardzo cieszyłam się na myśl o wyjeździe do Krakowa. Tylko to trzymało mnie przy życiu.

Nie pamiętam kolejnych dni spędzonych w mieszkaniu u Królikowskich. Podobno nic nie jadłam i nie reagowałam na żaden dźwięk. Lekarz przepisał mi jakieś zastrzyki. Byłam jak mumia. Nawet nie umiałam płakać, nie chciałam iść na cmentarz. Gdy już trochę doszłam do siebie, wciąż czytałam słowa ostatniego listu matki: „Tęsk-



- Danuta Szyksznian i koleżanka z Wilna Janina Królikowska.
- Stargard Szczeciński, 1947 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

nota za Tobą strasznie spustoszała moje zdrowie. Jak przyjedziesz, to Ci opowiem. Dziś żyję tylko myślą i liczę każdy dzień, który zbliża się do Twego powrotu”.

Przecież przeżyłam i wróciłam dla niej. To dla niej trzymałam w sobie tyle niewypowiedzianych słów, tyle opowieści. Dla niej starałam się zapamiętać każdy szczegół. Wciąż marzyłam o naszym spotkaniu. Długo nie mogłam się z tym wszystkim pogodzić. Wiem, że mama strasznie przeżyła moje aresztowanie. Przez całą wojnę trapiły ją nerwy, codziennie bała się o życie męża i dzieci. Mój pobyt w obozie i konieczność opuszczenia kochanego Wilna ją dobiły. Na nic się zdały kłamstewka w listach o tym, jak to mi jest dobrze na zsyłce. Niestety to, czego najbardziej obawiali się młodzi więźniowie, spełniło się w moim przypadku: matczyne serce pękło z żalu.

Co się stało z Pani siostrą po śmierci mamy? Odnalazła ją Pani w Wilnie?

Początkowo nie miałam pojęcia, co się dzieje z Lilą. Dopiero później dowiedziałam się, że wyjechała do Polski. Ileż ona, niespełna 15-letnia dziewczyna, musiała przejść? Sama pochowała mamę, nikt się nią nie zaopiekował. Później opowiadała mi, że gdy wróciła z pogrzebu do domu, to już jacyś ludzie plądrowali nasze mieszkanie! Wszystko leżało powywracane na podłodze. Praktycznie wszystkie rzeczy, które mia-

ły jeszcze jakąś wartość, rozgrabili. W tym rozgardiaszu gdzieś między deskami Lila znalazła tylko mój pierścionek, który dostałam od mamy z okazji zdanej matury. Zawiesiła go sobie na łańcuszku na szyi. Zebrała kilka zdjęć z podłogi, wzięła też trochę ubrań i... nożyczki. Dlaczego akurat nożyczki? Nie wiem. Mam je do dziś. Leżą o tu, obok mnie, na półce. To moja jedyna pamiątka po domu rodzinnym...

Lila wyjechała z Wilna w jednym z transportów. Po drodze zaopiekowało się nią pewne bezdzietne małżeństwo. Najpierw razem trafili do Łodzi i tam Lila przez krótki czas przebywała w mieszkaniu tych państwa. Następnie pomogli jej odnaleźć rodzinę i zawieźli moją siostrę do dziadka, do Krakowa.

A więc plan, żeby udać się do Krakowa, nadal był aktualny?

Po tym, jak dowiedziałam się o śmierci mamy, postanowiłam czym prędzej opuścić Wilno. Nie chciałam się meldować, ale nie mogłam też wyjechać legalnie, nie mając karty repatriacyjnej. Dokumenty potrzebne do wyjazdu odebrała jeszcze moja mama i po tym wszystkim się gdzieś zawieruszyły. Nie szukałam ich i nie przekroczyłam już

progu naszego domu. Omijałam też cmentarz. Nie mogłam tam iść. Nie wiem dlaczego, po prostu nie mogłam.

Po kilku dniach spędzonych u Królikowskich przeniosłam się do mieszkania pani Weroniki Szyksznian, mamy Janka. Janek był już wtedy w koszarach w Szczecinie, a jego dwaj bracia, również akowcy, w 1944 r. trafili do obozu w Kałudze pod Moskwą. Pani Weronika została w Wilnie z córką Ireną. Część mieszkania Szyksznianów przy zaułku Świętomichalskim zajął litewski urzędnik partyjny, stary komunista. Ten sam, o którym wcześniej mówiłam, że Janek podebrał mu buta dla „Tuśka”. Przed wojną wiele lat siedział za swoje



- Nożyczki – jedyna pamiątka po domu rodzinnym.
- Fot. Magdalena Semczyszyn.
-



- Danuta Szyksznian-Ossowska nad grobem matki na cmentarzu Bernardyńskim.
- Wilno, 1998 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

.....

przekonania w więzieniach. Okazał się całkiem pomocnym człowiekiem. Wstawał się zawsze za moją przyszlą teściową, gdy ta znalazła się w opałach. A trzeba wiedzieć, że pani Weronika nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Konkretna to była kobieta, bardzo odważna, energiczna i wyjątkowo zaradna. Proszę sobie wyobrazić, że pewnego razu pojechała z paczkami dla synów aż do samej Kaługi! Na miejscu narobiła niezłego rabanu, wyzywając strażników i domagając się widzenia z dziećmi! Także tego komunistycznego lokatora rozstawiała równo po kątach. Gotowała mu obiady i byłam świadkiem, jak pewnego razu, gdy zapytał, co tam dziś mu zaserwuje, odpowiedziała ze śmiechem: „A nic! Idź do swojego Stalina, niech cię nakarmi” (śmiech).

Dzięki pani Weronice troszkę łatwiej znosiłam dni żałoby. Utrzymywałam też kontakt z siostrami z zakonu przy kościele św. Michała. Obiecały załatwić mi pomoc w przedostaniu się do centralnej Polski. Niestety stan mojego zdrowia pozostawał nieciekawym. Byłam cała obandażowana, bo czyraki nie chciały się goić i sączyła się z nich ropa. Siostry zaprowadziły mnie do dr. Zdzisława Kieturakisa, a ten natychmiast skierował mnie do szpitala w Kownie. To było pod koniec października 1945 r.

Pani pobyt w szpitalu zapamiętał chirurg Kazimierz Gulanowski, który po latach wspominał: „w latach 1943–1948 jako młody lekarz pracowałem w Kownie, w klinice chirurgicznej znajdującej się na terenie Szpitala Czerwonego Krzyża przy ul. Laisves Aleja. W latach 1944–1945 pracowałem na oddziale traumatologii. W tym czasie kierownikiem kliniki i moim bezpośrednim przełożonym był prof. Kieturakis, który wielokrotnie przyjmował na oddział i leczył Polaków przybywających z różnych oddalonych terenów, rannych w czasie działań wojennych, ukrywających się i powracających z łagrów. Jesienią 1945 r. na ww. oddziale pod moją bezpośrednią opieką przebywała młoda dziewczyna, Danuta Janiczakówna, w stanie skrajnego wyniszczenia. Jak wskazywały dokumenty, została zwolniona z łagrów w Związku Sowieckim ze względu na krytycznie ciężki stan zdrowia i niemożność chodzenia. Pamiętam, że była bardzo wychudzona (ok. 30 kg przy średnim wzroście), pokryta licznymi czyrakami, miała znacznie trudności w poruszaniu się oraz intensywne bóle w okolicy kręgosłupa lędźwiowego. Stwierdziłmy pourazowe uszkodzenie kręgosłupa. Pacjentka podawała, że powstało ono w czasie śledztwa w więzieniu łukiskim, gdzie była bita. Leczenie i dalszy pobyt pacjentki w klinice został przerwany na jej własne żądanie wobec zdarzającej się możliwości wyjazdu do Polski. Pacjentka ta i całe zdarzenie utkwiły w mojej pamięci, gdyż nie tylko jako lekarz, lecz również jako Polak byłem głęboko przejęty losem tej młodej dziewczyny, jak i innych podobnie poszkodowanych rodaków”⁶¹.

.....

61 Potwierdzone notarialnie oświadczenie lek. med. chirurga Kazimierza Gulanowskiego, Lublin, 17 III 1994 r. W zbiorach prywatnych Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Faktycznie, w szpitalu w Kownie od razu po konsultacji z lekarzami zostałam zapisana na operację kręgosłupa. Tymczasem na drugi dzień przyjechała do mnie w odwiedziny mama Janka z wiadomością, że siostron michalinkom udało się załatwić przewodnika granicznego, który za alkohol, słoninę i złoto (300 rubli, tzw. carskich świnek⁶²) zgodził się przeprowadzić mnie razem z grupą innych chętnych nielegalnie przez granicę. Potrzebne fundusze zebrały siostry. Do puli dołożyły się i pani Weronika, i pani Alina Augustowska, matka mojego dowódcy „Huberta”. Termin wyznaczono za trzy dni. Niewiele myśląc, przebrałam się w ubrania przywiezione przez panią Weronikę i uciekałam ze szpitala.

Tym przewodnikiem granicznym okazał się pułkownik NKWD, a w całej sprawie pośredniczył ów litewski działacz partyjny, który mieszkał u Szyksznianów.

Dzień przed wyjazdem wreszcie odważyłam się pójść na cmentarz. Stałam w deszczu nad grobem mamy i setki razy odczytywałam z płyty nagrobnej imię, nazwisko i datę śmierci. To było pożegnanie z moim miastem i zarazem z domem rodzinnym. Odtąd już nic nigdy nie było takie samo. Definitywnie zamknął się ważny rozdział mojego życia.

Jak wyglądała nielegalna podróż przez granicę?

O wyznaczonej porze jedna z zakonnic odprowadziła mnie w umówione miejsce. Miałam ze sobą prowiant na drogę i paczuszkę dla Janka od jego mamy. Wdrapałam się na samochód ciężarowy okryty plandeką, pod którą siedziało już trzydzieści osób. Większość stanowili niegdyś więźniowie obozów. Ze znajomych była ze mną pani Nusia Bylczyńska. Ruszyliśmy do Grodna. Przez całą drogę nie mogliśmy wychylać nosa z auta i siedzieliśmy w idealnej ciszy. W Grodnie był dłuższy postój. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, zaczęłam nawet podejrzewać, że to pułapka i zaraz wpadniemy w ręce NKWD. Na szczęście po jakimś czasie auto ruszyło w stronę granicy. Na miejscu pułkownik kazał nam wysiąść i iść szybkim krokiem w stronę pasa granicznego. Powiedział, że na jego przekroczenie mamy 15 minut, bo tyle czasu będzie rozmawiał ze strażnikami. To działo się tuż przed wjazdem na pas graniczny bron. Co wieczór pogranicznicy bronowali teren, żeby łatwiej móc dostrzec na ziemi ślady stóp uciekinierów. Byliśmy przerażeni, ale jakoś przeszliśmy przez zieloną granicę i tak znalazłam się w nowej Polsce.

.....

62 Potoczna, żartobliwa nazwa złotych monet w carskiej Rosji. Złote ruble wybijano do rewolucji bolszewickiej w nominałach 5, 7,5, 10, 25 oraz 37,5 rubla.

Część IV:

W powojennej Polsce



Danuta Szyksznian. Około 1970 r.
Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

W listopadzie 1945 r., w wieku dwudziestu lat, zaczęła Pani życie w nowej rzeczywistości. Nie miała Pani ze sobą żadnego bagażu, rzeczy, pieniędzy ani dokumentów, poza poświadczeniem zwolnienia z obozu.

Tak, wkroczyłam w to nowe życie w jednej spódnicy z jutowego worka, cała w ranach i bliznach. Już po przekroczeniu granicy zaczęły się pierwsze problemy. Nie wiedzieliśmy, jak możemy dostać się do większego miasta. Naszym celem był Białystok. Furmani zarabiający na podwodach osób przekraczających granicę nie chcieli nam pomóc, bo nie mieliśmy przy sobie żadnych pieniędzy ani nic wartościowego. Pokręcili głowami i odjechali z pustymi wozami...

Byliśmy zmęczeni i wychudzeni. Wśród podróżujących znajdowały się starsze osoby i matka z niemowlęciem na ręku. Okazało się, że zabrakło jej pokarmu, i dziecko ciągle płakało. Po jakimś czasie doczłapaliśmy do przygranicznej wioski i poprosiliśmy o pomoc miejscowego księdza. Duchowny kazał gosposi ugotować dla nas rosół, a po dwóch dniach załatwił nam wagon towarowy w pociągu zmierzającym do Białegostoku. Byliśmy przeszczęśliwi. Niestety podczas drogi, w środku nocy, odcepiono nasz wagon gdzieś w lesie pod Białymstokiem. Reszta składu pojechała dalej. I znów musieliśmy sobie radzić. Rozeszliśmy się po lesie w poszukiwaniu ratunku. Dziecko przeraźliwie płakało z głodu. W pewnym momencie natknęliśmy się na żołnierzy sowieckich, którzy prowadzili ścinę drzew. Początkowo przeraziliśmy się, że może zabłądziliśmy i znów weszliśmy na teren sowiecki albo że to pogranicznicy i zaraz nas aresztują. Jednak ku naszemu zdziwieniu po krótkiej rozmowie żołnierze zaoferowali nam pomoc. Obiecali, że niedługo przyjedzie samochód po drzewo i zabierze nas do Białegostoku.

Mieli ze sobą bardzo skromny, głodowy prowiant. Ale widząc płaczące niemowlę, jeden z nich przygotował wrzątek i rozpuścił w nim landrynkę. Po przestudzeniu dał ten osobliwy napój matce i poradził, aby napiła nim maleństwo. Dziecko przestało płakać i wreszcie zasnęło.

Resztę nocy spędziliśmy w odczepionym wagonie. Rano sowiecka ciężarówka zabrała nas do miasta. Wszyscy wsiedli wysoko na przyczepę załadowaną drewnem, ale ja byłam tak słaba, że nie było o tym mowy. Jechałam na stopniu przy kabinie, trzymając się mocno drzwiczek. Do Białegostoku dotarłam cała zdrętwiała i podrapana przez gałęzie krzaków.

Jaki był następny cel podróży?

Warszawa. Wszyscy wtedy zmierzali do Warszawy. W Białymstoku od razu udaliśmy się do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego¹. Dostaliśmy obiad, ale o łatwym znalezieniu miejsca w pociągu do stolicy mogliśmy tylko pomarzyć. Na dworcu kłębiły się tłumy podróżnych z dziećmi, niezliczonymi bagażami i tobołami. Składy kolejowe wiozły głównie wojsko. Razem z koleżanką poprosiliśmy dwóch oficerów WP przechadzających się po peronie o pomoc. Tłumaczyliśmy, że wracamy z obozu i musimy pilnie dostać się do Warszawy. Kazali przyjść całej naszej grupie na dworzec wieczorem. I tak znów znaleźliśmy się w wagonie towarowym. Bojąc się powszechnych przecież po wojnie gwałtów, wymyśliliśmy, że starsze osoby usiądą przy brzegu, a my, młode, zawiązałyśmy chustki na głowy i schowałyśmy się w głębi. Na szczęście po drodze dosiadali się do nas jedynie handlarze, którzy codziennie dojeżdżali w ten sposób do Warszawy obładowani towarem. Wieźli jajka, masło, kury. Gwar był straszny, śpiewali piosenki i opowiadali nam wesołe historie. No i wreszcie na horyzoncie zamajaczyła upragniona stolica.

Widok zrujnowanej Warszawy musiał być przygnębiający.

Tak, to było straszne. Miasto kamiennych szkieletów i ruin, wszystko popalone, zniszczone, hałdy gruzów. Przed wojną jeździłam kilka razy do Warszawy z ojcem. Zapamiętałam ruchliwe ulice i ludzi pełnych elegancji i szyku. Stolica nadawała ton reszcie przedwojennej Polski. To, co nie dotarło jeszcze do Wilna, już dawno było modne w Warszawie.

.....

1 Państwowy Urząd Repatriacyjny – instytucja powołana na mocy dekretu PKWN z 7 X 1944 r., której zadaniem były organizacja tzw. repatriacji, nadzór nad przesiedlonymi oraz udzielanie im pomocy żywnościowej i materialnej.

Teraz oglądałam krajobraz zniszczeń. Co prawda wśród gruzów krzątali się ludzie, trwały remonty, wywożono gruz i żelastwo, ale mimo wszystko widok był bardzo smutny. Nasza grupa uciekinierów z Wilna pomału się rozeszła, każdy w swoją stronę. Ja zostałam z panią Natalią Bylczyńską. Udałyśmy się do jej szwagierki, która mieszkała w jednej z ocalałych kamienic. W środku panował tłok. Wciąż ktoś przyjeżdżał, odjeżdżał, wpadał na chwilę, szukał krewnych. Poznałam dwóch synów gospodyni. Byli niewiele starsi ode mnie. Nazajutrz razem wyruszyliśmy w poszukiwaniu mojego ojca. Myślałam, że w Warszawie dowiem się czegoś o jego losach. Nie miałam pojęcia, gdzie był i w której jednostce służył. Poszliśmy w kilka miejsc, gdzie wisiały ogłoszenia o zaginionych krewnych i gdzie wciąż spotykali się ludzie spragnieni informacji o bliskich. Nie dowiedziałam się niczego konkretnego, raczej same plotki. Udałam się nawet do pewnej jednostki wojskowej. Tam żołnierz poinformował mnie, że tatuś zginął na Ziemniach Zachodnich od kuli maruderów niemieckich. Pociemniało mi w oczach, ale za chwilę mój rozmówca dodał, że jest to niesprawdzona informacja i bym szukała dalej... Postanowiłam wyruszyć wreszcie do Krakowa.

Odnalezienie dziadka i cioci Heleny, siostry mamy, też okazało się nie takie proste. Podczas okupacji zmarła moja babcia. Niemcy zabrali im mieszkanie przy ul. Lwowskiej, a aktualnego adresu nie znałam. Krewni pani Bylczyńskiej załatwili mi miejsce w wagonie pocztowym do Krakowa. Jako obstawę przydzielili mi znajomego, który akurat jechał na południe w interesach handlowych. W wagonie troskliwą opieką otoczył mnie także starszy pan, kolejarz. Całą drogę przespałam, leżąc na kolejarskim płaszczu i za poduszkę mając worek z pocztą.

Opowiadała mi Pani już kilka razy o spotkaniu na krakowskim dworcu. Przypadek nieprawdopodobny, jak z filmu.



- Od lewej Ludmiła, Stefan i Danuta Janiczakowie. Drawno, 1946 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Dosłownie. Po wyjściu z pociągu najpierw zjadłam śniadanie w towarzystwie mojego opiekuna, a następnie skierowaliśmy się do wyjścia. Stałam przed budynkiem dworca i odetchnęłam z ulgą – Kraków nie nosił dużych śladów zniszczeń, a życie na ulicy toczyło się normalnym rytmem. Wtem usłyszałam wołanie: „Dzidzia? Dzidzia!”. Odwróciłam się, a tu w moją stronę biegnie Lila! Przypadek jeden na milion. Okazało się, że siostra wybrała się na dworzec, żeby kupić bilety na pociąg dla siebie i taty. Zauważyła mnie przed dworcową halą, ale chwilę zastanawiała się, czy ta chuda, zmierniała i łysawa dziewczyna to faktycznie ja. To był prawdziwy cud, bo ja nawet nie miałam pojęcia, jak zacząć poszukiwania rodziny. Okazało się, że dziadek wraz z ciocią Heleną mieszkali teraz przy Plantach, na ul. Dietla. Po drodze moja siostra próbowała schować do kieszeni żałobę, którą nosiła na rękawie. Myślała, że nie wiem o śmierci mamy. Bardzo mnie to ujęło.

Na miejscu nikt się nie spodziewał mojego przyjazdu. Dziadek długo stał w korytarzu i płakał, cioci talerz wypadł z rąk na podłogę. W mieszkaniu zastałam tatusia. Uściskom i łzom wzruszenia nie było końca. Tato nie mógł się pogodzić z tym, że tak bardzo jestem wyniszczona. Później przyznał się, że wątpił w to, czy w ogóle wrócę. Mówił: „Przecież stamtąd mało kto wraca”.

A co się działo zaraz po wojnie z Pani tatą?

Tato niewiele mi opowiadał o swoich losach. Takie przyszły czasy, że się o tych sprawach po prostu nie mówiło. Wiem tylko, że w marcu 1945 r. z rozkazu dowództwa zaciągnął się wraz z grupą żołnierzy z 3 Brygady AK „Szczerbca” do 1 Zapasowego Pułku Piechoty i wyjechał z Wilna wśród kilkunastu akowców. Był z nim także Janek Szyksznian. Tato przyjechał do Warszawy i tam został zatrzymany. Przez dwa tygodnie przebywał w więzieniu UB przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Prawdopodobnie ktoś z grupy zdradził, że tato miał wszyte w mankiet płaszcza dokumenty zaświadcujące o jego działalności w podziemiu. Tak przypuszczam, bo niby skąd śledczy mogliby o tym wiedzieć? A to właśnie stało się podstawą jego zatrzymania. Sprawę jakoś udało się wyjaśnić, jednak szczegółów nie znam. Według książeczki wojсковей tato 20 kwietnia 1945 r. został przeniesiony do 2 Pułku Rolno-Gospodarczego przy 1 Dywizji Rolno-Gospodarczej WP² i trafił na zachód, do miejscowości Kniazie³.

2 1 Dywizja Rolno-Gospodarcza została sformowana rozkazem Naczelnego Dowództwa WP w kwietniu 1945 r. Składała się z 6 pułków i 16 batalionów pracy w terenie i liczyła nieco ponad 7500 żołnierzy. Jej głównym zadaniem było zapewnienie aprowizacji dla wojska i administrowanie majątkami przejętymi na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

3 Przez krótki czas po wojnie tak nazywano poniemiecką miejscowość Neuwedell, następnie Drawno – miasteczko w woj. zachodniopomorskim, w powiecie choszczeńskim.

Razem z innymi starszymi wiekiem żołnierzami przydzielono go do ochrony okolicznych poniemieckich majątków. To działo się jeszcze przed powstaniem Państwowych Nieruchomości Ziemskich⁴ i sporo większych kompleksów ziemskich znajdowało się w rękach wojska. Pamiętam, że majątków w okolicy było dziewięć i należały one przed wojną do potomków rodu von Wedelów. W 1945 r. w dwóch zespołach pałacowych stacjonowała Armia Czerwona pod dowództwem Rukina, a w siedmiu administrowało WP⁵. Wykorzystywano istniejące budynki gospodarcze: gorzelnię, młyn, cukrownię. Zbierano plony, głównie na potrzeby wojska. W majątkach pracowali Niemcy, którzy jeszcze nie zostali wysiedleni.

Akurat gdy przybyłam do Krakowa, tato miał krótki urlop. Przyjechał do dziadka po Lilę.



• Stefan Janiczak. Drawno, lato 1946 r.
• Ze zbiorów
• Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

I tak się szczęśliwie złożyło, że do Drawna wrócił nie z jedną, a z dwiema córkami?

Tak. W Krakowie troszkę doszłam do siebie. Razem z kuzynem ze strony rodziny ojca Zdzisiem Barczem przemierzałam ulice w poszukiwaniu nowych ubrań. Kupiłam piękne nowe pantofelki, sukienkę i płaszczyk. Odwiedziłam też fryzjera. Po tygodniu spędzonym we wspaniałej, rodzinnej atmosferze zdecydowałam się pojechać z tatą na tzw. Ziemie Odzyskane. Dziadek Jan namawiał mnie na pozostanie w Krakowie. Miał wprowadzić tylko dwa małe pokoiki, ale jakoś byśmy się pomieścili. Jak mawiał: „W serdecznym domu ściany są gumowe”. Propozycja była kusząca. Przez chwilę powrócili

4 Państwowe Nieruchomości Ziemskie zostały powołane w lutym 1946 r. w celu zabezpieczenia nierozparcelowanych obiektów rolnych o powierzchni ponad 100 ha.

5 Pod koniec 1945 r. w rękach Armii Czerwonej znajdowało się 30 proc. majątków ziemskich na Pomorzu Zachodnim. Z kolei Wojsko Polskie administrowało 81 gospodarstwami (5,5 proc.). Majątki znajdowały się w dyspozycji 1 Dywizji Rolno-Gospodarczej.

dziecięce marzenia – wyobraziłam sobie studia na krakowskim wydziale architektury. Szybko jednak zwyciężyła potrzeba bycia z najbliższymi. Wiedziałam, że tato potrzebuje pomocy, by zadbać o nowy dom, a siostra matczynej opieki, którą choć w części chciałam jej zastąpić. I tak przyjechaliśmy do Drawna.

Jakie były Pani pierwsze wrażenia po przyjeździe na Ziemię Zachodnie?

Miasteczko, choć mocno zniszczone przez działania wojenne⁶, zrobiło na mnie dobre wrażenie. W ogóle muszę przyznać, że wyjątkowo miło wspominam te początki. Zamieszkaliśmy w jednopiętrowej kamienicy przy ul. Choszczeńskiej. Dostaliśmy bodaj cztery pokoje. Z początku w naszej okolicy było tylko pięć rodzin, większość z Wileńszczyzny. Wśród osadników znaleźli się m.in. państwo Legieccy, moi sąsiedzi z Wilna, z ul. Zarzeczej. Tam byliśmy sąsiadami i tu też zamieszkaliśmy obok siebie. Ludzie byli bardzo serdeczni, otwarci, uczynni. Kwitły handel wymienny i pomoc sąsiedzka. Pieniędzy nie używaliśmy i mieszkań się nie zamykało, każdy chodził z klamką w kieszeni. Było dość spokojnie, przynajmniej ja nie przypominam sobie jakichś dramatycznych sytuacji z tego okresu.

Pierwsi przywitani nas żołnierze zatrudnieni w okolicznych majątkach. Podobnie jak mój tatko byli to już starsi mężczyźni, po czterdziestym roku życia⁷. Większość z nich podczas wojny trafiła na Syberię, a następnie wstąpiła lub została wcielona do armii gen. Berlinga. Z uwagi na wiek tato nazywał ich żartobliwie wojskiem św. Jadwigi⁸. Pamiętam, że cieszył się ich szacunkiem i wszyscy byli bardzo życzliwi.

Obraz sfatygowanego pułku rolnego dopełniał... bocian inwalida. Biedny ptak połamał skrzydło i nie mógł odlecieć na zimę do ciepłych krajów. Wojskowi zaopiekowali się nim, a bociek odwdzińczył się wielkim przywiązaniem. Wołaliśmy na niego Maciek. Niezwykły był z niego cudak, chodził wszędzie za żołnierzami. W tych czasach nie czyniono jeszcze przeszkód wojskowym, jeśli chodzi o uczestnictwo we Mszy Świętej. W każdą niedzielę Maciek czekał posłusznie pod kościołem na swoich opiekunów. Nawiasem mówiąc, jakiś czas temu byłam na spotkaniu z mieszkańcami Drawna i najstarsze osoby pamiętały jeszcze naszego boćka.

.....

6 Armia Czerwona zdobyła Drawno 12 II 1945 r. W gruzach legło ok. 40 proc. zabudowań, głównie w śródmieściu.

7 Stefan Janiczak w 1945 r. miał 48 lat.

8 Jest to nawiązanie do legendy o rycerzach księżnej śląskiej Jadwigi, którzy mieli schronić się wewnątrz Sroczej Góry koło Rozbarku (niedaleko Bytomia) i tam zasnąć na wieki. Podanie ludowe głosiło, że gdy przyjdzie odpowiedni moment, obudzą się i staną do walki. W kulturze wojskowej używano tego potocznego określenia dla scharakteryzowania słabej armii.

Z okazji przyjazdu otrzymałam od żołnierzy prezenty. Pamiętam, że z jednego z majątków przynieśli mi piękny, zabytkowy zegar. Nieswojo się czułam z cudzymi rzeczami, więc oddałam go jednemu szabrownikowi, co to ładował na wozy pozostawione przez Niemców meble i wyposażenie domów.

Cała nasza rodzina była pod tym względem zgodna. Tato nic nie gromadził, nie zabierał z opustoszałych domów i nam również tego zabraniał. Żołnierze przynieśli mu kiedyś piękną sypialnię z różanego drzewa i od razu kazał ją odnieść z powrotem do majątku. Mówił: „To nie nasze, nasze zostało w Wilnie, cudzych rzeczy się nie bierze”.

A dom? Nie uważaliście, że to jest wasze nowe miejsce do życia?



• Danuta Janiczakówna. Drawno, lato 1946 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
•

Po prostu na początku wydawało nam się, że niebawem wrócimy do Wilna. Przez pierwsze miesiące tato wciąż powtarzał to mnie i Lili. W tym względzie był bezkompromisowy. Pamiętam, jak denerwował się, gdy kupowałam książki, bo uważał, że to nie ma sensu. „Przecież prędzej czy później opuścimy te strony. Wrócimy do domu, tam jeszcze będzie Polska i będziemy wtedy kupować” – mówił. Początkowo i ja tak myślałam. Że wrócimy. Żyliśmy przez to na walizkach. Niby jedną nogą tu, ale myślami wciąż w naszym prawdziwym domu przy ul. Zarzeczej w Wilnie. Czas leciał, a trudy codzienności powoli tłumiły nasze marzenia. Wilno rozplynęło się we wspomnieniach, stając się jednocześnie magicznym słowem, które oznaczało po prostu dobre czasy. Na pewno o wiele dłużej, niż trwała wiara w powrót do Wilna, zajęło nam wszystkim pogodzenie się z tym, że te czasy już nigdy nie wrócą.

Pomału zapuściliśmy korzenie na nowej ziemi. Dziś jestem bardzo przywiązana do tych terenów. Jako lokalna patriotka chwałę wszem i wobec piękno Szczecina,



• Jan Szyksznian. Drawno, 1946 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
•

w którym mieszkam. Nie oznacza to jednak, że nie odczuwam nostalgicznej tęsknoty za rodzinnym miastem, w którym spędziłam dwadzieścia lat życia. To chyba naturalne.

A jakie były losy Jana Szykszniana po przyjeździe na zachód?

Jan trafił do jednostki wojskowej w Poznaniu, a następnie w Szczecinie. Postanowiłam się z nim jakoś skontaktować. Miałam dla niego przesyłkę od matki: list i złotą obrączkę, którą pani Weronika kazała mu przekazać na wszelki wypadek, gdyby cierpiał biedę. Któregoś dnia do Drawna przyjechał pewien oficer w poszukiwaniu swojej rodziny. Poprosiłam, aby przekazał mu te wszystkie rzeczy. Dołączyłam do nich także list od siebie. Nie trzeba było długo czekać na odpowiedź.

Po kilku dniach w drzwiach naszego mieszkania zjawił się Janek, we własnej osobie. Po drodze spieniężył swój kożuszek i nakupił konserw, bo myślał, że cierpię głód w tym Drawnie. I tak już został z nami, na zawsze.

W 1946 r. wzięliśmy ślub. Na weselu byli żołnierze, rodziny osadników, ksiądz proboszcz, naczelnik poczty, dyrektor szkoły, Niemki pracujące w majątku i burmistrz. Niemieckie gospodynie z produkowanej w cukrowni melasy zrobiły pyszne ciasteczka. Pamiętam prezenty: worek mąki, dwie kany spirytusu, pieczone dziki. Przez kolejnych siedem dni objeżdżaliśmy saniami zaprzężonymi w dzikie, unrrowskie⁹ konie kolejne

9 Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA, United Nations Relief and Rehabilitation Administration) – organizacja międzynarodowa utworzona w 1943 r. z inicjatywy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, ZSRS i Chin, której celem była pomoc dla mieszkańców wyzwoleńców terenów po zakończeniu II wojny światowej. W latach 1945–1947 UNRRA przesłała do Polski

wojskowe majątki. Wszędzie czekały na nas transparenty z napisem: „Witamy młodą parę”. Pięknie nas przyjęto, byłam wzruszona.

Dodam, że ślubu kościelnego władze wówczas nie uznawały. Wkrótce pojawiły się problemy, bo otrzymywałam kartki żywnościowe i paczki z Unry na nowe nazwisko. Wezwano mnie więc do urzędu miejskiego celem wyjaśnień. Musieliśmy wziąć dodatkowo ślub cywilny, żeby im się wszystko w papierach zgadzało. W 1947 r. urodził się nam syn Leszek, a pięć lat później córeczka Ewa. Tymczasem pułk, w którym służył mój tato, rozwiązano¹⁰. Janek też skończył zasadniczą służbę i trzeba było szukać jakiegoś zajęcia. Obaj znaleźli pracę w fabryce produkującej firanki, a następnie sieci rybackie¹¹.

Zapomniałam dodać, że nasz tato był animatorem lokalnego życia kulturalnego wśród nielicznych jeszcze osadników. Organizował wieczory recytatorskie, teatr żywych cieni, spotkania poetyckie. Sam także pisał sztuki teatralne, a nas angażował do pracy przy dekoracjach. W końcu żyłka społecznikowska to nasza rodzinna specjalność (*śmiech*). Nie były to przedsięwzięcia na wysokim poziomie, ale proszę sobie wyobrazić, że na nasze amatorskie spektakle do miejscowej remizy strażackiej przybywały tłumy z okolicznych miejscowości, tak bardzo ludzie byli spragnieni namiastki kultury! Pamiętam, że jako pierwszą wystawiliśmy komedię



• Zdjęcie ślubne
• Danuty i Jana Szyksznianów.
• 25 grudnia 1946 r.
• Ze zbiorów
Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

ponad 2 mln t różnych towarów: odzieży, żywności, sprzętu rolniczego, zboża, zwierząt pociągowych, wagonów kolejowych itd.

10 1 Dywizja Rolno-Gospodarcza została rozwiązana rozkazem dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego z 18 III 1946 r.

11 Zakład utworzono na bazie poniemieckiej fabryki sieci rybackich. Przed wojną była to Netzfabrik Strehlow, która należała do Gustava Strehlowa.

Michała Bałuckiego *Grube ryby*. Ponadto założyliśmy z ojcem Dom Opieki nad Zdemonizowanym Żołnierzem. Staraliśmy się bezinteresownie pomagać tym, którzy poszukiwali swoich krewnych lub miejsca, gdzie mogliby się osiedlić. W jednym z pokojów urządziliśmy punkt noclegowy dla takich tułaczy.

Na co dzień jednak głównie zajmowałam się domem i synkiem, a siostra uczęszczała do szkoły. Na naszą listowną prośbę z Wilna przybyła moja teściowa i zamieszkała po drugiej stronie korytarza. Wcześniej nie chciała wyjeżdżać, bo czekała na dwóch synów, którzy znajdowali się w łagrach. Zwolniono ich dopiero w 1956 r. Po jakimś czasie teściowa przeniosła się do Choszczna. My też musieliśmy opuścić Drawno. W 1949 r. fabrykę, w której byli zatrudnieni tato i Janek, przeniesiono do Darłowa¹². Jednocześnie zaproponowano przeprowadzkę pracownikom oraz ich rodzinom. Skorzystaliśmy z tej możliwości.

W Darłowie zaczęły się problemy. Pod koniec lat czterdziestych władze zaczęły interesować się Pani przeszłością.

Kłopoty pojawiły się stopniowo. Najpierw nie chciano mnie zameldować w Darłowie, bo jedynym dokumentem poświadczającym moją tożsamość było zwolnienie z obozu. Nie mogłam zataić, że zostałam skazana. Tę nadgorliwość urzędnicy tłumaczyli w ten sposób, że Darłowo leży nad samym morzem, to jest pas graniczny i osoby niepewne nie powinny zamieszkiwać w tej strefie. Gdy po wielu staraniach wreszcie się z tym uporałismsy, to po jakimś czasie wyrzucono mnie z pracy.

Gdzie Pani pracowała?

Otóż po przyjeździe dzięki zabiegom znajomych dostałam wymarzony etat nauczycielki języka polskiego w Średniej Szkole Zawodowej w Darłowie. Bardzo chciałam uczyć i jednocześnie kształcić się dalej w tym kierunku. Zajęcia teoretyczne prowadzono trzy dni w tygodniu, a w kolejne trzy¹³ uczniowie odbywali praktyki w swoim zawodzie. To miało sens, bo przywiązywano dużą wagę nie tylko do teorii, ale przede wszystkim do realnego zastosowania wiedzy. Popracowałam kilka miesięcy i z komitetu wojewódzkiego partii przyszła informacja do dyrekcji szkoły, żeby rozwiązali ze mną umowę. Przez kolejne dziesięć lat nie mogłam znaleźć praktycznie żadnego stałego płatnego zajęcia.

.....

12 W 1949 r. powstały Darłowskie Zakłady Sieci Rybackich, które produkowały sieci na potrzeby przedsiębiorstw rybackich w Darłowie, Kołobrzegu i Gdyni.

13 Wliczając w to soboty, które były dniem roboczym.

Powiedziano Pani wprost, co jest powodem zwolnienia?

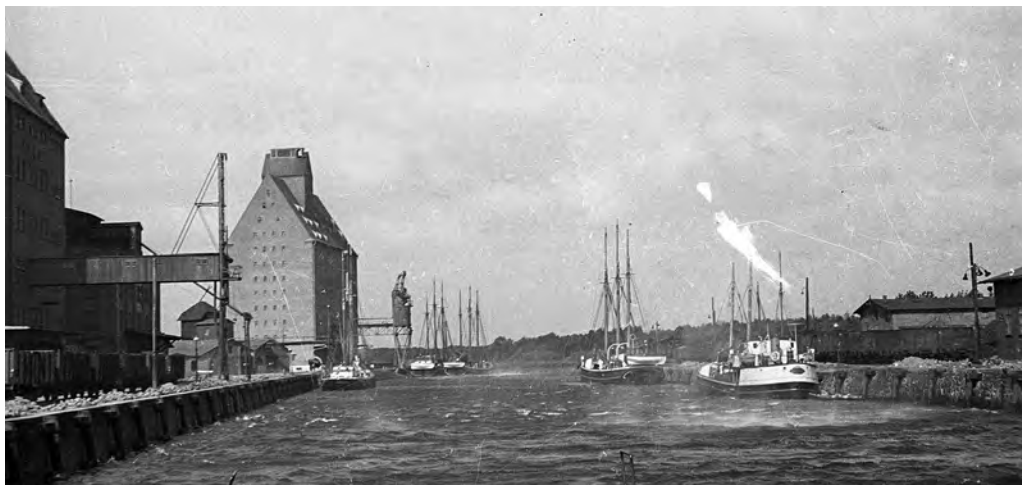
W zasadzie tak. Ubrano to w jakieś ogólne typy „wicie-rozumiecie”, że skoro byłam w obozie za działalność polityczną, to nie powinnam uczyć młodzieży. Dyrektor szkoły zasłaniał się pismem z komitetu partii i rozkładał bezradnie ręce. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że to jest wilczy bilet. Gdy przez kilka następnych lat pytałam o jakąś pracę umysłową – a Darłowo to małe miasteczko – wszędzie miałam drzwi zamknięte. Musiałam porzucić marzenia o zajęciu pedagogii. Nie byłam odosobnionym przypadkiem. W tym okresie dokręcano śrubę i wyciągano ludziom ich akowską przeszłość.

W 1948 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rozpoczęło ogólnopolską akcję o kryptonimie „X”, skierowaną przeciwko osobom pochodzącym z Wileńszczyzny. Według wytycznych ministerstwa należało zewidencjonować wszystkich wilnian przebywających w Polsce, zwłaszcza osoby zaangażowane w działalność konspiracyjną i partyzancką podczas wojny oraz zwolnione z sowieckich łagrów. Chodziło o odtworzenie struktury Okręgu Wileńskiego i aresztowanie aktywnych konspiratorów. W wyniku działań operacyjnych bezpieki aresztowano niemal całe kierownictwo okręgu. Nachodzili Panią funkcjonariusze UB?



• Dzieci Ewa i Leszek Szyksznianowie.
• Darłowo, pierwsza połowa
• lat pięćdziesiątych.
Ze zbiorów
Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Tak. To było w czasie, gdy bezpieka szukała mojego ostatniego dowódcy, rtm. Zygmunta Augustowskiego „Huberta”. Miałam kontakt korespondencyjny z jego szwagierką, a moją towarzyszką niedoli z łagrów panią Natalią Bylczyńską, która mieszkała w Słupsku i u której „Hubert” się przez pewien czas ukrywał. Niespodziewanie funkcjonariusze UB zrobili rewizję w jej mieszkaniu i znaleźli tam m.in. mój list do rtm. Augustowskiego. Napisałam w nim nierozważne zdanie, że chciałabym mu przedstawić



• Widok na port. Darłowo, 1948 r.
• PAP.
•

mojego syna i mam nadzieję, że gdy Leszek dorośnie, to też będzie służył u takiego wspaniałego dowódcy.

Zygmunt Augustowski „Hubert” był, oprócz komendanta Okręgu Wileńskiego AK, ppłk. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”, głównym poszukiwanym w ramach wspomnianej akcji „X”. Został aresztowany 25 sierpnia 1949 r. i skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku na dziesięć lat więzienia.

Gdy trwały jeszcze poszukiwania „Huberta”, zjawił się u mnie w domu oficer UB ze Słupska. Wypytywał, kogo znałam w konspiracji, do kogo nosiłam pocztę w Wilnie itd. Odpowiedziałam, że nie pamiętam, że byłam tylko łączniczką i kojarzę jedynie nieliczne pseudonimy, żadnych nazwisk. Co ciekawe, człowiek ten próbował mnie podejść, twierdząc, że też należał do wileńskiego podziemia. W pewnym momencie zapytał: „A pamięta pani tego szewca przy białych słupach, u którego znajdował się punkt kontaktowy?”. Rzeczywiście, „białe słupy” to było powszechnie znane miejsce na krańcach Wielkiej Pohulanki w Wilnie, gdzie chodziłam z pocztą.

Dziwne, prawda? Podejrzewam, że to był haczyk. Ten człowiek wcale nie należał do organizacji, tylko skądś miał te informacje. Ale zaskoczył mnie tym pytaniem. W końcu powiedziałam: „Mąż mi mówił, żebym przygotowała sobie kocyk na wypadek waszej wizyty”. Nie aresztowano mnie, miałam małe dziecko w domu, ale przez pewien czas nie mogłam opuszczać miejsca zamieszkania i musiałam meldować się na po-



- Danuta Szyksznian. Darłowo, 18 listopada 1956 r.
- Jan Szyksznian. Darłowo, lata pięćdziesiąte.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

sterunku MO. Czasami z tzw. niezapowiedzianą wizytą przychodzili milicjanci. To było uciążliwe, nie mogłam nawet pojechać do teściowej do Choszczna ani do lekarza.

Według dokumentów z Archiwum Akt Specjalnych w Wilnie w 1950 r. znalazła się Pani także w zainteresowaniu MGB Obwodu Litewskiego. Tamtejsze służby, nie mając widocznie danych o nielegalnym wyjeździe do Polski, próbowały ustalić Pani aktualne miejsce pobytu w ZSRS. Poszukiwania prowadzono m.in. w ewidencji Głównego Zarządu Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy MSW ZSRS. Zbierano także odpisy zeznań osób z konspiracji, które wpadły już po Pani wywózce do Jęszanki i podczas przesłuchań mówiły nieco więcej o Pani działalności i skrzynce kontaktowej znajdującej się w Waszym domu. Nie była to wiedza dostępna funkcjonariuszom wcześniej, podczas toczonych wobec Pani śledztwa, stąd zapewne to zainteresowanie.

O tym nie wiedziałam. Natomiast w Darłowie nie opuszczali nas mniejsze i większe kłopoty. Gdzieś w drugiej połowie lat pięćdziesiątych z pracy zwolnił się mój mąż. Zaczęło się od tego, że zaczęli go nękać różni partyjni działacze i wypominać mu, że zataił swą przeszłość w AK. Postawiono mu warunek, że jeśli chce zachować stanowisko wicedyrektora do spraw technicznych w zakładzie, musi zapisać się do PZPR. Faktycznie, wszyscy na stanowiskach musieli być wówczas partyjni. Absurdalne, no ale nie było nam wcale do śmiechu. Te przepychanki trwały długo. Jan pozostał nieugięty. Nachodzili go również ludzie z SB. Odmówił. Nie dawali mu spokoju. Wiem, że to były bardzo nieprzyjemne rozmowy. Podczas jednej z nich mąż zdenerwował się do tego stopnia, że zażądał kartki papieru i z własnej inicjatywy napisał podanie o zwolnienie. Wszystko odbyło się w nieciekawej atmosferze i narobił sobie wrogów, także towarzysko. Do końca życia pozostał bez pracy¹⁴. Imał się różnych zajęć, ale na stałe nikt go nie chciał przyjąć. Pamiętam, że zabiegał nawet o fizyczną robotę przy toczeniu beczek w porcie, ale i tam odprawili go z kwitkiem. Dopiero na starość otrzymał groszową emeryturę, bo lata wojny wliczano do okresu emerytalnego, i to podwójnie. Nastaly naprawdę ciężkie czasy.

Jak sobie radziliście bez stałego zajęcia?

Ciągle trzeba było myśleć, skąd zdobyć środki na utrzymanie. Hodowaliśmy dziesięć kurek i świnkę, żeby się wyżywić. Koło domu uprawiałam spory ogród warzywny. Coś tam zawsze się sprzedawało, zrobiło jakąś chałupniczą robotę i tak żyliśmy. Nawet kiedy mąż jeszcze pracował, to nam się nie przelewało. Większość osadników wówczas zaczynała od zera. Jeszcze w Drawnie szylałam laleczki do spółki z teściową. Sprzedawałyśmy je następnie na rynku w Stargardzie. Mnie tradycyjnie za bardzo nie szło, ale teściowa z gracją prawdziwej handlarki zawsze w mig zbywała cały towar (śmiech). Meble w domu w Darłowie robiliśmy sami. Łóżko zbiliśmy ze skrzynek, które mąż przyniósł z zakładu. Od jednego milicjanta kupiłam tanio szafę bez drzwi, które zastąpiłam frankami. Stół przerobiliśmy z takiej wielkiej, drewnianej paki, a za krzesła robiło sześć pieńków drzewa, do których przymocowałam poduszki. Miałam talent plastyczny, więc wszystko wyglądało bardzo ładnie.

Na szczęście jestem wieczną optymistką. Zawsze powtarzałam sobie, że jakoś to będzie. Bardzo chciałam być aktywna zawodowo, więc żeby się nie załamać, postanowiłam udzielać się społecznie. Potrzebowałam kontaktu z ludźmi i nie wyobrażałam sobie zamknięcia w czterech ścianach. To zaprocentowało w przyszłości. Z biegiem lat otworzyło się sporo możliwości na polu pracy społecznej. Zajmowałam się głów-

14 Jan Szyksznian zmarł 29 IX 1991 r.

nie sprawami kulturalnymi, przede wszystkim nauką rękodzielnictwa, aktywizacją zawodową kobiet, pomagałam dzieciom z ubogich rodzin. Energia i entuzjazm, z którymi przystępowałam do różnych zajęć, zwróciły uwagę mieszkańców Darłowa. Nie każdy miał chęć i zapał do takich działań, a ja to naprawdę lubiłam. Dzieci podrosły i łatwiej mi było godzić obowiązki domowe z aktywnością na zewnątrz. Zrobiłam odpowiednie kursy zawodowe i w 1961 r. dostałam pracę w charakterze dziewiarki w Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Kilka lat później zaproponowano mi zatrudnienie w punkcie „Praktyczna Pani” WSS „Społem” w Darłowie. Byłam uzdolnionym plastycznie samoukiem. Uczyłam kobiety prac ręcz-



- Danuta Szyksznian w obejściu.
- Darłowo, lata sześćdziesiąte.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

najróżniejszych przedmiotów domowego użytku i dekoracji mieszkań. Organizowałam kursy dziewiarstwa, pokazy modelowania, degustacje, wystawy, konkursy promujące pielęgnację zieleńców i ogródków przydomowych, prelekcje dotyczące zasad żywienia i dbania o urodę, wieczory z płytą dla młodzieży, prowadziłam kółko plastyczne dla dzieci, stworzyłam także koła zainteresowań dla dorosłych: filmowe, fotograficzne, teatralne, hodowców róż, klub brydża itd. Jednocześnie tworzyłam klub kobiet oraz oddział Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Darłowie.

Jednym słowem człowiek instytucja. W lokalnej prasie z tego okresu podkreślano niezwykłą aktywność darłowskiego oddziału „Praktycznej Pani”. W jednym z tekstów prasowych zwrócono uwagę, że „wcześniejsze próby wylansowania ośrodka spalały na panewce”¹⁵. Tymczasem po kilku miesiącach Pani pracy sale oddziału zapełniły się po brzegi. W ciągu roku 1968 w zajęciach uczestniczyło już 17,5 tys. osób¹⁶. Podobno przyjeżdżały do Pani delegacje „Społem” z większych miast, aby poznać tajniki tego frekwencyjnego fenomenu.

Trochę mnie Pani zawstydza. Po prostu miałam zdolności organizatorskie i mnóstwo pomysłów. Jak już mówiłam, moi rodzice silnie angażowali się w różne formy aktywności społecznej. Oboje byli uzdolnieni plastycznie i artystycznie. Wyrosłam wśród ciągłego ruchu i działania. Nie ma nic gorszego, jak usiąść i załamać ręce, wtedy zaczyna się narzekanie. A ja tego nie lubiłam, do dziś nie lubię, wolę zająć się pracą. Przyznam jednak, że na początku nie było łatwo dotrzeć do ludzi. Szczególnie zależało mi na kobietach. Sama swoim życiem zaprzeczałam tradycyjnej i powszechnej jeszcze wówczas roli kobiety, która głównie miała zajmować się domem. Chciałam pokazać, że poza ważnymi obowiązkami możemy mieć także czas na pasję, radość, spotkania towarzyskie.

W małej miejscowości nie wszyscy chcieli uczestniczyć w otwartych zajęciach. Na przykład w naszym punkcie stworzyliśmy wspólniały, nowoczesnie urządzone salon kosmetyczny. Pierwszy w regionie! Akurat do miasta sprowadziła się dyplomowana kosmetyczka z Gdańska. Co z tego, jak na początku klientek było jak na lekarstwo. Kobiety oblegały pracownię krawiecką i fryzjerską, ale wstydziły się korzystać z usług kosmetyczki. Trzeba je było do tego namawiać. Po jakimś czasie i tu zaczęły się kolejki. Panie przychodziły, żeby się zrelaksować na fotelu i choć na chwilę zapomnieć o trudach codzienności.

Zacytuję kolejny artykuł: „Zupełnie szczególna atmosfera panuje w «Praktycznej Pani» w Darłowie. Stałymi bywalcami są tam m.in. liczni hobbyści, ludzie niekonwencjonalni, o szerokich zainteresowaniach, którzy nie chcą śniedzieć, lecz żyć pełnią życia w swoim niedużym mieście [...] Program ośrodka jest ciekawy, naprawdę niebanalny. Nad wszystkim czuwa, inicjując osobiście wiele akcji, jego kierowniczka – Danuta Szyksznian”¹⁷. Dalej w tekście wymienione są przykładowe inicjatywy Pani autorstwa, niektóre dość egzotyczne: malarstwo plenerowe, pokazy zbiorów filume-

.....

15 M. Grudniewska, *Śladem ikebany*, „Głos Koszaliński” 1968, nr 43.

16 *Ośrodek pełen ludzi*, „Głos Koszaliński” 1969, nr 112.

17 *Kultura obcowania*, „Głos Koszaliński” 1970, nr 33.

nistów gromadzących opakowania zapalek z różnych krajów, prezentacja różnych odmian kaktusów, wystawy fotograficzne, wieczór sienkiewiczowski, teatr amatorski, słuchanie płyt z muzyką rozrywkową, wystawa świeczników, spotkania z literatami i artystami, nauka układania japońskiej ikebany. Skąd czerpała Pani pomysły na organizowane przez siebie wydarzenia?

Zawsze z przyjemnością chłonełam wiedzę o otaczającym nas świecie. Dużo czytałam, rozmawiałam z ludźmi. Już jako dziecko byłam ciekawska i nigdy z tego nie wyrosłam. Wszystko mnie interesowało i łatwo nawiązywałam kontakty. Wyszukiwałam ludzi z pasją. Okazało się, że wielu mieszkańców ma swoje hobby, ale nie dzieli się nim publicznie. Zachęcałam do tego. Wówczas nie istniało zbyt wiele możliwości, aby poznawać świat. Służyły do tego literatura, prasa i barwne opowieści tych, którzy mieli jakieś doświadczenia. A ja byłam otwarta. Zapraszałam znane nazwiska, takie jak poeci Ernest Bryll czy Czesław Kuriata, a jednocześnie stawiałam na lokalnych hobbyistów. Program nie zawsze był ambitny, ale chodziło o to, żeby zainteresować jak najszersze grono odbiorców z różnych grup wiekowych. Gdy coś robiliśmy, to na 100 proc. Chciałam wyjść poza schemat nudnych gazetek ściennych i prelekcji odczytywanych z kartek. Budżet mieliśmy skromny, ale pomysłów nigdy nie brakowało. Pamiętam, że na wspomnianą przez panią wystawę kaktusów mój mąż zwiózł z plaży górę piasku,



- Danuta Szyksznian jako kierowniczka ośrodka „Praktyczna Pani”.
- Darłowo, druga połowa lat sześćdziesiątych.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Pomnik Rybaka (fontanna) na rynku miejskim przed ratuszem.
- Monument zaprojektowany przez niemieckiego artystę Wilhelma Grossa w 1919 r.
- Darłowo, lata siedemdziesiąte. PAP/Ryszard Rzepecki.

który wysypaliśmy na podłogę, aby wprowadzić trochę pustynnego krajobrazu. Gdy organizowaliśmy różne uroczystości, także starałam się nadać im nieco inny charakter. Na przykład Dzień Kobiet był kojarzony głównie z rytuałem w zakładach pracy. Podkreślano w ten sposób rolę kobiety pracującej, robotnicy. Ja z kolei wymyśliłam sobie, że tego dnia zaproszę do ośrodka wszystkie panie, które nie pracowały zawodowo, a zajmowały się domem i pewnie nie miały zbyt wielu okazji, by poczuć się docenione czy wyjść do ludzi.

Czy Pani przeszłość miała jeszcze wówczas znaczenie w codziennej pracy?

Czasy się zmieniały. To nie było tak, że tkwiliśmy tylko w przeszłości. Wręcz przeciwnie. Nie dałoby się przecież tak żyć. Zaczynałam pracę w „Społem”, czując sporą niechęć ze strony władz partyjnych. Mieszkaliśmy w małym miasteczku, a mój mąż

pozostawał cały czas na cenzurowanym. Po tym, jak odszedł z pracy, przybyło mu osobistych wrogów i z pewnością nie cieszył się sympatią aktywu. Ja z kolei miałam poparcie lokalnej społeczności, dlatego ci, którym nie pasowałam z takich czy innych powodów, patrzyli na to, co robię, przez palce, tym bardziej że jak ognia unikałam tematów politycznych.

Nigdy nie byłam osobą konfliktową czy małostkową, raczej otwartą na drugiego człowieka. Zresztą większość z nas nie żyła na co dzień polityką. Doświadczenie nauczyło mnie, że dobrzy i źli ludzie trafiają się wszędzie, i faktycznie tak się składa, że życzliwe osoby miałam w różnych środowiskach. Mówiłam zawsze to, co myślę, i umiałam powiedzieć znajomym w oczy: „Wiesz, że nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale przecież rozmawiamy i możemy razem zrobić coś dobrego”. Gdy w 1970 r. odeszłam z pracy z powodu przeprowadzki do Szczecina, otrzymałam od władz miasta dyplom i słowa uznania. Jak by na to nie patrzeć, mój wyjazd oznaczał koniec aktywności kulturalnej w Darłowie na wysokich obrotach.

Zapomniałam dodać, że poza etatem w „Społem” zaangażowanie w Darłowie otworzyło mi także drzwi na studia. Pewnego razu zawitała do nas sama pani prezes Zarządu WSS „Społem”. Była pod wielkim wrażeniem punktu w Darłowie. To z jej inicjatywy przyjeżdżały do mnie następnie wycieczki z innych ośrodków na zajęcia pogładowe. Zapytała mnie, dlaczego nie kształcę się dalej w tym kierunku. Opowiedziałam jej szczerze o moich kilkuletnich problemach ze znalezieniem pracy i obawą przed podjęciem studiów. To chyba pomogło, bo władze miasta bez oporów poparły mój wniosek o wstąpienie na wyższą uczelnię. W 1967 r. rozpoczęłam naukę w trybie zaocznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Koszalinie, filii Uniwersytetu Warszawskiego, na kierunku kultura i oświata dorosłych.

Jednak nie obyło się bez formalnych trudności. Jak potwierdziła Pani, że zdała egzamin dojrzałości?

Dokument maturalny z tajnych kompletów zabrali funkcjonariusze NKGB podczas rewizji w 1944 r. Przez wiele lat jego brak był pretekstem, dla którego odmawiano mi dalszej edukacji w PRL. No ale byłam uparta. Po wielu perypetiach odnalazłam kochane nauczycielki z „Nazaretu” i tajnych kompletów: panie Helenę Pekszynę, Barbarę Dudycz i Annę Gierzodówną. Zgodziły się mi pomóc i potwierdzić moje wykształcenie przed sądem. Dzięki temu mogłam wreszcie, w wieku 42 lat, rozpocząć naukę. Studia od dawna były moim marzeniem. Otrzymałam duże wsparcie od męża i dzieci, wszyscy bardzo mi kibicowali. Raz na dwa tygodnie jeździłam na zjazdy do Koszalina. Ciężko było pogodzić ze sobą wszystkie obowiązki, no ale jakoś się udało.

Czego dotyczyła Pani praca dyplomowa?

Napisałam ją na bliski mi temat: *Aktywizacja społeczno-kulturalna kobiet z miasta Darłowa w latach 1945–1970*. Włożyłam w to sporo czasu i wysiłku. Sama zbierałam dane i przygotowywałam wykresy. Sporządziłam kwestionariusz, który wypełniło ponad pięćset pań. Pytałam w nim o sytuację zawodową, chęć zdobycia kwalifikacji, stosunek kolegów z zakładów pracy do ankietowanych, o perspektywę awansu, zaangażowanie w działania społeczne, a nawet posiadane sprzęty domowe, które pomagały wykonywać codzienne obowiązki, takie jak żelazko, pralka itp. Na pytanie, co chciałyby zmienić w Darłowie, większość kobiet – zgodnie z duchem czasu – odpowiedziała, że „poprawić zaopatrzenie u rzeźnika”. Ale pojawiły się także wnioski o polepszenie estetyki miasta, otwarcie klubokawiarni i baru mlecznego, zwiększenie aktywności Miejskiego Domu Kultury czy ograniczenie sprzedaży alkoholu. Podczas zbierania materiałów często spotykały mnie nieprzyjemności. Nie chciano mnie wpuszczać do zakładów pracy. Kierownictwo myślało chyba, że jestem szpiegiem przemysłowym. Pisanie szło mi przez to jak po grudzie.

Już teraz rozumiem, dlaczego pamiątkowy egzemplarz pracy dyplomowej na Pani półce otwiera motto z Ignacego Józefa Kraszewskiego: „Jam sobie wziął za godło życia wytrwałość, już chyba sił nie stanie, żywota zabraknie w piersi i padnę na placu, to wówczas pogrzebiecie mnie z książką w jednej ręce, z piórem w drugiej i zamarłym słowem na ustach”

Tak, pozwoliłam sobie na takie poetyckie żarty. Egzemplarz dla pani promotor mgr Doroty Boguckiej dodatkowo podpisałam zdaniem: „Tu leży student ubogi, zanim skończył studia, to wyciągnął nogi” (*śmiech*). Oprawioną pracę zdobiał ryciny mojego autorstwa i cytaty u dołu każdej strony. Motta pochodzą z różnych epok i wszystkie dotyczą kobiet. Większość jest żartobliwa, ale jednocześnie pokazują, jak przez wieki kobiety były postrzegane. Pierwszą stronę otwiera na przykład zdanie: „Milczenie jest jedyną rzeczą ze złota, którą kobiety pogardzają” (*śmiech*).

Zdobyte wykształcenie miałam jeszcze uzupełnić o studium magisterskie w Instytucie Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego, ale ciągle pojawiał się jakiś problem. Pracowałam już wówczas jako nauczycielka w Policach i dwa razy z rzędu odmówiono mi przyjęcia na studia pod pretekstem, że dokumenty za późno wpłynęły, chociaż przekazałam komplet w terminie do sekretariatu szkoły, w której byłam zatrudniona. Podanie wymagało podpisu dyrektora, a ten opóźniał sprawę. Odwoływałam się od decyzji uczelni, zachowały się nawet pisma w tej sprawie, ale nic to nie dało.



- Dyplom ukończenia przez Danutę Szyksznian Państwowego Zaocznego Studium
- Oświaty i Kultury Dorosłych. 1970 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Myśli Pani, że miało to jakiś polityczny podtekst?

Nie, tego nie wiem. Może zadecydowała zwykła ludzka złośliwość, może moje pełne wykształcenie byłoby nie na rękę dyrekcji szkoły. Nie wiem. Nie mam natomiast najmniejszych wątpliwości, że z powodu mojej i męża przeszłości kłopoty miał nasz syn. Pod koniec lat sześćdziesiątych Leszek trzykrotnie próbował dostać się na medycynę. Proszę sobie wyobrazić, że za każdym razem był w pierwszej trójce na liście osób, które zdały egzaminy, i za każdym razem nie było dla niego miejsca na uczelni. Przyjeżdżali za to partyjni kandydaci z Warszawy i po poprawkach dostawali się bez problemu. Syn nie miał punktów za pochodzenie ani żadnych układów. Za czwartym razem, krótko przed egzaminami, nagle przyszło pismo, że Leszek ma stawić się w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Koszalinie w sprawie dostarczenia jakichś dokumentów. Jak pojechał, tak nie wrócił – od razu zabrali go do wojska. Pojechałam do Gdańska, gdzie znajdowała się jego jednostka, z prośbą o to, aby pozwolono mu podejść do egzaminów.

Dowódca odpowiedział, że gdyby ich termin wypadł przed przysięgą, to może i by się zgodzili, a że było odwrotnie, to musiał odsłużyć swoje.

A czy w ogóle razem z mężem rozmawiała Pani z dziećmi o swoich losach? Wiedziały o waszej przeszłości?

Bardzo mało im mówiliśmy, praktycznie nic. Więcej chyba dowiadywały się z książek. W ten sposób chcieliśmy je chronić. Pewnych tematów po prostu się w domu nie poruszało. Każdy miał jakąś blokadę, i ja, i mąż, i mój tato. To wszystko tkwiło w nas jak drzazgi. Tato dopiero na dzień przed swoją śmiercią¹⁸ poprosił mnie na osobności na rozmowę. Opowiedział mi wówczas nieco więcej o swojej przeszłości, poczynając od walk podczas I wojny światowej.

Z biegiem lat to się nieco zmieniło. Otworzyłam się, zaczęłam pisać książki i wspomnienia. Słowo pisane stało się dobrym sposobem na poruszenie tych tematów z najbliższymi. Syn przeczytał chyba wszystko, co tylko dotyczy historii Wileńszczyzny. Córka też w pełni mnie zawsze wspierała. Ewa jest bardzo wrażliwa i widzę, jak ciężko przychodzi jej słuchać lub czytać o przeżyciach naszej rodziny.

W 1970 r. przeprowadziliście się do Polic i rozpoczęła Pani wymarzoną pracę w szkole.

Zostałam zatrudniona jako nauczycielka terapii zajęciowej i wychowania plastycznego w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Kalekich im. Marii Grzegorzewskiej w Policach¹⁹. Wiele dzieci cierpiało na chorobę Heinego-Medina (polio) oraz było poszkodowanych z powodu wybuchu niewypałów, których sporo jeszcze wtedy leżało w okolicznych lasach. Dzieci wymagały specjalistycznej opieki i terapii, a także wieloletowego leczenia. Zabiegi i ćwiczenia uzupełniała terapia zajęciowa.

Bardzo lubiłam swoją pracę. Staralam się konstruktywnie wspierać wychowanków, tak aby nie czuli się gorsi. Zawsze im powtarzałam: „Słońce świeci dla wszystkich, dla was także”. Umacniałam ich w przekonaniu, że mają takie same prawa i możliwości, jak ich rówieśnicy, tylko muszą przełamać barierę wstydu i ograniczeń. Zapewniałam ich, że mogą uprawiać sport, chodzić na plażę, cieszyć się życiem. Proszę sobie wyobrazić, że do dziś otrzymuję telefony od byłych uczniów. Większość z nich wspaniale ułożyła sobie życie, niektórzy mają już nawet wnuki.

.....

18 Stefan Janiczak zmarł 2 X 1978 r.

19 Obecnie Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 dla Dzieci Niepełnosprawnych Ruchowo im. Marii Grzegorzewskiej w Policach.

Podobno prowadziła Pani zajęcia po swojemu, niekonwencjonalnie.

Tak, starałam się żeby nie było nudno. Wymyślałam nowe formy aktywności, np. zielone lekcje. Często wychodziliśmy z uczniami w plener, do pobliskiego lasu. Korzyści były podwójne, bo poza obcowaniem z przyrodą przemyślałam tam trochę opowieści o tej prawdziwej, zakazanej wówczas historii. Tworzyłam też różne wystawy, np. szkolną izbę pamięci poświęconą dzieciom bohaterom II wojny światowej.

Dwukrotnie przypięli się do mnie członkowie aktywu partyjnego. Raz, gdy na wspomnianej ekspozycji umieściłam zdjęcie żołnierzy AK, a drugi – gdy przygotowałam w miejscowym domu kultury wystawę ikon i pan z komitetu miejskiego PZPR stwierdził, że to jakaś kościelna propaganda (*śmiech*). Poza tym organizowałam wycieczki i rajdy, także o tematyce historycznej (np. rajd szlakiem obozów polickich)²⁰.

Nauczanie było moją pasją i długo niespełnionym marzeniem. Poza szkołą w Policach dojeżdżałam także do Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Szczecinie. Nie mogłam jednak utrzymać domu z jednej skromniej pensji pedagoga, więc cały czas musiałam dorabiać.

Jak?

Rękodzieło. Robiłam kilimy i makramy²¹ z sizalu, które następnie sprzedawałam przez pośredników na Turzynie²². Szyłam laleczki i zabawkowe zwierzaki: psy, lwy, koty. Robiłam obrusy i serwetki. Tworzyłam rysunki i drobne obrazy. Wszystko to szło na handel. Należałam do jednego z zakładów Cechu Rzemiosł Włókienniczych i Skórzanych w Policach, gdzie zajmowałam się haftem. Następnie zostałam projektantką w spółdzielni dziewiarskiej „Trykot” przy ul. Małopolskiej w Szczecinie. Sweetry mojego projektu robiły furorę w NRD. Współpracowałam też z „Cepelią”, dla której opracowałam wzory tkanin wileńskich.

Dużo pomagał mi mąż: wycinał wykroje, załatwiał materiały lub spędzał godziny przy maszynie do szycia. Przygotowywał mnie też do zajęć z rysunku technicznego, na którym – w przeciwieństwie do mnie – znakomicie się znał. Te dodatkowe obowiązki wykonywałam głównie po nocach. W 1981 r. przesłam na emeryturę i zyskałam wreszcie czas na to, co lubiałam najbardziej: aktywność społeczną, głównie na polu kombatanckim.

.....

20 Chodzi o obozy pracy istniejące podczas II wojny światowej na terenie fabryki benzyny syntetycznej w Policach (Hydrierwerke Pölitz), m.in. filie obozów w Ravensbrück i Stutthofie.

21 Ozdobne przedmioty plecione ze sznurka bez pomocy igieł i szydełka.

22 Targowisko miejskie w Szczecinie.



- Symboliczny grób kpt. Gracjana Froga „Szczerbca” na cmentarzu Powązkowskim
- w Warszawie.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Jak to się stało, że zaczęła się Pani udzielać w środowisku kombatanatów?

To wszystko stało się trochę przypadkiem. Już po przeprowadzce do Polic któregoś dnia spotkałam na ulicy kolegę, żołnierza 3 Brygady Wileńskiej AK Czesława Stankiewicza „Zaskoczka”. Dawno nie mieliśmy kontaktu. Po wojnie Czesław był na zesłaniu w Kałudze, po powrocie do kraju ukończył prawo. Początkowo nie dopuszczano go do zawodu, aż wreszcie dostał etat jako sędzieja rodzinny. „Z nieba mi spadłaś, Danusiu” – powiedział wtedy na mój widok. Okazało się, że potrzebował kogoś do zajmowania się naszymi kombatanami z Wileńszczyzny. Jedyną możliwą wówczas formą działalności były spotkania przy kole ZBOWiD-u²³ w Policach, któremu Czesław prezesował. No i tak dałam się namówić, ale zastrzegłam od razu, że żadnych funkcji sprawować nie będę.

23 Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWiD) – kontrolowana przez władze organizacja kombatancka utworzona w 1949 r. z przymusowo połączonych ze sobą różnych stowarzyszeń kombatanckich i organizacji więźniów politycznych, które powstawały w Polsce od 1945 r.

Początkowo zajmowałam się głównie papierkową robotą, pisałam listy, organizowałam spotkania. Członkowie koła – w większości starsi ode mnie – wołali na mnie dla żartu „mamusia”. No i tak się zaczęło. W miarę upływu lat pojawiało się coraz więcej osób z podziemia kresowego. Zaczęliśmy się spotykać we własnym gronie – najpierw w domach, później na zjazdach.

A czy po wojnie utrzymywała Pani kontakt z kolegami i koleżankami z konspiracji wileńskiej?

Długo nie. Większość siedziała w łagrach lub bała się ujawniać i spotykać ze względu na działania UB. Dopiero po latach zadziałała poczta pantoflowa. Spotykaliśmy się czasem przypadkiem, wymienialiśmy historiami i adresami, a następnie szukaliśmy wieści o kolejnych osobach. Jednak to wszystko nie miało żadnych ram organizacyjnych. Ludzie się bali. Pewnych tematów nie poruszało się nawet w domu. Dopiero w latach osiemdziesiątych na dobre ruszyły zjazdy, spotkania i ożywiona korespondencja.

A Pani dowódcy? Spotkała ich Pani jeszcze?

Tak. Chyba gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych zupełnym przypadkiem na ulicy w Bydgoszczy spotkałam kpt. Bolesława Zagórnego „Jana”. Byłam wówczas w odwiedzinach u Jurka Rychlika – syna tej pani, która w 1940 r. przygarnęła nas do siebie po wyrzuceniu z mieszkania przez władze litewskie.

Tego samego, z którym po kryjomu czytała Pani *Dzieje grzechu*?

Tak (*śmiech*). Po wojnie Jurek osiedlił się z rodziną w Bydgoszczy. No i podczas jednej z wizyt wpadłam na kpt. „Jana”. Szedł naprzeciw mnie w towarzystwie żony. Ależ to była radość! Zagórny złapał mnie na ręce i zakręcił dwa piruety, aż małżonka musiała interweniować (*śmiech*)! Wymieniliśmy kilka serdecznych zdań, ale na wspominki nie było miejsca. Wspaniały człowiek. Po powstaniu wileńskim został aresztowany przez NKWD. Siedział na Łukiszkach, następnie przebywał w łagrach Riazania i Diagilewa²⁴.

O kontaktach z rtm. Augustowskim już mówiłam. Po jego aresztowaniu przez wiele lat nie miałam o nim żadnej wiadomości. Aż tu zdarzył się ciekawy przypadek. Otóż gdy jako dojrzała studentka dojeżdżałam na zjazdy do Koszalina, zatrzymywałam

.....

24 Zwolniony pod koniec 1947 r.



• Danuta Szyksznian i Irena Augustowska
• w mieszkaniu państwa Augustowskich
• przy ul. Fałata. Warszawa,
• lata siedemdziesiąte.
Ze zbiorów
Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

się zawsze w domu u koleżanki. Podczas jednego z pobytów wybrałam się na zaproszenie dyrektora koszański filharmonii na spotkanie z twórcami filmu *Jarzębina czerwona*²⁵. Wśród gości był także Włodzimierz Biezan²⁶ – znany muzyk i akordeonista, kierownik warszawskiego teatryku „Bemol”. Wstyd się przyznać, ale myślałam wtedy, że ma jakieś związki z SB (śmiech).

Dlaczego tak Pani sądziła?

Bo kiedy zeszliśmy na temat wojny, zaczął mnie intensywnie wypytywać – gdzie walczyłam, za co trafiłam do łagrów itd. Nie byłam przyzwyczajona do takiej bezpośredniości. Gdy wydusił wreszcie ze mnie garść informacji, powiedział uradowany, że koniecznie musi odwiedzić mnie razem z dowódcą. Zdębiałam. Nie rozumiałam zupełnie, o co mu chodzi. Myślałam, że ma na myśli swojego dowódcę, może jakiegoś szefa

- 25 *Jarzębina czerwona* – dramat wojenny w reż. Ewy i Czesława Petelskich opowiadający o walkach o Kołobrzeg (marzec 1945 r.). W filmie wystąpili m.in. Andrzej Kopiczyński, Władysław Kowalski, Andrzej Łapicki, Zdzisław Maklakiewicz, Wacław Kowalski. Premiera odbyła się 17 I 1970 r.
- 26 Włodzimierz Biezan (24 II 1918 – 2 I 1998) – pochodził z Podkamienia koło Lwowa. Ukończył Wojskową Szkołę Muzyczną przy Państwowym Konserwatorium w Katowicach. W latach 1930–1934 odbywał służbę wojskową jako orkiestrant w 4 Pułku Piechoty Legionów w Kielcach. We wrześniu 1939 r. był żołnierzem 21 Pułku Piechoty im. Dzieci Warszawy. Od 1940 r. w konspiracji, najpierw w Szarych Szeregach, następnie żołnierz Oddziału Bojowego Kontrwywiadu Komendy Głównej AK o pseudonimie „Klawisz”. Podczas powstania warszawskiego walczył w kompanii „Zemsta” (Batalion „Pięć”, zgrupowanie „Radosław”). Po wojnie znany muzyk i kompozytor, wirtuoz akordeonu. Grał z orkiestrą symfoniczną Polskiego Radia. Twórca Zespołu Instrumentalnego Włodzimierza Biezana oraz teatryku „Bemol”. Autor piosenek, m.in. *Arabeska*, *Wiosenny walczyk*, *Seniorita*.

.....

służb! Wieczorem wróciłam do domu koleżanki i jej mama, starsza pani, postawiła mi karty. Mówi do mnie: „Dziecko, czeka cię coś przykrego, ale zarazem będzie i coś przyjemnego”. Myślę sobie: „Oho, najpierw mnie posadzą, później zwolnią” (śmiech).

Minęło kilka dni, akurat byłam zajęta pracą w ogrodzie, gdy pod nasz dom podjechał samochód. Mąż zawołał mnie i zaanonsował gościa. Patrzę, a tu Biezan różnym krokiem zmierza w moją stronę. Serce mi mocniej zabiło. Po chwili usłyszałam słowa: „Wkrótce skontaktuje się z panią pani dowódca Zygmunt Augustowski”. Zrobiłam wielkie oczy i dopiero po chwili zaczęłam się śmiać z całego nieporozumienia. Okazało się, że Włodzimierz Biezan przyjaźnił się z Augustowskim, który po wyjściu z więzienia mieszkał w Warszawie. Faktycznie po jakimś czasie „Hubert” przyjechał do mnie w odwiedzin i tak odnowiliśmy kontakt. Przez kolejne lata wymieniałam listy z Augustowskim i jego żoną Ireną. Byli czytelnikami moich wspomnień, pomagali mi także w sprawach związanych z potwierdzeniem działalności konspiracyjnej.

W tym miejscu poruszę przykry temat. Według materiałów zachowanych w archiwach IPN rtm. Zygmunt Augustowski został zwerbowany w 1956 r. przez SB jako agent o pseudonimie „Jan” (następnie „Bross” i „Mociński”)²⁷. Było to w czasie, gdy odbywał jeszcze karę pozbawienia wolności. Weszła w życie ustawa amnestyjna, która dała funkcjonariuszom pretekst do szantażu pozostających w więzieniach ważnych osób z konspiracji. Wybór był następujący: podpis albo kolejne lata za kratami. Zygmunt Augustowski się zgodził. I właściwie nie to jest istotne – zwłaszcza w takich okolicznościach. Chodzi o przebieg dalszej współpracy. Z dokumentów wynika, że przez kolejne lata Augustowski spotykał się z funkcjonariuszami SB i przekazywał im informacje na temat środowiska wileńskiego. Do jego zadań należała m.in. inwigilacja Stanisława Kiałki. Czy wie Pani o tej sprawie?

Tak... Dowiedziałam się kilka lat temu od prof. Piotra Niwińskiego, który badał te materiały²⁸. Bardzo to przeżyłam. „Hubert” cieszył się w naszym środowisku wielkim autorytetem i opinią niezłomnego antykomunisty. Nadal nie chcę przyjąć, że kierował się niskimi pobudkami. Może to była jakaś gra? Nie wierzę, że kogokolwiek celowo skrzywdził. Nie wiem. Odsiedział swoje w więzieniu. Naprawdę miał bardzo ciężko po wojnie. Po raz pierwszy został aresztowany w Gdańsku w 1946 r., ale udało mu się

.....

27 Zwerbowany przez Departament VII KdsBP. Po wyjściu z więzienia utrzymywał kontakt z funkcjonariuszami Wydziału II Miejskiej Komendy MO/Komendy Stołecznej MO w Warszawie. Zarejestrowany w sieci agenturalnej do 1990 r.

28 Prof. Piotr Niwiński jest m.in. autorem książki *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanatów wileńskiej AK 1945–1980* (Warszawa 2009), w której porusza wątek współpracy Zygmunta Augustowskiego z bezpieką.

Warszawa 10.VIII. 1995 r.

Kochana i Droga Danusiu.

Z całego serca dziękujemy za list i książki. Z wielkim wzruszeniem czytaliśmy list z opisami Wilna, dziękujemy za karty z widokami Wilna, które wkleiliśmy do albumu. Było to piękne Miasto i wspaniali ludzie go zamieszkiwali - Miasta niema, a ludzie rozrzućeni po świecie. Tego Miasta zapomnieć nie można. Apteka pod Łabędziem - właścicielem był pan Rodowicz, apteka Augustowskich była przy ulicy Mickiewicza 10, a druga przy ulicy Kijowskiej. Nie wiemy jak obecnie te ulice się nazywają. Wierzymy, że kierownictwo Twoje działu socjalnego przyniesie potrzebującym wiele korzyści i realnej pomocy. Jesteś energiczna, masz dobre serce, jesteś jeszcze młoda i na pewno bardzo wiele pomożesz ludziom, którzy w swojej przeszłości poświęcali się dla Ojczyzny. Droga Danusiu czy pamiętasz o naszej prośbie o opiekę nad Panem Kazimierzem Barzyńskim z Łodzi. Polecamy go gorąco Twojej pamięci, bo my nie możemy mu pomóc. Z wielkim trudem przeżyliśmy upały, teraz jest lepiej, chociaż w domu zimno, ale pepsze to niż upały. Żyjemy i nie narzekamy. Dwie emerytura i renta Zygmunta muszą wystarczyć, a potrzeby i wydatki są coraz mniejsze. Mało kto nas odwiedza, ludzie odchodzą, a ci co zostali

są już starzy i siedzą w domu, a pozostało już niewiele.

Cieszymy się na zapowiedź przyjazdu do Warszawy i cieszymy się z góry, że nam opowiesz o Wilnie, które nam się śni po nocach.

Uściskamy Ciebie serdecznie i pozdrowienia Rodzinie dołączamy.

Polecamy Twoje zdrowie i siły Tej co w Ostrej świeci Bramie.

Irena i Zygmunt
Augustowsky

- Bronkie
- Greue
- Scheller
- Smolin'ski }

- Jeden z listów Ireny i Zygmunta Augustowskich do Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
- 10 sierpnia 1995 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

wtedy zbiec²⁹. Żył w ciągłym strachu... Zresztą uważam, że nie jestem dobrą adresatką pytania o tę sprawę.

Dlaczego?

Bo byłam jego podkomendną i zaznałam od niego i jego bliskich samego dobra. Zarówno jego żona, jak i matka pomagały mi jeszcze w Wilnie. Cała jego rodzina czynnie działała w konspiracji, wyprzedała cały swój majątek, żeby ratować więzionych Polaków. Dzięki złotu Augustowskich sporo osób uniknęło kuli w ponarskich lasach. Znałam go więc przede wszystkim jako człowieka zasłużonego dla sprawy. Dlatego nie mam odpowiedniego dystansu. Trudno mi się z tym zmierzyć, po prostu...

Inna sprawa, że wiele osób nie ma takich dylematów i bez mrugnięcia okiem feruje wyroki moralne. Ja nie potrafię, chociaż żyłam w tamtych czasach, znałam tych ludzi i mam chyba większe prawo do takiej oceny. Podam Pani przykład: w sprawie „Huberta” zaatakował mnie kiedyś pewien młody dziennikarz. Nie próbował nawet zapoznać się z tematem, tylko z góry osądził Augustowskiego jako nie tylko kolaboranta, ale także nędznego dowódcę. Zasugerował wręcz, że powinnam się za niego wstydzić. To było bardzo przykre. Powiem z całą stanowczością – podczas wojny rtm. Zygmunt Augustowski był świetnym konspiratorem i dowódcą. Nie mam się czego wstydzić.

Wracając do wątku powojennych spotkań. Udało się Pani nawiązać kontakt z dowódcą „Kóz” ppor. Stanisławem Kiałką „Jelonkiem”?

Tak. Kiałka także przeszedł piekło sowieckich łagrów. Dopiero w 1956 r. zwolniono go z obozu w Workucie. Osiedlił się we Wrocławiu, gdzie podjął pracę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych jako nauczyciel rzeźby. Spotkaliśmy się bodaj w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, w kawiarni hotelu „Arkona” w Szczecinie. Kiałka przyjechał wówczas, jeśli dobrze pamiętam, z wystawą. Spotkanie było serdeczne i bardzo wzruszające. Następnie pisaliśmy do siebie listy. Mam je do dzisiaj. Podporucznikowi Kiałce bardzo zależało na zebraniu relacji osób z konspiracji wileńskiej. Prowadził domowe archiwum, pisał wspomnienia z okresu okupacji³⁰. Bardzo dbał o zachowanie pamięci o „Kozach”. Podobno wspominał o nas nawet na łożu śmierci. Zmarł w maju 1980 r.

.....

29 Aresztowany w kwietniu 1946 r. Został odbity z aresztu PUBP w Sopocie po trzech miesiącach.

30 Część materiałów ukazała się drukiem w zbiorze *Stanisław Kiałka – legenda wileńskiej konspiracji. Materiały biograficzne i pisma wybrane*, red. L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2000.



- Pobyt grupy polskich kombatanatów w Wielkiej Brytanii na wyjeździe
 - zorganizowanym przez Fundację Sue Ryder. Druga z prawej Danuta Szyksznian.
 - 1979 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Do dziś mam serdeczny kontakt z jego żoną Wandą Cejko-Kiałką „Mariką”³¹. Ona także działała w konspiracji w Wilnie. Po powstaniu wileńskim trafiła do Kaługi, następnie na moskiewskie Butyryki i do Workuty, gdzie przebywała do 1956 r. Wanda jest niezwykle skromnym i ciepłym człowiekiem, od lat uczestniczy w Zjazdach Żołnierzy Kresowych w Międzyzdrojach.

Nie jestem nawet w stanie wymienić wszystkich osób, z którymi odnowiłam kontakt i korespondowałam. Zaświadczenia o mojej działalności w AK, potrzebne najpierw do ZBOWiD-u, a następnie Światowego Związku Żołnierzy AK³², podpisali żyjący jeszcze w latach siedemdziesiątych dowódcy: rtm. Zygmunt Augustowski „Hubert”, ppor. Stanisław Kiałka „Jelonek”, rtm. Wincenty Chrzęszczewski „Kruk” (zastępca dowódcy i szefa sztabu w Komendzie Okręgu Wilno AK), por. Stanisław Jachowicz „Okoń” (związany z 1 pal. Leg. w Wilnie) oraz mjr Stanisław Skrzecz „Poleski” (szef sztabu Komendy Garnizonu m. Wilno AK). O losach Augustowskiego i Kiałki dużo już powiedziałam

.....

31 Wanda Cejko-Kiałka „Marika” (ur. 15 XII 1922 r.) – wilnianka, podczas okupacji działała w Wojskowym Przysposobieniu Kobiet, następnie jako sanitariuszka i łączniczka w AK. Wzięła udział w powstaniu wileńskim. 17 VII 1944 r. osadzona w Miednikach Królewskich i wywieziona do Kaługi. Zwolniona w grudniu 1944 r., powróciła do Wilna i przyłączyła się jako sanitariuszka do poakowskiego oddziału Sergiusza Kościakowskiego „Fakira”. 4 II 1945 r. aresztowana przez NKWD i przewieziona do Moskwy, gdzie była przesłuchiwana w związku z procesem gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Następnie skazana na dwadzieścia lat katorgi w łagrze Workuty. Zwolniona w 1956 r. Osiedliła się we Wrocławiu.

32 Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej został powołany 14–15 III 1990 r.



- Uczestnicy spotkań w mieszkaniu państwa Korejwów w Gdańsku.
- Od lewej Sabina Korejwo, Marian Korejwo „Milimetr”, N.N., Lech Izbicki „Hel”,
- Danuta Szyksznian, N.N.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

łam. Wspomnę, że również Jachowicz, Chrzęszczewski i Skrzecz zostali aresztowani przez NKWD i trafili do łagrów. Rotmistrz Chrzęszczewski wrócił w 1955 r. W późniejszych latach pracował w Polskiej Akademii Nauk. Majora Skrzecza zwolniono z obozu w Workucie w 1948 r. Zamieszkał w Warszawie i znalazł zatrudnienie w Głównym Urzędzie Statystycznym. Porucznik Jachowicz przyjechał z łagrów w 1955 r.

Za pośrednictwem ppor. Kiałki odnalazłam dziewczęta z „Kóz”. Myślę, że również jemu zawdzięczam, że nawiązała ze mną kontakt znana działaczka charytatywna Sue Ryder³³. W 1979 r. na jej zaproszenie pojechałam z grupą kombatanów do Anglii.

A więc z biegiem lat zerwane niegdyś przez wojnę, obozy i strach kontakty powoli się odnawiały. Sprzyjała temu być może także pewna zmiana w polityce władz w stosunku do dawnych żołnierzy AK. Pozostawali na cenzurowanym, ale po 1956 r. zyskali m.in. prawo wstępowania do ZBOWiD-u jako tzw. członkowie ruchu oporu.

.....

33 Margaret Susan Ryder (1923–2000) – brytyjska arystokratka, podczas II wojny światowej pracowała w polskiej sekcji Kierownictwa Operacji Specjalnych, m.in. sprawując opiekę nad cichociemnymi. Po wojnie zaangażowała się w niesienie pomocy charytatywnej byłym więźniom obozów koncentracyjnych oraz weteranom wojennym. Szczególną opieką otaczała Polaków. W 1953 r. powołała do życia Fundację Sue Ryder, która budowała hospicja, domy opieki i szpitale. Trzydzieści takich obiektów powstało w Polsce.

Tak. To ośmieliło wielu ludzi do tego, żeby przynajmniej spróbować upomnieć się o należne miejsce AK wśród formacji walczących z Niemcami. Sporo osób przyjęło legitymację ZBOWiD-u, bo był to wówczas jedyny sposób na zaznaczenie swej aktywności³⁴. Niestety wysiłek na rzecz rehabilitacji AK szedł bardzo opornie. W zasadzie do 1989 r. byliśmy ciągle spychani na margines, narażeni na różne szykany, a nasza historia albo nie istniała w oficjalnym obiegu, albo była pełna przekłamań. Najważniejsze jednak, że zaczęliśmy się widywać we własnym gronie.

Gdzie odbywały się takie spotkania?

Żołnierze AK mieszkający w Szczecinie spotykali się najpierw konspiracyjnie w prywatnych mieszkaniach pod pretekstem imienin lub innych imprez towarzyskich. Szybko utworzyły się nieformalne grupki środowiskowe – żołnierze 3 Brygady AK „Szczerbca”, wołyniacy i lwowiacy. Mnie najbliższymi było oczywiście do pierwszej z nich. Przynajmniej raz w roku spotykaliśmy się w mieszkaniu jednego z żołnierzy „Szczerbca” Ludwika Błusa „Smutnego”³⁵. Gospodarz domu robił zacier z mąki gryczanej, a ja z koleżanką pojawiałyśmy się wcześniej i piekłyśmy bliny, do których zawsze były wileńskie pamoczki – takie specjalne sosy na śmietanie z różnymi dodatkami. Do „Smutnego” przychodziło kilkanaście osób. Ucztowaliśmy i wspominaliśmy dawne czasy.

W latach siedemdziesiątych zaczęły się także nieoficjalne zjazdy żołnierzy kresowych – najpierw w Starych Jabłonkach, następnie nad jeziorem Wełtyń.

Stare Jabłonki to mała miejscowość w województwie warmińsko-mazurskim³⁶. Czemu akurat tam się spotykaliście?

Inicjatywa wyszła z Gdańska, od Mariana Korejwy „Milimetra”³⁷ z 3 Brygady AK „Szczerbca”. Środowisko AK na Wybrzeżu jako pierwsze zaczęło się integrować i organizować zjazdy żołnierzy z całej Polski. Chwilę później zaktywizował się Szczecin.

.....

34 W 1974 r. okręg szczeciński ZBOWiD liczył 11 996 członków zwyczajnych (APSz, zespół nr 728, sprawa nr 165).

35 Ludwik Błuś „Smutny” (1923–2007) – urodzony w Wilnie, podczas II wojny światowej członek drużyny nr 16 Szarych Szeregów, od lutego 1942 r. w AK. Od grudnia 1943 do lipca 1944 r. żołnierz 3 Wileńskiej Brygady AK pod dowództwem por. Gracjana Froga „Szczerbca”.

36 W latach 1975–1998 w województwie olsztyńskim.

37 Marian Korejwo „Milimetr” (1920 – 4 VI 2000) – absolwent Państwowej Szkoły Technicznej im. Józefa Piłsudskiego w Wilnie. Od 1939 r. w ZWZ, dowódca plutonu w 3 Wileńskiej Brygadzie AK. Po wojnie przybył do Gdańska, gdzie ukończył tamtejszą politechnikę. Inicjator integracji środowiska akowskiego



- Spotkanie w Starych Jabłonkach, z kamerą Zdzisław Christa „Mamut”,
- w białym swetrze Marian Korejwo „Milimetr”. 1970 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Opowiem krótko o genezie spotkań nad jeziorem Wełtyń. Otóż po wojnie w Szczecinie i okolicach zamieszkało kilkudziesięciu żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Od 1969 r. organizowali oni konspiracyjne zjazdy koleżeńskie. Tutaj prym wiodł Roman Kucharski „Wrzos”³⁸, żołnierz Batalionu I/24 pp. „Krwawa Łuna”, który wchodził w skład 27 Wołyńskiej DP AK, mieszkaniec Gryfina. To z jego inicjatywy żołnierze „Łuny” spotkali się w 1979 r. po raz pierwszy na wyspie położonej na jeziorze. Dlaczego akurat tam? Bo „Wrzos” pracował jako księgowy w WSS „Społem”, a na Wełtyniu były domki pracownicze przedsiębiorstwa.

Gdy w 1981 r. powstał Klub Żołnierzy Kresowych AK, zaczęliśmy się bardziej integrować: wilniacy z wołyńiakami i lwowiakami. Głównymi organizatorami zostali mój przyszły drugi mąż Jerzy Ossowski „Osa”³⁹ z 3 Wileńskiej Brygady AK „Szczerbca”,

.....

i wielu działań na polu upamiętnienia wileńskich żołnierzy. Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari.

38 Roman Kucharski „Wrzos” (8 IV 1924 – 16 I 2017) – pochodził z Młynowa (woj. wołyńskie, pow. Dubno). Od 1942 r. w AK, rok później wstąpił do oddziału partyzanckiego „Krwawa Łuna”, który w styczniu 1944 r. wszedł w skład 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK jako I/24 pp. Po rozbrojeniu dywizji przez Sowieców ukrywał się na Lubelszczyźnie. W 1951 r. osiedlił się Gryfinie.

39 Jerzy Ossowski „Osa” (20 IV 1922 – 6 VI 2009) – pochodził ze szlacheckiej rodziny osiadłej w Wilejce. W 1939 r. rozpoczął działalność konspiracyjną w drużynie ZHP „Kresowa Jedynka Żeglarska”. Od 1941 r. pełnił funkcję drużynowego w 1 plutonie ZWZ-AK „Leśnika” Komendy Obwodu Wilejskiego kryptonim „Wierzbą”. W 1943 r. wstąpił do 3 Wileńskiej Brygady AK, dowodząc francuskimi dezertierami z Organizacji Todta, a następnie grupą saperów. Awansowany do stopnia plutonowego, podczas powstania wileńskiego stał na czele 2 plutonu CKM. Aresztowany przez Sowieców i wywieziony do obozu w Kałudze-Sieredniakach. Zwolniony w 1946 r. Osiedlił się w Szczecinie, gdzie ukończył studia na Akademii



- Zjazd żołnierzy AK nad jeziorem Wełtyń. 1985 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
-

Roman Kucharski „Wrzos” oraz Tadeusz Mieczkowski „Bończa”⁴⁰, żołnierz 8, a następnie 2 Wileńskiej Brygady AK, prezes Klubu Żołnierzy Kresowych AK. Z ich inicjatywy w 1983 r. nad jeziorem Wełtyń spotkało się na pierwszym zjeździe kilkadziesiąt osób. Niektórzy nie widzieli się od czterdziestu lat! Pamiętam, że byliśmy wszyscy tak wzruszeni, że „Osa” i „Bończa” ze łzami w oczach długo nie mogli wydobyć z siebie głosu podczas powitania.

No i tak do 1988 r. spotykaliśmy się na Wełtyniu. Z roku na rok było nas coraz więcej. Śpiewaliśmy piosenki, wspominaliśmy dawne czasy, słuchaliśmy prelekcji. Odwiedzali nas historycy (m.in. pan doc. dr Tadeusz Gasztold⁴¹) i sympatycy, głównie członkowie rodzin. W 1982 r. Władysław Markowski „Dżumba” opracował wystawę poświęconą walkom 3 Wileńskiej Brygady AK. Towarzyszyła jej druga ekspozycja, o losach żołnierzy AK w łagrach Workuty i Riazania. O historii opowiadała nam także

Handlowej. Pracował jako rewident w Związku Spółdzielczości Pracy. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Odrodzenia Polski.

40 Tadeusz Mieczkowski „Bończa” (5 III 1928 – 31 XII 2015) – wilnianin. Podczas wojny działalność w konspiracji zaczął od zastępu ZHP „Żbiki”, następnie był łącznikiem i żołnierzem 8 Oszmiańskiej Brygady AK. W 1945 r. osiedlił się w Łodzi. Absolwent Warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Od 1969 r. zatrudniony jako docent w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie.

41 Tadeusz Gasztold (1 I 1932 – 14 VI 2000) – wilnianin, historyk, doktor habilitowany, dziennikarz „Głosu Koszalińskiego”, działacz społeczny, założyciel Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Kresów Wschodnich, dyrektor Muzeum Okręgowego w Koszalinie. Autor kilkunastu książek poświęconych historii Pomorza Zachodniego i Wileńszczyzny.



• Zdjęcie grupowe – ostatni zjazd żołnierzy AK nad jeziorem Wełtyń. 1988 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
•

Helena Pasierbska „Nawoja”⁴² – niestrudzona strażniczka pamięci o zbrodni w Ponarach. Przyjeżdżali nasi dowódcy. Pamiętam m.in. wzruszające przemówienie komentarza Inspektoratu „B” mjr. Mieczysława Potockiego „Węgielnego”⁴³.

W 1989 r. przenieśliśmy się do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Podgrodziu. Na Wełtyniu po prostu zrobiło się za ciasno. Proszę sobie wyobrazić, że tylko podczas pierwszego zjazdu udało się zakwaterować w domkach wszystkich uczestników. W kolejnych latach część osób spała pod chmurką lub w namiotach wojskowych.

42 Helena Pasierbska „Nawoja” (1921– 12 III 2010) – wilnianka, absolwentka gimnazjum ss. benedyktynek w Wilnie, podczas okupacji związała się z AK, sanitariuszka w powstaniu wileńskim, więźniarka Łukiszek. Po wojnie zamieszkała w Gdańsku, pracowała jako pedagog. Na emeryturze zajęła się gromadzeniem dokumentów dotyczących Polaków z Wileńszczyzny, przede wszystkim ofiar zbrodni w Ponarach.

43 Mieczysław Potocki „Węgielny” (18 III 1909 – 11 XI 1989) – w okresie międzywojennym rozpoczął karierę wojskową. We wrześniu 1939 r. w Sztapie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, internowany na Litwie, skąd udało mu się zbiec. Od 1940 r. oficer sztabowy Garnizonu „Dwór” AK w Wilnie, następnie dowódca Inspektoratu „B”, od kwietnia 1944 r. dowódca Zgrupowania nr 2 Okręgu Wilno AK. W 1943 r. awansowany do stopnia majora. W sierpniu 1944 r. aresztowany przez NKWD i więziony w obozach w Ostaszkowie i Morszańsku. W 1947 r. przybył do Łodzi. W latach 1948–1950 więzień Mokotowa. Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.



- Poranna zbiórka podczas zjazdu żołnierzy AK w Podgrodziu. 1989 r.
- Ze zbiorów Danuty Szykshnian-Ossowskiej.
-

Jak liczne to były spotkania?

Do Podgrodzia przyjeżdżało przeszło 220 żołnierzy: partyzantów, konspiratorów, łączniczek i sanitariuszek. Reprezentowali oni wszystkie brygady partyzanckie Okręgu Wileńskiego, 27 Wołyńską Dywizję AK, Kedyw Garnizonu Wileńskiego, bataliony Okręgu Nowogródzkiego, 5 Lwowską Dywizję Piechoty AK, Szare Szeregi itd.

Mieścieście problemy ze strony władz? Znów powołam się na dokumenty z archiwów IPN. Zachowały się m.in. materiały sprawy operacyjnego sprawdzenia kryptonim „Ośrodek”, prowadzonej przez szczecińską SB wobec organizatorów pierwszego, „wołyńskiego” zjazdu nad jeziorem Wełtyń w 1979 r.⁴⁴ Spotkanie to SB postrzegała jako swego rodzaju zagrożenie.

Oczywiście, kłopoty się pojawiały. Zwłaszcza początki były bardzo trudne. Organizatorów wielokrotnie wzywano na rozmowy. Roman Kucharski „Wrzos”, Jerzy Brzeziński „Filot”⁴⁵ i Czesław Stankiewicz „Zaskoczek” kilka razy musieli wyjaśniać

.....

44 Akta sprawy operacyjnego sprawdzenia „Ośrodek” znajdują się w archiwum IPN w Szczecinie (AIPN Sz, 0011/216).

45 Jerzy Brzeziński „Filot” (ur. 13 VI 1927 r.) – wilnianin, żołnierz 3 Wileńskiej Brygady AK (2 kompania, 1 pluton). Po wojnie przyjechał do Szczecina. W grudniu 1947 r. aresztowany przez UB i skazany na sześć

w siedzibie KWMO⁴⁶ w Szczecinie, po co w ogóle odbywają się zjazdy. Na różne sposoby uprzykrzano nam życie. Niektóre sytuacje wydają się dziś komiczne. W Starych Jąbłonkach w wyniku interwencji SB zamknięto kantinę, w której mieliśmy wykupione obiady. Nasyłano na nas swoich ludzi. Jeszcze przed Wełtyniem koledzy planowali spotkanie w ośrodku stoczniowym w Pobierowie. W ostatniej chwili zamknięto dla nas wczasowisko, a my ostatecznie zebraliśmy się w mniejszym gronie w mieszkaniu Jerzego Ossowskiego „Osy” przy ul. Somosierry 18 w Szczecinie.

Mniej więcej w tym okresie wystąpiłam w imieniu swoim i kolegów o przyznanie nam inwalidztwa wojennego. Musiałam przejść osiemnaście komisji lekarskich! Osiemnaście! Podczas jednej usłyszałam, że w ZSRS nie było żadnych obozów, więc moja historia jest naciągana. Wreszcie się udało, ale muszę zaznaczyć, że to głównie zasługa mecenasa Romana Łyczywka⁴⁷, który bezinteresownie pomagał mi przejść przez ten horror.

Wracając do zjazdów – dlaczego w ogóle mogliśmy się tak licznie gromadzić? Otóż nasze spotkania oficjalnie odbywały się za zgodą ZBOWiD-u. Zawsze mieliśmy jakiegoś anioła stróża spoza środowiska akowskiego, który brał odpowiedzialność za spokojny przebieg zjazdu. I tak było. Chcieliśmy się przede wszystkim spotkać i nacieszyć wspomnieniami.

A jak doszło do powstania Klubu Żołnierzy Kresowych AK?

Sporo się zmieniło po powstaniu „Solidarności”. Hasło samorządności ośmieliło i nas do stworzenia swojego przyczółku. Znów był to ruch wewnątrz ZBOWiD-u, do którego większość z nas należała. Inicjatorem powołania klubu był Roman Kucharski „Wrzos”. Wspólnie z Jerzym Ossowskim, Tadeuszem Mieczkowskim i Czesławem Stankiewiczem chłopcy opracowali projekt stosownej uchwały i regulamin. Wysłali też zaproszenia na pierwsze posiedzenie. Traf chciał, że jego termin wyznaczono na 13 grudnia 1981 r., a więc w dzień ogłoszenia przez władze stanu wojennego! Mimo to w auli Wydziału Wychowania Fizycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie

.....

lat pozbawienia wolności za działalność konspiracyjną. Karę odbył w Goleniowie i kopalniach węgla. Po opuszczeniu więzienia pracownik Stoczni Remontowej „Gryfia” w Szczecinie. Uczestnik demonstracji w grudniu 1970 r., następnie zaangażowany w działalność KOR i „Solidarności”. Przewodniczący Zakładowej Komisji NSZZ „Solidarność” w Stoczni Remontowej. Podczas stanu wojennego wyjechał do Niemiec.

46 Chodzi o pion Służby Bezpieczeństwa funkcjonujący przy Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, a od 1983 r. – przy Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych.

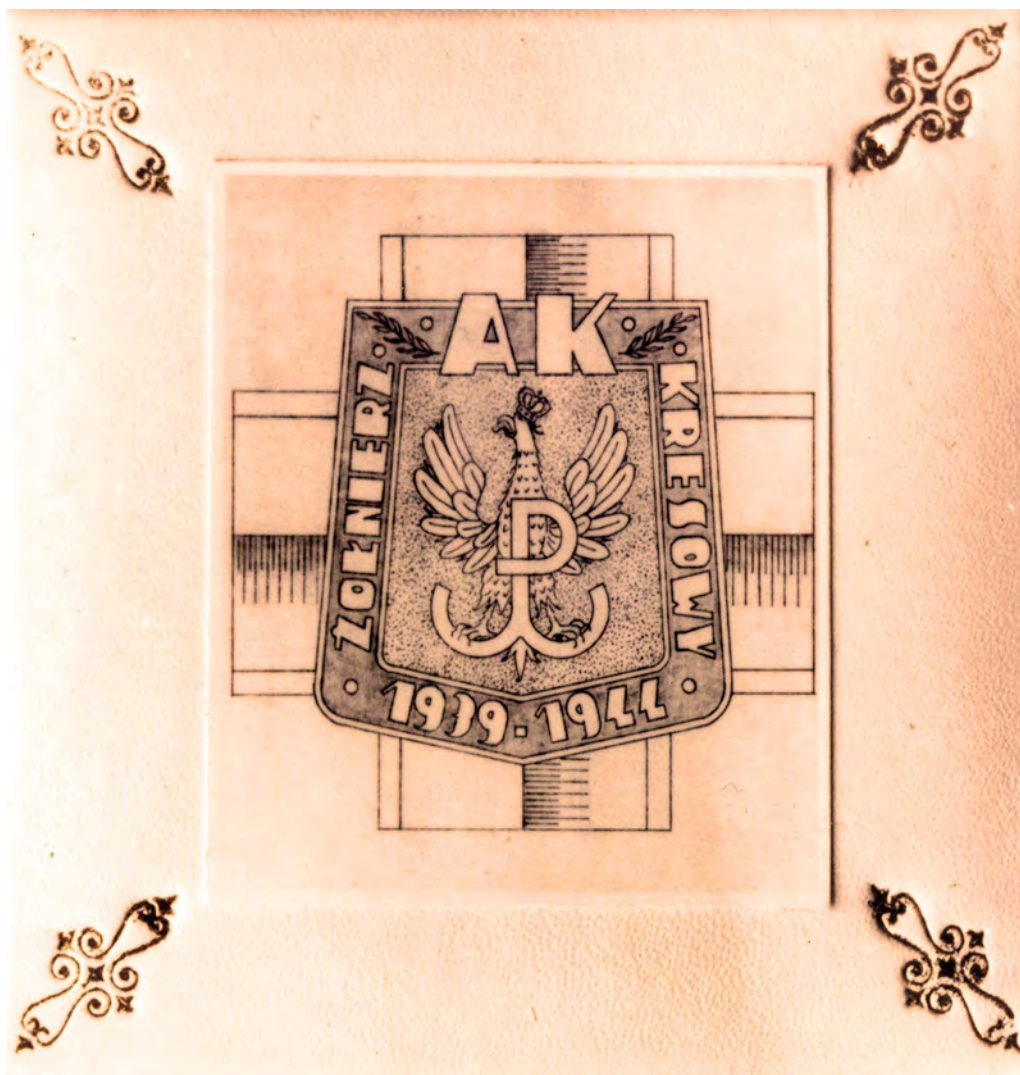
47 Roman Łyczywek (8 II 1916 – 4 X 1994) – prawnik, obrońca w procesach politycznych, m.in. członków NSZZ „Solidarność”. Podczas II wojny światowej żołnierz Szarych Szeregów i ZWZ-AK. Uczestnik powstania warszawskiego w Batalionie im. Kilińskiego.



- Cegielka na fundację sztandaru 5 Dywizji Lwowskiej AK.
- Szczecin, lata osiemdziesiąte, XX w.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

zgromadziło się 60 osób, z czego listę obecności podpisały 34. Reszta pewnie się bała... Oczywiście frekwencja byłaby wyższa, gdyby nie stan wojenny. Mnie na przykład nie udało się dotrzeć z Polic. Już na przystanku autobusowym milicjanci poinformowali mnie, że są kontrole na rogatkach i komunikacja nie kursuje. Na szczęście zachował się protokół pierwszego zebrania. Słowo wstępne wygłosił płk Józef Roman „Ziuk”⁴⁸.

48 Józef Roman „Ziuk” (1 VII 1914 – 14 XI 2003) – wychował się w Kowlu na Wołyniu. W 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii w Toruniu, służył w 13 Pułku Kresowym Artylerii Lekkiej w Równem. We wrześniu 1939 r. dowódca plutonu topograficzno-ogniowego jednej z baterii wchodzącej w skład artylerii Armii „Pomorze”. Zaangażowany w działalność SZP-ZWZ-AK. W 1940 r. organizował placówkę wywiadowczą Komendy Głównej ZWZ w Puławach, następnie szef Ekspozytury Wywiadowczej Komendy Głównej ZWZ-AK na Wołyniu. Brał udział w powstaniu warszawskim jako dowódca 2 kompanii Batalionu AK „Miłosz”. Szef II Oddziału Komendy Obszaru Zachodniego AK. W 1945 r. przyjechał do Szczecina i do 1949 r. pełnił służbę w 12 Dywizji Piechoty. W 1950 r. aresztowany w sprawie gen. Stanisława Tatara i skazany na dożywotnie pozbawienie wolności. Zrehabilitowany w 1956 r. Następnie pracował m.in. w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie i na Politechnice Szczecińskiej. Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari.



- Projekt Odznaki Żołnierza Kresowego AK. Szczecin, lata osiemdziesiąte.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
-

Przeczytałem fragment: „Dzisiejszy dzień dla zebranych tu kresowiaków, byłych żołnierzy Armii Krajowej, jest niezwykle uroczysty. Na takie zebranie czekaliśmy ponad 35 lat. 35 lat, w których okresami mieliśmy nadzieję, iż z mroków milczenia, niesprawiedliwości i fałszu historycznego zostanie pokazany wielki, patriotyczny bojowy zryw kresowiaków w okresie II wojny światowej”⁴⁹.

.....

49 Cyt. za D. Szyksznian, *Jak dopalał się...*, s. 25.



- Pocztówka kolportowana
- w 41 rocznicę powstania
- wileńskiego. Szczecin. 1985 r.
- Ze zbiorów
- Danuty Szykshnian-Ossowskiej.

Następnie wybrano zarząd klubu. Jego prezesem został Tadeusz Mieczkowski „Bończa”. Organizacja miała kilka celów, przede wszystkim integrację naszego środowiska, gromadzenie relacji i innych materiałów dotyczących walk żołnierzy AK na Kresach oraz opiekę nad jej członkami.

W kwietniu 1989 r. na bazie naszego klubu, kół ZBOWiD-u oraz Klubu Powstańców Warszawskich powołano Stowarzyszenie Żołnierzy Armii Krajowej w Szczecinie. Na wielkim zebraniu w auli Akademii Rolniczej spotkało się wówczas prawie 500 kombatanatów⁵⁰. Z naszej organizacji było obecnych 119 osób. Postanowiono wtedy o zbiorowym przejściu ze ZBOWiD-u do utworzonego kilka miesięcy wcześniej Związku Polskich Kombatanatów⁵¹. Z kolei rok później stowarzyszenie przekształcono w istniejący do dziś Światowy Związek Żołnierzy AK Okręg Szczecin. Po jakimś czasie otrzymaliśmy dwupokojową siedzibę nieopodal Urzędu Miejskiego, pieczołliwie zwaną przez nas dziuplą. To

były piękne czasy. Własnymi siłami wyremontowaliśmy zagrzybione pomieszczenia, zrobiliśmy łazienkę. Spotykaliśmy się w środy i piątki. Zjawiało się coraz więcej osób. W 1990 r. zostałam podstępem zwabiona przez kolegów na zebranie i wybrana na wiceprezesa zarządu obu organizacji, tzn. ŚŻŻAK w Szczecinie i Klubu Żołnierzy Kresowych AK. No i zaczęła się harówka (śmiech).

Wróć jeszcze na moment do poprzedniej dekady. Jak Pani odebrała powstanie „Solidarności”?

⁵⁰ Zebranie założycielskie Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej odbyło się 22 IV 1989 r.

⁵¹ Powołany w styczniu 1989 r., od 1990 r. pod nazwą Związek Kombatanatów RP i Byłych Więźniów Politycznych.



Pani Danucie Szyksznian

- ZA UDZIAŁ W ORGANIZOWANIU WOLNYCH WYBORÓW DO SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO;
- ZA UDZIAŁ W OBRONIE SPRAWIEDLIWOŚCI I RZETELNOŚCI W SPOKĘCZNEJ DISKUSJI ORAZ PRZY URNIE WYBORCZEJ;
- ZA UDZIAŁ W GŁOSZENIU PRAWDY O WOLI POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA;
- ZA UDZIAŁ W BUDOWANIU WOLNEGO, SPRAWIEDLIWEGO, SOLIDARNEGO I SAMORZĄDNEGO SPOŁECZEŃSTWA;

PRZEWODNICZĄCY
n-s-z-z. SOLIDARNOŚĆ
REGIONU POMORZA
ZACHODNIEGO

EDWARD ROBZIEWICZ,

PRZEWODNICZĄCY
OBYWATELSKIEGO KOMITETU
POROZUMIEWAWCZEGO
ZIEMI SZCZECIŃSKIEJ

ZBIGNIEW ZDANOWICZ,

SZCZECIN • MAJ 1990 R.

- Pamiątkowy dyplom dla Danuty Szyksznian od Obywatelskiego Komitetu
- Porozumiewawczego Ziemi Szczecińskiej NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego.
- 1990 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



Uroczystość nadania imienia
Armii Krajowej Zespołowi Szkół
Kolejowych w Szczecinie. 1995 r.
Ze zbiorów
Danuty Szykshnian-Ossowskiej.

Oczywiście z wielkim entuzjazmem. To była końcówka mojej pracy w szkole w Policach. Od razu zapisałam się do nauczycielskiej „Solidarności”. Nigdy zresztą nie należałam do Związku Nauczycielstwa Polskiego – oficjalnej organizacji pedagogów w PRL. Bardzo cieszyłam się, że opozycjoniści odwoływali się do etosu AK. Z drugiej strony odpowiadał mi pokojowy charakter ruchu. W późniejszych latach szczecińscy działacze zwracali się do nas z różnymi sprawami. Tuż przed wyborami w 1989 r. na zaproszenie Mieczysława Ustasia-⁵² współtworzyłam szczeciński Obywatelski Komitet Porozumiewawczy (OKP)⁵³. 4 czerwca 1989 r. byłam przedstawicielką OKP w jednej z komisji obwodowych.

Czy w wolnej Polsce udało się Pani zrealizować wszystkie plany, marzenia i pomysły na polu działalności społecznej?

52 Mieczysław Ustasiak (ur. 1 I 1936 r.) – doktor inżynier, działacz opozycji demokratycznej w PRL, polityk. W latach siedemdziesiątych uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w okresie 1980–1981 działacz „Solidarności”. Po 13 XII 1981 r. przewodniczący Komitetu Strajkowego w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, po rozbiściu strajku aresztowany, skazany na cztery lata więzienia, uwolniony pod koniec 1982 r. ze względu na zły stan zdrowia. W 1989 r. przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Porozumiewawczego „Solidarność” Regionu Pomorze Zachodnie, w tzw. wyborach kontraktowych uzyskał mandat senatora RP.

53 Obywatelski Komitet Porozumiewawczy „Solidarność” Regionu Pomorze Zachodnie – struktura powołana przez działaczy szczecińskiej „Solidarności” (nurt skupiony wokół Andrzeja Milczanowskiego i Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ „S” RPZ) do przygotowania opozycyjnej kampanii wyborczej w tzw. wyborach kontraktowych.

Jeśli chodzi o aktywność kombatancką, to na początku lat pięćdziesiątych rzuciliśmy się w wir pracy, jakbyśmy chcieli nadrobić minione półwiecze. Dziś wspominać ten okres bardzo miło, ale jednocześnie wiem, że to był ciężki, zespołowy wysiłek. Zaczęliśmy od tablic i pomników, następnie doszły prelekcje w szkołach, spotkania, wykłady i batalie o odznaczenia. Bywało różnie. Wiele inicjatyw ciągnęło się przez lata. Wszystko wymagało starań, projektów, wypełniania niekończących się pism urzędowych. Wystarczy powiedzieć, że tablicę pamiątkową na murze Urzędu Miejskiego w Szczecinie i pomnik AK na Cmentarzu Centralnym odsłoniliśmy dopiero w 2004 r. Sporą pomoc okazał nam wówczas prezydent miasta Marian Jurczyk⁵⁴, który udostępnił mi nawet pokój w Urzędzie Miejskim i służbową drukarkę, żebym mogła łatwiej podołać całej tej papierologii (*śmiech*). Życzliwość naszym staraniom okazywali także inni włodarze miasta i urzędnicy, jednak – jak to w pracy społecznej – potrzebne były cierpliwość i zapał, żeby doprowadzić niektóre sprawy do końca. O pomnik ofiar zamordowanych w Ponarach zabiegałam dziesięć lat⁵⁵. Długo trwała też batalia o ulicę imienia mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, na którą nie zgadzała się część radnych⁵⁶. Gdy dziś liczę w myślach, to różnych tablic i pomników o tematyce historycznej udało nam się umieścić przeszło trzydzieści.

Jednocześnie już w 1990 r. zaczęliśmy kołędować po szkołach. Rzuciliśmy hasło i od razu przystąpiliśmy do działania. Tworzyliśmy grupę szaleńców, a ja byłam „szalona Danką” (*śmiech*). Wydawało nam się, że wszystkiemu podołamy. Tymczasem nie wszędzie dyrekcja przyjmowała nas z otwartymi ramionami, ale jak wypraszano nas drzwiami, to wracaliśmy oknem (*śmiech*). Organizowaliśmy tzw. lekcje żywej historii. Ktoś kiedyś policzył, że przeprowadziłam 360 takich spotkań. Nie byłam na tym polu sama! O swoich przeżyciach dzieciom i młodzieży opowiadali także m.in. Krystian Bonatowski „Oberon”⁵⁷, Kazimierz Łukasik „Samopał”⁵⁸, Jerzy Ossowski „Osa”, Zbigniew

54 Marian Jurczyk (16 X 1935 – 30 XII 2014) – robotnik, działacz opozycji demokratycznej w PRL, polityk. Uczestnik strajków szczecińskiego Grudnia '70 i Stycznia '71, w sierpniu 1980 r. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Szczecinie, następnie przewodniczący „Solidarności” Pomorza Zachodniego i członek władz krajowych związku. W stanie wojennym aresztowany i więziony bez procesu, zwolniony w 1984 r. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych w opozycyjnym wobec Lecha Wałęsy nurcie solidarnościowego podziemia, przeciwnik Okrągłego Stołu. Po 1989 r. m.in. senator i dwukrotnie prezydent Szczecina.

55 Odsłonięcie pomnika odbyło się 11 V 2012 r. na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie.

56 Ostatecznie we wrześniu 2013 r. jedno z rond w prawobrzeżnej części Szczecina otrzymało imię mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

57 Krystian Bonatowski „Oberon” (24 VII 1923 – 23 III 2016) – pochodził z Białegostoku, harcerz i żołnierz AK. W latach 1942–1944 słuchacz Konspiracyjnej Szkoły Podchorążych w Białymstoku. Brał udział w dziewiętnastu akcjach bojowych. Po wojnie osiedlił się w Szczecinie. Pracownik Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, ratownik GOPR, społecznik.

58 Kazimierz Łukasik „Samopał” (ur. 6 VIII 1929 r.) – podczas wojny żołnierz ZWZ-AK na Lubelszczyźnie, w 1944 r. wstąpił do oddziału NSZ pod dowództwem Stefana Kosobudzkiego „Sęka”. Aresztowany przez

Płodowski „Szkot”⁵⁹, Zbigniew Piasecki „Czekolada”⁶⁰, Stanisław Piszczek „Pogoń”⁶¹, Janina Smoleńska „Jachna”⁶². Oczywiście nie wymieniłam wszystkich. Nawiazaliśmy współpracę z dwudziestoma szkołami w Szczecinie i województwie. Naszym oczkiem w głowie stał się Zespół Szkół Kolejowych⁶³, któremu w 1995 r. nadano imię Armii Krajowej. Poza tym wygłaszaliśmy prelekcje otwarte dla mieszkańców Szczecina i okolic. Moją troską była przede wszystkim pamięć o Ponarach, powstaniu wileńskim, kobietach działających w konspiracji i w ogóle losach kobiet podczas wojny.

Okręg szczeciński SZŻAK nawiązał także współpracę z wojskiem, m.in. z 5 Pułkiem Inżynieryjnym i 12 Brygadą Zmechanizowaną im. gen. Józefa Hallera. Tam również spotykaliśmy się na prelekcjach i wystawach. Z armią do dziś jestem zaprzyjaźniona. Wychowana w tradycji wojskowej, mam wielki sentyment do munduru.

NKWD i osadzony w obozie w Skrobowie, skąd uciekł. Od 1945 r. w oddziale Mariana Bernaciaka „Orlika” (pluton pod dowództwem Jana Mierzwińskiego „Wiernego”). Brał udział m.in. w rozbiciu więzienia w Puławach (24 IV 1945 r.) oraz w słynnej bitwie z siłami NKWD, MO, UB, KBW w Lesie Stockim (24 V 1945 r.).

59 Zbigniew Płodowski „Szkot” (ur. 10 XI 1925 r.) – uczeń Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, od lipca 1943 r. w plutonie Szarych Szeregów pod dowództwem hm. Józefa Grzesiaka „Czarnego”. Od maja 1944 r. żołnierz 3 Wileńskiej Brygady AK (3 kompania, 1 pluton), uczestnik powstania wileńskiego. Aresztowany 13 I 1945 r. przez NKWD. Więzień Łukiszek, zesłany następnie do łagrów (przebywał w Jelszance, Kutaisi i Borowiczach). Zwolniony w 1949 r., zamieszkał w Szczecinie, gdzie pracował m.in. w zakładach „Elektroprojekt”.

60 Zbigniew Piasecki „Czekolada” (ur. 27 V 1927 r.) – mieszkał w Ostrogu nad Horyniem i w Warszawie. Harcerz Szarych Szeregów, podczas powstania warszawskiego walczył w 1 kompanii, 139 plutonie VII Batalionu „Ruczaj” oraz w 1 kompanii, 1 plutonie Batalionu „Miłosz”. Po upadku powstania wywieziony na roboty do Rosenbergu (Oleśnica). Po wojnie osiedlił się w Szczecinie. Społecznik, jeden z założycieli stowarzyszenia „Katyń” w Szczecinie oraz działacz różnych organizacji kombatanckich. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

61 Stanisław Piszczek „Pogoń” (ur. 9 IV 1920 r.) – od 1942 r. żołnierz plutonu saperów AK w Stołpcach. Od marca 1943 r. w 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego w Puszczy Nalibockiej jako dowódca taczanek CKM. Brał udział w wielu potyczkach z Niemcami i Sowietami na ziemi nowogródzkiej. Żołnierz powstania warszawskiego w Zgrupowaniu „Kampinos”. Od lutego 1945 r. w Samodzielnej Brygadzie Kieleckiej „WiN”. W latach 1946–1947 w oddziale por. Mariana Sadowskiego. W 1947 r. ujawnił się w ramach amnestii.

62 Janina Wasioł-Jachna „Jachna” (7 II 1926 – 5 VIII 2010) – pochodziła z Tarkowszczyzny (pow. święciański), uczennica Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Święcianach. Podczas wojny wraz z rodzicami wstąpiła do pierwszego oddziału partyzanckiego na Wileńszczyźnie pod dowództwem por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. Po tym, jak jednostkę tę podstępnie rozbroili partyzanci sowieccy, Wasioł kontynuowała aktywność konspiracyjną jako sanitariuszka w 5 Wileńskiej Brygadzie AK pod dowództwem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” i w 4 Wileńskiej Brygadzie AK pod komendą Longina Wojciechowskiego „Ronina”. Po powstaniu wileńskim osadzona w Miednikach Królewskich i wileńskim więzieniu. Po zwolnieniu wyjechała z rodziną do Sopotu. Ponownie zaangażowała się w działalność oddziałowej 5 Brygady Wileńskiej AK. Służyła w szwadronie swojego przyszłego męża, Leona Smoleńskiego „Zeusa”, m.in. w Borach Tucholskich i na Warmii. Aresztowana przez UB i skazana 8 III 1947 r. na dwukrotną karę śmierci, zamienioną na piętnaście lat pozbawienia wolności. Wyrok odbywała w więzieniach w Fordonie i Inowrocławiu. Zwolniona wiosną 1956 r. Zamieszkała w Szczecinie, gdzie podjęła pracę jako nauczycielka języka polskiego. Odznaczona m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

63 Obecnie Zespół Szkół Kolejowych nr 4 im. Armii Krajowej w Szczecinie.



- Uroczystość wręczenia
- sztandaru 12 Szczecińskiej Dy-
- wizji Zmechanizowanej
- im. Bolesława Chrobrego.
- Jego matką chrzestną została
- Danuta Szyksznian-Ossowska.
- 1 lipca 2017 r.
- Ze zbiorów
- Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Jednocześnie żywię nadzieję, że ci wspañali młodzi żołnierze których spotykam, nigdy nie będą musieli użyć swoich umiejętności w prawdziwej walce... W lipcu 2017 r. zostałam matką chrzestną sztandaru 12 Dywizji Zmechanizowanej im. Bolesława Chrobrego⁶⁴. Bardzo to



64 Ceremonia wręczenia sztandaru odbyła się 1 VII 2017 r. na Wałach Chrobrego w Szczecinie.

przeżyłam. Zasłabłam ze wzruszenia i już myślałam, że to koniec, ale św. Piotr wygonił mnie sprzed bramy niebieskiej z powrotem do roboty (*śmiech*).

Tak sobie myślę, że aby opowiedzieć Pani o tym, co się działo przez ostatnie lata, musiałabym chyba podyktować osobną książkę, a i tak nie pamiętam przecież wszystkiego. No i chcę podkreślić, że nigdy nie pracowałam sama. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie zaangażowanie koleżanek i kolegów oraz życzliwych ludzi. Dziś z wielkim poświęceniem naszą pracę kontynuuje prezes Okręgu Szczecin Światowego Związku Żołnierzy AK, pani Jolanta Szyłkowska – odpowiednia osoba na odpowiednim miejscu. Dziękuję jej z całego serca.

No to wspomnijmy jeszcze o zjazdach żołnierzy AK w Międzyzdrojach. Była to kontynuacja spotkań na Wełtynie i w Podgrodziu.

Tak. W 1992 r. wpadliśmy na pomysł, żeby ruszyć nad morze. Z roku na rok pojawiało się coraz więcej zgłoszeń, szukaliśmy więc bardziej komfortowych warunków. Tadek Mieczkowski rzucił hasło, żeby poszukać jakiegoś ciepłego miejsca. Uparłam się, żeby to były Międzyzdroje, no i stało na moim (*śmiech*).

Przyjechaliśmy pierwszy raz, a tu wichura, deszcz i gromy z nieba (*śmiech*). Chłopcy się zdenerwowali, ale nie zdążyli nawet dobrze ponarzekać, bo na niebie po-



- XX Zjazd Żołnierzy AK w Międzyzdrojach. Od lewej Czesław Cywiński,
- Danuta Szyksznian-Ossowska, Tadeusz Mieczkowski, Helena Pasierbska. 2001 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

jawiła się tęcza i zrobiła się piękna pogoda. Odtąd przez kolejnych 25 lat spotykaliśmy się na Zjazdach Kresowych Żołnierzy AK w Międzyzdrojach. Może to zabrzmie niewiarygodnie, ale nigdy nie padał deszcz, za to dużo się działo: sesje historyczne, wystawy, ogniska, zabawy. Jeszcze się nogi do tańca rwały! Przecież byliśmy zaledwie podlotkami pod osiemdziesiątkę (*śmiech*). Aż w dziesięciu przypadkach sprawa zakończyła się przed ołtarzem (*śmiech*). Naprawdę! Tyle nam przybyło młodych par.

Na naszym pierwszym nadmorskim zjeździe spotkało się przeszło pięciuset gości reprezentujących różne formacje podziemia niepodległościowego. Do Międzyzdrojów zapraszaliśmy także kombatanów 1 i 2 Armii WP – byłych akowców wcielonych lub zaciągniętych do armii gen. Berlinga na Syberii i Kresach. Któregoś roku padł rekord – przyjechało prawie siedmiuset uczestników! Niestety, na ostatnim zjeździe w 2016 r. pojawiła się już tylko garstka licząca kilkadziesiąt osób, w tym wdowy reprezentujące zmarłych żołnierzy. Odchodzimy... Dlatego też postanowiliśmy zakończyć tradycję naszych spotkań. Podczas ostatniego zjazdu odsłonił w Międzyzdrojach pomnik trzech krzyży symbolizujący walki na Wileńszczyźnie, Wołyniu i ziemi lwowskiej. Coś tam po nas zostanie.

Nie tylko to. Dzięki Pani zaangażowaniu udało się zebrać pokaźne archiwum relacji i wspomnień kolegów i koleżanek. Chętnie opowiadali o swoich przeżyciach?

To raczej odbywało się na moją prośbę. Na zjazdach i spotkaniach chodziłam z notatnikiem i nagabywałam do wspominków. Nie każdy chciał się otworzyć. Po tylu latach to naprawdę było trudne. Doskonale rozumiałam, gdy zobaczyłam w czyichś oczach strach i łzy. Niemniej jednak udało mi się sporo osób przepytąć. Niektórzy dali mi swoje zapiski, wspomnienia. Dzięki temu powstała książka *Jak dopalał się ogień biwaku*⁶⁵. I to był ostatni dzwonek. Minęło zaledwie osiem lat od jej wydania, a już wiele osób występujących na jej kartach odeszło.

Przez wiele lat zbierałam także materiały dla Fundacji Archiwum Pomorskiego AK w Toruniu pod kierownictwem legendarnej kurierki gen. Elżbiety Zawackiej „Zo”⁶⁶. To była wspaniała kobieta! Gdzieś w połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęła się

65 D. Szyksznian, *Jak dopalał się...*

66 Elżbieta Zawacka „Zo” (19 III 1909 – 10 I 2009) – w kampanii wrześniowej 1939 r. jako żołnierz Kobiecego Batalionu Pomocniczej Służby Wojskowej uczestniczyła w obronie Lwowa. Następnie w SZP-ZWZ-AK. Kurierka Komendy Głównej AK, jedyna kobieta wśród cichociemnych oraz jedna z dwóch kobiet awansowanych do stopnia generała brygady (2006 r.). W 1951 r. aresztowana przez MBP i skazana na dziesięć lat więzienia. Zwolniona w 1955 r. Nauczycielka i pracownik naukowy na uczelniach w Toruniu i Gdańsku. Działaczka kombatancka i społeczna. W 1990 r. powołała Fundację Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu (obecnie Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej).





- Tu i na poprzedniej stronie uczestnicy zjazdów żołnierzy AK w Międzyzdrojach.
- Pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

nasza współpraca, która służyła upamiętnieniu kobiet walczących i działających podczas II wojny światowej.

Czym wyróżnia się kobieca strona historii wojny i konspiracji?

Przede wszystkim długo była niedoceniana. Przez wiele lat wysiłek kobiet, pracę sanitariuszek i łączniczek traktowano jako mniej istotne, a może po prostu wymagające mniejszej odwagi i brawury niż wkład mężczyzn walczących z bronią w rękę. Jeszcze w czasach ZBOWiD-u niektórzy koledzy podchodzili do zmagania kobiet z pewnym lekceważeniem. Nie odczułam tego nigdy bezpośrednio, zwłaszcza we własnym kombatanckim gronie, ale już choćby w przemówieniach okolicznościowych czy opracowaniach poświęconych historii II wojny światowej kobiety zawsze schodziły na drugi plan.

Dlatego sama zawsze kładłam nacisk na kobiecą historię wojny. W 2006 r. na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie zorganizowałam sesję popularnonaukową „Kobiety walczące w II wojnie światowej” z udziałem 67 kombatantek. Towarzyszyła jej wystawa „Dziewczęta z tamtych lat”. Wielokrotnie opowiadałam też o nauczycielkach, matkach, sanitariuszkach i łączniczkach – tych często bezimiennych bohaterkach, zawsze działających w pojedynkę, bez osłony. Gdy zdarzyła się wpadka, cierpiełyśmy tak samo i tak samo byłyśmy katowane. Ciężko pracowałyśmy w łagrach i obozach, oddzielone od rodziny i własnych dzieci. Choć delikatniejsze, musiałyśmy stawiać czoła wielkim okropnościom, poniewierce, gwałtom i upokorzeniom. Z natury też skromniejsze, długo nie wypinałyśmy piersi po medale, stojąc zawsze gdzieś w drugim szeregu.



Fundacja

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
w Toruniu

składa

Pani Danucie SZYKSZNIAN-OSSOWSKIEJ

wyrazy podziękowania i wdzięczności
za pracę dla dobra Fundacji
i niepośledni wkład w jej dorobek,
za troskę o pamięć historii,
za stałą serdeczność, bezinteresowność i życzliwość

Honorowa Przewodnicząca
Rady Fundacji

Elżbieta Zawacka

Rada Fundacji

[Signature]

Toruń, 16 listopada 2002 r.

- Podziękowanie dla Danuty Szyksznian-Ossowskiej za pracę na rzecz
- Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
- podpisane przez gen. Elżbietę Zawacką „Zo”. 2002 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Sesja „Kobiety walczące w II wojnie światowej”,
- Zamek Książąt Pomorskich. Szczecin, 2006 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

Zbierała Pani relacje innych osób, pisała książki. Czy po 1989 r. szukała Pani zadośćuczynienia za doznane krzywdy? Jakiejś sprawiedliwości w wymiarze moralnym, instytucjonalnym?

Nie domagałam się nigdy odszkodowań, raczej potwierdzenia, że przeżyłam te wszystkie okropności. Bałam się, że nie zostanie żaden ślad, że nikt mi nie uwierzy. W 1981 r. koledzy z Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Zesłańców udali się do łagru w Jęlszance. Z ogrodzenia i zabudowań nic nie pozostało. Nie odnaleziono mogił. Nic! Jęlszankę przyłączono do Saratowa i tylko teren obozu ludzie nazywali jeszcze między sobą polskim rejonem.

Proszę zobaczyć, tu mam trochę pism. W 1993 r. Prokuratura Generalna Republiki Litwy przesłała mi zaświadczenie o okresie bezprawnego uwięzienia i „przywróceniu praw osoby represjonowanej za stawianie oporu przeciwko reżimom okupacyjnym”⁶⁷. Kilka lat później, dzięki życzliwości litewskich archiwistów, otrzymałam z Wilna krótką informację na temat mojego aresztowania przez organa NKGB⁶⁸.

Długo liczyłam na jakąś refleksję ze strony władz Rosji. Do dziś się jej nie doczekałam i pewnie już nie doczekam. Wielką przychylność okazali mi za to pracownicy

67 Zaświadczenie prokuratora generalnego Republiki Litewskiej Artūrasa Paulauskasa z 30 XI 1993 r. W zbiorach prywatnych Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

68 Pismo dyrektora Litewskiego Archiwum Akt Specjalnych Arūnasa Bubnysa do Danuty Szyksznian-Ossowskiej z 6 VIII 1997 r. W zbiorach prywatnych Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Tablica – znak Polski Walczącej ofiarowany przez Jerzego Ossowskiego
- podczas XXI Zjazdu Żołnierzy AK w Międzyzdrojach. 15 września 2002 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał”. Dzięki ich wysiłkom w 1996 r. otrzymałam pisemne potwierdzenie pobytu w łagrze. Jedno z pism Aleksandr Gurjanow⁶⁹ z „Memoriału” zakończył zdaniem: „W poczuciu własnej odpowiedzialności moralnej jako obywatela kraju, który zawinił wobec Polski i Polaków, proszę o przyjęcie wyrazów ubolewania z powodu doznanych przez Panią cierpień i krzywd”⁷⁰. To bardzo piękne i wyjątkowo ważne dla mnie słowa. Jestem za ten gest niezwykle wdzięczna.

A w Polsce? Kiedy poczuła się Pani dostrzeżona jako świadek historii?

W zasadzie nie czekałam, aż mnie ktoś dostrzeże, tylko przez działalność w Kole ŚZŻAK starałam się zwrócić uwagę na naszą historię. Występowaliśmy przecież także w imieniu wszystkich, którzy polegli lub nie doczekali wolnej Polski. Nigdy nie przedstawiałam siebie jako bohaterki – byłam żołnierzem, składałam przysięgę i robiłam to, co do mnie należało. Jak tysiące innych łączniczek, konspiratorów i szeregowych żołnierzy.

Nigdy nie czułam się niedoceniona, wręcz przeciwnie. Otrzymałam sporo orderów. Pierwszy był Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, nadany przez władze londyńskie

69 Aleksandr Gurjanow (ur. 10 X 1950 r.) – rosyjski historyk, w młodości mieszkający w Polsce. Od 1993 r. pracownik moskiewskiej placówki Stowarzyszenia „Memoriał”, autor wielu opracowań dotyczących przede wszystkim deportacji Polaków do ZSRS.

70 Pismo Komisji Polskiej Stowarzyszenia „Memoriał” z 20 XI 1996 r. W zbiorach prywatnych Danuty Szyksznian-Ossowskiej.



- Legitymacja Krzyża Armii Krajowej Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
- 1970 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

w 1949 r. W zasadzie pierwszą nominację do odznaczenia, podpisaną przez płk. Krzyżanowskiego „Wilka”, miałam dostać jeszcze latem 1944 r., jednak po masowych aresztowaniach sprawa przepadła. Zachowały się na ten temat świadectwa Zygmunta Augustowskiego. Nieco później nadano mi także m.in. Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Krzyż Zesłańców Sybiru, odznakę „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W 2013 r. otrzymałam nominację na stopień majora⁷¹. Wyróżniano także moją aktywność na innych polach. Uhonorowano mnie Medalem Komisji Edukacji Narodowej. W 2011 r. uzyskałam tytuł Szczecinianki Roku. Dwa lata wcześniej zostałam honorową obywatelką Międzyzdrojów. Otrzymałam także tytuł Świadka Historii, przyznawany przez IPN. Zasiadam w Komitecie Honorowym Fundacji „Łączka”. Jednym słowem – sporo dobrego mnie spotkało.

Wspomniała Pani o sporach wokół ronda im. mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” w Szczecinie. Przeciwnicy wysuwali wówczas argument, że działalność

71 Decyzją ministra obrony narodowej z 5 VII 2013 r.

5 Wileńskiej Brygady AK po wojnie polegała głównie na przemocy: „napadach na żołnierzy, PPR-owców i administrację”⁷². Czy nie uważa Pani, że temat powojennego podziemia nigdy nie został odpowiednio przepracowany w debacie publicznej? Od kilku lat bardzo dużo mówi się o Żołnierzach Wyklętych, ale niestety nie towarzyszy temu pogłębiona refleksja. Brak wiedzy i upolitycznienie tej sprawy nadal prowokuje z jednej strony do ataków, z drugiej – do uproszczeń.

Zdumiewające, że argumenty przeciwników mjr. „Łupaszk” brzmią jak żywcem wyjęte z propagandy komunistycznej. Pamiętam, że podczas sporu o rondo padło nawet określenie „zwykły bandyta”. Zygmunt Szendzielarz był świetnym żołnierzem, strategiem, bardzo dbał o swoich podkomendnych. Podczas śledztwa zachował się niezwykle honorowo. Przypomnę, że został skazany na karę śmierci i stracony.

Chyba spór dotyczy głównie sensu dalszego oporu zbrojnego po 1945 r. i ofiar, które on przyniósł.

To była straceńcza walka i nawet jeśli wysiłek tych ludzi był z góry skazany na niepowodzenie, chodziło o honor i w pewnym sensie także o symboliczne wyrównanie krzywd i rachunków związanych z doświadczeniami okupacji sowieckiej z 1939 r. na Kresach, wojną partyzancką z Sowietami na Wileńszczyźnie, wreszcie rokiem 1944, łagrami i egzekucjami – to wszystko miało znaczenie. Po takich wydarzeniach władza narzucona siłą przez Moskwę stanowiła zaprzeczenie walki o wolną Polskę.

Rzeczywiście, podczas sporu o rondo imienia „Łupaszk” padały argumenty, że przecież dalsza walka nie miała sensu, że można było inaczej, po co przelano tyle krwi... Po wojnie każdy chciał normalnie żyć, ja to doskonale rozumiem. Zapewniam Panią, że chciałam wtedy przede wszystkim spokojnie żyć! Mieć rodzinę, iść na studia i do pracy, zapomnieć o tym całym piekle. Jeśli ktoś mógł się w porę ukryć, wtopić w społeczeństwo, to tak właśnie robił. Przecież nie wszyscy, którzy nie popierali nowej władzy, walczyli. Wręcz przeciwnie – po 1945 r. w lasach pozostała garstka. Jestem jednak przekonana, że gdyby ci żołnierze złożyli broń, nie ominęłyby ich represje. To niesprawiedliwe, że dziś zarzuca się im brak wyobraźni. Przecież gdy ostatecznie rozwiały się już nadzieje na kolejną wojnę światową, wielu próbowało wrócić do cywilnego życia, mjr Szendzielarz również⁷³. Po jakimś czasie wyłuskiwano tych, którzy np. zgłosili się do amnestii – jednego po drugim. Były więzienia, procesy lub – w najlepszym wypadku

.....

72 Za artykułem prasowym: M. Rudnicki, *SLD: to bandyta. Dobrzyński – nie znacie historii. Spór wokół „Łupaszk”*, „Głos Szczeciński”, 12 IX 2012.

73 Major Zygmunt Szendzielarz w kwietniu 1947 r. wyjechał na Śląsk, a następnie ukrywał się w okolicach Zakopanego. Został aresztowany 30 VI 1948 r. w Osielcu pod Jordanowem.



- 65-lecie powstania Polskiego Państwa Podziemnego – uroczystość odsłonięcia
- tablicy poświęconej żołnierzom AK na murze Urzędu Miejskiego w Szczecinie.
- Przemawia prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Bolesław Pawłowski, obok stoją Marian Jasiński, Jerzy Ossowski, po prawej Danuta Szyksznian-Ossowska, 2004 r. Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

– różne nieprzyjemności i łatka wroga na kolejne lata. Dać się złapać czy zginąć, a w najlepszym razie uciec? Pozostać wiernym swoim ideałom czy iść na łaskę wroga? To były ich dylematy. Nie istniała dobra odpowiedź, bo każda łączyła się z ofiarą. Komu dziś w demokratycznej Polsce mamy stawiać pomniki, jeśli nie tym, dla których nawet w tak beznadziejnych warunkach demokratyczna Polska pozostała najważniejsza? To oni przeszli najtrudniejszą próbę patriotyzmu.

Ale jest Pani za tym, aby o historii, także tej najnowszej, dyskutować?

Jeśli faktycznie istnieją jakieś tematy, które wymagają wyjaśnienia czy dyskusji, to uważam, że należy je najpierw dogłębnie zbadać, a następnie o nich mówić. To w pierwszym rzędzie zadanie dla historyków. Ważne, by nie zamykać się we własnym ogródku. Wygłaszanie kategoriycznych sądów przez ludzi, którzy – jak podejrzewam po



- Pożegnanie żołnierzy 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie
 - przed wyjazdem na pierwszą misję do Afganistanu.
 - Od lewej w pierwszym rzędzie Czesław Zapolski „Narbutt”, Tadeusz Mieczkowski „Bończa”, Danuta Szyksznian-Ossowska „Sarenka”, Jerzy Ossowski „Osa”. Szczecin, 2007 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

tej sprawie z rondem – niewiele wiedzą o historii, jest co najmniej nie na miejscu. Zanim coś powiemy, otworzymy uszy i wysłuchajmy drugiej strony. Próbuje też zrozumieć, dlaczego ma takie, a nie inne zdanie, z czego to wynika. 45 lat komunizmu w Polsce poczyniło spore spustoszenia. Nie tylko niewiele wiemy o losach ludzi, którzy stanęli kiedyś przed dramatycznymi wyborami, ale także nie umiemy ze sobą rozmawiać...

Chciałabym jeszcze wrócić do przeszłości. Podczas naszych rozmów wymieniła Pani osoby, które choć były po drugiej stronie, to pomogły lub zachowały się po ludzku. Wiem, że szczególnie zależy Pani, aby zachować o nich pamięć. Dlaczego?

Bo świat nie jest czarno-biały. Nie można z góry nikogo przekreślać. Wszędzie są ludzie i ludziska, nieważne, jakiej narodowości i przekonań. Moje pogmatwane losy są tego najlepszym przykładem. Spotykałam w życiu osoby, które okazały się nikczemne, choć nikt się tego po nich nie spodziewał, i ludzi po drugiej stronie barykady, którzy okazali mi pomoc czy choćby wykonali jakiś drobny gest, który budził we mnie na nowo nadzieję w tych strasznych czasach. Nawet sobie Pani nie wyobraża, jak wiele wtedy znaczyło dla mnie to, że strażnik w więzieniu przy ul. Juliusza Słowackiego podał mi łyżkę zupy – a przecież nie musiał, wręcz nie powinien był tego robić, miał zakaz.



.....
• Uczestnicy XXV Zjazdu Żołnierzy AK w Międzyzdrojach. 2006 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
•

Dlatego te pojedyncze osoby i zachowania pamiętam bardzo dobrze do dzisiaj. To było takie światło w mrokach człowieczeństwa, na które stać było niewielu, ale ono cały czas gdzieś tam się tliło. I to najczęściej wtedy, gdy opadałam już całkiem z sił. Należy o tym mówić, zwłaszcza młodzież powinna wiedzieć, że dobro też wtedy istniało, a dobrzy ludzie trafiali się wszędzie. Starajmy się to dostrzegać.

W najczarniejszych momentach otuchy dodawały mi niekiedy drobiazgi. Na przykład widok nieba, które spowijało nasz obóz pracy na zesłaniu. Niespotykanie gwiazdiste noce były tam naprawdę przepiękne. Gdy latem bezkresny step się zazielenił, byłam pod olbrzymim wrażeniem bujnej roślinności i pasących się na horyzoncie stad wielbłądów. Pamiętam też, jak któregoś letniego dnia przeżyliśmy coś niesamowitego w obozie: zaćmienie Słońca⁷⁴. W biały dzień zrobiło się zimno i ciemno. Zamarliśmy z głowami zadartymi do góry. Za chwilę niebo jakby pękło i zaczęły wysypywać się pojedyncze, złote promyki, a wraz z nimi powróciło wspaniałe uczucie ciepła. Odczytaliśmy to jako symbol nadziei. Wiele osób się dziwi, gdy opowiadam o takich rzeczach: „Jak to? W takim okrucieństwie Pani jeszcze dostrzegła jakieś pozytywne momenty?”. A ja do dziś trzymam te obrazki w sercu jak najdroższe skarby – tych wszystkich ludzi, którzy mi pomogli, i te wszystkie drobne, ulotne chwile, które pozwalały mi nie tracić nadziei.

.....
⁷⁴ Do całkowitego zaćmienia Słońca doszło 9 VII 1945 r.

Z drugiej strony nie mówi Pani o wszystkich, którzy wyrządzali krzywdę.

To dotyczy osób, które zostały złamane. Ci ludzie znaleźli się w ciężkim położeniu i po prostu nie wytrzymali. Fizyczny ból to jedno, dwa – groźby pod adresem bliskich. Chyba to było najgorsze. W takich sytuacjach nie chcę podawać nazwisk, pewnie gdzieś żyją ich rodziny, dzieci. Kto nie przeżył tych czasów, nie powinien pochopnie oceniać. Czasami słyszę, jak młodzi ludzie wygłaszają niezwykle surowe osądy moralne, wyrażając się o innych z pogardą. Wtedy myślę sobie, że nawet nie wiedzą, jacy są szczęśliwi, że nie musieli w swoim życiu doświadczyć prawdziwego zła.

A ci, którzy poszli na współpracę z bezpieką?

Nie potępiam tych, którzy sypali, bo nie wytrzymali metod oprawców. To tych drugich powinniśmy dziś w pierwszym rzędzie napiętnować. Potępiam tych, którzy robili to za pieniądze lub dla kariery i innych korzyści, a także tych, którzy szkodzili świadomości, mówiąc więcej, niż musieli w danej sytuacji. To jest upadek tych ludzi. Ale jeszcze jedno. Po wojnie każdy z nas próbował odnaleźć się jakoś tamtej rzeczywistości. Uważam jednak, że wstydem jest, jeśli ktoś wstąpił do UB. Czasami słyszę tłumaczenia: wtedy było ciężko, brakowało pracy. To nieprawda. Wszyscy od początku wiedzieli, czym jest Urząd Bezpieczeństwa. Nie każdy tam szedł i nie każdego przyjmowali. Ponieważ sama wiele lat pozostawałam bez zatrudnienia i ledwo wiązałam koniec z końcem, myślę, że mam prawo osądzać podobne wybory. A do UB szli także byli akowcy, niektórych znałam. To jest ich droga na skróty i wielki wstyd.

Wybaczyła Pani tym, którzy Panią skrzywdzili?

Wybaczyć to jedno, a pamiętać to drugie. Całe życie upłynęło w cieniu zła, którego zaznało moje pokolenie. Pamiętam sprawców i ubolewam, że większości z nich nie spotkała kara za to, co uczynili. Jednak nie nienawidzę. Nie ma w moim słowniku dwóch wyrazów: pierwszy to „starzy” – są tylko wcześniej urodzeni (uśmiech), a drugi to „nienawiść”. Z ręką na sercu – nie ma osoby, której bym nienawidziła. Nie znam tego uczucia i całe życie pracowałam nad sobą, aby nigdy nie wkradło się do mojego serca.

„Czas goi rany, ale blizna zostaje” – taką dedykację wpisała mi Pani do jednej ze swoich książek. Jakie blizny najbardziej nie dają o sobie zapomnieć?



• Ostatni, pożegnalny XXXV Zjazd Żołnierzy AK w Międzyzdrojach. 2016 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
•

Mam swoje natręstwa wynikające z doznanych traum. Na przykład boję się zamkniętych pomieszczeń, dźwięku zatraskiwanych drzwi. Proszę zobaczyć, w moim mieszkaniu, poza wejściem i łazienką, nie ma nigdzie drzwi, tylko gołe futryny. Boję się piwnic. Modlę się, ale nie odmawiam różańca, bo wrył mi się głęboko w pamięć obraz matki, która zawsze wieczorami modliła się za nas na różańcu, prosząc Boga o opiekę. To dla mnie bardzo bolesne. Już po wojnie idąc ulicami, nie umiałam się wyzbyć uczucia pewnego niepokoju. Unikałam sytuacji, w których ktoś za mną szedł w niewielkiej odległości. Od razu się stresowałam i odczuwałam potrzebę, żeby zgubić takiego przechodnia. To nawyk wyrobiony w ogromnym stresie jeszcze w czasach konspiracji. Wiele osób z mojego pokolenia odczuwa podobne dolegliwości. To ciągnie się przez całe życie, podobnie jak obrazy ludzi, śmierci, obozu, zniszczeń. Często powtarzam, że oddałabym wszystko, byleby tylko moje dzieci i wnuki nie musiały przeżywać tego, co moje pokolenie. Oby nigdy nie było wojny – to przesłanie, które od lat kieruję do młodzieży.

Często wraca Pani często do przeszłości? Myśli o ludziach, których już dawno nie ma?

Doświadczenia mojego pokolenia nie da się tak po prostu wymazać, odesłać do archiwum. Wiele wydarzeń wciąż w nas tkwi, jak te odłamki. Im bliżej drugiego brzegu, tym obrazy z tamtych dni częściej do mnie powracają. Widzi Pani... Na przykład w Ponarach zamordowano prawie połowę mojej klasy z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Gdy oglądam ich fotografie, to nieraz myślę: „Mój Boże, jaki ten świat był kiedyś bogaty, tak wielu wspaniałych ludzi odeszło przedwcześnie, ile marzeń pozostało niespełnionych, ile listów bez odpowiedzi, ile słów niewypowiedzianych, miłości niespełnionych”. Śmierć nie pasuje do młodości! Każdy z nich wierzył, tak jak i ja, że opatrzność boska czuwa nad nami. Ja przeżyłam, a tak wielu nie dano nawet szansy. Trudno o tym nie myśleć... To był piękny świat, bogaty świat i piękni ludzie. Codziennie dziękuję Bogu, że przetrwałam, ale też zastanawiam się, dlaczego tak wiele dobrych i odważniejszych ode mnie osób wówczas zginęło. Gdy zaczynała się wojna, miałam 14 lat, gdy się kończyła – 20. Zabrano mi kawałek dzieciństwa i najlepsze lata młodości. Jednak nadal mogę mówić o szczęściu, bo innym nie dane było nawet tyle.

Mimo wszystko jest Pani niezwykle pogodną osobą. Zawsze uśmiechnięta, otwarta, lubiąca słuchać.

To chyba prawda, nie lubię mówić o sobie. Wolę słuchać lub opowiadać o innych. Lata lecą, a ja nadal mam grono spowiedników. Coraz nas mniej, ale trzymamy się ra-



- Państwo młodzi Danuta Szyksznian „Sarenka” i Jerzy Ossowski „Osa”.
- 7 czerwca 1997 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

zem. Odwiedzają mnie znajome i koledzy kombatanCI. Zawsze ich wysłucham. Niektórzy są bardzo samotni, mają swoje problemy i nie mają z kim o nich porozmawiać. Niestety, nie zawsze mogą liczyć na bliskich... Godzinami rozmawiamy przez telefon. Sama już przeszło osiem lat poruszam się na wózku i bez pomocy nie jestem w stanie opuszczać mieszkania. Nie siedzę jednak beczynnie. Czytam, czasami – jeśli ręka nie odmówi posłuszeństwa – to coś tam piszę. Nadal wykonuję też drobne prace ręczne. Ostatnio robię z materiału małe mikołajki i aniołki, które dołączymy do paczek dla starszych i samotnych osób na święta. I najważniejsze – na szczęście mam kochające dzieci, wnuki i prawnuki oraz wiele życzliwych osób wokół. A pogody ducha nauczyła mnie... wojna.

Jak?!

Pytała Pani o blizny. Jest ich dużo, ale po tych wszystkich przeżyciach pojawiła się u mnie również ogromna wola życia i radości z każdego drobiazgu. Jeśli człowiek



- Powroty. „Przy kamienicy widocznej po lewej stronie zostałam ranna w lipcu 1944 r.”
- Wilno, 1956 r.
- Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.

przejdzie na ziemi przez piekło, to wie, co to jest szczęście. W obozie miałam jedno marzenie – tylko na jeden dzień wrócić do Wilna. Jeden! Dostałam od losu o wiele więcej. Szkoda czasu na zamartwianie się. Trzeba zawsze szukać dobra, tych pozytywnych stron. Nie zamykać się na ludzi, nie osądzać ich z góry. Gdy ktoś wyrządzi mi przykrość, zawsze zaczynam rachunek sumienia od siebie. Może i ja nie byłam w porządku? Zanim ocenisz, spróbuj zrozumieć. To takie proste recepty. Cieszyć się rzeczami małymi, dostrzegać piękno przyrody, doceniać zdrowie, odrzucać gniew, nie zazdrościć... Na prawdę niewiele mi trzeba do szczęścia.

Zaczęłyśmy naszą rozmowę od Wilna. Ciągłe jest ono obecne w Pani życiu. W mieszkaniu na ścianach wiszą miniatury Zarzecza i Ostrej Bramy, a półki uginają się od wileńskiej literatury. Wracała Pani jeszcze do swojego rodzinnego miasta?

Tak. Trzy razy. Po raz pierwszy pojechaliśmy z mężem i synem w 1956 r. Nie wolno nam było poruszać się nigdzie indziej, tylko po samym mieście. Ostatni raz Wilno odwiedziłam podczas podróży poślubnej, którą w 1998 r. odbyłam z moim drugim

mężem Jerzym Ossowskim. Pokonaliśmy szlak partyzancki 3 Brygady AK „Szczerbca”. Byliśmy wtedy także w Ponarach i w Puszczy Rudnickiej. Łącznie przejechaliśmy 4 tys. km.

Odwiedziła Pani dawne mieszkania?

Nie. Zabrakło mi odwagi, żeby wejść do środka. Nie mogłam. Stałam pod kamienicą przy ul. Zarzeczej 15/17 i długo patrzyłam w okna na drugim piętrze. Okolica wydała mi się jakaś taka mała, uliczki wąziutkie, a domy niskie. Zupełnie inaczej zapamiętałam sobie te miejsca. Tak jakby klisza zatrzymała się, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Przecież wtedy wszystko wydawało mi się takie duże. Może w mojej głowie zostały tylko te obrazy, które pochodziły ze szczęśliwych i spokojnych czasów?

Byłam też pod numerem 1. Nie da się opisać tego, co się czuje w takim momencie. Cała przeszłość wraca. Widziałam siebie nastoletnią wchodzącą do środka. Widziałam mamę w oknie. I uśmiechniętą Lilę. Nie, nie mogłam wejść do środka. Odwiedziliśmy z mężem tylko dom pani Rychlikowej w dawnej kolonii pocztowców. Mieszkała tam wtedy bardzo sympatyczna Rosjanka. Zaprosiła nas do środka i wspaniale ugościła.

„Wilno rozpułnęło się we wspomnieniach, stając się jednocześnie magicznym słowem, które oznaczało po prostu dobre czasy”.

Z Wilnem jest tak jak z naszą historią. Zacierają się powoli ślady jego dawnych mieszkańców. Gdzieś jeszcze widać polskie napisy na studzienkach, są cmentarze i tablice w kościołach. Ale czas płynie nieubłagane. Pozostają cenne wspomnienia i nadzieja, że młodsze pokolenia o nas nie zapomną. Wykruszamy się... I tak historia się rozpuwa.



• Danuta Szyksznian na tle Góry Zamkowej. Wilno, 1956 r.
• Ze zbiorów Danuty Szyksznian-Ossowskiej.
•



Bibliografia

Archiwa:



Archiwum Akt Specjalnych w Wilnie (LYA)

K-1/58, P-9709, Akta śledcze dotyczące Danuty Janiczak
K-59/1, nr 12118, Teczka filtracyjna dotycząca Danuty Janiczak

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN)

00945/951, Akta dotyczące Zygmunta Augustowskiego
0192/375, t. 1-2, Sprawa agencyjnego rozpracowania „Goniec”
0259/436, t. 6, Akta kontrolno-śledcze dotyczące operacji „Akcja X”
0330/306, t. 3, Akta agenturalnego rozpracowania „Jeleń”
184/9, t. 1, 4, 6, Akta karno-śledcze członków Komendy Okręgu Wileńskiego AK

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku (AIPN Bi)

430/10, Kolekcja Heleny Pasierbskiej

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie (AIPN Sz)

713/2, Kolekcja dokumentów Danuty Szyksznian-Ossowskiej
009/456, Kwestionariusz ewidencyjny „Szatniarz”
0011/216, Sprawa operacyjnego sprawdzenia „Ośrodek”
0010/313, t. 1-2, Akta TW „Wrzos”

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (AIPN Wr)

024/8570, t. 1-3, Sprawa ewidencyjno-obserwacyjna „Tunel”
049/146, Faktologia: organizacja o zabarwieniu AK Armia Krajowa - Okręg
Wileński działająca na terenie woj. wileńskiego w latach 1945-1952

Archiwum Państwowe w Szczecinie (APSz)

Zespół nr 728, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Zarząd Okręgu
Szczecin

Centralne Archiwum Wojskowe (CAW)

KZ 11-254, Kolekcja Krzyża Zasługi: Stefan Janiczak

OPWI/4551, Odznaka pamiątkowa więźniów ideowych: Stefan Janiczak.

Prasa:

„Gazeta Koszalińska”

„Gazeta Wyborcza”

„Głos Pomorza”

„Głos Szczeciński”

„Kurier Szczeciński”

„Nasz Dziennik”

„Słowo” (1922–1939, Wilno)

Literatura (wybór):

Armia Krajowa na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich, oprac. Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, Warszawa 1997.

Balbus T., „Jurandowcy”. Powstańcy wileńscy 1944. *Historia i życie codzienne 1 Brygady Wileńskiej Armii Krajowej*, Wrocław 2008.

Balbus T., Niwiński P., *Kiałka Stanisław (1911–1980) [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956*, red. T. Balbus et. al., t. 3, Kraków–Warszawa–Wrocław 2007.

Balul M., *Państwowa Szkoła Techniczna w Wilnie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1991.

Ciesielski S., *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947. Wybór dokumentów*, Warszawa 2000.

Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9. XII 1931 r.: mieszkania i gospodarstwa domowe, ludność, stosunki zawodowe: województwo wileńskie, Warszawa 1936.

Informator i księga adresowa miasta Wilna na rok 1939, red. P. Krasnopolski, Wilno 1939.

Janiczakówna-Szyksznian D., Ponary [w:] „Edukacja Humanistyczna” 2006, nr 1.

Janiczakówna-Szyksznian D., *Wyrok wykonano*, Bydgoszcz 2000.

- Hoppen-Zawadzka J., *Wileńskie reminiscencje*, Bydgoszcz 1996.
- Hoppen-Zawadzka J., Cywińska-Kryszewska J., *Dzieje powstania i działalności Szkoły Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie w latach 1906–1940*, Bydgoszcz 1996.
- Kania L., *Wilno 1944*, Warszawa 2013.
- Korab-Żebryk R., *Operacja wileńska AK*, Warszawa 1985.
- Krajewski J., *Wojenne dzieje Wilna 1939–1945*, Warszawa 2011.
- Krajewski K., *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Kraków 2015.
- Księga Adresów Miasta Wilna: urzędów, handlu, przemysłu, rzemiosł, wolnych zawodów, zakładów naukowych itp. na rok 1937*, red. A. Makowski, Wilno 1937.
- Kucharska J.B., *Przedwojenne Wilno. Najpiękniejsze fotografie*, Warszawa 2013.
- Lewandowska S., *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997.
- Łossowski P., *Litwa a sprawy polskie 1939–1940*, Warszawa 1985.
- Niwiński P., *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanów wileńskiej AK 1945–1980*, Warszawa 2009.
- Niwiński P., *Garnizon konspiracyjny miasta Wilna*, Toruń 1999.
- Niwiński P., *Okręg Wileński AK 1944–1948*, Warszawa 1999.
- Niwiński P., *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”*, Warszawa 2015.
- Nowak Sz., *Dziewczyny wyklęte*, Warszawa 2015.
- Opór wobec systemów totalitarnych na Wileńszczyźnie w okresie II wojny światowej*, red. P. Niwiński, Gdańsk 2003.
- Paczoska A., *Dzieci Jałty. Exodus ludności polskiej z Wileńszczyzny w latach 1944–1947*, Toruń 2002.
- Pasierbska H., *Ponary i inne miejsca męczeństwa Polaków z Wileńszczyzny w latach 1941–1944*, Łowicz 2005.
- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1914–1939*, Gdańsk 1991.
- Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949)*, wstęp i oprac. D. Rogut, Warszawa 2011.
- Rogut D., *Polacy z Wileńszczyzny w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” (1945–1949)*, Toruń 2003.
- Rogut D., *Wilnianie w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” 1945–1947 [w:] XXI Zjazd Okręgu Wileńskiego AK w Międzyzdrojach*, red. L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2004.
- Rokicki P., *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie 1943–1945*, Warszawa 2003.
- Rokicki P., *Ku Ostrej Bramie. Wileńska i nowogródzka Armia Krajowa w obronie ziemi ojczystej*, Warszawa 2016.
- Roman W.K., *Konspiracja polska na Litwie i Wileńszczyźnie wrzesień 1939 – czerwiec 1941. Lista aresztowanych*, Toruń 2002.

- Roman W.K., *W obozach i w konspiracji. Działalność niepodległościowa żołnierzy polskich na Litwie i Wileńszczyźnie, wrzesień 1939 r. – czerwiec 1941 r.*, Toruń 2004.
- Ruszczyc F., Zawadzki W., Rydzewski B., *Wilno i ziemia wileńska: zarys monograficzny*, t. 1, Wilno 1930.
- Ruszczyc F., Zawadzki W., Rydzewski B., *Wilno i ziemia wileńska: zarys monograficzny*, t. 2, Wilno 1937.
- Sowiecki aparat represji wobec litewskiego i polskiego podziemia 1944–1945, red. T. Balbus et al., Warszawa–Wilno 2016.
- Stanisław Kiałka – legenda wileńskiej konspiracji. Materiały biograficzne i pisma wybrane, red. L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2000.
- Szyksznian D., *Jak dopalał się ogień biwaku*, Szczecin 2009.
- Szyksznian D., *Wilno – krew i łzy. Ponary*, Szczecin 2016.
- Szyksznian-Ossowska D., *281 dni w szponach NKWD*, Warszawa 2014.
- Szyksznian-Ossowska D., *Dziewczęta z tamtych lat 1939–1944 [w:] Los wilnianina w XX wieku*, Wilno 2002.
- Tarka K., „Generał Wilk”. Aleksander Krzyżanowski – komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK, Łomianki 2012.
- Tomaszewski L., *Kronika wileńska 1939–1941*, Warszawa 1989.
- Tomaszewski L., *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 2010.
- Tomkiewicz M., *Zbrodnia w Ponarach 1941–1944*, Warszawa 2008.
- „Trzymać się trzeba do końca...” Z mjr Danutą Szyksznian-Ossowską rozmawia Bartłomiej Ilcewicz, cz. 1, „Kwartalnik Wyklęci” 2017, nr 4.
- Warakomski R., *Komórka legalizacyjna Sztabu Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w latach 1939–1947*, Krzeszowice 2006.
- Warakomski R., *Wileńskie dramaty w czasie wojny i w PRL*, Krzeszowice 2017.
- Wardzyńska M., *Sytuacja ludności polskiej w Generalnym Komisariacie Litwy: czerwiec 1941 – lipiec 1944*, Warszawa 1993.
- Wołkonowski J., *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939–1945*, Warszawa 1996.
- Wrzosek M., *Udział jednostek 1 Dywizji Rolno-Gospodarczej w zagospodarowaniu Pomorza Zachodniego*, „Przegląd Historyczny” 1958, nr 4.
- Vitas R., *The Polish-Lithuanian Crisis of 1938. Events Surrounding the Ultimatum*, „Lituanus. Lithuanian Quarterly Journal of Arts and Sciences” 1984, t. 30, nr 2.
- Z dziejów represji sowieckich wobec Polaków w latach 1937–1952. Białoruś, Litwa, ziemia północno-wschodniej Polski*, red. J.J. Milewski, Białystok–Warszawa 2017.
- Zahorski W., *Przewodnik po Wilnie opracowany na podstawie najnowszych źródeł*, Wilno 1910.

Wykaz skrótów

II RP	- II Rzeczpospolita
AK	- Armia Krajowa
Cepelia	- Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego (CPLiA)
Gestapo	- Geheime Staatspolizei, Tajna Policja Państwowa
Gorispołkom	- Gosudarstwiennyj ispołnitielnyj komitet, Miejski Komitet Wykonawczy
Kedyw	- Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej
Kripo	- Kriminalpolizei, Policja Kryminalna
LSRR	- Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka
LVR	- Lietuvos Vietine Rinktime, Litewski Korpus Lokalny
MGB	- Ministierstwo gosudarstwiennoj biezopasnosti, Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego
MO	- Milicja Obywatelska
NKGB	- Narodnyj komissariat gosudarstwiennoj biezopasnosti, Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego
NKWD	- Narodnyj komissariat wnutriennich dzieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
NRD	- Niemiecka Republika Demokratyczna
PCK	- Polski Czerwony Krzyż
PKWN	- Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
politruk	- političeskij rukowoditel, kierownik polityczny
PRL	- Polska Rzeczpospolita Ludowa
Sauguma	- Saugumo policija, Policja Bezpieczeństwa
SB	- Służba Bezpieczeństwa
SD	- Sicherheitsdienst des Reichsführers-SS, Służba Bezpieczeństwa Reichsführera SS
Sipo	- Sicherheitspolizei, Policja Bezpieczeństwa
Sowchoz	- Państwowe gospodarstwo rolne
SZP	- Służba Zwycięstwu Polski
UNRRA	- United Nations Relief and Rehabilitation Administration, Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy
UPA	- Ukraińska Powstańcza Armia

Wykaz skrótów

WiN	- Wolność i Niepodległość, właściwie: Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość”
WP	- Wojsko Polskie
WSS „Społem”	- Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem”
ZBOWiD	- Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZSR	- Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
ZWZ	- Związek Walki Zbrojnej



Indeks osób

- Adamkiewicz Antoni („Longis”) 125
Agatow Władimir 122
Anders Władysław 73
Augustowscy 135, 210, 213
Augustowska Alina 104, 181
Augustowska Irena („Lala”, „Ewa”) 125, 135, 153, 169, 210
Augustowski Witold
Augustowski Zygmunt („Hubert”, TW „Jan”, TW „Bross”, TW „Mociński”) 17, 93, 104, 125, 126, 134, 135, 169, 195, 196, 209, 211–214, 237

Bajkowska Zofia 45
Balbus Tomasz 4, 15, 18
Baltroszewicz-Roemer Leokadia („Pliszka”) 91, 93, 104
Bałucki Michał 194
Barcz Helena 36
Barcz Zdzisław 189
Barszczewska-Kasprzak Leokadia („Lotka”) 91, 99
Basanovičius 115
Basia/Róża N.N. 102, 103
Bełza Władysław 37
Berling Zygmunt 16, 190, 231
Bernaciak Marian („Orlik”) 228
„Bicz” zob. Wajcht Leon
Bielawska-Krzyżaniak Irena („Irys”) 55, 56, 75, 81, 83, 88
Bieżan Włodzimierz 210, 211
Błuś Ludwik („Smutny”) 216
„Bobrowicz” zob. Grzesiak Józef
Bogosiłowski Nikita 122
Bogucka Dorota 204

Bonaparte Napoleon 31
Bonatowski Krystian („Oberon”) 227
„Bończa” zob. Mieczkowski Tadeusz
Boradyn Zygmunt 13
„Bosy” zob. Gradzewicz Franciszek
„Bross” TW zob. Augustowski Zygmunt
Bryll Ernest 201
Brzeziński Jerzy („Filot”) 220
Bubnys Arūnas 235
Budionny Siemion 11, 23
Bujnicki Teodor 126
„Bury” zob. Rajs Romuald
Burzyński Antoni („Kmicic”) 118, 122, 228
Butkiewicz Waldemar („Roland”) 125, 126
Bylczyńscy 176
Bylczyńska Natalia 153, 154, 157, 181, 187, 195

Cejko-Kiałka Wanda („Marika”) 214
„Cerber” zob. Romanowski Hieronim
Chmielarz Andrzej 13
Chrząszczewski Wincenty („Kruk”) 74, 214, 215
„Chudy” zob. Wieśniak Stanisław
Ciecierski Józef („Rokita”, „Szef”) 106, 107
Ciesielski Stanisław 17
„Cyba” zob. Truskowska Krystyna
Cybulski Jerzy vel Magnuszewski 127, 166
Cywińska-Kryszewska Julia 13, 51, 53, 78, 230
Cywiński Czesław 230
Czarnecka Bożena 89
„Czarny” zob. Grzesiak Józef
Czechowicz Józef 72
„Czekolada” zob. Piasecki Zbigniew

- Dawidowicz Oktawiusz („Tusiek”) 128
 „Dąbek” zob. Radzikowski Kazimierz
 Dolińska Hanna 143
 Dudycz Barbara („Wojtuś”) 89, 91, 93, 104, 203
 „Dżumba” zob. Markowski Władysław
- Engiel Mieczysław 100
 „Ewa” zob. Augustowska Irena
- „Fakir” zob. Kościółkowski Sergiusz
 Fedorowicz-Kołodziejska Irena („Pączek”, „Maciejowa”) 91, 104
 Filipiak Tadeusz 136
 Filipiak Zygmunt 136
 Filipiakowie 176
 „Filot” zob. Brzeziński Jerzy
 Fleszer Henryk 159
 Fróg Gracjan („Szczerbiec”) 16, 96, 112, 113, 122, 208, 216
- Gałczyński Konstanty Ildefons 34
 Gasztold Tadeusz 218
 „Gen” zob. Królikowski Eugeniusz
 Gierasimowicz 86, 87
 Gierasimczuk Piotr 93
 Gierzód Anna 51, 89, 203
 Grabowiecka Leokadia 159, 160
 Gradzewicz Franciszek („Bosy”) 113
 Gran Wiera 122
 „Grażyna” zob. Tomkiewicz Maria
 Grudniewska M. 200
 Gulanowski Kazimierz 180
 Gurianow Aleksandr 236
 Gryniewicz Mieczysław 160
 Grzesiak Józef („Czarny”, „Bobrowicz”) 120, 144, 228
- Halinka 149, 152
 Hanka 140
 „Hanka” zob. Mahrburżanka Hanna
 Helenka 148
 Herman Jadwiga 51
- Hitler Adolf 106, 123, 129
 Hoppen Jerzy 89
 Hoppen-Zawadzka Jadwiga 13, 51, 53, 78
 Hönigman Laurencja 51, 52, 54, 78, 79
 Hryniewicz Jan („Katoczek”) 77
 „Hubert” zob. Augustowski Zygmunt
- „Irys” zob. Bielawska-Krzyżaniak Irena
 Iwanowski Wiktor 81
- „Jachna” zob. Smoleńska Janina
 Jachowicz Stanisław („Okoń”) 74, 129, 214, 215
 „Jadzia” zob. Pawilonis-Kretowicz Jadwiga
 „Jan” zob. Zagórny Bolesław
 „Jan” TW zob. Augustowski Zygmunt
 Janicki Jerzy 8, 9
 Janiczak Ludmiła 39, 46,
 Janiczak Marianna 58
 Janiczak Stefan („Wiesław”) 11, 13, 14, 23, 27, 36, 42, 46, 75, 116, 189, 190, 206,
 Janiczak Stefania z d. Szkotnicka („Stella”) 11, 14, 26, 38, 46, 47, 66, 135, 165, 166, 168, 170-172,
 Janiczak Wincenty 59
 Janiczakowie 11, 12, 15, 18, 46
 Janina 50, 52
 Janowicz Michał 149
 Jegorow 155, 158, 172, 173
 „Jelonek” zob. Kiałka Stanisław
 „Jerzy” zob. Świetlikowski Paweł
 Jędrzejewicz Janusz 47
 Jodko 163, 164, 173, 175
 „Jodko” zob. Sulik Nikodem
 Jurczyk Marian 227
- Kaczyński Edward 81
 „Kardynał” zob. Puciata Paweł
 „Katoczek” zob. Hryniewicz Jan
 Kiałka Stanisław („Jelonek”) 15, 89-93, 103, 104, 211, 213-215
 Kieturakis Zdzisław 180
 „Kmicic” zob. Burzyński Antoni
 Kolenda Jan („Mały”) 114

- Konfucjusz 38
Kopiczyński Andrzej 210
Korejwo 215
Korejwo Marian („Milimetr”) 215-217
Korejwo Sabina 215
Korwin-Piotrowski Andrzej 82, 100
Kosobudzki Stefan („Sęk”) 227
Kościałkowski Sergiusz („Fakir”) 214
Kowalski Władysław 210
Kozak Jan 51, 55
Krajewski Józef 13
Kramarz Danuta 80, 81, 115
Kramarz Zbigniew 87, 115, 117
Krasnopolski Paweł 49
Kraszewski Ignacy Józef 204
Królikowscy 176, 178
Królikowska Janina 176, 177
Królikowska Zofia 176
Królikowski Eugeniusz („Gen”) 106
„Kruk” zob. Chrzęszczewski Wincenty
Krzyżanowski Aleksander („Wilk”) 13, 14, 16, 90, 93, 105, 111, 114, 115, 118, 237
Kucharski Kazimierz („Szczepan”) 13, 15, 73, 74, 77
Kucharski Roman („Wrzos”) 217, 218, 220, 221
Kulikowski Julian („Ryngraf”) 17
Kuriata Czesław 201
Kurużanka Maryla 160
- „Lala” zob. Augustowska Irena
Laskowski Antoni („Sokolik”) 112
Laukaminajte 71
Legieccy 190
Lewandowska Stanisława 13
Lewandowski Kajetan 107
„Longis” zob. Adamkiewicz Antoni
„Lotka” zob. Barszczewska-Kasprzak Leokadia
„Ludka” zob. Szwabowicz Ludmiła
Luft Eugenia 125
„Lusia” zob. Sarecka Maria
„Lusia” zob. Szostakiewicz-Sawicka Helena
- Łapicki Andrzej 210
Łossowski Piotr 12
Łukasik Kazimierz („Samopał”) 227
Łukasiuk Władysław („Młot”) 118
Łuniewski Zdzisław 81
„Łupaszka” zob. Szendzielarz Zygmunt
Łyczywek Roman 221
- „Maciejowa” zob. Fedorowicz-Kołodziejska Irena
Mackiewicz Jan Kazimierz 71, 100
Magnuszewski zob. Cybulski Jerzy
Mahrburg Hanna („Hanka”) 91, 99, 101, 104, 105
Mahrburg Stanisław 104
Maklakiewicz Zdzisław 210
Maksymowicz Anatoliusz 81
Malinowski Leszek Jan 15, 18, 155, 213
„Mały” zob. Kolenda Jan
Marcinkiewicz Lola (Leokadia?) 143
„Marika” zob. Cejko-Kiałka Wanda
Markiewicz Marian 81
Markiewicz Paweł („Źródło”) 106
Markow Fiodor 122
Markowski Władysław („Dżumba”) 218
Marysia 48
Maślanka Franciszek 93
Michalczyk-Biegajowa Aleksandra („Oleńka”) 91
Mickiewicz Adam 134
Mieczkowski Tadeusz („Bończa”) 103, 218, 221, 224, 230, 240
Mierzwiński Jan („Wierny”) 228
Mietkowski Czesław 82, 100
„Mięta” zob. Wasąg Mieczysław
Milczanowski Andrzej 226
„Milimetr” zob. Korejwo Marian
Miłosz Czesław 22
„Młot” zob. Łukasiuk Władysław
„Mociński” TW zob. Augustowski Zygmunt
„Mocny” zob. Pietkiewicz Wacław
Morawska Elżbieta 81, 89

- Mordas-Żyliński Aleksander 59–61
Musiał Aniela 157, 163, 173
- „Nawoja” zob. Pasierbska Halina
„Niedźwiadek” zob. Okulicki Leopold
„Nietoperz” zob. Walczak Adam
Niwiński Piotr 4, 13–15, 17, 18, 211
Nowakowski 133
- „Oberon” zob. Bonatowski Krystian
Obiedziński 68
Obtułowicz Adam 73
„Okoń” zob. Jachowicz Stanisław
Okulicki Leopold („Niedźwiadek”) 214
Olechnowicz Antoni („Pohorecki”) 118, 196
„Oleńka” zob. Michalczyk-Biegajowa
 Aleksandra
„Orlik” zob. Bernaciak Marian
Orłowski Mirosław 81, 82, 101
„Osa” zob. Ossowski Jerzy
Ossowski Jerzy („Osa”) 103, 111, 123, 217,
 221, 227, 239, 240, 245, 247
Owsianko Zofia („Zosia”) 91, 104
- Paczoska Alicja 17
Papigins Helena 100
Papigins Stanisława 100
Pasierbska Helena („Nawoja”) 15, 219, 230
Pauksza Eugeniusz 104
Paulauskas Artūras 235
Pawilonis-Kretowicz Jadwiga („Jadzia”) 91,
 104, 105
Pawlak-Nagaj Kamila 55
Pazowska Halina 149, 161
„Pączek” zob. Fedorowicz-Kołodziejska Irena
Pekszyna Helena 51, 89, 203
Pelczar Kazimierz 100
Perepeczko Leonard 159
Petelska Ewa 210
Petelski Czesław 210
Piasecki Zbigniew („Czekolada”) 228
Pietkiewicz Wacław („Mocny”) 120
Pilśc Henryk 75, 81, 100, 101
- Pilśc Hipolit 81
Pilśc Malwina 81
Piłsudski Józef 43–47, 59, 73
Piskunowicz Henryk 13
Piszczyk Stanisław („Pogoń”) 228
Plechavičius Povilas 113, 115
„Pliszka” zob. Baltroszewicz-Roemer
 Leokadia
Płodowski Zbigniew „Szkot” 228
Podwysocki Tadeusz 67
„Pogoń” zob. Piszczyk Stanisław
„Pohorecki” zob. Olechnowicz Antoni
„Poleski” zob. Skrzeczek Stanisław
Potocki Mieczysław („Węgielny”) 219
Puciata Paweł („Kardynał”) 51, 93, 127
- Rabinowicz 144
Radzikowski Kazimierz („Dąbek”) 105
Rajak 137, 140, 141, 143
Rajs Romuald („Bury”) 113, 122
Rogal 105
Rogut Dariusz 18, 155, 156
„Rojan” zob. Zarzycki Władysław
Rokicki Paweł 13, 17
„Rokita” zob. Ciecierski Józef
„Roland” zob. Butkiewicz Waldemar
Roman Józef („Ziuk”) 222
Roman Wanda K. 13
Romanowski Hieronim („Cerber”) 114
Róża/Basia N.N. 102, 103
Rubinstein Anton 45
Rudnicki Marek 238
Rukin 189
Rychlik 72, 73, 247
Rychlik Jerzy 209
Ryder Margaret Susan (Sue) 214 215
Rymkiewicz Józefa 98
Rymkiewicz Maria 98
Rymszewicz Halina 54–56
„Ryngraf” zob. Kulikowski Julian
Rysiek 106
Rzeczycki Ryszard 100

- Sakowicz Kazimierz 102
 „Samopał” zob. Łukasik Kazimierz
 Sarecka Maria („Lusia”) 91, 98, 99, 104, 153, 158, 159, 164
 „Sarenka” zob. Szyksznian-Ossowska Danuta
 „Sęk” zob. Kosobudzki Stefan
 Sikorski Władysław 73, 76, 77
 Skrzecz Stanisław („Poleski”) 74, 214, 215
 Sławkowska Natalia 35, 36, 158
 Smoleńska Janina („Jachna”) 228
 Smoleński Kajetan 36
 Smoleński Leon 228
 „Smutny” zob. Błuś Ludwik
 Sniečkus Antanas 124
 „Sokolik” zob. Laskowski Antoni
 Sokołowski Alojzy 81
 Sołowiej Helena 51
 Speer Albert 107
 Sroczyński Stanisław („Ząbek”) 112, 113
 Staff Leopold 38
 Stalin Józef 69, 73, 126, 129, 158, 172, 180
 Stanisław 127
 Stankiewicz Czesław („Zaskoczek”) 208, 220, 221
 „Stella” zob. Janiczak Stefania
 Strehlov Gustav 193
 Sulik Nikodem („Jodko”) 14
 Syrwid Tadeusz 81
 „Szarotka” zob. Szyksznian-Ossowska Danuta
 „Szczepan” zob. Kucharski Kazimierz
 „Szczerebiec” zob. Fróg Gracjan
 „Szeł” zob. Ciecierski Józef
 Szendzielarz Zygmunt („Łupaszka”) 118, 227, 228, 237, 238
 „Szewc”
 „Szkot” zob. Płodowski Zbigniew
 Szkotniccy 46
 Szkotnicka Anna 25
 Szkotnicka Helena 46
 Szkotnicka Stefania 11, 23, 26,
 Szkotnicki Jan 24, 25, 46
 Szkotnicki Tadeusz 11, 23, 35, 36
 Szostakiewicz-Sawicka Helena („Lusia”) 159
 Szut Aleksy 149
 Szut Tadeusz („Tadzik”) 149, 156
 Szutowie 149
 Szwabowicz Ludmiła („Ludka”) 91
 Szwarc Wacław 33
 Szwarc Weronika 33
 Szyksznian Ewa 193, 195, 206
 Szyksznian Irena 178
 Szyksznian Jan („Ścigacz”) 18, 112, 114, 115, 120, 125–129, 133, 140, 151, 153, 166, 170, 175, 188, 192, 193, 197, 198,
 Szyksznian Leszek 193, 195
 Szyksznian Weronika 88, 178
 Szyksznianowie 127, 178, 181,
 Szyłkowska Jolanta 230
 „Ścigacz” zob. Szyksznian Jan
 Świetlikowski Paweł („Jerzy”) 120
 „Tadzik” zob. Szut Tadeusz
 Tatar Stanisław 222
 Todt Fritz 107, 217
 Tołłoczko Antoni 87, 126
 Tomaszewski Longin 13, 17
 Tomkiewicz Maria („Grażyna”) 15, 89–91, 93, 98, 103, 105
 Tomkiewicz Monika 15
 Tomkowicz Fides 78, 79
 Trofimow 139, 142, 143
 Truskowscy 176
 Truskowska Krystyna („Cyba”) 136, 157
 Tuchaczewski Michaił 12
 „Tur” zob. Turonek Witold
 Turonek Witold („Tur”) 113, 127
 „Tusiek” zob. Dawidowicz Oktawiusz
 Tuwim Julian 122
 Ustasiak Mieczysław 226
 Vitas Robert A. 12

Indeks osób

.....

- Wajcht Leon („Bicz”) 125
Walczak Adam („Nietoperz”) 114
Wałęsa Lech 227
Warakomski Michał 89
Warakomski Romuald 15, 89
Wardzyńska Maria 13
Wasąg Mieczysław („Mięta”) 144
Wawrzyńska Zofia 55, 56
Wedel von 189
Weretyński Aleksander 79
„Węgielny” zob. Potocki Mieczysław
Wicia (Wiktoria?) 158
„Wierny” zob. Mierzwiński Jan
„Wiesław” zob. Janiczak Stefan
Wieśniak Stanisław („Chudy”) 111, 112
„Wilk” zob. Krzyżanowski
 Aleksander
Witkowski Józef 85
„Wojtus” zob. Dudycz Barbara
Wołkonowski Jarosław 13
„Wrzos” zob. Kucharski Roman
Wu-kien Szang 38
Zaborowski Bohdan 100
Zagórna Klaudia 74
Zagórny Bolesław („Jan”) 15, 16, 73, 74, 77,
 90, 93, 120, 122, 209
Zahorski Władysław 13
Zajązkowska Kazimiera 143
Zaniewski Franciszek 89
Zarzycki Władysław („Rojan”) 136
„Zaskoczek” zob. Stankiewicz Czesław
Zawacka Elżbieta („Zo”) 231, 234
„Ząbek” zob. Sroczyński Stanisław
„Ziuk” zob. Roman Józef
„Zo” zob. Zawacka Elżbieta
„Zosia” zob. Owsianko Zofia
Zyl Andrzej 60
Zyngier Adam 149
Żeligowski Lucjan 12, 76
Żeromski Stefan 73
Żmitrowicz Wiktor 81, 101
„Źródło” zob. Markiewicz Paweł



Indeks geograficzny

Archangielsk 60

Babia Góra 23

Baranowicze 119

Bari 73

Będzin 73

Białystok 185, 227

Birżtany (Birsztany) 13, 68

Bogusze 96, 122

Borowicze 228

Brześć 96

Bydgoszcz 56, 73, 74, 93, 111, 209

Fordon 105, 228

Bytom 190

Bzura rz. 93

Choszczno 194, 197

Czarny Bór 93

Darłowo 18, 194–204

Diagilew 74, 93, 97, 209

Dokurniszki 59–61

Drawno 18, 187, 188–192, 194, 198

Choszczeńska ul. 190

Druj 42

Dubinki 118

Dubno 217

Dzisna 42

Egipt 73

Galicja 7, 72

Gdańsk 51, 159, 196, 200, 205, 211, 215, 216,
219, 231

Gdynia 194

Gliniszki 118

Griazowiec 93

Goleniów 221

Golikow 135

Gorki 73

Grodno 23, 96, 159, 181

Grodziec 73

Grudziądz 36, 74, 107, 118

Gryfino 217

Holszany 127

Horyń 228

Inowrocław 228

Irak 73

Iran 73

Jasień 118

Jaszuny 113, 115

Jełszanka 8, 18, 149, 152, 154, 155–157, 159,
160, 165, 173, 175, 197, 228, 235

Jordanów 238

Kaługa 180, 214

Kamieniec Podolski 42

Katowice 210

Kielce 210

Kniazie 188

Kolonia Wileńska 127

Kołobrzeg 194, 210

Kołyma 111

Koszalin 128, 203, 205, 209, 218

Kowel 222

Kowno 56, 71, 74, 77, 115, 159, 180, 181

Indeks geograficzny

-
- Kraków 11, 24, 46, 56, 57, 90, 93, 135, 166,
169, 170, 172, 176, 178, 187–189
Dietla ul. 188
Kazimierz 26
Lwowska ul. 25, 187
Kresy 7, 224, 231, 238
Kujbyszew 73
Kutaisi 159, 173, 228
- Las Stocki 228
Lida 127
Litwa Środkowa 12
Lublin 128
Lwów 8, 9, 72, 74, 90, 210, 231
- Łódź 97, 127, 178, 218, 219
- Małaki 159
Mejszagola 128
Miedniki Królewskie 16, 122, 214, 228
Międzyzdroje 7, 18, 19, 155, 214, 230, 231,
233, 236, 237, 241, 243
Młynów 217
Morszańsk 219
Moskwa 93, 154, 156, 175, 178, 214, 238
Butyrki 214
Murowana Oszmianka 113, 115
Myślenice 128
- Narocz jez. 31
Neuwedell 188
Niemenczyn 57
- Odessa 45
Oleśnica 228
Osielec 118, 238
Ostaszów 219
Ostrowia Mazowiecka – Komorów 96, 118
Ostróg rz. 228
Oszmiana 115
Oświęcim 56
- Palestyna 73
- Paryż 31
Montmartre 32
Pasłęk 159
Pawłów 113
Petersburg 159
Pińsk 90
Pobierowo 221
Podgrodzie 219, 220, 230
Podkamień 210
Police 204, 206–208, 222, 226
Połaga 73
Pomorze Zachodnie 189, 218, 226
Ponary 8, 15, 82, 86, 89, 98, 100–104, 111, 219,
227, 228, 244, 247
Poznań 192
Prawieniszki 56, 104
Prużany 93
Puławy 59, 222, 228
Puszcza Augustowska 118
Puszcza Nalibocka 228
Puszcza Rudnicka 122, 247
- Rabka 57
Radziszew 118
Riazań 74, 209, 218
Rosenberg (Oleśnica) 228
Rozbark 190
Równe 222
Ryga 118
- San Basilio 73
Sanok 96
Saratów 18, 149, 154, 156, 158, 159, 170, 175,
235
Słupia Kapitulna 90
Skierniewice 93
Skrobów 228
Słupsk 195, 196
Sopoćkinie 74
Sopot 93, 213, 228
Srocza Góra 190
Stare Jabłonki 216, 217, 221
Stargard 177, 198

- Starobielsk 74
 Stołpce 228
 Stryj 118
 Stuthoff 56, 207
 Sucha Beskidzka 11, 23, 57, 59
 Sumsk 159
 Supronieta 118
 Syberia 190, 231
 Szczecin 8, 18, 56, 111, 178, 191, 192, 203, 207,
 213, 216–218, 220, 222–224, 226–229, 233,
 237, 239, 240
 Małopolska ul. 207
 Turzyn 207
 Szybotów 159
- Śląsk 118, 238
 Święciany 228
- Tarkowszczyzna 228
 Tarnobrzeg 96
 Toruń 51, 74, 93, 105, 222, 231
 Turcja 29
 Turgiele 16, 114
- Ukraina 74
- Warszawa 53, 56, 59, 74, 90, 93, 97, 98, 105,
 118, 124, 126, 186–188, 203, 205, 208, 210,
 211, 215, 224, 228
 Fałata ul. 210
 Mokotów 93, 219
 Rakowiecka ul. 188
 Węłtyń jez. 216–221, 230
 Westwalenhof 93
 Wilenka rz. 12, 31, 32, 86, 108, 120, 135
 Wilia rz. 16, 24, 28, 31, 87, 116, 120, 148
 Wileńszczyzna 7, 13–15, 17–19, 35, 44, 56, 69,
 70, 78, 82, 85, 93, 96, 112, 122, 125, 128, 129,
 190, 195, 206, 208, 218, 219, 228, 231, 238
 Wilno 4, 7, 8, 11–18, 21, 23, 24, 26–33, 35–37,
 39–51, 53, 54, 60, 61, 63, 65–74, 76–87, 80,
 82, 84–87, 89, 90, 93, 97, 99–103, 105–107,
 111–113, 115–129, 133, 134, 136, 137, 144,
 147, 148, 154, 158, 159, 161, 166, 169, 170,
 172, 173, 175–179, 186–188, 190, 191, 194,
 196, 197, 213, 214, 216, 218, 219, 228, 235,
 246–248
 Antokol 29, 115, 120, 129, 159
 Belmont 12, 27, 32, 40, 68, 73, 85, 123,
 124
 Góra Bouffałowa 41
 Góra Trzykrzyska 4, 27, 31, 42
 Góra Zamkowa 24, 27, 31, 123, 127, 128,
 248
 Łosiówka 148
 Łukiszki 18, 31, 73, 74, 93, 96, 129,
 147–149, 158, 161, 209, 219, 228
 Na Rossie 47, 125
 Nowy Świat 98
 park Bernardyński 31, 120
 Pióromont 148
 Pohulanka 196
 Rowy Sapieżyńskie 40
 Stare Miasto 12, 31
 Wilcze Doły 40
 Zarzeczce 12, 13, 15, 31, 32, 48, 56, 68, 70,
 75, 81, 93, 121, 246
- Ulice, place
 Adama Mickiewicza 53, 54, 65, 83, 108,
 120, 153
 Antokolska 29
 Beliny 153
 Dominikańska 79
 Filarecka 32, 33, 70, 98
 Giedymina 107
 Hetmańska 104
 Holendernia 33, 37, 91
 Juliusza Słowackiego 18, 111, 128, 129,
 135–137, 144, 147, 157, 169, 240
 Kalwaryjska 68, 74, 119, 120, 122, 125
 Kasztanowa 93
 Królewska 48
 Krzywe Koło 33
 Laisves Aleja 180
 Legionowa 93
 Lwowska 93, 96, 107, 187

Indeks geograficzny

- Łukiski 104, 153
Miłosierna 108, 120
Młynowa 34, 43,
Ofiarna 73, 129
Piaskowa 49
Połocka 68, 81, 91, 93
Popławska 75
Popowska 87, 96
Pracy 72
Ratuszowy 121
Sierakowskiego 49, 51
Subocz 120
św. Anny 23, 30, 31, 34, 36, 37, 140,
Warszawska 98
Wielka 39, 74, 89, 97, 115, 120, 121,
Wileńska 104
Wiosenna 91, 93, 111
Zamkowa 89, 90, 93, 103, 120
Zarzeczna 15, 34, 51, 68, 72, 74, 86, 93,
120, 126, 139, 190, 191, 247
Zygmuntowska 129
Wisła rz. 57
Włochy 73
Wołokumpia 87, 116
Wołożyn 23
Wołyń 7, 217, 222, 231
Workuta 162, 214, 218
Worniany 59, 118
Wrocław 90, 105, 213, 214
Zabrze 56
Zakopane 105, 118, 238
Zegrze 74
Żukojnie Strackie 118